Czwarta Książka

Do Czytania

dla

Szkół Ludowych

w

Ameryce

CHICAGO, ILL.
DRUKIEM DZIENNIKA CHICAGOSKIEGO

I pity the river
I pity the brook
I pity the one
Who steal this book
When you will die
God will say wer is the bo
you sold that day

Stanislaw [illegible]
24 Cresent Rd
Bridgeport
Ct

Digitized by the Internet Archive
in 2026

https://archive.org/details/czwartaksiazkado0000szko

CZWARTA KSIĄŻKA

DO CZYTANIA

DLA

SZKÓŁ LUDOWYCH

W AMERYCE.

Wydanie przejrzane i poprawione

CHICAGO, ILL.
Drukiem Spółki Nakładowej Wydawnictwa Polskiego
1455-1457 W. Division ulica.
1910

BERKELEY
LIBRARY
UNIVERSITY OF
CALIFORNIA

U.C. BERKELEY LIBRARIES
C095892054

Własność Spółki Nakładowej Wydawnictwa Polskiego
1455-1457 W. Division ul., Chicago, Ill.

Entered, according to Act of Congress, in the year 1909
by THE POLISH PUBLISHING CO.
in the office of the Librarian of Congress, at Washington, D. C.

1. O wielkości Boga.

Czego chcesz, od nas Panie, za Twe hojne dary?
Czego za dobrodziejstwa, którym nie masz miary?
Kościół Cię nie ogarnie, wszędzie pełno Ciebie,
I w otchłaniach i w morzu, na ziemi, na niebie.
Złota, też wiem, nie pragniesz, bo to wszystko Twoje,
Cokolwiek na tym świecie człowiek mieni swoje:
Wdzięcznem Cię tedy sercem, Panie, wyznawamy,
Bo dla Cię przystojniejszej ofiary nie mamy,
Tyś Pan wszystkiego świata, Tyś niebo zbudował
I złotemi gwiazdami ślicznieś uhaftował;
Tyś fundament założył nieobeszłej ziemi
I przykryłeś jej nagość zioły rozlicznemi.
Za Twojem rozkazaniem w brzegach morze stoi,
A zamierzonych granic przekroczyć się boi;
Rzeki wód nieprzebranych wielką hojność mają,
Biały dzień a noc ciemna swoje czasy znają.
Tobie gwoli rozliczne kwiatki wiosna rodzi,
Tobie gwoli w kłosianym wieńcu lato chodzi,
Wino jesień i jabłka rozmaite daje,
Potem do gotowego gnuśna zima wstaje.
Z Twej łaski nocna rosa na mdłe zioła padnie,
A zagorzałe zioła deszcz ożywia snadnie;
Z Twoich to rąk zwierz wszelki patrzy swej żywności,
A Ty każdego żywisz w Twej szczodrobliwości,
Bądź na wieki pochwalon, nieśmiertelny Panie!
Twoja łaska, Twoja dobroć, nigdy nie ustanie.
Chowaj nas, póki raczysz, na tej niskiej ziemi,
Jeno niech zawsze będziem pod skrzydły Twojemi.

2. Deszcz.

Pewien kupiec wracał konno z miasta do domu. Na koniu był przymocowany do siodła tłumoczek, w którym znajdowało się kilka tysięcy dolarów, prawie połowa jego majątku. Deszcz lał potokiem, więc poczciwe człowieczysko, przemókłszy do kości, żalił się w duszy, że Bóg zesłał mu taką niepogodę na samę podróż.

Droga, którą przebywał, ciągnęła się przez rozległe pole i bardzo gęsty las. Zaledwie kupiec wjechał między drzewa, spostrzegł z przerażeniem rozbójnika, który, ukrywszy się w połowie za gruby pień dębowy, wymierzył do niego strzelbę i chciał dać ognia. Podróżny byłby niechybnie zginął, gdyby proch nie był zamókł od deszczu. Kurek klapnął, lecz na panewce proch się nie zajął, i tym sposobem życie kupca zostało ocalone; a nim zbójca wytarł broń i podsypał świeżego prochu, podróżny, podciąwszy konia, wyjechał galopem z lasu.

Skoro już niebezpieczństwo minęło, rzekł sam do siebie:

— Jakże byłem nierozsądny, żem wyrzekał na niepogodę, zamiast znosić ją cierpliwie jako dobrodziejstwo Boże! Gdyby słońce świeciło, gdyby powietrze było suche, pewnie w tej chwili leżałbym w lesie zbroczony krwią, może już nieżywy, a moje dzieci napróżno oczekiwałyby powrotu ojca. Deszcz, na który szemrałem, ocalił mi życie i majątek.

3. Myśli.

1. *Prawdziwe bogactwo.*

Bogactwo w drogich kruszczach wyczerpie się z laty,
A kto mało ma potrzeb, ten zawsze bogaty.

2. *Życie ludzkie.*

Dzisiaj to twoje, jutro kto wie, czyje;
Kto o tem pamięta, ten poczciwie żyje.

4. Posłuszeństwo.

Ach! jak to nudno zawsze słuchać starszych, zawsze myśleć wprzód, nim się coś zrobi: a nuż to się rodzicom niepodoba i nie pozwolą!.... — tak mówiła Łucia, kiedy ją matka za jakieś nieposłuszeństwo wyłajała.

— Już to prawda — dodał braciszek jej, Broniś — ja nie wiem doprawdy, dlaczego ta biedna młodzież jest na to skazana. Bo nie mówię o małych dzieciach, zapewne, że im nie można na to pozwolić, żeby się same rządziły, tysiąceby wyrabiały niedorzeczności, ale w twoim wieku, a zwłaszcza w moim....

— My przecie mamy już tyle rozsądku — mówiła Łucia, — że potrafimy sobie we wszystkiem dać rady. Ale cóż powiesz? Mama właśnie przed chwilą gniewała się na mnie, że bez jej wiedzy dałam służącej Marysi różową sukienkę, która już na mnie jest za krótka. To przecież nic złego, i mama sama powiada, że byłaby może nic

przeciw temu nie miała, gdybym ją o pozwolenie prosiła. Zapewne, że drugi raz już tego nie zrobię, żeby nie być łajaną: ale nie rozumiem doprawdy, dlaczego z najdrobniejszą rzeczą mam czekać na pozwolenie, choćbym wiedziała na pewno, że to nic złego?

— Zupełnie jestem tego samego zdania — rzekł Broniś, który jednak nie zawsze tak chętnie przyznawał siostrze słuszność. — A żebyś ty wiedziała, co to my, chłopcy, z tą subordynacyą cierpieć nieraz musimy! Oj! gdyby to już kiedy nadeszły takie błogie czasy i biedna młodzież mogła także mieć swoję wolę tak, jak dorośli i we wszystkiem sobie dogodzić!

— Więc wam się zdaje, moje dzieci, że starsi sobie we wszystkiem dogadzają? To się bardzo mylicie....

Na te słowa dzieci się odwróciły i spostrzegły ciocię, która weszła przed chwilą niepostrzeżona do pokoju i mimowoli wysłuchała ich rozmowy. Ciocia bardzo była dla nich dobra, nigdy też nie gniewała się, jeśli przy niej mówiły wszystko, co im do głowy przychodziło, bo miała wówczas sposobność przekonać je, ile razy nie miały słuszności.

— Moja ciociu — rzekł Broniś — przecież ciocia może zawsze robić, co się jej podoba, i niczyich rozkazów słuchać nie potrzebuje, ani czekać czyjegoś pozwolenia.

— Jeżeli ciocia sobie w czem nie dogadza — dodała Łucia, to chyba dlatego, że sama nie chce.

— Może dla tego — odrzekła ciocia z uśmiechem, — że sobie umiem rozkazywać sama i nic nie czynię bez pozwolenia własnego rozsądku i sumienia. Czy sądzicie, że rodzice, wymagający od was posłuszeństwa, nie mają do tego ważnych powodów?

— Bo to już taki zwyczaj... — szepnęła Łucia.

— Musi jednak ten zwyczaj mieć swoją przyczynę. Posłuszeństwa wymagamy od dzieci jedynie dla tego, ażeby się nauczyły panować nad sobą, a później, gdy podrosną, umiały same sobie rozkazywać. Rodzice odpowiedzialni są przed Bogiem i ludźmi nietylko za wasze obecne postępowanie, ale i za przyszłość waszą całą. Muszą więc przedewszystkiem wdrażać was do karności, abyście się uczyli przezwyciężać się, bo to w życiu człowieka jest rzeczą najważniejszą, i prowadzi do prawdziwej swobody.

— Do swobody? — powtórzył Broniś ze zdziwieniem.

— Zapewne. Człowiek, nie umiejący panować nad sobą, jest niewolnikiem swoich popędów; swobodnym staje się wtenczas dopiero, gdy się z tej niewoli umie wyzwolić. Dorośli ludzie bardzoby na tem źle wyszli, gdyby, jak wy powiadacie, we wszystkiem sobie dogadzać chcieli. Oni muszą ulegać prawu, okolicznościom najrozma-

itszym, a nawet i woli innych ludzi, bo rzadko kto jest zupełnie niezależny. Wszystko to przychodzi z wielką trudnością takim, co nad sobą panować nie umieją, i tacy są bardzo nieszczęśliwi.

— O, ciociu, nigdy mi to wszystko na myśl nie przyszło! — rzekła Łucia.

— A teraz pojmujecie, nie prawdaż, dlaczego to młodzież musi słuchać starszych?

5. Panowanie Sasów.

Po śmierci Jana III. Sobieskiego przyszło znów wybierać króla. Sama królowa wdowa po Janie III., przeszkadzała wszystkiemi siłami wyborowi własnego syna, królewicza Jakóba, a popierała Francuza. Toteż jedni wybrali francuskiego księcia, drudzy elektora saskiego.

Elektorowi bliżej było do Polski, więc przybył i koronowany został jako August II. (1698—1733). — Francuz przybył także pod Gdańsk, ale ustąpić musiał. Nowy król odzyskał w pokoju karłowickim (1699.) Kamieniec Podolski i tę resztę Ukrainy, którą Turkom był zostawił król poprzedni. Zamierzał August odzyskać i Inflanty, których Jan Kazimierz musiał odstąpić Szwedom w pokoju oliwskim. W tym więc celu połączył się z Rosyą i Danią przeciw młodemu królowi szwedzkiemu Karolowi XII., przez co wmie-

szał się w tak zwaną „wojnę północną". Król szwedzki wpadł do Litwy i Polski. Szlachta nie popierała Augusta, a niektórzy łączyli się nawet z Karolem. Nie znajdując oporu, szedł Karol naprzód, zajął Warszawę, pobił Augusta pod Kliszowem, a wreszcie zdobył Kraków. Szlachta wiąże się w konfederacye: jedna za Augustem, druga za Karolem. Szwed kazał obrać Stanisława Leszczyńskiego. Ale kiedy Karola pobito pod Połtawą, sprawa Augusta znów bierze górę, a Leszczyńskiego upada. Lecz spokój nie wrócił w Polsce, bo nastąpiły utarczki między wojskiem saskiem a polskiem, co gorsza zaś Rosya już się wmieszała w sprawę, biorąc na siebie pojednanie króla z narodem, który domagał się ustąpienia wojsk saskich. Stanęła wreszcie umowa zatwierdzona przez sejm, tak zwany niemy, bo trwał ledwie kilka godzin, i nikt nie zabierał głosu, lecz tylko w milczeniu wysłuchano odczytania punktów ugody. Sasi ustąpili; wojska rosyjskie także wyszły; ze Szwecyą zawarto pokój.

Po śmierci Augusta II. obrany został królem Stanisław Leszczyński, ale Austrya i Rosya wystąpiły przeciw niemu. Wojska rosyjskie wkroczyły do Polski, a stronnictwo Leszczyńskiemu nie sprzyjające, królem ogłosiło syna poprzedniego króla, elektora saskiego.

Wstąpił więc na tron nowy król jako August III. (1734—1763). — Leszczyński przybył wprawdzie do Polski, ale nie miał dostatecznych sił

do oparcia się wojskom rosyjskim; usunął się do Gdańska, gdzie go oblężono i skąd później wśród niebezpieczeństw, przebrany, zaledwie uszedł. Stronników jego pokonano i prześladowano. Między Francyą i Austryą nawet przyszło do wojny o Leszczyńskiego, wszelako bez korzyści dla Polski. W pokoju zawartym, zatwierdzono wybór Augusta III., Leszczyńskiemu zaś, który się zrzekł tronu polskiego, dano dożywotnie Lotaryngią, gdzie rządząc mądrze i sprawiedliwie, zasłużył sobie na wieczną pamięć mieszkańców.

Panowanie Augusta II. i III. są to tak zwane czasy saskie, w których nieład wewnętrzny, bezrząd, pijaństwo i niezgoda, obojętność na dobro ogólne, doszły do ostatecznego stopnia; czasy te nacechowano przysłowiem: "Za króla Sasa, jedz, pij i popuszczaj pasa." Przez Polskę przechodziły obce wojska bądź na wojnę do środkowej Europy, bądź stamtąd wracając i nikt im za to nic nie mówił. W takim stanie ocknęło się kilku ludzi uczciwych i zamyślali o naprawie państwa. Książęta Czartoryscy starali się o zaprowadzenie tronu dziedzicznego i pracowali usilnie nad zniesieniem tak zwanego liberum veto (nie pozwalam). Pijar, Stanisław Konarski, zamierzył zreformować szlachtę za pomocą nauki i oświaty i w tym celu założył szkołę dla młodzieży. w pismach zaś swoich walczył przeciw liberum veto i zrywaniu sejmów, przeciw nierządowi i złemu sposobowi wychowywania młodzieży. I inni

ludzie zaczęli się starać o podniesienie oświaty w Polsce, która bardzo była podupadła, do tego stopnia, że mało kto pisał czystym i pięknym polskim językiem, jakiego wzory pozostawili byli Kochanowski, Skarga i wielu innych pisarzy. Podobnież jak Konarski, założył dla młodzieży szkołę, zebrał i oddał na użytek publiczny bibliotekę wielką i zaopatrzoną w najrozmaitsze dzieła biskup kujawski, ks. Józef Andrzej Załuski.

6. Europa.

Europa tylko od wschodu połączona jest z Azyą, jako stałym lądem; z reszty stron oblana jest wodą. Na północy przypiera ona do morza Lodowatego. Na zachodzie ocean Atlantycki sięga do Ameryki. Na południu jest morze Śródziemne między Europą, Azyą i Afryką, połączone przez cieśninę Gibraltarską z oceanem Atlantyckim. W południowo-wschodniej stronie znajduje się morze Czarne pomiędzy południową Rosyą, Turcyą i Azyą. Północną tego morza częścią jest morze Azowskie; na południu zaś morze Czarne przez cieśniny i morze Marmora łączy się ze Śródziemnem. Wreszcie prawie jakoby w środku Europy, pomiędzy Skandynawią, Danią, Rosyą i północnemi Niemcami rozpościera się morze Bałtyckie, wciskając się dwoma wielkimi odnogami: Botnicką i Fińską w głąb lądu. Morze północne, także Niemieckiem zwane, jest tylko czę-

ścią oceanu Atlantyckiego, rozlewającą się pomiędzy zachodnimi brzegami stałego lądu a grupą wysp królestwa Wielkiej Brytanii.

Morza te, otaczające z różnych stron ląd stały, powrzynały się w wielu miejscach w jego brzegi, jakby chciały oderwać niektóre części. Potworzyły się tym sposobem w lądzie przeróżne wcięcia, zwane odnogami, przez co niektóre kawałki ziemi z trzech stron morzem oblane, a z jednej tylko do lądu przyrosłe, rozliczne stanowią półwyspy. I tak: południowa Europa rozłożyła się na trzy wielkie półwyspy; na północy zaś Skandynawia i Jutlandya także znaczniejszymi są półwyspami.

Powierzchnia Europy ma bardzo rozmaite kształty. Dwie trzecie obszaru europejskiego zapełniają rozliczne góry, jedna trzecia stanowi wielką nizinę. Górzystą jest Europa południowa, znaczniejsza część środkowej Europy i Skandynawia. Nizina europejska, na której nie ma ani jednego cokolwiek znaczniejszego pasma górskiego, lecz co najwięcej ciągną się pagórki i wzgórza, mniej niż miernej wysokości, i grzbiety nieco tylko ponad nizinę wzniesione, obejmuje cały wschód, tudzież część Europy środkowej i zachodniej. Pośród Europy górzystej, znaczniejsze niziny znajdują się nad Dunajem i Cisą na Węgrzech i nad Padem w północnych Włoszech.

Najznaczniejsze góry europejskie rozłożyły się na pograniczu południowej i środkowej Euro-

py. Od północno-zachodniego krańca i półwyspu hiszpańskiego ciągną się one pod różną nazwą aż ku morzu Czarnemu. Pireneje, Alpy, Karpaty, Bałkan, to najwybitniejsze części tego olbrzymiego wału górskiego, o którego stoki południowe oparły się trzy wielkie półwyspy; na północnych zaś stokach, znacznie niż południowe dłuższych i wolniej spadających, rozpostarła się reszta górzystej Europy. Najwyższemi i co do obszaru najrozleglejszemi z pomiędzy gór są Alpy, których najwyższy szczyt Mont Blanc (Biała góra) na pograniczu Francyi, Włoch i Szwajcaryi, jest bezmała dwa razy tak wysoki, jak najwyższe szczyty Tatrzańskie.

Pod względem klimatu Europa leży w strefie umiarkowanej, chociaż w poszczególnych jej częściach niemałe zachodzą różnice. Podzielić ją można pod tym zwględem na pas ciepły, umiarkowany i zimny. Pas ciepły obejmuje kraje, w których cytryna dojrzewa (Portugalia, Hiszpania, południowe i środkowe Włochy, Grecya i Turcya południowa). Pas umiarkowany, to obszar uprawy zboża i drzew owocowych (środkowa Europa: Francya, Wielka Brytania, Niderlandy, Szwajcarya, Niemcy, monarchia Austryacko-Węgierska, południowa i środkowa Rosya, Dania i południowa Szwecya i Norwegia). W pasie zimnym roślinność im dalej na północ, tem więcej niknie, i nie rośnie tam już nic, prócz różnych mchów, krzewu jałowcowego i karłowa-

tej brzozy i sosny (północna Skandynawia i Rosya). Zresztą brak tam także zwyczajnych zwierząt domowych europejskich. Żyje tam tylko ren, którego mlekiem i mięsem żywi się, a skórą przyodziewa mieszkaniec północnej Europy, a i wierny pies go nie odstępuje. Dziko żyje tam biały niedźwiedź. Reszta zwierząt europejskich mniejwięcej rozdzielona na pas umiarkowany i ciepły, z tą tylko wydatniejszą różnicą, że na południu więcej niż w środku Europy używają osłów; gdzieniegdzie w Turcyi są wielbłądy, a na skałach Gibraltarskich żyje rodzaj małp małych.

Złota stosunkowo najwięcej dostarczają Karpaty. Znajduje się i srebro w Europie; najbardziej jednak obfituje ona w żelazo, miedź i ołów, metale wprawdzie nieszlachetne, ale za to tem pożyteczniejsze. Rtęci najwięcej dostarcza kopalnia w Idryi, w Alpach monarchii Austryackiej; cyny Anglia, soli Polska. Największe pokłady węgla kamiennego znajdują się w Anglii; w znacznej ilości posiadają je także Francya, Niderlandy, Niemcy i Czechy. Najpiękniejsze marmury mają Włochy. Pod względem rozlicznych źródeł mineralnych żadna część świata nie może się równać z Europą.

Dzisiejsza ludność Europy, która wynosi przeszło 300 milionów, różna jest co do pochodzenia i języka. Dzieli się ona na trzy najznaczniejsze szczepy, na słowiański, germański i romański. Do słowiańskiego należą: Polacy,

Rusini, Czesi, Słowacy, Słoweńcy, Kroaci, Serbowie, Łużyczanie i Rosyanie; do germańskiego: Niemcy, Holendrzy, Duńczycy, Szwedzi i Anglicy; do romańskiego: Francuzi, Hiszpanie, Portugalczycy, Włosi i Rumuni. Prócz tych żyją i ludy innych szczepów w Europie: Turcy, Żydzi, Madziarowie i Litwini.

Prócz Turków, którzy wyznają wiarę mahometańską, i Żydów, trzymających się starego zakonu, reszta mieszkańców jest religii chrześcijańskiej, bądź katolickiej, bądź innych wyznań. Ludy romańskie, część Niemców i Słowian są katolikami; znaczniejsza część Niemców, Holendrzy, Duńczycy i Szwedzi są wyznania ewangelickiego. Anglicy, z wyjątkiem niewielkiej liczby katolików, osobny kościół niekatolicki stanowią. Grecy, Rosyanie, Serbowie wyznają wiarę grecką nieunicką, czyli prawosławną.

Europa jest najmniejszą częścią świata. Nie ma ona wiele szlachetnych kruszców, a brak jej prawie zupełnie drogich kamieni. Ale zato ma podostatkiem żelaza na rozliczne narzędzia w życiu codziennem, w gospodarstwie i przemyśle niezbędne, na koleje i różne machiny. Ma drzewo i węgiel na opał i do fabryk, dość kamienia na domy, na wspaniałe świątynie i gmachy, na tak liczne a pięknie zbudowane miasta. Ziemia europejska pod względem urodzajności nie może się wprawdzie równać z innemi częściami świata, ale czego jej odmówiła przyroda, to uzupełnia

wytrwała praca jej mieszkańców. Pracą też usilną, trwającą lat tysiące, Europejczycy zamienili pustki, trzęsawiska i bagna rozległe, lub wydmy piaszczyste w urodzajne pola i łąki, w ogrody i sady. A chociaż Europa najmniejszą jest ze wszystkich części świata, mieszkańcy jej przecież wznieśli się na najwyższy stopień potęgi, pozakładali osady w innych częściach ziemi i tam nowe rozwinęli życie. Toż i w samej Europie te narody najwięcej znaczą, które najwięcej pracują.

7. Podróżny.

Arab jeden, gdy noc go w podróży zapadła,
A był dwa dni wśród stepu bez wody, bez jadła,
Postrzegł worek na drodze, wziął rozweselony,
A w blasku gwiazd, chcąc widzieć, czem był napełniony,
Jęknął i rzekł niezmierną boleścią przejęty:
Jam rozumiał, że kasza, a to dyamenty.

8. Góry i skały.

Kiedy Bóg stworzył ziemię, nie była ona odrazu taką, jaką dziś ją widzimy. Była z początku ognistą, płynną masą. Masa ta, stygnąc, utworzyła z wierzchu twardą skorupę. Wtedy to Bóg zesłał wielkie, ulewne deszcze, z których powstały morza i rzeki.

Te wielkie skały, z których pierwotnie powstała twarda ziemia i góry, są więc tylko ostygłą, a stopioną niegdyś ognistą masą. Kto widział wszakże jak morza, a nawet rzeki osadzają coraz więcej mułu, piasku lub gliny, ten się domyśli, że na pierwotnej skorupie ziemskiej, w ciągu długiego czasu, od którego ziemia stworzona, potworzyć się musiały wielkie z wód osady. Osady te, tężejąc, utworzyły pokład skał, które się zwą osadowemi, podobnie, jak pierwotne skały, powstałe z masy ognistej, nazywają się skałami ogniowymi. Skały osadowe łatwo odróżnić od ogniowemi. Skały osadowe łatwo odróżnić od ste, rozpostarte bez żadnego porządku. Skały zaś osadowe ułożone są warstwami jedna na drugiej, chociaż niekiedy warstwy te nie leżą poziomo, lecz ukośnie. Ponieważ przytem skały warstwowe powstały z osadów wodnych, gdzie żyło wiele różnych stworzeń, stąd w skałach tych znajduje się wiele skamieniałych resztek tych stworzeń, jakoto: szkieletów ryb, muszli, ślimaków i t. d. W skałach ogniowych żadnych śladów zwierząt nie znajdujemy, bo w stopionej masie żadne być nie mogły.

Ze skał tych najpospolitszy jest granit. Jest to masa kamienista, ziarnista, ale niejednostajna. Odróżnić w niej można trzy różnego rodzaju minerały. Jeden w postaci drobnych blaszek, świecących niekiedy jak srebro, jest to łyszczyk. Drugi białawy, lub jak woda bezbarwny, twardy, jest

to kwarc, czyli krzemień, z którego drobnych ziarnek powstaje piasek. Trzeci minerał, który nadaje barwę granitowi, a zwyczajnie bywa czerwony lub żółty, nazywa się kamieniem polowym lub żywcem. Na polach naszych spotykamy nieraz stoczone kamienie granitowe, które z gór woda niegdyś naniosła. Ze skał osadowych, z których złożone są całe góry skaliste i prawie wszystka twarda ziemia w kraju polskim, najpospolitsze są: wapień, piaskowiec i glina.

Wapień bywa w różnych odmianach i różnej barwy, biały, szary lub czarny. Niekiedy bywa ziarnisty jak cukier. Czasem wygląda znów jakby był z blaszek złożony. Najużyteczniejszy jest ten, z którego wypalamy wapno. Piękny i poszukiwany marmur jest także odmianą wapienia. Wapień poznać można po tem, że jak kreda burzy się, gdy nań nalejemy jakiego mocnego kwasu. — Piaskowiec jest to kamień złożony ze zlepionych ze sobą wapnem ziarnek piasku. Używa się go do brukowania ulic, a niekiedy także do budowy. Gliny nie braknie u nas. Pospolitą jest również skała gliniasta, łupkiem zwana, bo się bardzo łatwo łupie. Łupek zawiera w sobie glinę, co poznać można po zapachu, wtedy mianowicie, gdy poprzód na kamień chuchniemy. Prócz gliny znajduje się wszakże w łupku i wapień, a często także i inne przymieszki. Stąd łupek jest twardszy od gliny. Z twardego, czarnego łupku

gliniastego robią tabliczki i rysiki szkolne. Służy on nadto do pokrywania dachów.

Tak zwany margiel jest także skałą wapienno-gliniastą. Jest on szary, w powietrzu bardzo kruszeje; używają go nieraz do posypywania ziemi rolnej. Sól kamienna i gips są również skałami z wody osadzonemi.

9. Orzeł i żółw.

„Wynieś mnie w powietrzne szlaki",
Raz do orła żółw powiedział.
„Prawdziwie, aż zazdroszczę, jak latają ptaki,
Raz już z ziemią zrobię przedział".
„Ależ mój bracie", orzeł mu odpowie,
„Cóż też u ciebie w głowie?
Ty chciałbyś się z ptactwem bratać?
Chodzić nie umiesz, a chciałbyś już latać".
Nadaremne napomnienia,
Nic chęci żółwia nie zmienia.
Więc go orzeł bierze w szpony:
Już w powietrzu zawieszony,
Coraz wyżej się z nim wzbija,
Już obłoki nawet mija,
I tak wyniósł go wysoko,
Że nie dojrzy ludzkie oko.
Żółw się cieszy z tej podróży,
Chciałby jeszcze bujać dłużej;
Ale orzeł puszcza nagle.
Zniknęły powietrza żagle,
A tak to zwierzę zuchwałe,
Ginie rozbite o skałę.

10. Zarozumiały Ignaś.

Mało jest uczniów, a zwłaszcza dwunastoletnich, tak zdolnych i przytem tak pilnych i pracowitych, jak Ignaś Zbicki. Nigdy on nie zaniedbał wyuczenia się wszystkich lekcyi, choćby najdłużej z wieczora przytem posiedzieć musiał; zawsze też miał jak najlepsze zadania, i od dwóch lat pobytu swojego w kollegium zajmował stale pierwsze miejsce na ławkach szkolnych. Brat jego Józio, o półtora roku starszy, był w tej samej drugiej klasie, i chociaż nie źle się uczył, siedział znacznie niżej; bo Józio nie miał takich zdolności, jak młodszy brat, a przytem często na zdrowiu zapadał.

Jednak, rzecz dziwna, chociaż Ignaś był pierwszym uczniem i wzorowo się prowadził, nie był przecież bardzo lubiany ani od nauczycieli ani przez kolegów, bo każdego zrażał zarozumiałością i odpychał obejściem się wyniosłem i szorstkiem. Przy każdej sposobności dawał uczuć kolegom, że nie mogą się z nim równać; ile razy który z nich wypowiedział zdanie nie zupełnie zgodne z jego wyobrażeniami, Ignaś natychmiast mu zaprzeczał stanowczo i pogardliwie; nie przypuszczał on nawet, żeby który z nich o czemkolwiek mógł wiedzieć więcej od niego. Nawet jeżeli mu dowiedziono, że się omylił, nigdy się do tego nie przyznawał, ale przy swojem obstawał,

a gdy mu brakło dowodów, uderzał pięścią w stół, albo nogą tupnął o ziemię i odchodził.

W ostatnim kwartale szkolnego roku niespodziewane zaszło zdarzenie. Józio, który z wiekiem coraz więcej do sił i zdrowia przychodził, a zarazem i więcej pilności przykładać mógł do nauki, zaczął mieć same dobre zadania, egzamin powiódł mu się wybornie, wypracowanie napisał znakomicie, i władza szkolna jemu, a nie Ignasiowi przyznała pierwszą nagrodę. Tamtem uzyskał tylko promocyą.

Warto było widzieć, jaką to wywołało radość w całej klasie. Wszyscy koledzy ściskali Józia, winszowali mu najserdeczniej, bo o ile Ignaś nie umiał na ich przyjaźń zarobić, o tyle znów Józio zaskarbił sobie wszystkie serca dobrocią i uprzejmością swoją.

Dwaj bracia po szkolnym akcie powrócili do domu, Józio rozpromieniony i szczęśliwy, ale Ignaś chmurny i w najgorszym humorze. Rodzice jednak obu z jednakową czułością uściskali, bo obaj mieli promocyą, co w szkołach najważniejszą jest rzeczą, a że nagroda Józiowi się dostała, to i rodziców ucieszyło niezmiernie, bo znali jego pilność i dobre chęci, a zarazem uważali to za dowód znacznego polepszenia zdrowia.

Tymczasem Józio, który z początku wielką okazywał radość, śmiał się, skakał po pokoju, nosił się ze swoją piękną książką, pokazując ją wszystkim w domu, po niejakim czasie zasępił się

także, wsunął książkę do szuflady i zamyślony usiadł w kąciku, podparłszy głowę ręką. Spostrzegł on niezadowolenie brata, i przykro mu się zrobiło. Zamiast mieć za złe Ignasiowi jego samolubstwo, przemyśliwał nad tem poczciwy chłopczyna, jakby go pocieszyć.

Wstał nakoniec i zbliżył się do brata z pewną nieśmiałością, jak gdyby się poczuwał do winy względem niego.

— Ignasiu — rzekł — wierzaj mi, ja sam to dobrze czuję, że ta nagroda tobie się należała, a nie mnie. Nauczyciele, dając mi ją, popełnili niesprawiedliwość. Ty przez cały rok lepiej odemnie się uczyłeś, siedziałeś ciągle na pierwszem miejscu... nie, doprawdy, ja nie rozumiem, jak oni to mogli zrobić. Ja z początku cieszyłem się bardzo tą nagrodą, bo widzisz, Ignasiu, to mi się pierwszy raz wydarzyło, nie miej mi za złe. Ale teraz doskonale zrozumiałem, że tobie się przez to krzywda stała. Cóż robić, braciszku, nie myśl już o tem, ja więcej nawet nie wspomnę o tej książce, a na rok przyszły już z pewnością tobie się pierwsza nagroda dostanie, zobaczysz.

Ignaś zrazu odwrócił się niechętnie, gdy brat do niego podszedł, ale w miarę, jak Józio mówił, dziwnie mu się jakoś na sercu zrobiło; zarozumiały chłopak po raz pierwszy w życiu uczuł wyższość brata nad sobą. Wstyd go ogarnął i zarazem jakiś rodzaj uwielbienia dla tego potul-

nego Józia, którego zawsze dotąd z góry traktował, pomimo, że starszy był od niego. Ta wielka dobroć przełamała jego dumę. Nie mogąc łez powstrzymać, rzucił się na szyję brata i począł go serdecznie ściskać; po chwili dopiero był w stanie przemówić:

— Józiu, ty jesteś bardzo poczciwy, bardzo dobry, daleko lepszy odemnie. Nie myśl, że ja płaczę ze złości; nie, to już doprawdy przeminęło. Najniesłuszniej powiadasz, że nauczyciele popełnili niesprawiedliwość, i że ci się nagroda nie należała, przeciwnie, ja byłem nadto pewien siebie i w ostatnim kwartale zaniedbałem się, a i twoje wypracowanie było daleko lepsze od mojego. Ale nie bój się Józiu, ja już tem smucić się nie będę; mam przecież promocyą, czegóż mi więcej potrzeba? Wyjm swoją książkę i pokaż mi, jeszcze jej nawet nie widziałem.

I obaj bracia w najczulszej zgodzie, obaj weseli i w dobrym humorze, zaczęli oglądać książkę Józia, a potem różne projekta układać na czas wakacyj.

---

11. Dobre rady.

Wstawaj rano! Sypiaj twardo!
Hartuj duszę — jadaj miernie,
Z bólem łam się z młodu hardo,
A dochowaj słowa wiernie.

Ucz się słuchać, abyś umiał
Rozkazywać, gdy tak padnie;
Ucz się pracy, byś zrozumiał,
Co tam leży w życiu na dnie.

Ucz się milczeć, byś treściwie
Umiał podnieść w niebo głosy,
Ucz się modlić, byś cierpliwie
Umiał wytrwać na złe losy.

Dobra wola — to skarb w życiu,
Co się tylko czynem żywi...
Dobre chowa się w ukryciu;
Stąd kochani, miłościwi.

Rano rozważ, co masz czynić,
Nim postawisz krok na progu;
Nie waż się bliźniego winić,
Jeno błąd swój powierz Bogu.

Nic nie pocznij bez rozwagi,
Boga wzywaj ku pomocy —
To nie braknie Ci odwagi
Ani we dnie, ani w nocy.

12. O cieple.

Zauważyliście nieraz, jak drut żelazny, który zbliżymy jednym końcem do świecy, ogrzewa się szybko i na drugim; a kiedy przy świecy rozpali się do czerwoności, piecze nas w palce, że niepodobna go dłużej utrzymać. Słomka tej samej długości, zapalona na jednym końcu, nie wydaje nam się wcale tak gorącą. Tłómaczymy to tem, że ciepło świecy przez żelazo szybko na drugi koniec, przez słomę zaś powoli i tylko w małej ilości przechodzi. Mówimy przeto, że żelazo dobrze przewodzi ciepło, czyli, że jest dobrym przewodnikiem ciepła, a słoma złym.

Podobnie jak żelazo, są wszystkie metale dobrymi przewodnikami; ciała lżejsze i rzadsze, jak wełna, pierze, korek, jedwab, źle przewodzą ciepło.

Dobre przewodniki ogrzewają się szybko, ale też wnet oddają swe ciepło. Garnki żelazne np. stygną prędzej, niż gliniane; piec żelazny ogrzewa się prędko, skoro w nim napalimy, ale już po dwóch godzinach jest zupełnie zimny; natomiast potrzebują kamienne piece długiego czasu do ogrzania się, ale cały dzień pozostają ciepłe.

Gdy w zimie dotkniemy się żelaznej klamki u drzwi, uczuwamy nadzwyczajne zimno i taki ból, jakby nas co upiekło w rękę; drewniane drzwi, które tak samo na mróz są wystawione,

wcale nam się tak zimne nie wydają. Żelazna klamka zabiera ręce odrazu wiele ciepła i uprowadza je, dlatego uczuwamy zimno; drzewo jest złym przewodnikiem, mało i powoli odbiera ciepło, więc sądzimy, że drzwi są mniej zimne.

W zimie ubieramy się we futra, lub wełniane suknie, gdyż sierść i wełna są złymi przewodnikami ciepła. Suknie nie grzeją nas, bo nie mają swego własnego ciepła; owszem ogrzewają się one wprzód od naszego ciała; lecz raz ogrzane nie przewodzą ciepła na zewnątrz, nie oziębiają się, dlatego i nas od zaziębienia chronią. Z tego też powodu obwijają jeźdźcy strzemiona, a wieśniacy nogi słomą, na którą dopiero wdziewają obuwie; na wsi obstawiają chaty na zimę mierzwą, która cienkie, z gliny ulepione ściany, chroni od szybkiego oziębienia.

Każda gospodyni, która prasuje bieliznę, wie dobrze, że stalowa "dusza" żelazka do prasowania musi zimna z łatwością w niem się mieścić, gdyż inaczej po rozgrzaniu nie możnaby jej wcale w żelazko włożyć; wie także, że garnek żelazny, który wstawi w obręcz na kuchni angielskiej, dopóki zimna, nie wyjmie się po ogrzaniu, chyba z obręczą, jakby naraz stała się ciaśniejszą.

Stelmach nie zbija szczelnie drewnianych dzwon kół, tylko zostawia między niemi szparę, blisko ćwierć cala szeroką. Gdy potem kowal wbije rozpaloną do czerwoności obręcz żelazną na koło, zaczynają się dzwona, w miarę, jak o-

bręcz stygnie, coraz bardziej ściągać, aż wreszcie szczelnie do siebie przystają.

Przy budowie dróg żelaznych zostawia się pomiędzy szynami małe odstępy; czyni się to dlatego, że ogrzane w lecie szyny przedłużają się, a gdyby nie miały miejsca, wypierałyby jedna drugą, podnosiły w górę, a przez to powyciągałyby gwoździe, którymi do progów są przybite.

Gdy nalejemy do rurki szklanej, zatkanej u spodu, mleka lub wody, i ogrzejemy ją, ciecz w rurce zaczyna coraz wyżej podchodzić w górę, aż wreszcie będzie przez otwarty koniec wyciekała. W miarę, jak rurka ostyga, ściąga się ciecz w niej zawarta.

Gdy nareszcie zawiążemy szczelnie pęcherz, i położymy go w ciepłem miejscu, np. na piecu, wnet zacznie nadymać go powietrze, które wskutek ciepła rozszerza się, i to często tak silnie, że pęcherz pęknie.

Doświadczenia te pouczają nas, że wszystkie ciała rozszerzają się, skoro je ogrzewamy, a ściągają się, skoro oziębią. Powietrze i inne gazy rozszerzają się najmocniej, ciecze mniej, a ciała stałe najmniej.

Gdy więc spostrzeżemy, że ciało jakie się rozszerzyło, musimy przyczyny tego szukać w jego ogrzaniu. Im większe będzie to rozszerzenie, tem większą jego przyczyna, t. j. ciepło: rozszerzeniem ciał możemy przeto mierzyć ciepło. Słu-

ży do tego osobny przyrząd, który zowiemy ciepłomierzem czyli termometrem.

Ciepłomierz robi się z rurki szklanej, wewnątrz wszędzie jednakowo szerokiej, u góry zamkniętej, u dołu zaś wydętej w kuleczkę; w rurce znajduje się rtęć. Ciecz ta podchodzi w górę, t. j. rozszerza się, skoro wystawimy ciepłomierz na promienie słoneczne, lub zawiesimy przy ciepłym piecu; opada zaś, gdy go wstawimy w śnieg lub zimną wodę. Ażeby za pomocą tego rozszerzania i ściągania się rtęci można było dokładnie mierzyć ciepło, wstawia się ciepłomierz naprzód w potłuczony lód albo śnieg, który w ogrzanej izbie topnieje. Rtęć wnet zaczyna opadać, aż zatrzyma się na jednem miejscu, t. j. ani się rozszerza więcej, ani ściąga, i to dopóty, dopóki wszystek lód nie stopnieje. Miejsce, na którem rtęć się zatrzymała, zaznacza się w rurce, i wstawia ją następnie do wrzącej wody. Rtęć szybko podchodzi w górę, aż znowu zatrzyma się na pewnem miejscu, dopóki woda wrzeć nie przestanie. I to miejsce naznaczamy na rurce ciepłomierza.

W końcu przytwierdzamy rurkę do deszczułki drewnianej lub mosiężnej i zaznaczamy na niej wprost dolnego znaku, któryśmy zrobili na rurce, 32 lub 0; wprost górnego 212, 80, albo 100, a odstęp między temi cyframi dzielimy na 180, 80 albo 100 równych części czyli stopni. Podobnież oznaczamy poniżej zera tej samej wiel-

kości stopnie i mamy gotowy przyrząd do mierzenia ciepłoty.

Kiedy rtęć w rurce zatrzyma się przy 32, na dworze zaczyna śnieg tajać; w gorące upały letnie stoi rtęć przy 80, czasem nawet i więcej stopniach; — w mrozy pokazuje ciepłomierz niekiedy 20 stopni.

Pomyślałby kto, że to tylko niepotrzebna zabawka taki ciepłomierz; wszak czucie nasze powiada nam każdym razem, kiedy zimno, a kiedy ciepło; dotknąwszy się jakiego przedmiotu, poznaję w tej chwili, czy on zimny, czy ciepły; pocóż mi ciepłomierza? Otóż myliłby się mocno, ktoby tak sądził. Nalejmy do jednej miski ciepłej wody, do drugiej zimnej, a do trzeciej letniej, i włóżmy do pierwszej lewą rękę, a do drugiej prawą.

Gdy po chwili zanurzymy obie ręce od razu w wodę letnią, uczujemy w lewej ręce zimno, a w prawej ciepło tak, że nie będziemy mogli powiedzieć, czy woda jest ciepła, czy zimna. Ciepłomierz wcale się nie omyli; w wodzie zimnej będzie pokazywał najmniej stopni, w letniej więcej, a najwięcej w ciepłej.

W lecie wydaje nam się powietrze w piwnicy zimne, a w zimie ciepłe, chociaż latem i zimą tę samą ciepłotę, 45 lub 50 stopni wskazuje; pierwszym razem przychodzimy z gorącego powietrza, w którem ciepłomierz wskazuje 80 i wię-

cej stopni; drugim zaś z mrozu, kiedy ciepłota na dworze wynosi 10 stopni.

Widzicie więc, że czucie nasze bardzo często omylić nas może, a nigdy dokładnie ciepłoty mierzyć nie dozwala; ciepłomierz zawsze prawdę nam mówi. Dlatego też nie obędzie się bez niego piwowar, który musi znać dokładnie ciepłotę jęczmienia i słodu; ogrodnik, który w inspektach już w lutym i marcu pielęgnuje wczesne jarzyny; również i ten, co hoduje w ogrzanej izbie gąsienice jedwabników. I w izbie każdej powinien się znajdować ciepłomierz. Ciepłota izby nie powinna być nigdy wyższą nad 65 stopni, których na termometrze liczymy od 32—212.

Chcąc mierzyć ciepłotę powietrza, zawieszamy ciepłomierz na miejscu, dokąd nie dostają się promienie słońca i gdzie tylko lekki przewiew odnawia ciągle powietrze. Na słońcu pokazuje ciepłomierz o kilka stopni wyżej, a jeżeli wisi na ścianie od strony południa, różnica ta dochodzi do kilkunastu stopni. Gdy wtedy zasłonimy rurkę przed słońcem, opada rtęć do tej samej wysokości, przy której zatrzymała się w cieniu, na dowód, że ciepłomierz pokazuje na słońcu nietylko ciepłotę powietrza, ale i tę, której mu słońce bezpośrednio udzieliło. Wynika stąd, że przed ciepłem możemy zasłonić przedmioty tak samo, jak przed światłem. Podobne doświadczenie z łatwością można powtórzyć w ogrzanej izbie. Gdy otworzymy drzwiczki od pie-

ca, kiedy ogień w nim płonie, uczujemy, jak z ogniska wychodzą niby promienie ciepłe, i grzeją nas w twarz lub rękę. Umieściwszy między sobą a piecem ćwiartkę papieru, książkę lub jakąbądź zasłonę, zatrzymujemy wszystkie promienie ciepłe, które teraz nie dosięgają już naszej twarzy. Poznajemy z tego, że ciepło rozchodzi się nietylko przez ciała, jak np. przez drut żelazny lub słomę, ale także bezpośrednio promienieje jak światło, wychodzące od słońca lub lampy. Ciepło takie nazywamy promienistem.

Ciepło promieniste staje się w izbie nieraz bardzo dokuczliwem. Mocno ogrzany piec wysyła tyle promeni ciepłych, że siedząc blisko niego, w głowę i piersi uczuwamy nieznośne gorąco, kiedy w nogi, zasłonięte stołem, jest nam nawet zimno, gdyż powietrze izby nie ociepliło się dostatecznie; z tego powodu zaopatrują piece zasłoną, która zatrzymuje ciepło promieniste i przez to przyczynia się do jednostajnego ogrzewania izby.

Przedmioty czarne ogrzewa ciepło promieniste daleko mocniej, niż jasne lub białe. Gdy wystawimy na promienie słoneczne dwa ciepłomierze, z których jeden ma kulkę okopconą lub owiniętą czarnym papierem, pokazują one po kilku chwilach ciepłotę wcale nierówną; w ciepłomierzu okopconym stoi rtęć o 12 i więcej stopni wyżej. W lecie ubieramy się z tego powodu w suknie barwy białej lub szarej, bo czarne o-

grzewają tak silnie, że niepodobna w nich chodzić po słońcu.

Powietrze, przez które przechodzą ciepłe promienie słońca, nim dostaną się do ziemi, nie zatrzymuje ich wcale; dopiero w ciągu dnia, kiedy ziemia się ogrzała, ocieplają się także dolne warstwy atmosfery. Dlatego rano wcale jest chłodno, chociaż stojąc na słońcu, czujemy jego ciepłe promienie; na górach jest znacznie zimniej, niż w dolinach, a na bardzo wysokich śnieg nigdy nie taje, lecz tworzy tak zwane lodowce.

13. Myśli.

1. Miej złota beczkę, a próżnuj mospanie!
   Złoto uleci, a bieda zostanie.
2. Mawiał z dawna ojciec: Dzieci ukochane!
   Lepszy grosz zarobiony, niż dwa darowane.
3. Nieraz czas trwonisz, kupiłbyś go potem,
   Ale już przyjacielu nie opłacisz złotem.
4. Człowiek się nie dla siebie rodzi;
   Żyć mu też tylko sobie się nie godzi.

14. Przebiegły wieśniak i koń jego.

Pewnej nocy skradziono wieśniakowi ze stajni najlepszego konia; zmuszony był więc kupić sobie innego i w tym celu udał się na targ do miasta, odległego mniej więcej o trzydzieści mil od wioski, w której mieszkał.

Jakież było jego zdziwienie, kiedy między końmi, znajdującymi się na targu, poznał swojego. Uchwycił go natychmiast za uzdeczkę, wołając: "Ten koń jest mój, ukradziono mi go przed trzema dniami!"

Ale człowiek, który konia na targ przyprowadził, odpowiedział grzecznie wieśniakowi: "Mylisz się, przyjacielu, już od roku posiadam tego konia; może podobny do twojego, ale nie kradziony."

Wtedy wieśniak zakrył rękoma oczy koniowi, mówiąc: "Jeżeli pan rzeczywiście od roku posiadasz tego konia, wiesz tedy zapewne, na które oko nie widzi?"

Na takie pytanie handlarz, który jeszcze nie miał czasu obejrzeć dobrze konia, zmieszał się bardzo, ale ponieważ trzeba było koniecznie coś odpowiedzieć, odrzekł więc na los szczęścia: "Na lewe."

"Mylisz się jegomość", odpowiedział wieśniak, "on doskonale widzi na lewe oko."

"A prawda, omyliłem się", zawołał handlarz, "chciałem powiedzieć, że na prawe."

Na te słowa rzeczywisty właściciel konia odsłonił mu oczy, mówiąc:

"Teraz już mogę aspanu powiedzieć, że jesteś kłamcą i złodziejem! Niech się wszyscy tu obecni przypatrzą temu koniowi, a przekonają się, że on na obydwa oczy doskonale widzi. Uży-

łem podstępu dlatego tylko, aby wykryć kradzież, którą ten człowiek popełnił."

Tymczasem tłum ciekawych zebrał się naokoło wieśniaka i jego konia, a po skończonej rozprawie z handlarzem ze wszystkich stron odezwały się donośne śmiechy i głosy wołające: "Złapał się, złapał!"

Tak więc handlarz, nietylko był zmuszony oddać wieśniakowi skradzionego konia, lecz jeszcze za złodziejstwo, które istotnie sam popełnił, na ciężką karę go skazano.

15. Szanuj starszych!

O młodzieży, młodzieży!
Cześć się starszym należy,
Wszak z Boskiego zrządzenia
Młody w starca się zmienia.

*

Czas nieznacznie uchodzi;
Oddadzą wam to młodzi.
Kto szanuje starszego,
Dozna potem sam tego.

*

„Gdy zobaczysz włos siwy,
Daj mu pokłon uczciwy",
Tak mawiali ojcowie,
Że aż poszło w przysłowie.

16. Kot domowy.

Kot, jako zwierzę domowe, jest bardzo rozpowszechniony. Rozpowszechnienie to nastąpiło głównie wskutek przybycia szczurów do Europy. W Egipcie znano kota już z jakie dwa tysiące lat przed Chrystusem, tożsamo w Indyach wschodnich. Do Europy przybył kot z Egiptu, skąd też i szczur pochodzi. Do Ameryki przybył kot domowy wraz z Europejczykami; oprócz tego znajduje się tu amerykański kot dziki. Kot dziki podobny jest do kota domowego, tylko jest znacznie większy i ma krótki ogon. Jest on bardzo drapieżny i wielkie sprawia spustoszenie pomiędzy ptactwem dzikiem i domowem. W Azyi i w Australii kot domowy jest dość pospolity; — w głębi Afryki w wielu krajach niema go zupełnie.

Kot jest zwierzęciem nadzwyczajnie chędogiem i czystem, wielce ruchliwem i bardzo zwinnem. Liże i czyści się bezustannie od szyi aż do końca ogona. Po miejscach mokrych i błotnistych idzie powoli i ostrożnie, aby sobie łapki jak najmniej powalać i zmoczyć. Chodzi krokiem odmierzonym i tak cicho, że go wcale nie słychać. Pazury ma zakrzywione i ostre jak igły, i nigdy ich sobie nie stępi, bo je może wciągać i chować; dlatego też stąpa tak cicho. Biegnie skacząc; jednym susem wyskoczy na kilka stóp wysoko, spina się łatwo po drzewach i szorstkich murach,

utrzyma się łatwo na wąskich krawędziach i cienkich gałęziach. Jeżeli skąd spada, odwraca się szybko i upada zawsze na nogi. Umie pływać, ale dobrowolnie nie idzie do wody, i nawet deszczu unika. Chętnie lega i wygrzewa się na słońcu, przy kominie lub piecu, na nalepach i tym podobnych miejscach. Śpi mało i zawsze bardzo lekko. Kot ma wrażliwe czucie, bystry wzrok i wyborny słuch. Gdy się kto jak najlżej dotknie jego szczeciówek, natychmiast drgnie i cofnie się wtył. Widzi w ciemności, albowiem szparkowata źrenica jego rozszerza się wtenczas, a słyszy mysz, biegnącą kilka sążni poza sobą. Mając kilka dziur mysich przed sobą, zawsze oczy i uszy zwraca ku tej, koło której coś się rusza pod ziemią. Wech ma dosyć zły. Mysz ukrytą w dłoni trzeba mu dość blisko nosa trzymać, aby ją poczuł. Idąc, rusza często końcem ogona. Czyni to i wtedy, gdy go co gniewa, i gdy w przykrem znajduje się położeniu. Bojaźń żałosnem wyraża miauczeniem; w gniewie ksyka i pluje, otwiera pyszczek, grzbiet garbi, i ogon zadziera. Broni się odważnie, i staje zawsze twarzą do nieprzyjaciela. Główną bronią jego są pazury. Nie wstydzi się i nie poprawia, a od nałogów raz powziętych nie łatwo się odzwyczaja. Na łajanie nie zważa. Zmysłu towarzyskiego ma wogóle mało, więc też zwykle pojedynkiem się włóczy. Młode kocha kotka bardzo, nawet dla innych zwierząt okazuje wtedy politowanie.

W pewnym domu miano raz młodego zajączka, którego karmiono mlekiem z łyżeczki. Jednego dnia zającek znikł; nie można go było odszukać i już miano go za straconego. W czternaście dni później siedział sobie gospodarz, gdy się ściemniać zaczynało, w ogrodzie, i ujrzał kotkę, która niedawno temu miała młode, nadchodzącą z zadartym do góry ogonem. Za nią biegło coś, co wabiła. I cóż to było? Zającek. Kotka wychowała go wraz ze swymi młodymi.

Ludziom okazują koty nieraz wielką przychylność, jeśli się z nimi dobrze i rozsądnie postępuje. Wtedy nie wracają one do dawnego domu, jeżeli ich państwo przeprowadza się z jednego mieszkania na drugie. Znane są przykłady, iż koty, zobaczywszy z daleka swojego pana, przybiegały natychmiast, łasiły się i przymilały. Dla dzieci, jak psy i inne zwierzęta, tak i koty wiele okazują przychylności, dopóki nie doznają od nich wielkiej krzywdy. Rzecz to bardzo prosta; jak między sobą, tak też ze zwierzętami dzieci lubią się bawić; a chociaż im niekiedy dokuczą, to też nieraz i z jadła swego nieco im udzielą.

W pewnym domu kot przyzwyczajony był nie brać nigdy nic ze stołu. Przybył tam do tego domu nowy pies, który lubił porywać, co tylko mógł, ze stołu, jak to wiele niedobrze wychowanych dzieci czyni, którzy nie czekają, ażeby z kolei swój dział otrzymać, lecz same go sobie

wybierają z półmiska. Podobnemu zachowywaniu się onego psa, kot przypatrywał się czas jakiś z wielkiem niezadowoleniem; wreszcie usiadł sobie blisko stołu, a gdy pies skoczył na stół, kot skoczył za nim i wyciął mu tęgi policzek.

Ulubionem pożywieniem kota są myszy i małe ptaki. Na wolności sprawia więc wielkie spustoszenia nawet między większemi zwierzętami. Rzuca się na dość wielkie zające i bije dorosłe kuropatwy; toteż włóczenia się po polu nie należy mu wcale pozwalać. Ażeby się zaś nie włóczył, nie należy zostawiać go łasce Bożej, ale żywić go. Kot dobry łowi myszy nie z głodu, lecz z wrodzonej ochoty; głodzony staje się szkodnikiem. Rzecz ma się z kotem taksamo jak z człowiekiem. I człowiek dopuszcza się nieraz złego z biedy. Chroń go od głodu, nie poniewieraj nim, a będzie ci pożytecznym. W latach obfitych w myszy, kot dorastający może zjeść dziennie do 20 myszy, a zatem w roku 7000. Są jednak koty leniwe, co myszy łapać nie chcą. Są i ludzie leniwi, co nie chcą pracować.

Kot jada także chętnie potrawy gotowane. Żuje powoli, pije mało, ale często. Zjada także chrabąszcze, koniki polne, zabija nawet żmije. W Ameryce południowej koty zabijają grzechotnika, węża na półtora do dwóch metrów długiego i bardzo jadowitego. Zobaczywszy go na miejscu piaszczystem, biją go łapkami, odskakując za każdem uderzeniem w bok. Gdy się wąż zwinie,

obchodzi go kot tak długo, aż wąż znużony przestanie się za nim oglądać. Wtedy znowu go kot uderza i odskakuje na bok. Gdy wąż zacznie umykać, kot chwyta go za ogon. I tak bezustannem biciem zabija kot grzechotnika w przeciągu godziny, nie tyka wszakże jego mięsa.

O fałszywość niema co pomawiać kota, bo głaskany pewnie nie zadrapie, jeżeli głaskający nie dokuczy mu zarazem. Wtenczas nie drapie on za głaskanie lecz za dokuczanie sobie.

17. Mysz i kot.

Mysz, dlatego, że niegdyś całą książkę zjadła,
Rozumiała, iż wszystkie rozumy posiadła.
Rzekła więc towarzyszkom: "Nędzę waszą skrócę,
Spuśćcie się tylko na mnie, ja kota nawrócę."
Posłano więc po kota. Kot zawsze gotowy,
Nie uchybił minuty, stanął do rozmowy.
Zaczęła mysz kazanie, kot jej pilnie słuchał,
Wzdychał, płakał... Ta widząc, iż się udobruchał,
Jeszcze bardziej wpadała w kaznodziejski zapał,
Wysunęła się z dziury — a wtem ją kot złapał.

18. Potok i rzeka.

Dwoje dzieci, wychowanych w górach, nawykło było do szmeru i łoskotu strumieni i potoków. Gdy więc jednego razu zawieźli je ojco-

wie do stolicy, cieszyły się bardzo, że Wisłę zobaczą i wystawiały sobie w swoim umyśle, że z niezmiernym hałasem płynąć musi. Stanąwszy nad jej brzegami w piękny dzień pogodny, dziwiły się spokojności jej nurtów, i cichości jej brzegów. "Tak wielka, tak wspaniała, tak użyteczna, a tak cicha!" zawołały. "Niech ten widok was nauczy", rzekli rodzice, "iż często, gdzie szumu wiele, tam zasługi mało, i że nieraz, kto wiele czyni, ten i milczy wiele."

19. Lis i osieł.

Lis stary, wielki oszust, sławny swem rzemiosłem,
Że nie miał przyjaciela, narzekał przed osłem.
"Sameś sobie w tem winien", rzekł mu osieł na to,
"Jakąś sobie zgotował, obchodź się zapłatą.
Głupi ten, co wnijść w przyjaźń z łotrem się ośmiela;
Umiej być przyjacielem, znajdziesz przyjaciela."

20. Osady w Północnej Ameryce i wojna o niepodległość.

Północną część Ameryki później aniżeli inne zaczęli uprawiać Europejczycy. Za pierwszem wylądowaniem wydała im się cała okolica wielką pustynią, stosowniejszą na koczowisko dzikich zwierząt aniżeli na mieszkanie dla ludzi. Gęste i niezmierzone lasy, w których dzicy In-

dyanie polowali na licznego zwierza, tudzież wielkie bagniska odstraszały Europejczyków od tych dzikich okolic, w których nie mogli tak, jak na pięknych wybrzeżach Meksyku lub Peru zaspokoić swej chciwości złota i srebra. Pierwsze odkrycie uczyniono tu za króla angielskiego Henryka VII. Wysłał on w roku 1496 Jana Cabot, który odkrył Nową Funlandyę. Od tego czasu przybywały tu co rok liczne angielskie okręty dla rybołóstwa, zresztą z odkrycia tego innej korzyści nie odnoszono. Dopiero za królowej Elżbiety zaczęto powoli uprawiać wybrzeża. Pierwszą osadę założył tu Anglik Walter Raleigh i nazwał ją na cześć swej królowej "Virginią" czyli osadą dziewiczą.

Od tego czasu przybywali tu co rok nowi osadnicy różnych narodowości; po większej części młodzi przedsiębiorczy ludzie, opuszczający z bólem serca kraje ojczyste, ażeby tylko pozyskać schronienie dla swej religijnej i obywatelskiej wolności w nowo odkrytej części świata. Tak powstawała osada obok osady, a najwcześniej między innemi zakwitła Pennsylvania. Anglik, William Penn, uczuciem rzadkiej poczciwości wiedziony, zapłacił Indyanom za kraj, który mu rząd angielski był podarował, i założył tu Philadelphią (miłość braterska), dziś jedno z najpiękniejszych miast północnej Ameryki. Wszyscy osadnicy bez różnicy religii i narodowości uznawali Anglików za panów tego kraju, a Anglia sta-

rała się zawsze o nich i broniła od wszelkich napadów. Z czasem te osady tak zakwitły, że w stu pięćdziesięciu latach liczba mieszkańców wzrosła do 3,000,000. Anglia żądała, ażeby osadnicy płacili jej wysokie podatki, lecz ci słyszeć o tem nie chcieli, oświadczając, że Anglia dosyć korzyści odnosi z handlu, który sama wyłącznie tylko z nimi prowadzi. A gdy rząd angielski w roku 1765 zaprowadził ustawę, mocą której wszystkie kupieckie i sądowe papiery stemplowane być miały, niezadowolenie osadników jawnie i gwałtownie wybuchło. Skutkiem tego rząd angielski uznał za stosowne znieść znienawidzoną ustawę stemplową.

A gdy rząd angielski w roku 1773 rozporządził, że osadnicy płacić mają podatek od przywozu herbaty, Amerykanie i temu stanowczo się oparli i woleli kupować herbatę po daleko większej cenie od przemytników. Gdy w grudniu tegoż roku trzy angielskie okręty naładowane herbatą przybyły do portu bostońskiego, mieszkańcy żądali, ażeby statki, nie wyładowywawszy towaru, wróciły do Anglii, a kiedy dowódzca angielski nie chciał na to przystać, wielu poprzebieranych Bostończyków wpadło na okręty i wrzuciło, wśród radosnych okrzyków ludu, 18,000 funtów herbaty do morza. Czyn ten był hasłem do wojny. Anglicy zamknęli port bostoński, aby ukarać to zuchwalstwo, lecz to właśnie przyspieszyło połączenie się innych osad z Bostonem. De-

putowani ze wszystkich kolonii zebrali się 5-go września 1774, na kongres w Philadelphii. Zebranie to postanowiło zerwać stosunki handlowe z Anglią i gwałt odeprzeć gwałtem. Trzynaście połączonych osad zaczęło obradować nad planem obrony kraju i napaści wojska angielskiego; ogłosiły się państwem udzielnem i postawiły Jerzego Washingtona na czele krajowego uzbrojenia. Był to bogaty posiadacz plantacyi w Virginii, mąż znany powszechnie z uczciwości. Z przezornością obmyślał on wszelkie środki obrony.

* * *

Jeszcze przed wypowiedzeniem wojny, Anglicy ogłosili w osadzie Massachussetts stan oblężenia, odcięli ją od innych kolonii i zakazali jej dowozu broni i amunicyi. Wtenczas Amerykanie zaczęli wzmacniać swe milicye; opanowali przemocą składy broni i amunicyi angielskiej i założyli arsenał. Jenerał załogi bostońskiej wyruszył z oddziałem wojska dla zburzenia tego składu broni, ale w pochodzie pod Lexington zaczepiony został i tu popłynęła pierwsza krew za niepodległość Ameryki, 17-go kwietnia 1775. Po tej potyczce nastąpiła 16-go czerwca bitwa pod Bunkershill, gdzie wprawdzie Amerykanie odparci zostali, Anglicy jednak tak wiele utracili żołnierzy, iż Boston opuścić musieli.

W czterech pierwszych latach walka toczyła się bez stanowczego rozstrzygnięcia. Dzień 17-go

października 1777 r. wynagrodził męstwo Amerykanów. Angielski jenerał Bourgoyne otoczony pod Saratogą, z całem wojskiem dostał się do niewoli. Wielu młodych Polaków, między którymi odznaczyli się szczególnie: Tadeusz Kościuszko, Kazimierz Pułaski i Julian Niemcewicz, tudzież Francuz Lafayette, udali się do Ameryki, aby dopomódz Amerykanom w walce o niepodległość. W roku 1778 wysłał kongres jednego z największych swych mężów stanu, Benjamina Franklina do Paryża, w celu pozyskania Francyi dla sprawy amerykańskiej. Francya zachęcona zwycięstwem Amerykanów pod Saratogą, obowiązała się wspierać ich tak długo, póki ich niepodległość przez Anglią uznana nie będzie. Zapóźno ofiarowała teraz Anglia pokój, aby przeszkodzić francuskiemu przymierzu, przyrzekając, że w Ameryce nie będzie trzymała wojska swego, że na osadników bez ich pozwolenia podatków nie nałoży i że amerykańscy posłowie będą mieli głos w parlamencie angielskim. Lecz osadnicy pragnęli wyzwolić się zupełnie z pod panowania Anglii, tem bardziej, że Francya stanęła już otwarcie po ich stronie, a Anglia w tym samym czasie zmuszona była prowadzić wojnę z Holandyą i Hiszpanią.

Nareszcie w roku 1781 udało się Jerzemu Washingtonowi otoczyć jenerała angielskiego Cornwalisa pod Yorktown i zabrać go z całem wojskiem do niewoli. Anglicy nie mieli już woj-

ska do wysłania w pole, co zmusiło ich do zawarcia pokoju w Wersalu w roku 1783 i do uznania niepodległości Stanów Zjednoczonych Północnej Ameryki.

Od owego pokoju, młoda północno-amerykańska rzeczpospolita, uczyniła co do ludności i dobrobytu, zadziwiające postępy. Z każdym rokiem przybywa jej ludności. Początkowo składała się z 13-tu Stanów, dziś liczba ich wzrosła do 48. Kongres, na który każdy Stan posłów wysyła, radzi nad dobrem całego związku. Kongres składa się z senatu i z izby reprezentantów, czyli wysłańców każdego Stanu z osobna. Na czele stoi prezydent, co cztery lata wybierany. Nową tę ustawę uchwalono w roku 1787 w Philadelphii, a Washingtona jednogłośnie obwołano prezydentem. Na cześć tego bohatera, ojca niepodległości amerykańskiej, założono także miasto Washington, które odtąd jest stolicą wszystkich Zjednoczonych Stanów i miejscem zgromadzania się kongresu.

21. Gdzie kraj jest mój.

Gdzie kraj jest mój, gdzie naród mój?
Gdzie przejrzyste Wisły wody
I gdzie Tatrów szkliste lody,
Gdzie pszenicy bujny zwój,
Tam ojczyzna, tam kraj mój!

*

Gdzie kraj jest mój, gdzie naród mój?
Gdzie pobożny lud odwieczny
Zawsze dzielny i waleczny,
Gdzie narodu piękny strój,
Tam ojczyzna, tam kraj mój!

*

Gdzie kraj jest mój, gdzie naród mój?
Gdzie praojców dzieje sławne
I zwyczaje starodawne,
Gdzie oświaty miły zdrój,
Tam ojczyzna, tam kraj mój!

22. Rzepa.

Wincenty, biedny wyrobnik, wyhodował raz w swoim ogródku tak wielką rzepę, że wszyscy sąsiedzi nie mogli się jej wydziwić.

Zaniosę ją dziedzicowi — myślał sobie. Nasz pan lubi włościan, uprawiających starannie ogrody.

Jak pomyślał, tak uczynił. Dziedzic przyjął podarek, pochwalił gorliwość robotnika, podziękował za przychylność i ofiarował mu dziesięć dolarów.

Grzegorz, bogaty a skąpy i chciwy gospodarz z tej samej wsi, dowiedziawszy się o szczęściu Wincentego, stracił humor z zazdrości, nie mógł spokojnie pracować, jeść, ani spać, przemy-

ślając, czemby i on mógł przypodobać się dziedzicowi. Nareszcie wpadł na myśl, i zawczasu cieszył się spodziewaną nagrodą.

— Wiem już! — zawołał — mam prześliczne cielę; dziś jeszcze zaprowadzę je do dworu. Kiedy dziedzic za nędzną rzepę dał dziesięć dolarów, zapewne za takie piękne cielę da najmniej trzy razy tyle.

Natychmiast więc zarzucił powróz na szyję cielęcia, i zaprowadziwszy je do dworu, ofiarował panu. Dziedzic domyślając się podstępu chciwego skąpca, nie chciał przyjąć podarunku, ale Grzegorz upraszał go koniecznie, aby nie pogardzał tym skromnym dowodem przychylności i wdzięczności.

Wtedy dziedzic, który był człowiekiem sprawiedliwym i dowcipnym, rzekł:

— Dobry Grzegorzu, ponieważ z taką usilnością nalegasz, przyjmuję twój podarek, ale pozwól mi być również jak ty wspaniałym. Za twoją przychylność ofiaruję ci rzecz, która mnie kosztowała dwa, a może i trzy razy tyle, ile jest warte twoje cielę.

To powiedziawszy, podał zdziwionemu i zakłopotanemu Grzegorzowi przyniesioną przez Wincentego rzepę.

23. Grafit.

Masa czarna w ołówku jest węglem, ale o wiele czystszym od węgla kamiennego i nazywa się grafitem. Grafit wykopują z ziemi, gdzie znachodzi się w małych tabliczkach lub małych gniazdach w rozmaitych skałach i zwykle w niewielkiej ilości. Wydobywają go w Ameryce i różnych krajach europejskich, szczególniej w Anglii i wschodniej Syberyi. Najlepszy pochodzi z dwu ostatnich krajów. Najgłówniejszy użytek z grafitu stanowi wyrabianie ołówków, a dzieje się to w ten sposób: Grafit czysty kraje się piłeczką w czworościenne pręciki, które się wkłada w drewnianą oprawę. Aby zaś mieć ołówki lepszego gatunku, wyrabiają wpierw z grafitu ciastowatą masę, z której sporządzają pręciki do ołówków. Ponieważ grafit rzadko znachodzi się całkiem czysty, więc drugi sposób wyrabiania ołówków jest obecnie najwięcej w użyciu. Grafit wydobyty z ziemi, zawiera w sobie zazwyczaj różne domieszki ziemiste i kruszcowe; dlatego to chcąc go użyć do ołówków, należy go wpierw od tych przymieszek oddzielić. W tym celu gniotą surowy grafit walcami na drobny proszek i oczyszczają go przez szlamowanie tak samo, jak wapień kredowy przy wyrobie kredy pisarskiej i kredki rysunkowej. Tak uzyskaną masę grafitową miesza się z delikatną gliną, wreszcie wyciska pod prasą, kraje na kawałki, suszy, wypala i oprawia

w drewienka. Lepsze ołówki oprawiają w drewienka, sporządzone z pewnego gatunku jałowcu i cedru amerykańskiego, — gorsze w drewienka jesionowe, olchowe, topolowe itp. Dobroć ołówka zawisła od wypalenia i ilości domieszanej gliny. Ołówki angielskie były niegdyś najlepsze, ale dziś liczne fabryki w różnych krajach dostarczają także bardzo dobrych ołówków. Najbardziej znaną i najlepszą fabryką ołówków jest fabryka Fabera w Bawaryi.

Dawnymi czasy, kiedy to jeszcze grafitu wcale nie znano, pisano i liniowano zaciętym rylcem z ołowiu. Stąd to pochodzi i dzisiejsza nazwa ołówków, choć te nie mają nic wspólnego z ołowiem. Później wyrabiano dla rysowników rylce z mieszniny ołowiu i cyny i nazywano je „stylami". Ołówki, jakimi się wówczas posługiwano, były drogie, przytem zbyt twarde i trudne do użycia; zaś ołówki, jakimi dziś piszemy i rysujemy, zaczęto wyrabiać dopiero od początku bieżącego stulecia, chociaż z czystego grafitu robiono już ołówki przeszło 300 lat temu. Teraz dzieci nie szanują ołówków, a gdyby jaki pisarz przed 300 laty miał taki ołówek, ceniłby go pewnie, jakby skarb jaki.

Proszkiem grafitowym, zmieszanym z tłuszczem, smarują machiny i piece żelazne, aby nie rdzewiały, nacierają nim rzemienie do ostrzenia

brzytew i scyzoryków i polerują proch strzelniczy; wchodzi on także w skład cementu, którym kitują kotły parowe.

24. Nietoperz, ptaki i czworonogi.

Ptaki prowadziły wojnę z czworonożnemi zwierzętami i raz ta, drugi raz owa strona zwyciężała. Nietoperz, chcąc uniknąć wątpliwego wypadku wojny, do tej się strony udawał, którą zwyciężającą widział, między czworonogami za mysz uchodząc. Gdy do pokoju przyszło, pokazała się jego zdrada. Ptaki i czworonogi okryły zdrajcę hańbą i zakazały mu pod karą śmierci za dnia się ukazywać.

25. Portret.

Przed wielu laty kupiec, posiadający znaczny majątek, umarł zdala od rodzinnej ziemi. Wiedziano, że zostawił syna, który odbywał daleką podróż, ale nikt nawet rysów jego nie przypominał sobie.

Po niejakim czasie trzech młodzieńców przybyło do miasta. Każdy z nich utrzymywał, że jest jedynym synem i prawnym spadkobiercą zmarłego kupca. Sędzia, nie mogąc dociec prawdy, kazał przynieść portret nieboszczyka, nadzwyczaj podobny, i rzekł do trzech młodzieńców:

— Który z was trafi strzałą w znaczek, jaki narysuję na piersiach ojca, ten posiędzie całe dziedzictwo.

Jeden z młodzieńców chwycił natychmiast za łuk, wymierzył i trafił daleko od narysowanego na samem sercu kółeczka.

Drugi, wyrwawszy utkwioną strzałę, trafił cokolwiek bliżej.

Nareszcie trzeci wziął łuk do ręki. Ale zaledwie zmierzył, zadrżał cały, pobladł jak ściana, wybuchnął głośnym płaczem i rzucił na ziemię łuk i strzałę wołając:

— Nie! nigdy! nigdy nie strzelę! Wolę raczej stracić dziedzictwo po ukochanym ojcu!

Wtedy sędzia powiedział:

— Szlachetny młodzieńcze! Ty jesteś jedynym synem i spadkobiercą zmarłego. Ci dwaj panowie zanadto trafnie strzelali! Prawdziwe dziecko nie zdoła przeszyć strzałą serca ojcowskiego nawet w portrecie.

26. Wulkany czyli góry ogniem ziejące.

Myliłby się, ktoby sądził, że ziemia nasza całkiem już jest tak twardą i ognistą, jak te skały, po których stąpamy. Z wierzchu jest ona w istocie twardą, ale wewnątrz po dziś dzień jeszcze jest ognistą i roztopioną, jak była na po-

czątku. Dlatego, im głębiej górnicy w ziemię się wkopują, tem większe czują tam ciepło. Stąd też pochodzi, że w wielu miejscach na ziemi wytryskają źródła gorącej wody.

Ale już najlepszym dowodem tego, co się wewnątrz dzieje, są tak zwane wulkany. Są to góry wybuchające ogniem i stopioną masą kamienistą, którą nazywamy lawą.

Śliczny to, ale zarazem i straszny widok wybuchającego wulkanu! Niebo całe jakby w płomieniach. Nad kraterem, czyli otworem, przez który bucha rozżarzona lawa, wznoszą się olbrzymie kłęby czarnego dymu i pary wodnej. Z ciemnych tych dymów i pary co chwila biją pioruny i błyskawice, a grzmot straszny się rozlega. A to żarzące się światło obok ciemności nocy, ten topiący kamienie ogień obok powodzi lawy, rozlewającej się na wsze strony, ta ponura cisza przy przeraźliwym huku, jakby walących się gór, wszystko to naprzemian ogarnia takim urokiem i przerażeniem, że człowiek wobec tych potęg, którym Bóg jeden tylko panować potrafi, czuje się mniejszym od najmniejszego robaczka, i w cichej modlitwie korzy się przed Panem Zastępów. Nieszczęśliwi są mieszkańcy okolicznych siół. Z całym dobytkiem uciekać muszą w miejsca bezpieczne, bo nieraz już całe wsie i nawet miasta zalewała lawa i zasypał popiół wulkanów.

Mimo to wszakże i wybuch wulkanu nie jest bez pożytku.

Gotując wodę w garnku przykrytym, widzimy często, jak para tworząca się zrzuca pokrywę. W fabrykach, lokomotywach, gdyby od czasu do czasu nie wypuszczano z kotłów zbytnio nagromadzonej pary, kotły pękałyby rozsadzone, jak to nieraz się zdarzało, gdzie maszyniści byli nieostrożni.

I pod ziemią, w tych głębokościach, gdzie wielki żar panuje, już to z przesiąkającej wody, już z innych przyczyn, tworzą się pary i dymy. Pary te i dymy, gdy się w znacznej nagromadzą ilości, starają się wydostać na zewnątrz. Stąd jak pokrywą w garnku, tak całą ziemią wstrząsają. Wstrząsanie to czyni trzęsienie ziemi, a jest niekiedy tak silne, że całe miasta w gruzy się zamieniają, albo w przepaść zapadają. Trzęsienie dopiero wtedy się kończy, gdy pary i dymy wydostaną się na wierzch przez krater którego z wulkanów. Zdarza się nieraz, że usiłując się wydostać z pod ziemi, wznoszą ją i wysadzają, tworząc góry i nowe wulkany. Wulkany i wiele gór w taki sposób powstało.

Trzęsienie ziemi, jakoteż podziemny głuchy łoskot ostrzegają ludzi, nieszkających w okolicach wulkanu, o zbliżającym się wybuchu.

27. Stanisław Poniatowski.

Niedołężne rządy Sasów w przeciągu lat sześćdziesięciu pięciu, przekonały dobrze myślą-

cych Polaków, że król cudzoziemiec nigdy szczerze o dobro Polski starać się nie będzie. Zaczęto więc myśleć o rodaku, czyli Piaście.

Dnia 7-go września 1764 roku został wybrany królem polskim za wpływem rosyjskim Stanisław Poniatowski. Rządy jego trwały od 1764 do 1794. Król ten zostawał zupełnie pod opieką rosyjską; prawie nic nie zrobił bez poprzedniego zapytania się posła rosyjskiego, który postępował sobie w Polsce tak, jak gdyby sam był panującym. Stanisław August miał dobre chęci; wspierał nauki i nie cierpiał pijaństwa i karciarstwa, pracował bardzo wiele i pragnął dobra kraju. Niestety! jego wady były większe, aniżeli zalety. Nie umiał się wydobyć z pod przewagi Moskwy. Zgubnem mianowicie było dla Polski, że nowy król nietylko nie był żołnierzem, ale nie miał nawet w zawodzie wojskowym upodobania. Gdyby był wówczas na tronie polskim zasiadł król, podobny Sobieskiemu, a choćby Janowi Kazimierzowi, nigdyby Polska nie upadła, gdyż Polacy na wezwanie króla byliby walczyli do upadłego. Był to jednak zawsze król lepszy od Sasów, bo choć nic więcej, to jednak mogli się z nim Polacy po polsku rozmówić. Początki jego panowania były bardzo szczęśliwe, gdyż zbawienne reformy zaczęły wydawać pomyślne owoce. Król założył w Warszawie ludwisarnię (zakład, gdzie leją armaty) i fabrykę broni w Kozienicach, otworzył mennicę, która biła bardzo dobrą i piękną mone

tę, oraz założył szkołę rycerską, czyli korpus kadetów w Warszawie, a zarazem rozpoczął usiłowania o wzrost piśmiennictwa polskiego i sztuk pięknych. Zdawało się, że nastąpią szczęśliwe dla Polski czasy, bo już po dwóch latach skarb wykazał 3 miliony złotych polskich czystego dochodu. Takiej sumy od dawna skarb polski nie posiadał.

Nie uszło to baczności sąsiadów, a mianowicie Prus i Moskwy, dlatego król pruski Fryderyk II., zwany Wielkim, i carowa Katarzyna postanowili znieść zbawienne reformy, aby pogrążyć Polskę w dawny nierząd. Nie trudno im to było wykonać, gdyż ogół szlachty był ciemnym, a większa część tylko własnych korzyści szukała, nie troszcząc się o ojczyznę, dla której dźwignięcia nic uczynić nie chciała. Niezgoda podała naszym wrogom sposobność, aby się mieszać w sprawy wewnętrzne i przytłumiać wszystko, co służyło do przeprowadzenia zmian, potrzebnych dla dobra narodu. Prusy i Moskwa szukały powodów, aby podsycać w Polsce niezgodę. Cóż robią? Oto najprzód biorą w opiekę tak zwanych dysydentów w Polsce, t. j. schizmatyków i lutrów, czyli wogóle niekatolików, gdyż przez to powstało zamieszanie i był powód wtrącania się w sprawy Rzeczypospolitej. Prawda, że za Sasów ukrócono dysydentom prawa, choć nie mieli oni nigdy tak źle, jak katolicy w Rosyi i Prusach. W pierwszem państwie panowała wyłącznie schizna,

katolicy nie byli nawet cierpiani, w Prusiech zaś był górą protestantyzm, a katolicka religia nie doznawała żadnej opieki. Czemuż czuli sąsiedzi nie dali w swych państwach opieki religii katolickiej?

Po drugie stanęli nasi przeciwnicy w obronie niby to zagrożonej wolności szlacheckiej, a raczej swawoli i nierządu. Niechętni królowi i poprawie rządu Karol Radziwiłł, Branicki, Potocki i inni, za zachętą Moskwy, zawiązali konfederacyą czyli związek w Radomiu 1776 roku. Carowa chytrze sobie postąpiła, gdyż obiecała złożyć Stanisława z tronu, a z drugiej strony wpłynęła na tegoż, że stał się powolny żądaniom Rosyi, aby się tylko utrzymać na tronie. Zebrali się w Radomiu niechętni królowi i reformom, ale jakże się zdziwili, gdy wojsko rosyjskie otoczyło miasto, a w pobliżu sali, gdzie się odbywały zebrania, zatoczono armaty. Otóż poznali, co to za wolność, broniona przez żołnierzy moskiewskich. Skoro się król Stanisław zgodził na żądania Rosyi, poseł moskiewski Repnin kazał podpisać oświadczenie, że zgadzają się na udzielenie swobód niekatolikom. Znalazło się kilku posłów, którzy zaprotestowali przeciw podobnemu postępowaniu. Byli to: Kajetan Sołtyk, biskup krakowski; Józef Załuski, biskup kijowski; hetman Wacław Rzewuski i syn jego Seweryn. Repnin kazał ich w nocy porwać i wywieść w głąb Rosyi. Czyn ten przeraził wszystkich dobrze myślących Polaków. Król

tak był oddany Moskwie, że nie uczynił żadnego kroku dla uwolnienia porwanych senatorów. Choć Polacy chcieli się otrząść z szkodliwych nałogów, nieprzyjaciele nie pozwolili. Zwołano później nawet na żądanie Rosyi sejm, który zmuszono do zatwierdzenia uchwał konfederacyi radomskiej, a oprócz tego zniesiono wszystkie zbawienne urządzenia, uchwalone na sejmie 1764 roku. Szczególnie „liberum veto" zostało na nowo potwierdzone.

28. Do Boga.

Boże! Nasz ojcze, my, Twoje dzieci,
Prosim w pokorze i skrusze:
Promień Twej łaski niech nam oświeci
Dusze.
Spraw, byśmy w dziełach Twych Cię poznali,
Co są na ziemi, na niebie,
I całem sercem umiłowali
Ciebie.

29. Woreczek z pieniędzmi.

Wojtuś, syn biednego węglarza, siedział pewnego dnia w lesie, pod drzewem, płacząc i modląc się gorąco. Właściciel sąsiednich włości, bogaty książę, który właśnie polował w tym samym lesie, usłyszawszy płacz chłopczyny, zbliżył się i zapytał:

— Czego tak płaczesz moje dziecko?

— Jaśnie panie — odpowiedział Wojtuś — ojciec posłał mnie do miasta, abym kupił w aptece lekarstwo dla matki, która już od kilku tygodni jest chora, a ja nieszczęśliwy zgubiłem woreczek z pieniędzmi.

Książę szepnął coś strzelcowi, który mu towarzyszył, a potem wydobywszy z kieszeni jedwabny, pąsowy woreczek, napełniony złotem, zapytał:

— Czy to czasem nie ten sam, który zgubiłeś?

— Och, nie, Jaśnie panie — zawołał Wojtuś — mój był brzydszy i nie zawierał ani tak wiele, ani tak ślicznych pieniędzy.

— Więc może to ten? — zapytał z kolei strzelec, pokazując mały, zniszczony woreczek.

— Ten sam, ten sam, łaskawy panie! — wykrzyknął uradowany Wojtuś.

Strzelec oddał mu zgubę, a książę rzekł:

— Kochany chłopcze, ponieważ okazałeś tyle uczciwości, daruję ci mój woreczek razem ze złotem, które się w nim znajduje.

Stefan, pastuszek z sąsiedniej wioski, posłyszawszy o przygodzie Wojtusia, dowiedział się czemprędzej, kiedy znów ów bogaty książę będzie na polowaniu, a gdy rozległ się w lesie odgłos myśliwskich rogów, usiadł pod drzewem i udając płacz, krzyczał:

— Och, ja nieszczśliwy, zgubiłem woreczek z pieniędzmi! Och! Mój woreczek, mój woreczek!

Książę zbliżył się ku niemu i wydobywszy sakiewkę ze złotem zapytał:

— Czy to twoja?

— Moja! Moja! — wrzasnął Stefan, wyciągając po nią obie ręce.

Ale strzelec, towarzyszący księciu, rzekł surowo:

— Zuchwały kłamco! Chciałeś oszukać mojego pana? Czekaj, zaraz ja ci zapłacę!

To powiedziawszy, urwał spory pręt z pobliskiej brzeziny i wymierzył małemu oszustowi zasłużoną karę.

30. Azya.

Azyą oblewają z trzech stron oceany: na północy arktyczny ocean Lodowaty, na wschodzie ocean Wielki, także Spokojnym zwany, a na południu ocean Indyjski. Na północnym zachodzie Azya łączy się z Europą; na południowo-zachodniej stronie jest ona także z Afryką połączona, ale nie tak szerokim obszarem lądu, jak z Europą, lecz tylko jakoby mostem, wąskiem, dziś przekopanem międzymorzem Suez.

Azya jest najrozleglejszą ze wszystkich części ziemi, a od Europy prawie pięć razy większa. Rozpościerając się od oceanu Lodowatego aż do

równika, ma ona różne klimaty i różnej urodzajności krainy, od najżyźniejszych do zupełnie jałowych i pustych.

Północna Syberya jest zimną, posępną krainą, na której pustych rozłogach, przez większą część roku śniegiem przywalonych, rosną tylko karłowate krzaki, nikłe trawy i szare mchy, służące za paszę stadom renów. Miejscami zatapiają nieprzejrzane obszary bezdenne bagna, nie rozmarzające nigdy głębiej nad kilka stóp, zwane tundrami. Przez te tundry uchodzą do oceanu północnego Lodowatego wielkie rzeki: Ob, Jenisej i Lena, które poczynają się z gór, w głębi lądu leżących.

Środek Azyi zajmują rozległe wyżyny: Persya, Mongolia i Tybet, opasane dokoła wysokiemi górami. Kraje te są albo piaszczystemi, słonemi pustyniami, albo trawnymi stepami, na których dla niedostatku wody żadne nie rosną drzewa. Na południowym krańcu tych stepowych wyżyn środkowej Azyi wznoszą się Himalaje, najwyższe na całej kuli ziemskiej góry. Podobne stepy i pustynie ścielą się także po bezwodnych wyżynach półwyspu Arabskiego, a w znacznej części po wysokich płaszczyznach Anatolii czyli Azyi Mniejszej.

Zato południowe półwyspy Azyi, Indye przedgangesowe, i południowo wschodnia jej krawędź, którą zajmuje cesarstwo Chińskie, na-

wodnione są obficie rzekami: Indem, Gangesem, Mekongiem, Jantsekiangiem i Hoangiem, mają klimat gorący i są nadzwyczajnie urodzajne. Krainy te południowej Azyi wydają nietylko wszystkie zboża i owoce, które u nas rosną, a które przed setkami lat stamtąd właśnie do Europy zostały sprowadzone, lecz wogóle wszystkie prawie rośliny, jakich tylko ludzie potrzebują. Bujną ziemię okrywają tam zawsze zielone lasy, złożone z drzew olbrzymiej wysokości, i nieprzebyte zarośla o ogromnych liściach, upstrzone milionami kwiatów, najróżnorodniejszych kształtów i barw. Rosną tam smukłe palmy kokosowe i sagowe, drzewa chlebowe, cynamonowe, musztardowe, goździkowe, heban, pieprz, ryż, kawa, herbata, trzcina cukrowa i bawełna, wiele roślin farbierskich, jak np. indygo, i wiele takich, które dostarczają nam najdzielniejszych środków lekarskich. Równie bogatą mają roślinność i wyspy, rozsiane w pobliżu południowych wybrzeży Azyi: jak Cejlon, Sumatra, Jawa, Borneo, Celebes na oceanie Indyjskim, wyspy Japońskie i inne na Spokojnym.

Świat zwierzęcy Azyi jest także o wiele rozmaitszy niż Europy. Albowiem prócz wszystkich europejskich zwierząt dzikich i domowych, ma ta część świata jeszcze i takie zwierzęta, które wyłącznie żyją w krajach gorących. Na urodzajnych równinach Indyi pasą się trzody olbrzymich

słoni, a w gęstych zaroślach czatują tygrysy, w rzekach lęgną się żarłoczne krokodyle, a w lasach gady, które jużto jadem, już też nadzwyczajną siłą niebezpieczne są dla zwierząt, jak np. okularnik i boa dusiciel. Pełne są też lasy tamtejsze gromad zwinnych małp i stad ptactwa o najpiękniejszem upierzeniu, pomiędzy którem odznacza się paw, u nas przyswojony, a gnieżdżący się tam po wierzchołkach najwyższych drzew. — W pustyniach, przez które ciągną karawany na dwugarbnych wielbłądach, polują na szybkonogie strusie, a bujne stepy ożywiają trzody dzikich osłów, lekkie gazele i silne bawoły. W dzikich okolicach wysokich gór żyje piżmowiec, którego nigdzie indziej na ziemi niema.

Azya ma wielkie bogactwa kopalne w łonie swojem złożone. W górach azyatyckich znajdują się kopalnie drogich kruszców: złota, srebra i platyny, jak również szlachetnych kamieni, a pomiędzy tymi nawet dyamentów.

Azyą zamieszkują mnogie ludy, różniące się pomiędzy sobą nietylko językiem, stopniem cywilizacyi, obyczajami i zwyczajami, lecz nawet barwą skóry i budową ciała. Na północy znajdują się tam ludy napół dzikie, żyjące tylko z łowiectwa i rybołóstwa, których jedynem bogactwem są trzody oswojonych renów, a oprócz tych jedynemi zwierzętami domowemi psy, używane nietylko do łowów i pilnowania dobytku, lecz także i do pociągu. Na wyżynach środkowej Azyi koczują

pod namiotami hordy pasterskie, które wypasają w stepach, swoje stada bydła, koni i wielbłądów, a przytem trudnią się także rozbojem i łupiestwem. Tylko w krajach południowych są państwa, utworzone przez narody zrodzone w Azyi, które już od dawnych czasów zajmując się rolnictwem, przemysłem i sztukami, wzniosły się na wyższy stopień wykształcenia czyli cywilizacyi. Z państw tych azyatyckich, założonych przez same narody azyatyckie, zasługują szczególnie następujące na uwagę:

Persya z stolicą szacha, Teheran, i z miastami Ispahanem i sławnem z prześlicznych róż i ognistych win Szirasen.

Chiny, które ze wszystkiemi prowincyami swemi zajmują obszar o 100,000 mil kwadratowych większy, niż cała Europa, a słyną z wyrobów jedwabnych materyj, tuszu, porcelany i zaopatrują cały świat w herbatę. Cesarz chiński, który tytułuje się synem słońca, mieszka w Pekingu, jednem z największych miast na ziemi. Najpierwszem miastem po Pekingu jest Nanking z wieżą porcelanową, a najważniejszem ze względu na stosunki handlowe z Europą, Kanton. Część ludności tego miasta mieszka na łodziach i spławach bambusowych, na których zakłada sobie ogródki. Chińczycy odznaczają się pracowitością i nadzwyczajnie troskliwą uprawą ziemi. Dla zaopatrzenia w wodę niedostatecznie nawo-

dnionych okolic i dla ułatwienia komunikacyi pokopali oni u siebie wielkie kanały, a dla zasłonienia się od napadów łupieżczych koczowników, pobudowali u północnej granicy swego państwa olbrzymi mur, ciągnący się w długości 300 mil przez góry i doliny. W jedzeniu nie przebierają; jedzą Chińczycy wszystko co żyje: psy, koty. małpy, szczury, węże, a nawet glisty ziemne, za największy przysmak zaś poczytują gniazda ptaków indyjskich, salanganami zwanych.

Cesarstwo Japonia, złożone z samych wysp, najwyżej rozwinęło się w rolnictwie, a osobliwie w przemyśle i handlu ze wszystkich rodzinnych państw azyatyckich. Jeddo, stolica cesarstwa Japońskiego, leży na wulkanicznej wyspie Nipon. Japończycy nie ustępują w pracowitości Chińczykom, a przewyższają ich tem, że chętnie przyswajają sobie użyteczne odkrycia i wynalazki, przez inne narody porobione; wielu z nich przybywa do Europy, aby tam pobierać nauki.

Oprócz tych i innych jeszcze państw rodzimych azyatyckich, są w Azyi rozległe kraje i liczne kolonie, które należą do państw europejskich.

Rosya posiada całą północną Azyą, t. j. Syberyą, Kamczatkę i kraj nad rzeką Amurem, z miastami: Ochockiem, Irkuckiem, Kiachtą, Nerczyńskiem, Tomskiem, Tobolskiem i Berezowem. Kopalnie sybirskie dostarczają Rosyi kruszców i

drogich kamieni, a pełne zwierza bory kosztownych futer. Ostatnimi czasy zawojowała Rosya prawie wszystkie kraje turańskie, leżące w stepowych równinach nad rzekami Amu Daria i Syr Daria, które uchodzą do wielkiego jeziora Aralskiego.

Anglia posiada prawie całe Indye przedgangesowe, któremi zarządza gubernator, rezydujący w Kalkucie, a oprócz tych jeszcze kilka innych kolonij. Indye dostarczają Anglikom bawełny, ryżu, trzciny cukrowej, pieprzu, cynamonu, indyga, kawy i mnóstwo innych płodów strefy gorącej, a do tego także drogich kamieni; urządzone są na sposób europejski, mają szkoły, koleje żelazne i telegrafy, a i miasta portowe, jak Kalkuta, Madras, Bombaj, prowadzą rozległy handel i roją się setkami statków, które zawijają do nich ze wszystkich stron świata.

Oprócz Anglików posiadają także Francuzi i Holendrzy kolonie na wybrzeżach i wyspach azyatyckich.

Cała przednia Azya jest pod panowaniem Turków, których ojczyzną są te strony, i którzy stąd przed pięciu wiekami wdarli się do Europy. Pod panowaniem Turcyi zostają tu najsławiejsze właśnie w dawnych dziejach kraje: Azya mniejsza, czyli Anatolia, z handlowem miastem Smyrną nad morzem Egiejskiem; Syrya z Fenicyą i Palestyną, przez którą płynie rzeka Jordan,

z miastami Damaszkiem, Bejrutem i Jerozolimą; Armenia z miastem Erzerum i górą Araratem; Mezopotamia nad rzekami Eufratem i Tygrem, z miastami Bagdadem i Borsą i z ruinami Niniwy i dumnego Babilonu; zachodnia część Arabii z świętemi Mahometanom miastami Mekką i Medyną; nakoniec mały półwysep przy międzymorzu Suez z górą Synajem i pustynią, przez którą prowadził Mojżesz Izraelitów do ziemi obiecanej.

31. Zagadki.

1.

Bez nóg, a wszędzie wylezie,
Do łez porusza i gryzie.

2.

Ludziom służę do ubrania,
Do przykrycia lub posłania.
U innego znów stworzenia
Zajmuję miejsce odzienia.

3

Jestem bez życia, nie słyszę, nie gadam,
A wiele rzeczy światu opowiadam.

32. Chciwość ukarana.

Pewien bogaty skąpiec miał kilka drobnych dyamentów, które codzień oglądał i cieszył się ich widokiem. Pewnego razu poszedł oglądać skarbiec królewski; widział tam złote naszyjniki,

wysadzane rubinami i szafirami, kielichy i krzyże, berło i koronę, i mało mu oczy z chciwości nie wyskoczyły. Przybliża się wreszcie do jednej szafki i widzi w niej pierścień z tak wielkiem dyamentem, jak wszystkie jego dyamenty razem. Zaświeciły się oczy chciwemu skąpcowi i pomyślał sobie w duszy: „I ja muszę mieć taki dyament jaki ma król w pierścieniu.”

Skoro tylko powrócił do domu kazał do siebie przywołać złotnika, a dając mu swoje drobne dyamenty, rzekł:

— Weź te dyamenty, stop je w jeden wielki, i osadź mi go w pierścieniu. — A po chwilce, bojąc się, żeby mu gdzie złotnik z dyamentami nie uciekł, dodał: — Przynieś tu sobie narzędzia i zrób to przy mnie, chcę się temu przypatrywać.

Złotnik przyniósł narzędzia i wziął się zaraz do roboty. Rozniecił ogień w kominie, obłożył żarzącymi węglami mocne naczynie, włożył w nie dyamenty skąpca i nakrył. Skąpiec chwycił miech do ręki, dął z całej siły, żeby tylko dyamenty czemprędzej stopniały, i cieszył się już naprzód widokiem dyamentu tak wielkiego jak królewski.

Po niejakiej chwili, gdy złotnik mniemał, że dyamenty musiały się już stopić, wyjęto naczynie z żaru. Skąpiec podniósł skwapliwie nakrywkę, spojrzał w naczynie, krzyknął przeraźliwie i padł jak nieżywy.

W naczyniu nie było ani śladu z dyamentów. Ani złotnik, ani skąpiec nie wiedzieli o tem, że dyament ulatnia się w ogniu. I darmo skąpiec płakał i narzekał; nietylko nie miał takiego dyamentu jak królewski, ale i swoje postradał.

33. Para wodna i opady atmosferyczne.

Gdy nalejemy do szklanki nieco wody i zostawimy ją przez dłuższy czas odkrytą, ujrzymy w końcu, że woda zupełnie znikła. Gdzież się podziała? Przez cały czas odrywały się od powierzchni drobne cząstki wody, unosiły się w górę i rozchodziły na wszystkie strony w powietrze; nie widzimy ich tylko dlatego, że są nadzwyczaj małe. Powiadamy wtenczas, że woda zamieniła się w parę, czyli ulotniła.

Podobnie jak ze szklanki, unoszą się także ze źródeł, rzek i mórz nieustannie cząstki wody w powietrze. Z mórz i rzek ubywa przez ulatnianie się tyle wody, że gdyby deszcze nie powracały ubytku, powierzchnia ich zniżyłaby się corocznie o trzy metry, aż nareszcie wyschłyby zupełnie.

Im mniej jest pary wodnej w powietrzu, które unosi się nad wodami, tem prędzej będzie się nowa para tworzyła. Gdy nad wodą wieje wiatr, usuwa się powietrze wilgotne, a na jego miejsce przybywa suche, w którem łatwiej może

się więcej pary pomieścić: to też woda szybko się ulatnia, gdy nad nią jest przeciąg.

Gospodyni, która wiesza bieliznę, otwiera okienka na strychu, bo wie, że gdzie są silne przeciągi, tam wilgoć bardzo szybko się ulatnia. Podłoga umyta wysycha bardzo powoli, jeżeli drzwi i okna pozamykamy; szybko zaś, gdy świeże, suche powietrze ma przystęp.

Nietylko jednak na przeciągach ulatnia się woda szybko. Szmata zmoczona wysycha w bardzo krótkim czasie, gdy ją wywiesimy na słońce lub zbliżymy do ciepłego pieca. Na miejscach, gdzie padają ciepłe promienie słońca, znika rosa rano o wiele wcześniej, niż w dolinach lub w lesie, dokąd jeszcze promienie jego nie doszły.

* * *

Z wrzącej wody unosi się jakby szary dymek i niknie w powietrzu. Przypatrzywszy się zbliska, poznajemy, że są to drobne kuleczki wody, które zwykle parą nazywamy. Nie jest to para, ale mgła. Tuż nad powierzchnią wody niema wcale mgły, lecz tylko bardzo małe, niewidzialne cząstki pary; dopiero gdy te cząstki podniosą się wyżej, gdzie jest nieco chłodniej, skupiają się w kuleczki, które możemy już widzieć. Gdy mgła rozejdzie się po suchem powietrzu izby, rozpada się znowu w drobniutkie cząsteczki i staje się niewidzialną parą.

Im cieplejsze jest powietrze, tem więcej pary może się w niem pomieścić; skoro się oziębi, wnet część jej przemienia się w mgłę, i jako rosa osiada na przedmiotach. Widzimy to w zimie, ile razy drzwi otworzymy do izby. Zimne powietrze wciska się dołem do izby, ochładza parę, i dlatego powstaje przy drzwiach w tej samej chwili gęsty kłąb mgły.

Przekonywamy się stąd, że powietrze może przy pewnej ciepłocie tylko pewną stałą ilość pary wodnej zawierać, im silniej się oziębi, tem więcej pary musi się w mgłę przemienić i skroplić.

* * *

Para, która z mórz i rzek unosi się w górę, przybywa w warstwy coraz zimniejszego powietrza; dlatego często zmienia się tam w mgłę, którą my, patrząc z dołu, nazywamy chmurą. W okolicach górzystych można nieraz zauważyć, że wierzchołki gór otoczone są chmurami, a czasem nawet wystają ponad chmury. Z dołu wyobrażamy sobie, że Bóg wie, co zobaczymy, gdy dojdziemy do szczytu i z bliska przypatrzymy się chmurze. Wyszedłszy jednak na górę, wokoło siebie, nad sobą i przed sobą nie widzimy nic innego, tylko mgłę, którą już tyle razy widzieliśmy w chłodne poranki i wieczory na dolinach.

Lecz czemuż te kuleczki nigdy nie spadną, lecz unoszą się jak chmury wysoko nad naszemi głowami, niby przymocowane do sklepienia niebieskiego? Wszak najlżejsze piórko, pyłek, któ-

ry za lada wietrzykiem podlatuje w górę, upada w końcu na ziemię!

Widzieliśmy nieraz, jak bańka mydlana, zaledwie oderwie się od słomki, przez którą dmuchamy, podejdzie nagle aż pod powałę, i dłuższy czas tam się zatrzymuje. Każda cząstka mgły jest taką bańką, wewnątrz próżną; z powietrza, które tuż nad powierzchnią ziemi jest gęściejsze, podchodzi do rzadszych warstw, w których już wyżej się nie wzniesie, ale i na dół nie spadnie.

Często w pogodny, ciepły dzień letni ukazują się na niebie małe, pierzaste chmurki, tak zwane baranki; malejąc powoli, znikają po kilku godzinach, chociaż nie widzimy, ażeby je wiatr gdzie uniósł. Jakimże sposobem znikły? Oto ciepłe promienie słońca ogrzały je i rozdrobniły ich cząstki; chmury zamieniły się w parę. Czasem znowu pokaże się nagle na niebie chmura, chociaż wiatry wcale jej nie przypędziły. Zimny wiatr, który podął w powietrze, napełnione parą, oziębił ją, zgęścił i zrobił widzialną t. j. chmurą.

W chmurze, którą oziębiają coraz bardziej zimne wiatry, łączą się pęcherzyki wodne w większe kropelki, nie mogące się już w górze utrzymać. Spadają one wtedy i ochładzają po drodze zawartą w dolnych warstwach powietrza parę, która też osiada na nich, tak, że nim spadną na ziemię, znacznie się powiększają. Jak zowiemy te spadające krople?

Jeżeli wiatr jest tak chłodny, że oziębi chmurę poniżej zera, zamarzają pęcherzyki wodne w drobniutkie, przeróżnych, a prześlicznych kształtów kryształy, i jako śnieg spadają na ziemię. Po drodze łączą się z innymi, mianowicie, jeżeli powietrze na dole jest wilgotne, i tworzą duże płatki czyli kiście śnieżne.

* * *

W gorące dni letnie grzeje słońce tak silnie, że wszelka wilgoć na ziemi ulatnia się i jako para napełnia powietrze. Gdy nalejemy wtenczas zimnej wody do szklanki, osiędzie wnet na niej rosa. Woda oziębiła szklankę, oziębiła także parę, która znajduje się w powietrzu otaczającem, a ta oziębiona para osiadła potem, zamieniwszy się w mgłę, jako rosa na szkle.

Zupełnie taksamo dzieje się na łąkach, w lasach, wogóle wszędzie, gdzie rosa osiada.

Po zachodzie słońca, które przez cały dzień swoim skwarem paliło i bardzo dużo wytworzyło pary, wypromieniają trawy, drzewa, wogóle wszystkie ogrzane przedmioty swe ciepło, i przez to coraz bardziej oziębiają się. Wówczas ochładza się także para, która je otacza, i osiada na nich niebawem jako rosa. Na przedmiotach, które się więcej oziębiają, n. p. na trawach, liściach drzew, tworzy się znacznie więcej rosy, niż na kamieniach i przedmiotach gładkich.

Im cieplejsze jest wieczorem powietrze, tem mniej pary zamienia się w rosę. Zauważyliście nieraz, że w lecie jasne noce są daleko chłodniejsze, niż chmurne. Chmury zatrzymują ciepło, które ziemia wypromienia; para nie oziębia się wtedy dostatecznie, i dlatego w pochmurne noce wcale nic, lub tylko bardzo mało tworzy się rosy. Powiadają wtenczas gospodarze, że będzie deszcz, bo też można go się spodziewać, kiedy dużo pary zostało w powietrzu; po obfitej rosie, kiedy jej wiele ubyło z powietrza, bywa zwykle nazajutrz pogoda.

Jeśli po zachodzie słońca powstaje wiatr, nie utworzy się rosa. Pochodzi to stąd, że wiatr wynosi ciepłe, suche powietrze, które nie dozwala parze dostatecznie oziębić się i zgęścić.

Tak więc nie spada rosa, jak zwykle mówią, niby drobny deszcz, lecz tworzy się naokoło przedmiotów oziębionych i osiada na nich tak dobrze z góry, jak z dołu i z boków; do utworzenia jej potrzeba tylko spokojnych a pogodnych nocy.

W późnej jesieni, kiedy noce są znacznie chłodniejsze, zmniejsza się ciepłota powietrza poniżej zera. Rosa, która się utworzyła z wieczora, zamarza w drobniutkie, białe kryształki, i jako drobny śnieg okrywa liście i trawy. Taką zamarzniętą rosę nazywamy szronem.

34. Dąb świadkiem.

Dawno już temu, dwaj młodzieńcy, Jakób i Edmund stanęli przed sądem.

Jakób rzekł do sędziego:

— Kiedy przed trzema laty wybierałem się w podróż, powierzyłem Edmundowi, uważając go za najlepszego z moich przyjaciół, kosztowny pierścień z brylantami do przechowania. Dziś, powróciwszy do kraju, napróżno dopominam się zwrotu klejnotu; jestem więc przymuszony domagać się w sądzie sprawiedliwości.

Edmund położył rękę na sercu i rzekł:

— Zaręczam słowem uczciwości, że nawet nie widziałem u Jakóba podobnego pierścienia. Mój przyjaciel musi być pozbawiony zdrowych zmysłów, wpierając, że mi go dał do przechowania.

— Jakóbie — odezwał się sędzia — czy nie masz żadnego świadka, któryby potwierdził słuszność twojego zeznania?

— Niestety! — odrzekł Jakób — w chwili, kiedy mu powierzałem pierścień, jedynym świadkiem prócz Boga był rosnący na polu dąb, pod którym żegnaliśmy się przed moją podróżą.

— A ja gotów jestem stwierdzić przysięgą — rzekł znowu Edmund — że jak pierścienia, tak i dębu wcale nie widziałem.

Sędzia namyślił się chwilkę i rzekł:

— Jakóbie, idź, utnij gałąź z tego dębu i przynieś ją do mnie. Ty zaś Edmundzie pozostań tu do powrotu Jakóba.

Poszkodowany oddalił się. Po chwili rzekł sędzia:

— Jakób coś długo bawi; musiał się gdzieś zatrzymać. Otwórz Okno Edmundzie i wyjrzyj, czy nie powraca.

— Ależ, panie sędzio — odpowiedział Edmund — on nie może wrócić tak prędko! Wszakże ten dąb znajduje się stąd najmniej o pół mili.

Słysząc to sędzia, zawołał:

— Zuchwały i bezbożny złoczyńco! Chciałeś więc stwierdzić kłamstwo fałszywą przysięgą przed Bogiem, najwyższym sędzią, który przenika najskrytsze myśli nasze! Wiesz, gdzie rośnie dąb, a wypierałeś się tego, zatem i pierścień wziąłeś do przechowania, a kłamiesz, żeś go nie widział nawet!

Edmund zadrżał i zbladł. Sąd kazał mu zwrócić pierścień i ciężką wymierzył nań karę.

---

35. O powołaniu człowieka.

Różnymi dary Bóg nas ubogaca.
Niechaj pracuje, kogo wzywa praca;
Kto pług otrzymał, niechaj ziemię kraje,
Kto ma bogactwa, niech uboższym daje.

Kto ma nauczać, niechaj uczy ludzi,
Kto jest kapłanem, niech ku cnocie budzi;
Kto został sługą, niech o tem pamięta,
Że wiernie służyć, to powinność święta.

Co Chrystus mówił, pamiętajcie ludy!
Miłość bliźniego ma być bez obłudy!
Niechaj się wszyscy jak bracia kochają,
Niech jedne serca i jedną myśl mają.

36. Konfederacya barska 1769 roku.

Konfederacya radomska i wywiezienie czterech senatorów przekonało nareszcie tych Polaków, którzy istotnie dobra narodu pragnęli, że Moskwa i Prusy pracują nad upadkiem Polski. Gorliwi patryoci zaczęli przemyśliwać i naradzać się, co czynić, aby ocalić Polskę od grożącej zguby. Zgodzili się wszyscy jednomyślnie, że trzeba się przedewszystkiem uwolnić z opieki moskiewskiej. Jedni byli za zbrojnem powstaniem, inni chcieli zapomocą innych państw złamać przewagę Moskwy w Polsce.

Z tych Polaków, co zbrojną ręką chcieli krzywd dochodzić i wyzwolić się z moskiewskiej przemocy, odznaczył się najwięcej Józef Pułaski. Był to mąż wielkiego serca i odwagi, kochający nad życie ojczyznę. Kiedy Repnin, poseł rosyjski, razu pewnego z nim rozmawiając, nakrył głowę, Pułaski wdział także czapkę. Repnin zamierzył

się, aby uderzyć starostę, ale gdy spotkał jego wzrok groźny, wnet się powstrzymał. Zabrał się Pułaski do dzieła szybko. Starszego syna wysłał do okolicznej szlachty, by ich pozyskać dla zbrojnego oporu, drugiemu, Kazimierzowi, polecił zebrać 150 zbrojnych ludzi z dóbr własnych i z pomiędzy rodziny, a sam odbywał dalekie wycieczki. Dnia 29-go lutego 1769 zawiązał Pułaski z szczupłem gronem szlachty konfederacyą w miasteczku Barze na Podolu, która postawiła sobie za cel: wypędzenie z Polski Moskali, bezpieczeństwo wiary katolickiej i wolności.

Konfederacya znalazła odgłos w kraju, gdyż wszystkim ciężyła przemoc moskiewska, na całym zatem obszarze Rzeczypospolitej zawiązały się miejscowe konfederacye, które łączyły się z barską. Część wojska polskiego połączyła się także z konfederatami. Ksiądz Marek, karmelita, kapłan pobożny, budził potężnie ducha w narodzie, zapowiadając wprawdzie klęski, ale i szczęśliwą przyszłość. Zawiązał on osobny związek pod nazwą Krzyża świętego, który pod hasłem: „Tarczą nam będzie Marya!" zobowiązał się bronić wiary świętej i nie popełniać gwałtów. Na jego chorągwi z jednej strony błyszczał Krzyż św., a z drugiej wizerunek Matki Boskiej. Od Boga miał każdy kawaler Krzyża zaczynać i Przenajświętszymi Sakramentami kończyć, unikając zbrodni i żyjąc w czystości sumienia.

Moskale przelękli się, gdy ich doszła wiadomość o konfederacyi. Wiedzieli bowiem dobrze, że gdyby wszyscy Polacy jednozgodnie powstali, wnetby się ich panowanie skończyło. Dlatego starali się z jednej strony króla Stanisława i jego stronnictwo zachęcić do potępienia konfederatów, a z drugiej wzburzyli lud wiejski na Ukrainie przeciw Polsce. Na Ukrainie bowiem, jako graniczącej z Moskwą, tlało zawsze zarzewie niechęci ku Polakom. Skoro więc Polacy ogłosili konfederacyą w Barze, Moskwa zaraz wydała rozkazy, aby lud ruski na Ukrainie wystąpił zbrojno przeciw Polsce. Wykonawcami woli moskiewskiej byli popi. Schizmatyckie klasztory stały się gniazdem poduszczań. Tam poświęcali zakonnicy prawosławni noże, przysłane z Moskwy, i pokazywali pismo (dokument) od carowej ze złotemi literami i opatrzone złotą pieczęcią, wzywające lud w imię religii do rzezi Polaków. Zbrodnicze namowy udały się. Zjawił się niejaki Żeleźniak, poddany rosyjski, który zgromadziwszy oddział hajdamaków, czyli zbójców, wyruszył na rzeź Polaków. Tłumy chłopów łączyły się z nim, uzbrojeni w owe poświęcone noże i piki. Najprzód uderzyli na miasta Śmiłę, Zwinogródkę i Lisiankę, gdzie wymordowali wszystkich Polaków i Żydów. Skoro tylko krew popłynęła, wnet cała Ukraina powstała. Polacyi i Żydzi opuszczali swe siedziby, chroniąc się do miejsc obronnych, a szczegól-

nie do Humania, posiadłości Potockich, gdzie się zebrało około 15,000 uciekających. Sądzono, że tam będzie pomoc, gdyż Potoccy utrzymywali do obrony pułk kozaków, między którymi odznaczał się porucznik Gonta. Gdy Żeleźniak zbliżył się pod Humań, wysłano naprzeciw niego Gontę z kozakami. Ten zamiast rozproszyć ich, połączył się z nimi, a powróciwszy pod mury Humania, wzywał obwarowanych, aby otworzyli bramy, zaręczając, że nic się złego nie stanie. Opierali się czas pewien oblężeni, ale łatwowierny dowódzca Mładanowicz, ufając Goncie, wpuścił hajdamaków do miasta. Zaraz zaczęła się rzeź okropna. Rozwścieklone pospólstwo mordowało wszystkich bez litości, nie przepuszczając kobietom i starcom, ani nawet dzieciom. Hajdamacy wpadli do kościołów, mordowali księży, bezcześcili święte hostye i krzyże. Małe dzieci rzucali w powietrze, a potem chwytali na piki. Nietylko zabijali, ale męczyli okropnie nieszczęśliwe ofiary. — Wszelką własność rabowano. Uwozili hajdamacy pełne wozy złota i srebra. Z 400 uczniów w szkole OO. Bazylianów żaden nie ocalał. Trupy wrzucano do studni głębokiej, większa część jednakże zabitych, z szat obnażona, zaległa ulice, zostawiona psom na pożarcie. Padło w Humaniu pod nożami morderców 20,000 ofiar, a w całej Ukrainie liczono ich na 100,000. Taką klęskę zgotowała Polsce Katarzyna, carowa moskiewska. Sami na-

wet Moskale przelękli się tak wielkiego buntu i dlatego aby się oczyścić z zarzutu, że za ich sprawą rzeź wybuchnęła, wystąpili zbrojno przeciwko hajdamakom. Pochwycili Gontę i Żeleźniaka, a morderców powiązano. Gonta został ukarany okropną śmiercią, a Żeleźniak, jako poddany moskiewski, został do Rosyi odesłany, gdzie żył spokojnie. Przybyło później wojsko polskie pod dowództwem Stępkowskiego, który straszliwie ukarał lud zbuntowany. Wypada tu wspomnieć, że w tym czasie żył na Ukrainie chłop ruski, Wernyhora, który odmawiał od rzezi. Pozostawił on przepowiednię, że Polska upadnie, ale dźwignie się później z upadku.

Kiedy na Ukrainie odbywała się taka rzeź straszliwa, Moskale równocześnie uderzyli całą siłą na konfederatów. Bar, licho obronna mieścina, został zdobyty, tak samo Berdyczów, Podhajce i Kraków. Przyczyniła się do klęsk niezgoda konfederatów. Joachim Potocki nie chciał słuchać rozkazów Józefa Pułaskiego, owszem dążył do tego, aby on sam pozyskał główne dowództwo. Za jego sprawą uwięzili Turcy Józefa Pułaskiego. Byłaby konfederacya wnet upadła, gdyby nie bracia Pułascy, którzy choć młodzi i bez znaczenia, dzielnie stawili opór najeźdźcom.

Roku 1769 zawiązała się najwyższa rada konfederacyjna (generalicya), która przebywała w mieście Białej, później w Cieszynie na Szląsku i w Preszowie na Węgrzech. Rada ta kiero-

38. Poczciwość.

— Czego to szukasz dzieweczko? — zapytał kupiec, stojący w sklepie, dziewczynki ubogiej, która, schyliwszy się, ze łzami w oczach patrzyła dokoła siebie po bruku.

— Trzy centy zgubiłam, panie! — rzekło dziewczę; — trzy centy, co mi matka na mleko dała.

— No! to masz drugie trzy centy, a nie smuć się.

Uszczęśliwiona dziewczynka skoczyła do mleczarki, siedzącej niedaleko, i wnet z garnuszkiem mleka wracała do domu. Przed sklepem dobroczynnego kupca, tuż pod samym progiem, spostrzegła zgubione trzy centy. Uradowana podniosła je, a wszedłszy do sklepu, oddała pieniądze mówiąc:

— Dziękuję panu, żeś mię w stracie pocieszył; ale gdym znalazła zgubę, wracam dar pański z wdzięcznością; przyda się on znów może dla kogo, co w podobnym jak ja będzie kłopocie.

39. Gąbka.

Gąbka, której używamy do ścierania tablicy, pochodzi ze zwierzęcia morskiego, które i żywe w morzu nie o wiele inaczej wygląda. Cóż to za zwierzę, które nie ma ani głowy, ani gęby, ani

nóg jak tyle innych zwierząt, ani płetw jak ryby, ani nawet wnętrzności, jak wszystkie znane nam twory żyjące?

Oto cała gąbka jest utworzona z rogowatej i sprężystej plecionki o licznych mniejszych i większych otworach. Plecionka ta jest tylko kośćcem (szkieletem) zwierzęcia, które w niej żyło, ale teraz już go tu wcale niema. Na stronie wypukłej są ujścia większych i mniejszych kanalików, ze sobą połączonych i przenikających nawskróś całą gąbkę. Ta część nazywa się wierzchnią stroną gąbki. Część płaską zaś, spodem, którym do skał morskich przyrosła. Wszystkie kanaliki wypełnia za życia gąbki jednostajna ciecz galaretowa, zwana pierwoszczą, która może się kurczyć i rozkurczać i po przewodach przesuwać. Ta to więc ciecz jest zwierzęciem najniższego ustroju, a gąbka jest jakby rusztowaniem jego ciała.

Przypatrzmy się, jak i czem to dziwne zwierzę się żywi. Gąbka jest przyrośnięta do skał podmorskich, nie może się więc poruszać, nie może też chwytać i ujmować pokarmu, gdyż nie ma ku temu żadnych narzędzi. Żywi się zatem drobniutkiemi cząstkami roślin i nader malutkiemi zwierzętami, które razem z wodą do jej wnętrza się dostają, a dzieje się to w ten sposób: Ciecz galaretowa przesuwając i kurcząc się po przewodach, rozrywa się pod powierzchnią w licznych miejscach. W te miejsca wciska się zaraz woda, którą gąbka oddycha, a zarazem chwyta za-

wieszone w niej pożywienie i trawi w swych kanalikach. Ażeby zaś regularnie woda do jej wnętrza się dostawała, służą jej do tego liczne rzęsy, niby włoski na otworach, które ruszając się, sprawiają ciągły przypływ i odpływ wody. Odżywianie się gąbki dzieje się zatem w prosty bardzo sposób, przyczem ciało jej rozrasta się prędko, a w miarę tego powiększa się także jej zewnętrzna plecionka.

Wiemy, że na gałązkach wszystkich naszych drzew i krzewów powstają na wiosnę pąki, i że z nich wytwarzają się często nowe gałązki, które odcięte i przesadzone wyrastają później w wielkie i takie same drzewo, z jakiego gałązka została odciętą. W gąbce tworzą się także podobne pąki, które po dojrzeniu odrywają się od niej, pływają jakiś czas wolno w morzu, później przyczepiają się do skał, gdzie znowu rozrastają się w całą gromadę gąbek. Gąbki mogą się jeszcze rozmnażać, jak wiele innych zwierząt, zapomocą jaj, które z siebie wydają.

Gąbka żyje w morzu Śródziemnem. Mieszkańcy tamtejszych krajów nadbrzeżnych poławiają ją i mają z tego znaczny zarobek. Muszą to być jednak zręczni i wprawni nurkowie, gdyż nieraz trzeba zanurzać się w morze, chcąc ostrym nożem odciąć gąbkę od skały. Z gąbki wydobytej na brzeg, wyciskają galaretowate zwierzę, zaś sprężystą plecionkę płuczą i suszą i w tym stanie dostaje się ona aż tu do nas.

Znane nam jest zastosowanie gąbki: służy ona bowiem do mycia, a w szkole oddaje nam także wyborne usługi. Najlepszą do mycia, ale zarazem i najdroższą jest gąbka lewantyńska, żyjąca w morzu koło wybrzeży Małej Azyi i wysp pobliskich. W morzach żyją rozmaite inne gąbki. Niektóre z nich mają oprócz rogowatych włókien, jeszcze ostre wapniste szpileczki, jakby gwiazdeczki, które się łatwo odłamują i w skórę wbijają, co przykre świerzbienie wywołuje.

40. Szlachetny czyn Washingtona.

Pewnego dnia przechodził Jerzy Washington przez jedną z ulic Philadelphii. Był to bardzo rano i ruch nie wiele jeszcze ożywiał miasto. Nagle przybliżył się do niego młodzieniec o bladej, posmutniałej twarzy; nieśmiało, lękliwie, ze drżeniem nawet, nie przyjrzawszy mu się, prosił o wsparcie. Washington spojrzał nań ostro, ale wzrok jego złagodniał po tym badawczym przeglądzie; gdyż cała postawa młodzieńca, głos drżący, zachowanie się jego, wskazywały mu, że nie ma przed sobą żebraka z profesyi, ale nieszczęśliwego w całem znaczeniu tego słowa.

— Młodzieńcze! Nie wyglądasz na takiego, co jest obeznany z żebraniną. Co zniewala cię do takiego kroku? Bądź otwartym i uczciwym, powiedz mi całą prawdę, ale tylko prawdę; od tego zależeć będzie moja pomoc.

— Och! spełnię to — odpowiedział zakłopotany młodzian. Nie urodziłem się w takich warunkach, jak te, w których mię pan obecnie znajdujesz. Nieszczęścia, jakie mego ojca dosięgły i niewysłowiona niedola, w której się moja droga matka znajduje, zmuszają mnie do kroku, na który się z wielką walką w duszy odważyłem.

— Któż jest twoim ojcem? — zapytał się dalej Washington, i dowiedział się, że ten był zamożnym kupcem, którego przeniewiercze bankructwo przyjaciela handlarza do szczętu zniszczyło i przywiodło do nędzy. Frasunek z tej niezasłużonej biedy sprawił, iż ojciec po kilku miesiącach umarł. Matka, ów młodzieniec i młodszy brat jego pogrążonymi zostali w ostatecznem ubóstwie. Przyjaciel ojca dał młodzieńcowi pomieszczenie w swoim domu, matka usiłowała siebie i młodszego brata jego wyżywić, gdy oto uległa gwałtownej chorobie, która niebezpieczeństwem zagrażała jej życiu. Młodzieniec nie miał ani centa dla uzyskania pomocy lekarskiej i kupienia lekarstwa.

— Ach — zakończył — nie mam odwagi szukać naszych znajomych i prosić ich o jałmużnę. Bogaci pomiędzy nimi są twardego serca; biedni mają serca litościwe, ale nie są w stanie pomódz, choćby i chcieli. Zatem...

Washington słuchał z wewnętrznem wzruszeniem. Serce mówiło mu: jest to głos prawdy; jeżeli gdzie, to tu nie może być kłamstwa!

— Więc... mów dalej — rzekł łagodnie.

— Zatem, — mówił dalej młodzieniec, i dwie łzy stoczyły mu się po licach, — nabrałem odwagi, aby do pana, obcego mi, przemówić i przemogłem wstyd, który się przemocnie temu sprzeciwiał. Ach, zlituj się pan nad biedną moją, chorą matką.

— Czy twoja matka daleko stąd mieszka? — zapytał Washington.

— W ostatnim domu na tej ulicy, na lewo, na trzeciem piętrze — rzekł młody człowiek patrząc nań błagająco.

I lekarza jeszcze nie masz? Oto masz kilka dolarów. Spiesz się i sprowadź go jak najprędzej.

Młodzieniec pochwycił dłoń nieznajomego i zwilżył ją łzami. Mówić nie był wstanie; jedynie tylko na te zdobył się słowa: Niech Bóg panu nagrodzi! Potem pobiegł dalej z pośpiechem.

Washington popatrzył za nim chwilę; następnie poszedł do oznaczonego domu i niebawem znalazł się u drzwi wdowy, do których zapukał. Mały, piękny chłopczyna, którego oczy we łzach pływały, otworzył drzwi po cichu. Washington wszedł. Bystry jego wzrok szybko zrobił przegląd izdebki. Stał w niej stary jodłowy stół, dwa stołki z tego samego drzewa, stara szafa, a na stole leżały niedokończone ręczne roboty kobiece. Wszędzie panowały porządek i czystość, ale też i niedostatek. Na nędznem łożu leżała chora kobieta.

Te zewnętrzne szczegóły jeszcze go więcej wzruszyły. Przystąpił do łóżka i spytał się chorej o stan jej tak, że ta wzięła go za lekarza.

Natchnął ją pociechą i to w tak dobrotliwy, wzbudzający zaufanie sposób, że ta otworzyła mu swe serce i wszystkie ciosy nieszczęścia szczegółowo opowiedziała, których jej syn ogólnikowo tylko dotknął. Słuchał jej ze wzruszonem sercem, pocieszał ją, potem i upominał, żeby się starała zachować swe drogie życie dla biednych dzieci.

Następnie poprosił ją o kawałek papieru. Ale niedostawało go ubóstwu. Na łóżku leżała książka do nabożeństwa, pociecha wdowy. Wziął ją w rękę i rzekł: Biała karta jest tu zbywająca, a dla mnie wystarczy. Ostrożnie ją oderwał, usiadł przy stole i pisał. Potem podał rękę chorej, wyrzekł łagodnym głosem słowa pociechy i wyszedł.

Niedługo powrócił też syn starszy.

— Kochana matko — zawołał radośnie — łaska Boża nas nie opuszcza! Jakiś wspaniałomyślny nieznajomy dał mi pięć dolarów. Niech go Bóg błogosławi! Teraz też przyjdzie zaraz doktor. Nabierz tylko odwagi, kochana matko, odwagi!

Matka przycisnęła swe dzieci do serca i złożyła dłonie do modlitwy. Potem rzekła:

— Przywołałeś doktora? On tu już był!

— Niepodobieństwo! Odpowiedział syn zdziwiony.

— Tak, tak, moje dziecko, — odparła matka, — i doskonały to lekarz dla duszy. Ach, jak pełne miłości były jego słowa pociechy. Tam leży recepta, którą napisał. — Wskazała na stół, na którym leżał zapisany papier.

Zdumiały młodzieniec pospieszył do stołu i przeczytał, co nieznajomy napisał.

— Matko — zawołał — to nie recepta. Posłuchaj no — i przeczytał zapis na znaczną, natychmiast wypłacalną sumę pieniędzy.

Matka się podniosła pełna radosnej trwogi.

— Podpis, mój synu, jaki podpis? — wołała.

— Jerzy Washington! — czytał młodzieniec, — prezydent Zgromadzenia.

Wtedy chora bezwładnie padła na łóżko. Na szczęście synów, którzy sądzili, że matka im umarła, przybył lekarz i udało mu się ją wkrótce dotrzeźwić. I on czytał ze wzruszeniem przez Washingtona zapisaną ćwiartkę papieru.

Szlachetny Washington nie poprzestał na tem. W kilka dni potem przybył znowu i znalazł, na radość swoją, wdowę na drodze wyzdrowienia. O, jakżeż mu była wdzięczna. Jakże mu serce rosło, gdy dzieci pochwyciły jego ręce, pokryły je pocałunkami i zrosiły łzami.

Przyniósł on jeszcze coś więcej. Wyrobił starszemu synowi miejsce ucznia u zaprzyjaźnionego z sobą, obrotnego kupca, które zaraz mógł zająć, a młodszemu wystarał się o pomieszczenie w jednej z najlepszych szkół. Przez taką opiekę wd-

wa była w stanie, przy skromnem swem utrzymaniu, żyć bez niedostatku.

Przy kłopotliwych zajęciach swego wysokiego powołania, znalazł jeszcze Washington czas wywiadywać się o swoich protegowanych i dla wdowy ciągłą pieczołowitość okazywać, co czynił chętnie i wiernie, aż do czasu, dopóki starszy syn wdowy nie otrzymał miejsca w domu handlowym, które dało mu możność dostatecznego zaopiekowania się matką i ukształceniem oraz wychowaniem młodszego brata swojego.

Gdy się o tym szlachetnym czynie dowiedzieli mieszkańcy Philadelphii, natenczas powstał jeden głos: Niech Bóg błogosławi szlachetnego oswobodziciela ojczyzny i opiekuna nieszczęśliwych ludzi! Niech Bóg błogosławi Jerzego Washingtona!

Po upływie pierwszych czterech lat został powtórnie na cztery lata obrany prezydentem. Szanowni i rozważni przyjaciele ojczyzny nalegali nań, ażeby zechciał wybór na prezydenta jeszcze po trzeci raz przyjąć; jednakże już nie dał się wzruszyć. Przy wspaniałem przemówieniu do narodu w marcu 1797 r. złożył swój urząd na zawsze i zamieszkał znowu ulubiony dom swój wiejski w Mount-Vernon. Dni jego były jednak już policzone; używał dobrze zasłużonego spoczynku jeszcze półtrzecia roku. Wskutek przeziębienia się umarł dnia 16-go grudnia 1788 roku w wieku 67 lat.

W testamencie dał wszystkim niewolnikom swoim zupełną wolność; wielką sumę wyznaczył na założenie uniwersytetu w Columbia i bezpłatnej szkoły dla dzieci ubogich.

Pamięć o tem, co szlachetny Jerzy Washington dokonał, nie zgaśnie nigdy; nieśmiertelne jego zasługi będą wszędzie i zawsze cenione, gdzie tylko wogóle pamięć wielkich i szlachetnych ludzi szacunku doznaje.

W każdego Amerykanina piersi żyje cześć najwyższa dla niezapomnianego męża. Portret jego można znaleść prawie w każdej rodzinie.

41. Co to jest praca?

Na wsi ludzie kopią i orzą, sieją i żną; w lasach polują i ścinają stare drzewa; na morzu i rzekach łowią ryby, pływają czółnami i okrętami; inni po wioskach i miastach kują, piszą, rachują, malują, drukują.

Wszelka robota ludzka, czy rękami, czy głową człowiek robi, nazywa się pracą.

Człowiek, który pracuje, musi się wysilać albo rękami, albo myślą; potrzebuje na zrobienie czegokolwiek i czasu i siły. Lepiejby mu może było spokojnie odpoczywać, jeść, pić, leżeć, bo to nicby go nie kosztowało, nie zmęczyłby się, a dogodziłby ciału.

rzek, wybujała roślinność i wiele innych, należą też jej niezmierne i mające odrębny charakter równiny. Nie podobne są one zgoła ani do spalonych pustyń Afryki, ani do zlodowaciałych rozłogów północnej Azyi, ani do uprawnych równin europejskich, które przechodzą i wielkością i obfitością wszelkich płodów. Dwie trzecie części Ameryki stanowią równiny. W Ameryce północnej są one jeszcze większe niż w południowej. Odgraniczone od zachodu pasmem gór skalistych, od wschodu pasmem gór Alleghańskich, poniżają się one na północ ku oceanowi Lodowatemu a na południe ku zatoce Meksykańskiej. Pomiędzy wielkiemi jeziorami Kanady a źródłami Mississippi i Missouri, idzie pasmo nieznacznych pagórków, stanowiące przedział wód i rozgraniczenie dwóch stoków tej niezmiernej równiny.

Po stoku południowym toczy swoje bystre i mętne wody olbrzymia rzeka Mississippi, przyjmująca do siebie mnóstwo dopływów, przechodzących wielkością mnogie i znakomite rzeki europejskie. Przebijając się przez nieprzebyte gęstwiny lasów pierwotnych, wyrywa ona z korzeniami i unosi potężne drzewa, które później odnajdują leżące w jej delcie, albo w zatoce Meksykańskiej. Od prawego brzegu Mississippi grunt podnosi się nieznacznie aż do podnóża gór Skalistych, z których wypływają Missouri, Arkansas i rzeka Czerwona, z mnogimi dopływami, niosąc swoje wody ojcu rzek Ameryki północnej

Od lewego brzegu grunt podobnież się podnosi przez rozmaite wzgórza i doliny aż do gór Alleghańskich, z których wypływa piękna rzeka Ohio, dążąc również do Mississippi przez piękne i żyzne kraje, zasilona sześcioma spławnymi dopływami.

Od gór Skalistych aż do Mississippi i nieco jeszcze dalej rozlegają się niezmierzone okiem płaszczyzny, znane pod nazwą stepów (prerye). Jak daleko sięga wzrok, nie widać nic, jak równiny bez końca. Tylko gdzie równina wyższa styka się z niższą, jej krańce przedstawiają się w dali jakby jakie wzgórza. Wysokie trawy a wśród nich kwiaty, tu i owdzie pojedyńczo lub grupami rozrzucone drzewa, pasące się trzody i gdzie niegdzie samotnie i daleko od siebie stojące domki, oto wszystko, co się tu przedstawia oczom. Cisza panuje na tych obszarach, w których żadne echo nie powtarza wydanego głosu; przerywa ją tylko brzęczenie chrabąszczów, latanie motylków i straszliwe ślizganie się wężów. Chwiejące się od wiatrów trawy zupełnie są podobne do ruchliwej powierzchni morza; suchy pień drzewa, wystający tu i owdzie z trawiastych przestrzeni, przypomina obrany z lin i żaglów maszt okrętowy. Jeleń, skaczący przez wyniosłe trawy, podobny jest do delfina, wyskakującego i wpadającego napowrót do morza. Grupy drzew na dalekim widnokręgu ukazują się jak wyspy i pod ich miłym cieniem niejeden podróżny znalazł świeżą

wodę i wszelakiego rodzaju owoce, które uratowały go od głodowej śmierci. Na tych wyspach stoją drzewa najrozmaitszych kształtów i dorastają niezmiernej wysokości. Dzikie winne latorośle i inne wijące się krzewy oplatają się koło nich, sięgając od gałęzi do wierzchołków i przeskakując z trzciny cukrowej na drzewa dębowe. Pod tem pstrem zaroślem przebywa mnóstwo zwierza; niedźwiedź kołysze się na gałęziach wiązu, wlazłszy tam za miodem i winnemi gronami; czarne wiewiórki igrają w ciemnej gęstwinie drzew orzechowych, drozdy z długimi ogonami zlatują ze srebrnych topoli na trawę; różnobarwne papugi krążąc, włażą na wierzchołki cyprysów; kolibry błyskają na jaśminach, a węże syczą pod gęstwiną plantantów. W pośród ciszy nocnej rozlega się przerażający ryk jaguara, który próbuje siły swoich szponów na drzewie, wstrząsając niem aż do wierzchołka. Często na tych wyspach stepowych daje się widzieć długi szarosrebrzysty mech, wiszący z gałęzi drzew na 6 do 8 stóp, pod którym drzewo przedstawia się jak olbrzymia masa. Nie widać ani jego konarów, ani gałęzi, ani liści, a tylko okrywającą wszystko srebrno-szarą oponę, z której wiszą aż do ziemi miliony srebrzystych włosów. Wszedłszy pod to nakrycie, jest się w dziwnej kryjówce. Kolosalny pień drzewa, z mnogimi wyrostami i garbami, wznosi się niekiedy na 40 stóp w górę, zanim się rozrośnie w gałęzie. Całkiem inaczej jak te olbrzymie stra-

szydła nocne, wyglądają delikatne i czułe mimozy (czuki), pojawiające się często samotnie wśród cichej równiny. Czarujące to drzewo nęci do siebie wędrowca, lecz zaledwo stanie on na ziemi, w której kryją się jego korzenie, zaraz ono drży jakby od strachu, wstydliwie zwija swoje liście i smętnie opuszcza gałęzie ku ziemi.

Stepy te najpiękniej przedstawiają się na wiosnę, kiedy w pośród świeżych traw kwitną na nich niezliczone róże polne, tuberozy i astry, tak piękne i bujne, jak w żadnym ogrodzie; z rana ich oblicza obmyte najczystszą rosą, wpatrują się w błękitne i nie zaciemnione żadną chmurką niebo, a wieczorem mgła zalewa te wyspy kwiatów. Roje świecących robaczków latają na wszystkie strony i oświecają coraz grubszą ciemność nadchodzącej nocy. Wreszcie na tych niezmiernych kwitnących równinach, słoneczne światło wyprawia często mamidła w powietrzu (fata morgana). Na dalekich krańcach widnokręgu ukazują się czarującej piękności wzgórza, ogrody, wieże i rzędy kolumn, jeziora i rzeki, — aż ponętne i zwodnicze ich obrazy nikną w jednej chwili.

Nie wszędzie jednak wielkie równiny Ameryki północnej dają taki widok, wcale inaczej przedstawiają się ich stoki północne, schylone do oceanu Lodowatego. Tam zamiast wesołych gajów liściastych, ukazują się posępne lasy iglaste; w miejsce pstrych zwojów kwiatów i czepiających się latorośli, wiszą w zimie na gałęziach

drzew grube sople lodu, pod których ciężarem zginają się najmocniejsze konary i mniejszy stanowią opór wściekłym podmuchom wiatrów północnych, które łamią gałęzie, obalają drzewa i w całym tym smutnym zimowym krajobrazie sprawiają straszny zamęt. Dalej ku północy znikają i lasy sosnowe, a w miarę zbliżania się do oceanu Północnego, przedstawia się coraz dziksza i smutniejsza pustynia. Ledwo gdzie ukazuje się ona zamieszkałą przez ludzi. Tu i owdzie pojawiające się jeszcze sosny i brzozy, karłowaciejąc i kładąc się na ziemię, chronią się od mroźnych wiatrów po za skałami i kamieniami. Gdzieindziej tak bujne i piękne trawy stepowe dosięgają tu zaledwo wysokości palca i mają barwę płową.

Na drugim końcu południowym, równiny te dają znowu obraz odmienny. To, co na północy sprawia lodowate tchnienie zimy, dopełnia tu skwar lata. W krótkim czasie najbujniejszy porost traw zamienia się tu w chmurę kurzawy; ziemia pozbywa się tu całkiem swojej kwiecistej i woniejącej szaty i rozpada się od gorąca. Tylko bagniste lasy opierają się niszczącemu działaniu upałów, ale te są przybytkami śmierci; powietrze w nich, przepełnione wyziewami, jest zabójczem. Wzdłuż gór Skalistych ciągną się także długie pasy ziemi niezamieszkałej, gdzie wody są rzadkie i grunt nagi zalega tylko ciemny żwir, pomieszany z piaskiem. Gdzie kończy się pokład żyznej ziemi stepów, kończy się też nieprzerwany

kobierzec zielonych traw, a wśród nich lilij, malw, astrów i innych różnobarwnych kwiatów, a pojawiają się kaktusy, które odtąd cechują kraj aż do brzegów oceanu Spokojnego. W miejsce rozmaitych kształtów drzew, pojawiają się tylko topole i wierzby, a na brzegach strumieni krzaki różowe i malinowe. Z prawej strony Mississippi dają się też widzieć wielkie przestrzenie gruntu przesyconego solą; w niektórych miejscach pokrywa ona ziemię grubo na 2 i 3 cale, jak świeżo spadły śnieg. Na wschód nad rzeką Mississippi znajdują się już tylko niewielkie stepy, a zaczyna się kraj falisty, który niegdyś okrywały lasy pierwotne. Teraz już są one bardzo przetrzebione przez posuwającą się ku zachodowi ludność. Wszakże jeszcze na setki mil ciągną się tu dawne lasy, w których dają się widzieć odwieczne wspaniałe drzewa, oplatane wijącemi się roślinami i kwitnącymi krzewami, które tworzą z nich nieprzebyte gęstwiny.

44. Żebraczka.

W czasie powszechnej klęski głodu, w mroźny, zimowy dzień, uboga, nieznajoma kobieta przyszła do pewnej wioski, i chodząc od chaty do chaty, prosiła o wsparcie. Odzież jej była czysta, ale niezmiernie podarta. Aby się więc ochronić od obficie padającego śniegu, zawiązała głowę

chustką, z pod której zaledwie mała część twarzy wyglądała. W prawej ręce trzymała kij, a na lewej koszyk.

W większej części chat dano jej tylko nędzną jałmużnę; znaleźli się nawet ludzie bogaci, którzy ją z niczem odprawili. Jeden tylko z mniej zamożnych włościan zaprosił ubogą żebraczkę do swej ogrzanej izby, a żona jego dała jej dużą kromkę świeżo upieczonego chleba.

Nazajutrz ludzie z całej wioski zostali wezwani na wieczerzę do pałacu, w którym mieszkał pan bardzo bogaty. Nie spodziewali się nigdy takiego zaszczytu i bardzo się temu dziwili. Wszedłszy do sali jadalnej, obaczyli dwa stoły, z których jeden zastawiony był najwykwintniejszymi potrawami, na drugim zaś, daleko większym od tamtego, znajdowało się mnóstwo talerzy, a na nich zaledwie po kawałku spleśniałego chleba, po parę kartofli, lub po garści otrąb. Na wielu talerzach nie było wcale nic. Gdy wszyscy po sobie i po stołach z zadziwieniem spoglądali, gospodyni domu tak przemówiła do gości:

— Żebraczką, która wczoraj was wszystkich o wsparcie prosiła, byłam ja. W nieszczęśliwym czasie, w którym żyjemy, ubodzy z trudnością mogą się wyżywić, chciałam więc wypróbować waszą dobroczynność. Znalazło się tylko dwoje poczciwych ludzi, którzy pozwolili mi się ogrzać przy swojem ognisku i dali pożywienie, jak mogli najlepsze. Będą więc dziś ze mną razem jedli

wieczerzę. Co do was, częstujcie się jałmużną, którąście mi wczoraj dali; macie ją wszystką na tych stołach. Niech to, co się dziś stało, posłuży wam za przestrogę; pamiętajcie bowiem, że co w tem życiu uczynicie dla biednych, w przyszłem oddane wam będzie.

45. Modlitwa.

Dzięki Ci, przedwieczny Panie,
Żeś ochronił chaty nam;
Co Ty każesz, to się stanie,
Boś Ty wielki tylko sam.

*

Ty o każde Twe stworzenie
Z czuciem ojca zawsze dbasz;
Przyjmij nasze dziękczynienie,
Miłosierny Ojcze nasz!

46. Palestyna.

Z krajów azyatyckich najwięcej nas obchodzi Palestyna czyli Ziemia Święta, w biblii zwana Kanaan. Kraj ten leży nad morzem Śródziemnem; powierzchnia jego wynosi około 12 tysięcy mil kwadratowych. — Tutaj to, na tej niewielkiej przestrzeni ziemi, działo się wszystko, co opowiada historya biblijna; tutaj narodził się,

żył, nauczał i śmierć męczeńską za ród ludzki poniósł Zbawiciel świata; stąd nauka jego rozkrzewiła się po całej niemal kuli ziemskiej.

Na północy Palestyny ciągną się góry Libańskie, których wierzchołki w zimniejszej porze roku pokryte są śniegiem. Dawniej rosły na Libanie rozległe lasy cedrowe. Cedry są to drzewa grube i wysokie, do jodeł podobne. Król Salomon używał ich do budowy świątyni jerozolimskiej. Podług biblii 80,000 ludzi pracowało w owych lasach około ścinania i obrabiania drzew cedrowych, do budowy owej świątyni potrzebnych. Dziś pozostała tylko mała liczba cedrów, Z tych niektóre 800, niektóre nawet 1800 lat stać mają. Prócz Libańskich pamiętne są w Palestynie góry: Karmel, Tabor i Góra Oliwna.

Najznaczniejszą w Palestynie rzeką jest Jordan, mający źródło w jednym z pasm Libańskich. Płynie on z północy na południe przez całą Palestynę, a o 10 mil od źródeł wlewa się w jezioro Genezaret, zwane także Tiberias albo morzem Galilejskiem. Jest to jezioro na 12 mil długie, a w pośrodku na 4 mile szerokie, o pięknych, zielonych brzegach, na których za czasów Chrystusa mnóstwo było wsi i miast naokoło. Dziś zaledwie w nielicznych nędznych osadach pozostały po nich ślady. Na tem jeziorze rybnem snuło się mnóstwo czółen i łodzi rybackich: dziś mieszkańcy osad nadbrzeżnych tacy ubodzy, że nawet nie stać ich na czółna. Tutaj to, na tych pięknych wybrzeżach,

tak rad przebywał i nauczał Jezus Chrystus, tu leżało miasto Kafarnaum, tak często w życiu jego wspominane. Z tych okolic pochodziło kilku apostołów. Święci Piotr i Andrzej, Jan i Jakób trudnili się na tem jeziorze rybołóstwem, nim zostali uczniami Chrystusowymi.

Z jeziora Genezareckiego płynie Jordan przez wielką równinę na południe, a w końcu uchodzi do morza Martwego. Jest to także jezioro zalewające dolinę, na której niegdyś były miasta Sodoma i Gomora. Nagie skały otaczają to jezioro. Woda jego bardzo słona i gorzka, pokryta miejscami asfaltem, z głębi na wierzch wypływającym, zaledwo się kiedy porusza. Słusznie też nazwano to jezioro martwem, gdyż ani ryby, ani inne zwierzęta w niem nie żyją. Cała okolica jest obrazem śmierci, zniszczenia; nie widać ani przelatujących ptaków, ani ziół najmniejszych na brzegach, tylko głazy i gorące piaski, solą nasiąkłe.

Palestyna dzieliła się za dawnych czasów na cztery prowincye; trzy z nich leżały między Jordanem i morzem Śródziemnem; na północy Galilea z miastami znaczniejszymi Betsaidą, Kafarnaum, Nazaretem i Kaną; na południu Judea, w niej miasta: Jerozolima, Emaus, Jerycho, Silo i Betlejem; pośrodku między Galileą i Judeą leżała Samarya z miastami Samaryą i Sichem. Po wschodniej stronie Jordanu czyli na lewym brze-

gu tej rzeki, rozpościera się prowincya Perea z miastem Betanią.

Ziemia święta jest krajem ciepłym; w zimie mrozów tam niema; padają tylko deszcze; czasem tylko padnie i śnieg, ale wnet ginie. Był to z dawnych czasów kraj bardzo urodzajny. Pismo święte nazywa go ziemią, mlekiem i miodem płynącą. Była to ziemia dobra, ziemia strumieni, wód i źródeł; ziemia pszenicy, jęczmienia i winnic, w której figi, granaty i oliwa się rodziły, zaś góry jej w kruszce bogate. A gdzie dla wielkiej suszy figi rodzić się nie mogły, tam zieleniały palmy wysokie i inne drzewa wschodu roztaczały szerokie i cieniste gałęzie. Żyło tam niegdyś pięć milionów mieszkańców; dziś jest ich nieco nad pół miliona, a i ci ledwie wyżywić się mogą. Dziś kraina ta, niegdyś tak żyzna, stała się pustynią; rozciąga się ona okurzona, blada, gdzieniegdzie tylko zielona, sterczą po niej dzikie i nieurodzajne skały; powiędły nieuprawne winnice; w gajach niegdyś rozkosznych zwierz drapieżny się kryje.

W dzisiejszej Palestynie, która zostaje pod panowaniem sułtana tureckiego, żyją różne narody. Najwięcej tam Żydów i Turków; ale są także Chrześcijanie różnych wyznań. Na miejscach dla Chrześcijan świętych i pamiętnych wznoszą się wspaniałe świątynie: w Jerozolimie na miejscu grobu, a w Betlejem na miejscu narodzenia Chrystusa Pana. O dwie mile od Betlejem

jest drugi kościół w miejscu, gdzie anioł pasterzom głosił wieść wesołą o narodzeniu Zbawiciela.

Do ziemi świętej udają się i za naszych czasów pielgrzymi z Europy, bogaci i ubodzy, dla zwiedzenia miejsc świętych; a i Żydzi, w Europie żyjący, często na starość przesiedlają się do Jerozolimy, aby choć kości złożyć na ziemi swych praojców.

47. Kazimierz Pułaski.

Największą sławą okrył się w konfederacyi barskiej Kazimierz Pułaski, który wogóle zalicza się do najsławniejszych Polski bohaterów, stąd słuszna poznać bliżej cny jego żywot i czyny. Urodził się on w 1747 roku, przy ogłoszeniu konfederacyi liczył więc dopiero 21 lat życia. Ojciec jego, Józef Pułaski, był to Polak, kochający ojczyznę duszą i ciałem. Zanim pojechał do Baru, aby utworzyć pamiętny związek, zawołał swych synów Franciszka, Kazimierza i Antoniego, a odmalowawszy żywymi słowy ucisk Polski i potrzebę bronienia ginącej Rzeczypospolitej, tak do nich przemówił: „Chcę was mieć pod moją chorągwią, ażebyście się odemnie uczyli, jak trzeba służyć ojczyźnie lub ginąć w jej obronie". Młodzieńcy, wysłuchawszy w milczeniu przemówienia zacnego rodzica, dobyli mieczów, a wznosząc je w górę, przysięgli z zapałem, że położą życie za

ojczyznę, jeżeli jej obronić nie zdołają. Potem udali się do Baru, gdzie 1769 roku ogłoszono powstanie, znane pod nazwą konfederacyi.

Młody Kazimierz otrzymał dowództwo nad małym oddziałem konfederatów. Nie posiadał

wprawdzie doświadczenia bojowego, ale natomiast odznaczył się przezornością, wytrwałością i odwagą. Był jakby stworzony do wojny podjazdowej. Z szybkością błyskawicy uderzał na Moskali i rozbijał ich hufce. Wnet też okryło się jego imię sławą. Odznaczył się mianowicie mężną

obroną Berdyczowa, gdzie przez cztery tygodnie bronił się z małym oddziałem. Tylko dla braku żywności i prochu oddał Moskalom Berdyczów; zapewniając sobie wolne wyjście. Moskale jednakże, dopuszczający się od wieków na Polakach zdrady, nie dotrzymali warunków ugody, gdyż wzięli Pułaskiego w niewolę. Wypuścili go wprawdzie, ale pod warunkiem, że będzie ojca i dowódzców konfederacyi namawiał do złożenia broni. Stało się przeciwnie, gdyż Kazimierz zachęcał ojca i powstańców, aby się bili do upadłego.

Po upadku Baru przeniosła się znaczna część konfederatów do Turcyi, gdzie uwięziono Józefa Pułaskiego. Dokonał on w więzieniu szlachetnego żywota. Krótko przed śmiercią napisał kartkę do synów, zaklinając ich, aby nie opuszczali ojczyzny, aby żyli z sobą w zgodzie i starali się przywrócić między rodakami tego ducha jedności, bez którego najpiękniejsze przedsięwzięcia w niwecz się obracają i aby poświęcili zemstę prywatną dobru ogólnemu, gdyż w ten tylko sposób pomszczą godnie więzienie i śmierć ojca.

Zabolało serce Kazimierza i Franciszka na wieść o zgonie rodzica, lecz zamiast szukać zemsty, z tem większą gorliwością walczyli dla dobra kraju. Kazimierz wiedząc, że ojczyźnie wszelką prywatę poświęcić należy, rozpoczął na nowo walkę przeciw najezdzcom. Z pod granic Turcyi odbył marsz daleki pod Lwów, potem puścił się na Litwę, gdzie pospołu z bratem Franciszkiem p-

bił Moskali pod Brześciem i Słonimem. Byliby Pułascy na Litwie wielkich dzieł dokonali, ale niestety, brak zgody zwichnął ich usiłowania. Niejaki Bierzyński, samozwańczy marszałek konfederacyi, zamiast się złączyć z Pułaskim, zaczął na własną rękę wojować. Brak zgody wywołał smutne następstwa, gdyż Pułaski został pobity pod Włodawą, a Bierzyński pod Białymstokiem. Dzielny Kazimierz przerznął się z swym oddziałem przez liczne wojsko moskiewskie pod Kraków. Widząc, że do prowadzenia wojny potrzeba koniecznie silnych miejsc warownych, zajął i umocował miasta Tyniec, Bobrek, Lanckoronę i Częstochowę. Daremnie Moskale oblegali te miejscowości. Sam Kazimierz zajął Częstochowę, skąd czynił wycieczki po całej Polsce; był nawet pod Poznaniem. Srogi z okrucieństw Drewicz przypuszczał zacięte szturmy do warowni jasnogórskiej, lecz zawsze ze stratą był odparty. Razu jednego wychodzi Pułaski z fortecy, a żołnierze jego kładą broń na ziemię. Drewicz uradowany, że Pułaski się poddaje, zaniedbawszy zwykłej ostrożności, krzyknął na swoich: „Stupajte, stupajte, Puławka się poddaje!" Gdy już Moskale zbliżyli się na strzał, kazał dać Pułaski ognia, poczem szybko cofnęło się wojsko do twierdzy. Były już przygotowane armaty nabite kartaczami. Zagrały działa, a kartacze wielkie spustoszenie poczyniły w rosyjskich szeregach. Drewicz wściekał się ze złości, mianowicie, gdy mu Pułaski pokłonił

się z daleka, niby dziękując za sposobność do zwycięstwa. Kikaset Moskali padło trupem. Innym razem wypadł Pułaski w nocy z fortecy na czele 200 konfederatów, napadł na śpiących Moskali, rąbał i kłuł bagnetami, wołając: „Mospanie Zaremba! tu! tu!" Moskale sądzili, że nadszedł z pomocą Zaremba z Wielkopolski. Zginęło tej nocy 200 Moskali. Wogóle stracili nieprzyjaciele pod Częstochową pięć tysięcy ludzi.

Gdy Pułaski widział, że konfederacya upada, uszedł potajemnie z Częstochowy i udał się do Turcyi, a gdy nie było nadziei, że Turcy w obronie Polski oręż podniosą, popłynął do Ameryki, aby tu bronić wolności. Washington, naczelny wódz armii Stanów Zjednoczonych, walczącej przeciw Anglikom, przyjął mile polskiego bohatera i zamianował go jenerałem brygady kawaleryi. Wnet nasz Kazimierz odznaczył się zaszczytnie w kilku bitwach, a mianowicie jako dowódzca osobnego oddziału, prowadząc walkę podjazdową, w której był mistrzem.

Los zawistny nie dozwolił Pułaskiemu wrócić do Polski, jak zapewne gorąco tego pragnął, gdyż roku 1779 dnia 9-go marca zginął w bitwie pod Savannah, licząc dopiero 36 lat życia.

Jaka szkoda, że nie wrócił razem z Kościuszką do Polski, okryty sławą i wyćwiczony w wojennem rzemiośle. Umierając Kazimierz miał na ustach Polskę. Pozostał jej wiernym do ostatniej chwili życia.

Pamięć jego kwitnie po dziś dzień w Ameryce, gdyż Amerykanie umieli ocenić zasługi polskiego wojownika. Popiersie Pułaskiego znajduje się w galeryi Kongresu czyli sejmu między najznakomitszymi mężami Stanów Zjednoczonych. W mieście Savannah wznosi się wysoki obelisk, roku 1855 postawiony na cześć Pułaskiego; pełno też wszędzie jego portretów. W Washingtonie znajdują się także wspaniałe pomniki Pułaskiego i Kościuszki, których odsłonięcie odbyło się dnia 11-go maja 1910 r. Znakomity poeta Longfellow pięknym wierszem uczcił pamięć jego.

Kazimierz był ujmującej postaci ciała: silny na duchu i pełen męstwa, przedstawiał obraz dawnego polskiego rycerza. Należał do tej szczupłej liczby Polaków, którzy wierzą, że tylko własna siła i pomoc Boża z upadku nas dźwignąć może. Przytem nie tracił nadziei co do przyszłości. Kazimierza miał zapewne Adam Mickiewicz na myśli, kreśląc wiersz następny:

"Polak, chociaż stąd między narodami słynny
Że bardziej niźli życie kocha kraj rodzinny;
Gotów zawsze rzucić go, puścić się w kraj świata,
W nędzy i poniewierce przeżyć długie lata,
Walcząc z ludźmi i losem, póki mu śród burzy
Przyświeca ta nadzieja, że ojczyźnie służy."

48. Żelazo.

Gdy kawałek żelaza, lub jaki sprzęt żelazny wystawimy przez dłuższy czas na wilgotne powietrze, zacznie powoli żelazo pokrywać się żółto-czerwoną powłoką, czyli rdzą. Rdza ta z czasem staje się coraz grubszą, aż w końcu, jak mówią, zgryzie żelazo. Wówczas całe żelazo w rdzę się zamienia. Sprzęt żelazny, zgryziony przez rdzę, na nic się nam nie przyda, a gdybyśmy go zważyli, spostrzeżemy, że mu wagi przybyło. Prażąc taką rdzę, przekonamy się, że z niej uchodzi para wodna. Prócz wody znajduje się jeszcze w rdzy gaz, zwany tlenem. W suchem powietrzu rdza się nie utworzy. Gdybyśmy znów w odpowiednich do tego tyglach zmieszali rdzę z węglem, a następnie tygiel na wielki ogień wystawili, otrzymalibyśmy z rdzy tej napowrót żelazo czyste, stopione i świecące. I w ziemi znajdują się niekiedy kopaliny czyli minerały, podobne nieco do rdzy, już to żółtawe, już czerwonawe. Są to tak zwane rudy żelazne. Z rud jako rdzy można otrzymać czyste żelazo. Należy tylko te rudy z węglem, a niekiedy z piaskiem lub wapnem przetapiać w piecach odpowiednio zbudowanych.

Piece takie dla ich wielkości nazywają wielkimi piecami albo hutami. Z daleka wyglądają one jakby odosobnione, bardzo wysokie kominy. Żelazo przetopione w wielkim piecu, po wystygnięciu jest barwy szarawej, bardzo twarde,

lecz nadzwyczaj kruche. Nazywa się surowcem. Z surowca wyrabiają moździerze, płyty do kominów i żelaznych kuchni, żelazka do prasowania i t. p. Wyroby z surowca są wogóle bardzo kruche. Dlatego to ani druty, ani blachy, ćwieki, podkowy i szyny pod kolej żelazną nie mogą być wyrabiane z surowca, lecz z tak zwanego żelaza sztabowego czyli miękkiego. Żelazo takie otrzymujemy z surowca oczyszczonego przez powtórne stopienie w odpowiednich do tego piecach. Żelazo sztabowe ogrzane staje się miękkiem i wtedy z niego różne rzeczy kuć można.

Narzędzia rolnicze, noże, sprężyny i t. p. rzeczy, wyrabiają się z żelaza twardego czyli stalowego. Stal otrzymujemy z żelaza miękkiego przez ponowne przetopienie go i przeprażenie z węglem. Stal jest barwy zbliżającej się do ołowiu.

Żelaza czystego w ziemi nie znajdujemy. Wszystko więc żelazo, które gdziekolwiek jest, zostało przetopione z rud.

Z metali tylko złoto, srebro i miedź znajdują się nieraz w ziemi czyste, z niczem nie połączone. — Wszelako miedź i srebro częściej jeszcze znajdujemy w rudach. Inne metale, jak ołów, cyna, cynk, podobnie jak żelazo, z rud się tylko wytapiają.

Rudy cynkowe, znajdujące się w ziemi, są szarawe, lub żółtawe i dosyć twarde. Gdyby nie ich ciężar, człowiek aniby się domyślił, że w ta-

kich minerałach znajdować się może metal. Rudy pospolicie tworzą w ziemi masy, ciągnące się niezbyt wielkimi pasami, najrozmaiciej pokręconymi.

Ponieważ takie masy rozprowadzone są nakształt żył, przeto nazywamy je żyłami kruszcowemi. Do przetapiania rud cynkowych, miedzianych i t. p. potrzeba osobnych, innych pieców, aniżeli te, w których topią rudy żelazne.

Ludzie, którzy się zajmują wykopywaniem rud z ziemi i przetapianiem ich na metale, zwą się górnikami; rudy bowiem najczęściej w górach się znajdują. Nie wszystkie rudy żelazne podobne są do rdzy. Są i takie, które same wyglądają jakby były czystem żelazem, mającem taki sam połysk i trwałość. Bez przetopienia jednak na żelazo na nicby się nie przydały. Jest znowu jedna ruda żelazna, która ma tę własność, że gdy o nią pocierać będziemy pręt stalowy, pręt ten nabierze własności przyciągania żelaza. Pręty takie, które mają niekiedy postać podkowy, nazywają się magnesami. Ruda zaś żelazna, służąca do robienia magnesów, nazywa się magnetyczną.

49. Do pługa.

Pługu mój drogi, pługu poczciwy!
Gdy prujesz ostrem żelazem
Tę ziemię moją, to moje niwy,
I smutnym i wesół zarazem.

*

Pługu mój drogi, pługu mój stary!
Nie jeden rok tyś na świecie;
Tyś z siwym włosem moim do pary,
Obu nas starość już gniecie.

*

Tobą to swoje krajał zagony
Jeszcze mój ojciec sędziwy,
A gdy mu na śmierć jęknęły dzwony,
Tyś został, pługu poczciwy!

*

Kiedy przy ojca płakałem zgonie,
Rzekł, patrząc na mnie z tęsknotą:
"Masz pług ten stary i zdrowe dłonie,
Nie będziesz, synu, sierotą!"

---

50. Stary płaszcz.

W czasie wojny, oddział żołnierzy, wszedłszy do wioski, zażądał przewodnika, któryby wskazał im dalszą drogę. Przeznaczono na to jednego z biednych wyrobników.

Śnieg padał wielkimi płatkami, mroźny wiatr dął z przerażającą gwałtownością. Licho odziany przewodnik prosił wieśniaków, aby mu pożyczyli płaszcza, ale żaden nie chciał tego uczynić.

Jeden tylko starzec zlitował się nad nim. Był to nieznany, ubogi kowal, którego wypadki, towarzyszące każdej wojnie, zmusiły szukać schro-

nienia w owej wiosce, gdzie swojem rzemiosłem zaledwo zdołał zapracować na chleb codzienny:

Uściskawszy serdecznie rękę starego kowala, przewodnik ruszył przed wojskiem.

Tego jeszcze wieczora jakiś młody, przystojny oficer kawaleryi, w pięknym mundurze, z honorowym znakiem na piersiach, galopem przybył do wioski. Jakże się wszyscy zdziwili, gdy nieznajomy zażądał, aby mu wskazano mieszkanie starca, który pożyczył płaszcz przewodnikowi.

Spostrzegłszy oficera, poczciwy kowal zawołał radośnie:

— O, mój Boże! wszak to mój syn, mój Antoś.

Po tych słowach pobiegł naprzeciw niemu i z uczuciem przycisnął go do serca.

Rzecz się tak miała, iż na kilka lat przed tem spotkaniem, gdy nieszczęśliwej ojczyzny bronić przyszło od nieprzyjaciół, wstąpił Antoś do wojska. Dzięki swej zdolności, prawości i odwadze, dosłużył się oficerskiego stopnia.

Od rozłączenia się z ojcem nie miał o nim żadnej wiadomości i dotąd nie wiedział, że go wypadki wojenne zmusiły wydalić się z miasta, gdzie był jednym z najlepszych kowali. Dopiero spostrzegłszy stary płaszcz na ramionach przewodnika, poczciwy syn poznał natychmiast odzież swojego ojca i tym sposobem dowiedział się o miejscu jego pobytu i o dotkliwem ubóstwie.

Ojciec i syn długo płakali z radości; otaczający ich wieśniacy również od łez wstrzymać się nie mogli. Antoni przepędził całą noc na rozmowie z ukochanym rodzicem; dopiero o wschodzie słońca, uściskawszy go z całego serca i zostawiwszy spory zasiłek pieniężny, wyruszył, gdzie go ojczyzna powoływała, a przyrzekł, że gdy zdrów z wojny powróci, staremu ojcu na niczem zbywać nie będzie.

Wieśniacy w całem tem wydarzeniu widzieli rękę Bożą i mówili do siebie:

— Dobre serce starego kowala zjednało mu miłosierdzie niebios; przez nie to Bóg wrócił mu syna i wyrwał go z niedoli.

51. Kreda.

Wapień napotykamy w ziemi w różnych odmianach i rozmaicie zabarwiony; marmur biały, czarny i pstry, nareszcie kamień litograficzny, na którym litograf wyrzyna rozmaite rysunki, aby je potem na papierze odbijać, i wiele innych kamieni są podobnież wapieniami. Wszystkie te wapienie są bardzo użyteczne, używa ich się w budownictwie, do szutrowania dróg, do wyrobu nagrobków, płyt na stoły, ołtarze itp., do rzeźbienia posągów i najrozmaitszych figur, a nawet rolnik posypuje niekiedy rolę wapnem mielonem, chcąc ją urodzajniejszą uczynić. Wapień

jest na ziemi bardzo rozpowszechnionym minerałem i jak widzimy, ma także najrozmaitsze zastosowanie. Ale nietylko człowiek ma z niego tyle korzyści: zwierzęta i rośliny niektóre nie mogą się bez niego obejść! Wszakże skorupki ślimaków lądowych i wodnych są z wapienia; a ileż to zwierząt morskich ma okrywę wapienną! Wapień wchodzi także w skład kości ludzkich i zwierzęcych.

Wszystkie wapienie odznaczają się jedną wspólną własnością, mianowicie: polane jakimkolwiek kwasem silnym, burzą się i wydają z siebie dymy.

Wapieniem, który wszyscy doskonale znamy, jest kreda. Kredę do pisania wyrabiają z pewnego gatunku kamienia wapiennego, który także kredą albo wapieniem kredowym nazywamy. A dzieje się to w ten sposób: Wapień kredowy rozcierają na mąkę i wrzucają do kadzi, napełnionej wodą. Grubsze okruszyny i inne cięższe domieszki kredy opadają zaraz na dno kadzi, wodę zaś z zawieszoną w niej mąką kredową, odprowadzają do innych naczyń, w których miałka kreda osiada. Tak oczyszczoną kredę biorą pod prasę, suszą i rozsprzedają. Cały ten sposób wyrabiania kredy do pisania nazywa się szlamowaniem. Przez dwu- lub kilkakrotne szlamowanie uzyskuje się jeszcze delikatniejszą kredę, której znowu używają do rysowania.

Wapień kredowy nie wszędzie znajdujemy na ziemi; atoli dość często tworzy on potężne skały i góry i pokłady znacznej grubości. I tak znamy wapień kredowy z południowo-wschodniej Anglii, z północnej Francyi, z Danii, z wyspy Krety na morzu Śródziemnem, skąd także nazwa kredy pochodzi, i z Ameryki. Na pozór wydaje się nam kreda masą zbitą, złożoną z drobnych okruchów ziemistych; tak jednak nie jest. Gdybyśmy kawałeczek kredy roztarli na proszek i położyli pod szkło, powiększające około 300 razy, to przedstawi on się nam w kształtach kulistawych, niekiedy jak sitko dziurkowatych i zwykle bardzo pięknych. Są to skorupki zwierząt morskich, które przyrodnicy otwornicami nazywają. Kreda składa się więc niemal z samych skorupek zwierzęcych, ale tak małych, że ich gołem okiem niepodobna zobaczyć. W jednym centymetrze sześciennym kredy moglibyśmy naliczyć miliony otwornic. Zwierzątka, z których kreda powstała, żyły niegdyś w morzu w nadzwyczajnej ilości. (Podobne do nich gatunki żyją w morzach dotąd). Zamierając, spadały na dno morskie i utworzyły z czasem grube warstwy, czyli pokłady. Jeżeli jednakże otwornice żyją tylko w morzu, a skały kredowe znajdują się obecnie na lądzie stałym, tedy możemy wnosić, że w tych miejscach, gdzie dzisiaj są góry kredowe, rozciągało się przed wielu wiekami morze. Po ustąpieniu morza dopiero wystąpiły pokłady kredy w ró-

żnych krajach i częściach świata na wierzch. Kreda jest zatem osadem morskim, jak wszystkie inne wapienie, które zaliczyliśmy do skał osadowych.

Kredy używa się nietylko do pisania, rysowania i znaczenia. Użytek z niej jest o wiele obszerniejszy. Z kredy sporządzają białą farbę malarską, służy ona także jako pokład przy malowaniu i pozłacaniu ozdobnych wyrobów z drzewa; nią czyszczą metale i wywabiają tłuste plamy z sukien, a szklarz dodaje kredy do kitu itd. Sproszkowana kreda miała dawniej także zastosowanie w lecznictwie.

52. Śpiewka.

Dalej dzieci do roboty!
Do książek lub innej pracy,
Bo ciągłe w życiu kłopoty,
Mają leniwcy, próżniacy!

Prędko, słodko przy robocie
Godzina każda upływa,
Podczas gdy próżniak w tęsknocie
Dręczy się i z nudów ziewa.

Miło wspomnieć, że dzień minął,
Kiedy się w nim coś zrobiło;
Ale gdy na marne zginął,
Wstyd i zgroza, że się żyło.

53. Gorąca chęć nauki.

Na szerokiej drodze, ciągnącej się wśród pól, ogołoconych już ze złotych kłosów żyta, ukazały się dwie postacie: mężczyzna we wieku podeszłym i chłopię niedorosłe. Obaj byli widocznie mieszkańcami wioski, którą mijali, ubiór ich świadczył o tem... Stary podpierał się grubym, sękatym kijem i od czasu do czasu wzdychał ciężko; chłopiec rozglądał się ciekawie w około. Był to ojciec z synem.

— No, — rzekł ojciec — to i rozstać się nam trzeba; ja dalej iść nie mogę, choćbym i chciał. Ciężka ci dola naznaczona, lecz sam się do niej rwiesz, a ja ci nic dać nie mogę. Mam wprawdzie chatę i roli kawałek, ale tego nie sprzedam, bo w chacie jeszcze pięcioro żywić trzeba. Nie zapomnij, żeś synem polskiego kmiecia, nie zapomnij braci twoich i tej wioski, gdzie stoi twoja chata, gdzie mogiła twej matki! Gdy nad księgami zasiądziesz, gdy z tych ksiąg mądrości się nauczysz, nie pogardzaj tedy swymi, nie zaprzyj się tych, co z pługiem po roli chodzą, bo i oni uczciwie pracują i oni potrzebni na tej ziemi. Niechaj nauka czyni cię tylko mądrym i dobrym, a byś mógł bliźnim twoim drogę do szczęścia otwierać, a starego ojca serce rozradować, zanim jeszcze do grobu pójdzie.

Chłopak płacząc pożegnał się z ojcem i puścił się w drogę. Kilkakrotnie obejrzeli się za so-

bą, kilkakrotnie przystanęli, by popatrzeć na siebie, nakoniec stracili jeden drugiego z oczu.

Chłopak z razu szedł zwolna, smutny, zadumany, ciągle przystawał i ku wiosce patrzał, jakby mu jej żal było, lecz po niejakim czasie rozweselił się zupełnie. Około południa spoczął pod drzewem przy drodze, napiwszy się wody ze strumienia, który toczył się wśród łąk; posilił się chlebem i serem, co mu ojciec dał jeszcze w chacie i znowuż powędrował dalej, wesoły, a gdy noc nadeszła, ułożył się do snu w suchym rowie. Nazajutrz równo ze świtem, zerwał się ze swego niezbyt miękkiego łóżka i puścił się dalej, pytając przechodniów o drogę do Krakowa.

Tak było przez dni parę, lecz wesołość poczęła go jakoś opuszczać; spostrzegł ze strachem że pieniądze, jakie mu ojciec dał na drogę wyczerpują się, a gdy pytał o drogę do stolicy, to ludzie odpowiadali mu ze śmiechem:

— Ho, ho, do Krakowa; zajdź ty pierwej do Wieliczki, a potem o Kraków pytaj.

Podarło się chłopcu obuwie i boso dalej wędrować musiał, a często odpoczywać, bo czuł, że padnie w drodze, jeśli nie spocznie. Smutne myśli poczęły go trapić, głód nieraz dobrze też dokuczył, czasami prócz kawałka chleba nic więcej do ust nie włożył. Smutno, ciężko było mu na duszy, przecież nie oglądał się za siebie, tylko szedł wciąż naprzód.

Nareszcie po wielu dniach znużenia i głodu przybył do Krakowa. Gdy dostał się w gwarne ulice miasta, nie wiedział co się z nim dzieje. Blady ze zmęczenia, wychudły, odarty, z pokrwawionymi sandałami na nogach, budził litość w przechodniach. Niespodzianie uczuł czyjąś rękę na ramieniu. Obejrzał się; zanim stał młody ksiądz: czarna długa suknia to wskazywała.

— Tyś tu obcy, szukasz kogoś? — zapytał nieznajomy głosem łagodnym.

— Szukam szkoły — odpowiedział chłopiec — przywędrowałem tu zdaleka, by się uczyć w akademii.

Ksiądz uśmiechnął się.

— W akademii tylko dorośli się uczą, a tyś jeszcze mały.

— To i co, kiedyś przecie będę duży.

— A nie przestrasza cię to, że wiele lat siedzieć w szkole będziesz musiał, że kiedy inni swawolić będą, ty będziesz musiał nad książką ślęczeć?

Chłopiec odpowiedział:

— A potem przecie mil tyle wędrował, by się uczyć, a nie swawolić, jabym całe życie chciał nad książką siedzieć.

— Ile ty masz lat?

— Dwanaście.

— Imię twoje?

— Grzegorz.

— Skądże ty jesteś? Masz rodziców?

— Z pod Sanoka pochodzę, ojca mam, pozwolił mi iść uczyć się, gdy go o to prosiłem, ale powiedział, że pieniędzy na naukę nie da, bo nie ma.

— Trudne będziesz miał życie—rzekł ksiądz, — no, ale tak niejeden młodzieniec tu przyszedł, a Pan Bóg mu dopomaga. Uczyłeś ty się już czego?

Grzegorz odpowiedział śmiało:

— Umiem pisać, czytać, rachować i śpiewać trochę, chodziłem do szkoły parafialnej.

— Zobaczymy, zabaczymy, odparł ksiądz; w szkole zdasz egzamin z tego, co umiesz. Chodź ze mną.

Weszli do obszernej izby szkolnej, w której stały ławy, a na nich siedzieli chłopcy, z ciekawością nowemu przybyszowi się przypatrując.

Ksiądz zajął katedrę i podał malcowi książkę do czytania. Ku ogólnemu zdziwieniu Grześ przeczytał zupełnie gładko całą stronicę; ksiądz go pochwalił, i kazał mu pisać, co mu się równie dobrze udało.

Kilku leniuchom nie podobała się ta zdolność Grzesia, ale nie wszyscy byli źle dla niego usposobieni. Kilku uścisnęło mu dłoń i zawołało:

— Ty będziesz pierwszym między nami; tak gładko żaden z nas nie czyta.

Tegoż jeszcze dnia syn włościanina z pod Sanoka zapisany został w grono uczniów szkoły św. Anny.

Gdy dziatwa szkołę przed południem opuściła, przywołał ksiądz chłopca do siebie i rzekł:

— O mieszkanie się nie troszcz, dam ci miejsce do spania, tylko o obiedzie pomyśleć trzeba; będziesz żył jak wielu innych... z jałmużny.

— Z jałmużny?

— Zaraz ci objaśnię; teraz południe, pójdziesz na obiad; ci wszyscy, którym z domu nie przysyłają pomocy, z jałmużny żyją.

To powiedziawszy zakrzątnął się po celi i po chwili przyniósł Grzesiowi miskę glinianą, łyżkę i jakąś kartkę.

— Idź z tem na ulicę, zastukaj do pierwszego domu za kościołem, pokaż kartkę, a jeść ci dadzą.

Grześ patrzał na księdza, spoglądał na miskę i nie odpowiadał; nagle z oczu jego łzy trysnęły.

— I czegóż płaczesz? Wszakże uczyć się będziesz.

Grześ przestał płakać, wziął miskę, łyżkę i kartkę i wysunął się z celi. Jeść mu się chciało, ale myśl, że żebrać ma, przykrą mu była. Nareszcie przybył do wskazanego przez księdza domu i zastukał, ale bardzo nieśmiało. Otworzono, a w progu ukazała się niewiasta uśmiechnięta.

— Cóż tak kołaczesz nieśmiało? Czy się boisz, czy się też wstydzisz?

Grześ w miejsce odpowiedzi podał kartkę.

— Nie masz się czego bać ani wstydzić — mówiła dalej kobieta. — My wam dziś dajemy, potem wy nam dawać będziecie, wprawdzie nie strawy na miskę, lecz coś droższego, czego złotem nie opłacisz... dacie nam naukę, mądrość i światło.

To powiedziawszy, wskazała chłopcu stół zastawiony potrawami.

Pracował pilnie, walczył z biedą i zwyciężył. — Z ucznia został nauczycielem, a nawet później doradzcą króla Władysława Jagiełły, któremu wszędzie towarzyszył. Zasłużył się swojej ojczyźnie nietylko jako sumienny doradzca królewski, lecz i przez swą naukę. Rozproszył niejeden przesąd, sprostował niejeden błąd.

W owym czasie wykładano naukę zwaną astrologią, która z gwiazd uczyła czytać przyszłość ludzi. Grzegorz z Sanoka pierwszy nazwał tę naukę niedorzeczną, a choć wielu się za to na niego gniewało, on śmiało dowodził, że ci, co z gwiazd czytają przyszłość, nietylko siebie oszukują, lecz i tych, co im wierzą. Przekonał rozumniejszych i astrologia powoli zarzuconą została.

54. Co się dzieje z ciałami, kiedy się palą i co się znajduje w powietrzu?

Nieświadomi ludzie powiadają, że ciała przez spalenie zamieniają się w popiół.

Jak to błędne mniemanie. Siarka pali się bez popiołu, a czysty, lekki węgiel drzewny prawie żadnego popiołu nie daje.

Z węgla tylko wtedy mamy wiele popiołu, gdy drzewo, z którego się węgiel wypala, wyciągnie z ziemi wiele takich części mineralnych, które palić się nie mogą.

Inni znowu ludzie, którzy nigdy nie lubią się nad niczem zastanawiać, powiadają, że przez palenie węgiel się spala i w niwecz obraca. Jest to błąd jeszcze większy. Skoro spalimy węgiel lub siarkę, prawda, że nic nie widzimy, czujemy jednak, że w powietrzu coś jest, czego przedtem nie było. Po spaleniu siarki krztusimy się od nieznośnej woni, jednak tam, gdzie się węgiel pali, a nie ma przewiewu powietrza, tworzy się taki zaduch, iż nietylko człowiek, ale nawet zwierzę żyćby nie mogło. Ognia nawet w tym zaduchu utrzymać nie można, choćby nie wiedzieć jak podpalali.

Są jeszcze i tacy mędrkowie, którzy powiadają, że każde ciało, gdy się pali, paruje, i dlatego siarka i węgiel paląc się, znikają z przed naszych oczu. Prawda, że woda ogrzana, zamieniając się w parę, staje się niewidzialną; ale para wodna oziębiona, napowrót w wodę się zamienia.

Gdybyśmy zaś nie wiedzieć jak oziębiali powietrze, w którem się paliła siarka lub węgiel, nie zobaczymy ani siarki ani węgla. — Cóż się więc z nimi stało?

Siarka i węgiel, jak każde inne ciało, paląc się, nie giną ani parują, lecz zamieniają się na inne niewidzialne ciała lotne czyli gazy.

Jeżeli nad palącą się siarką trzymać będziemy lejek szerokim otworem, od cienkiego zaś jego końca, zwróconego do góry, poprowadzimy rurkę do szklanki z wodą, zobaczymy, że gaz powstały ze spalenia siarki będzie woda zatrzymywać czyli pochłaniać.

Taka woda ma zapach palącej się siarki i służy do wywabiania plam. Zważywszy taką wodę, przekonamy się, że więcej waży, niż pierwej czysta woda i siarka razem; gaz więc powstały z palącej się siarki nie jest samą siarką, lecz siarką z czemś jeszcze innem niewidzialnie zmieszaną czyli połączoną. To, z czem się siarka paląca połączyła, mogło istnieć tylko w powietrzu, w którem siarkę palimy, a że powietrze jest bez barwy, smaku i zapachu, przeto także i to ciało, z którem siarka się połączyła, nie ma zapachu ani barwy. I węgiel, gdy się pali, łączy się niewidzialnie z tem ciałem; stąd i gaz, tworzący się ze spalenia węgla, więcej waży, niż sam węgiel. Z ciałem tem łączy się wszystko, co się pali albo tli — stąd też nazywają je tlenem.

Przyklejmy do talerza zapaloną świeczkę, nalejmy wokoło wody, a potem świeczkę przykryjmy szklanką. Po chwili świeczka zgaśnie, a woda napełni piątą część szklanki. Jak to wytłu-

maczyć? — Każde ciało, paląc się, łączy się z tlenem, czyli zużywa tlen z powietrza. Gdzie więc ciało się pali, a przewiewu niema, tam będzie coraz mniej tlenu. A już gdy całkiem tlen się zużyje czyli połączy niewidzialnie z palącem się ciałem, wtedy ciało gaśnie, jak i nasza świeczka. Że zaś w powietrzu będącem pod szklanką, ubyło tlenu, więc na jego miejsce wstąpiła woda. Ile więc jest tlenu w powietrzu? Tyle, ile wody weszło do szklanki, t. j. piąta część. A czemże jest ten inny gaz, który już palenia utrzymać nie potrafi, a który pozostał z powietrza pod szklanką, i także jest bez barwy, smaku i zapachu? Ten inny gaz, który prócz dymu w szklance pozostał, i jak powietrze jest bez barwy, zapachu i smaku, a który gasi ogień, nazywa się azotem. — W powietrzu zatem mamy dwa gazy: azot i tlen.

Bez tlenu nicby się nie paliło i człowiek nie mógłby oddychać. — Bez azotu znów wszystkoby od samego tlenu gwałtownie gorzało, a człowiek w ciągłej byłby gorączce.

Takie to są cudowne sprawy Boga. On to nadał tę dziwną, niepojętą moc ciałom, że się z sobą niewidzialnie łączyć mogą, wydając ogień tak dla nas potrzebny.

Bez ognia zginąłby człowiek w zimie, a i w lecie nie miałby przy czem strawy zgotować.

55. Myśli.

Chociaż nie skończysz, ciągle rób;
Ciebie, nie dzieło, zamknie grób.
Choć tu dla czynów krótko nas,
Czas wszystko skończy, bo ma czas.

56. Żegluga po rzece Mississippi.

Obszerna dolina Mississippi, w której mogłoby się pomieścić wybornie trzydzieści milionów ludzi, przy ciągłym wzroście i posuwaniu się ludności Stanów Zjednoczonych wschodnich na zachód, liczy dotąd zaledwo dziewięć milionów mieszkańców. Trudno sobie wystawić, jak piorunującej czynności symbolem jest ten olbrzym rzek, toczący z mułem swoich wód ogromne dęby, szczątki pierwotnych lasów, i tłum statków, fregat, szalup, magazynów, tratw, i sklepów, pracowni, a nawet teatrów. Wszystko to się pcha w nieładzie tak straszliwym, o jakim nie można mieć wyobrażenia; wszystko to skacze z pewnym rodzajem radości. Już świecą się na brzegach dachy kilku miast; już kościoły i rękodzielnie pokazały się z tej ziemi, od wczoraj zamieszkałej. Cóż to więc będzie, kiedy cała przestrzeń się napełni, kiedy ta masa wód, szersza dziesięć razy od Tamizy pod Londynem, a więcej niż pięćdziesiąt razy od Sekwany pod Paryżem, będzie obrywać stopy tysiąca siedlisk zamożnych, czynnemi fabryka-

mi, folwarkami i ogrodami. Od Wisconsin aż do New Orleans, będzie to tylko jedna wielka ulica na mil dwa tysiące, na której w miejscu domów będą miasta, ale wówczas nie znajdziemy tego cudownego widoku, który dziś żeglugę po Mississippi czyni tak ciekawą, zwłaszcza w nocy.

Opuściwszy Saint Louis, Mississippi, którą Missouri, jej dopływ, powiększa ogromną masą swoich mętnych i błotnistych wód, wpada na bardzo nagłą pochyłość i znowu przyjmuje drugi dopływ, niemniej ogromny, od rzeki Ohio. Co mu nadaje szczególny charakter, to „bluffs" czyli wysokie, urwiste brzegi i przylądki, jużto cofające się, już występujące naprzód, a tworzące kształty i postawy najrozmaitsze. Skały ostrokręgowe, piramidy zaokrąglone, spłaszczone, zniżające się ku środkowi, wyciosane z dziwactwem często rubasznem uwieńczone lasami i wioskami. Podczas pięknej pogody atmosfera amerykańska jest dziwnie przyjemna; powietrze tak jest czystem, iż dozwala oku przenikać aż do ostatnich krańców widnokręgu. Prawdziwa to jest rozkosz stać na pokładzie statku, i patrzeć na uciekające z dala te wioski, jakby od wczoraj pobudowane, zawieszone na wierzchołkach gór, lub kąpiące swe stopy w szumiących wodach, a otoczone już to gęstwiną liści, jak gniazda ptasie, już wiszące na cyplach stromych, nad którymi do tego panują tak gęste lasy, że zdawałoby się, iż te domki wpadną zaraz do rzeki.

Olbrzymie statki, malowane na czarno i na biało, z kominami białymi i czarnymi, pływają jedne za drugimi po Mississippi; zużywają one niezmierną ilość palnego materyału. Płynąc rzeką spostrzedz można często niby góry białe, płynące wspaniale po rzece: są to małe statki obładowane wełną, długie do dwudziestu, a do pięciu yardów szerokie. Dalej statki płaskie, ścięte po obu końcach, opatrzone małym żaglem, pospieszają w dół rzeki; budowa ich lekka — przeznaczone płynąć z rzeką, nie mogłyby iść w górę. Gdy dojdą do celu podróży, rozbierają je właściciele i materyały obracają na inny użytek. Taki tu jest przemysł narodu, którego głównie zajmuje szybkość działania i zysk obecny. Tu i ówdzie płyną barki, zbudowane w kształcie namiotów z desek, unoszą całe rodziny, wędrujące z pościelą, meblami i domowemi zwierzętami; a skoro tylko przybędą do nowej osady, rozbierają statek i budują z niego dom na swojem nowem gospodarstwie. Można także widzieć pływające sklepy (stores) z szyldami, modami i towarami najrozmaitszymi. Są wreszcie i pływające teatry, gdzie grają sztuki Szekspira i inne. Potem nadchodzą ogromne tratwy, powiązane z długich drzew, wyciętych w dalekich lasach, które właściciel prowadzi w strony bezleśne, aby to drzewo sprzedać z wielkim zyskiem.

Różnych też ludzi zobaczyć można na tych statkach; są to kupcy, przemysłowcy, robotnicy,

a często nawet i rozbójnicy uzbrojeni w rewolwery i noże, którzy z zuchwałością wielką napadają na małe miasteczka i rabują; niekiedy udaje się im to, ale często także bywają zwyciężani, a wtedy widzieć można pozawieszane ciała tych, których schwytano i powieszono bez sądu i procesu.

Kraj ten rządzi się jeszcze często tą dziką i doraźną sprawiedliwością (Lynch). W kierunku South Carolina, Louisiana, a bardziej jeszcze w Texas, mieszanina dzikości pierwotnego życia i zepsutego życia cywilizowanego uderza podróżującego nie mało. Prawo sprawiedliwości doraźnej i bez sądu, tak zwane prawo „Lynch", ma wielu stronników na południu. Oczywiście, że pustynia, którą starają się owładnąć z taką wytrwałością, oddziaływa na swoich zwycięzców i czyni ich dzikimi.

57. Kmiotek i wiewiórka.

Pewien kmiotek w zimnej porze,
Rąbiąc na coś drzewo w borze,
Znalazł miejsce, gdzie wiewiórka
Miała skarb i w mrozy przechów;
Domem jej była w pniu dziurka,
Skarbem dwa garnce orzechów.
Radość się w kmiotku roznieci:
Topór w drzewo, kora leci;

Już orzechy brzęczą w ręku.
Aż na bliskim siedząc sęku,
Rzekła doń wiewiórka z trwogą:
„Mój ty królu! mój klejnocie!
Ulituj się nad niebogą!
Com zebrała w czoła pocie,
Chcesz mi zabrać, byś jak fraszkę
Dał swym dzieciom na igraszkę?
Im to dobra nie przysporzy,
A mnie biedną niezadługo
Z twej przyczyny głód zamorzy.
Weź połowę, zostaw drugą." —
Nie, nie wezmę ni orzeszka",
Dobry kmiotek jej odrzecze,
„Kto wie, jak to bieda piecze,
Czuć litości nie omieszka".

58. Zagadka.

W białej sukience zimą, latem chodzę,
Mieszkam zwykle w lesie, na wzgórku, przy drodze,
Gdy warkocz rozpuszczę wonny, umajony,
Nie zazdroszczę jodle jej wzniosłej korony.

59. Przygotowania do rozbioru Polski.

Myśl rozbioru Polski pojawiła się pierwszy raz za panowania Jana Kazimierza, kiedy wrogowie, t. j.: Gustaw Karol, król szwedzki; Jerzy Wilhelm, elektor brandenburski, hołdownik pol-

ski; Jerzy Rakoczy, książę siedmiogrodzki, i car moskiewski, chcieli się Polską podzielić. Dzielny Czarniecki dźwignął wtedy ojczyznę z ostatniej toni, Polska wówczas jeszcze ocalała, choć utraciła ważne Inflanty, a elektorowi brandenburskiemu oddała Prusy Wschodnie, jako dziedziczną własność.

Znowu pojawiła się myśl rozbioru Rzeczypospolitej za Augusta II., który choć był królem polskim, spiskował na jej zgubę. Syn jego, August III., oddał dobrowolnie Moskwie księstwo kurlandzkie, które hołdowało Polsce od Zygmunta Augusta.

Później podjął myśl rozbioru naszego kraju Fryderyk II., zwany Wielkim. Ten Fryderyk II. czynił usilne starania, aby Polskę rozebrać. Carowa Katarzyna chciała sama cały kraj zagarnąć i przyłączyć do Rosyi, dlatego głuchą była na przedstawienia króla pruskiego, dopiero widząc, że sama nie pokonałaby Polaków, zgodziła się na żądanie Fryderyka II. Chodziło o pozyskanie Austryi, która już w r. 1770 zajęła hrabstwo spiskie, położone na południowej stronie gór tatrzańskich. Nakoniec po długich przygotowaniach dnia 5 sierpnia 1772 zawarto w Petersburgo układ podziałowy, na mocy którego nastąpił pierwszy rozbiór Polski. Na mocy tej ugody przywłaszczyły sobie Prusy województwa malborskie, pomorskie, Warmią i obwód notecki; Au-

strya zabrała Ruś Czerwoną, część Podola i część Małopolski z żupami solnemi w Wieliczce; Moskwa zagrabiła województwa mścisławskie, witebskie i kraje za Dnieprem. W ogóle te trzy państwa ukradły czwartą część Królestwa Polskiego.

Zebrane w Bawaryi resztki konfederatów protestowały przeciwko temu zaborowi, ale nikt na to nie zważał, owszem zaborcze mocarstwa zażądały, aby sejm polski kradzież tę potwierdził. Jakoż z sprzedajnych posłów zebrał się sejm nieliczny pod laską Adama Ponińskiego, który pomimo najusilniejszego oporu Rejtana i Korsaka, zabór ten uznał za ważny. W trzecim dniu sejmu zajaśniała nieustraszona odwaga Rejtana, który nie chciał uznać Ponińskiego marszałkiem. Kiedy posłowie chcieli się rozchodzić, wtedy Rejtan rozkrzyżował ręce we drzwiach i zawołał silnym głosem: „Bójcie się Boga, w Trójcy świętej jedynego, bójcie się ran Jezusa ukrzyżowanego, wspomnijcie na krew Jego, którą za nas wylał. Jeżeli Matkę Najświętszą kochacie, jeżeli w wieczną nie chcecie się podać niewolę, wstyd i hańbę, jeżeli wam ojczyzna miła, nie wychodźcie. Nie czyńcie tego; oto ja z przyjaciółmi mymi krew i życie moje poświęcam dla miłej ojczyzny, dla wiary i wolności". Płakali widzowie, nawet pruscy i moskiewscy oficerowie byli do głębi serca poruszeni. Kiedy zaprzedani posłowie z marszał-

kiem cisnęli się do drzwi, rzucił się Rejtan na próg wołając: „Idźcie na zgubę, na potępienie wieczne, depczcie tę krew, którą ja za was gotów wylać, depczcie te piersi, które się zastawiają za cześć i swobody wasze.“ Nie pomogły prośby Rejtana, posłowie wyszli, a z nim tylko pozostali wierni ojczyźnie. Opierał się mężnie Rejtan, a ustąpił dopiero wtedy, kiedy król się przyłączył do Ponińskiego i kiedy znikła nadzieja zerwania nieprawnego sejmu.

Dokonanie rozbioru i inne niekorzystne zmiany zaszły w czasie niebytności Tadeusza Kościuszki w Polsce. Pogrążony wskutek klęsk naród w odrętwieniu jakiemś bolesnem, teraz zaczął się rozbudzać i myśleć nad zapobieżeniem dalszemu złemu. Światli i zacni obywatele kraju poczęli pracować nad poprawą oświaty i ustawodawstwa. Usiłowania ich nie były daremne, bo wydały najpiękniejszy owoc: konstytucyą, t. j. zbiór praw uroczyście narodowi ogłoszony 3go maja 1791 roku. Konstytucya 3go maja zmieniła obieralność królów, zaprowadzając następstwo syna po ojcu; tak samo zostało usunięte owo nieszczęsne “liberum veto”, t. j. prawo, że każdy poseł mógł sejm zrywać. Król uzyskał władzę wykonawczą, a co główna, sejm czteroletni uznając potrzebę siły zbrojnej, uchwalił wystawienie stutysięcznej armii polskiej, i wyraźnie oświadczył, że każdy obywatel jest obrońcą całości i

swobód narodowych, przez co został zaprowadzony dla wszystkich Polaków obowiązek służby wojskowej. Sądownictwo polskie, które z czasem zupełnie upadło, zostało ulepszone i zreformowane.

Kościuszko, nie mogąc oddać się zajęciom publicznym i służbie wojskowej, usunął się w zacisze wiejskie. Sześć lat przepędził na Podlasiu, zajmując się gospodarką. Tu, żyjąc wśród włościan, zjednał ich sobie postępowaniem swojem zupełnie. Był ich najlepszym ojcem tak w szczęściu jak i niedoli. Wreszcie zamianowano Kościuszkę jenerałem, wskutek czego musiał opuścić wieś, a udać się do Warszawy.

Tymczasem ogłoszonej konstytucyi, jako zbawiennemu środkowi przeciw wkradającym się coraz bardziej nadużyciom, stanęła naprzeciw Rosya, od dawna na zgubę Polski czyhająca. Pod opieką Rosyi powstał związek nazwany konfederacyą targowicką od wsi Targowicy na Ukrainie. Zamiarem tej konfederacyi było niepokojenie Polski, szerzenie zamieszek i niezgody w kraju i niszczenie wszystkich zbawiennych postanowień konstytucyi trzeciego maja.

Teraz nie było innej rady dla Polaków, jak zbrojno wystąpić przeciw Rosyi. Wojsko polskie pod dowództwem jenerała Józefa Poniatowskiego wyruszyło na Ukrainę.

Carowa Katarzyna, która prowadziła właśnie wojnę z Turcyą, zawarła coprędzej pokój, a wojska swe przeciw Polsce zwróciła.

Po kilku utarczkach i zwycięstwie jenerała Józefa Poniatowskiego pod Zieleńcami, przyszło do bitwy pod Dubienką nad Bugiem.

Dnia 8go lipca 1792 roku stanęły oba wojska naprzeciw siebie. Po pięciogodzinnej bitwie Moskale ponieśli dotkliwe straty, któreby się jeszcze dotkliwszymi stały, gdyby nie to, że napadli niespodzianie, przeszedłszy w nocy przez północną Galicyą, z tej strony na Polaków. Wtedy Kościuszko wycofał swe wojska w największym porządku. I tak Moskale rozporządzający w tej bitwie 20 tysiącami wojska, stracili 4000, a Polacy, których było tylko 5000, stracili w boju 900 żołnierzy. Chociaż właściwie żadna strona nie odniosła zwycięstwa, to przecie bitwa ta okryła sławą Kościuszkę, a otuchę wlała w serca Polaków.

Ale jak na nieszczęście, król polski zawarł z carową ugodę, skutkiem której był rozkaz złożenia broni, wojsku polskiemu wydany. Smutne czasy nastały w Polsce. Niedołężny król układał się nawet z Katarzyną o następstwo tronu w Polsce. I któż miał być owym następcą? Książę Konstanty, wnuk carycy, człowiek najdzikszego umysłu i twardego serca.

Nakoniec Targowiczanie uchwalili zmniejszenie wojska polskiego, zakazali noszenia krzyżów i orderów danych zasłużonym w ostatniej wojnie, i kawał ziemi znowu od Polski oderwano.

Wtedy to szlachetnie myślący mężowie, między którymi był i nasz Tadeusz, uwolnili się od służby publicznej. Zmartwienie z niepowodzeń i upadku kraju przyprawiły go o chorobę. Postanowił udać się do przyjaciół. Kiedy wyjeżdżał z Warszawy do Lwowa, była to noc piękna, pogodna. Na niebie iskrzyły się miliony gwiazd, cisza głęboka panowała dokoła. Dnia 27go listopada 1792 musiał Lwów opuścić i udać się do Drezna.

60. Urszulka Kochanowska.

Już to temu dawno, bardzo dawno, bo już trzysta lat będzie, kiedy żyło dobre a osobliwe dziecię, mała Urszulka Kochanowska. Rodzice jej, państwo Kochanowscy, mieszkali w ładnej wiosce, Czarnolesiu. w sandomierskiej ziemi. Byli to bardzo cnotliwi ludzie i mieli sześć pięknych i dobrych córek. Urszulka była najmłodszą, nie skończyła jeszcze trzech lat.

Ojciec Urszulki, Jan Kochanowski, był poetą. W prześlicznych wierszach opiewał on to piękność przyrody ojczystej, to wielkość i dobroć Boga, to wreszcie chwałę oręża polskiego, jaką właśnie na szerokich pobojowiskach wywalczyli byli król Stefan Batory, tudzież wielcy hetmanowie Jan Zamojski i Krzysztof Radziwiłł. Prześliczne te utwory powtarzał z uniesieniem

cały naród, otaczając ukochanego wieszcza czcią i uwielbieniem.

Maleńka Urszulka, córeczka poety, umiała także mówić do wiersza, i to tak sama z siebie. Śliczna i dobra jak aniołek, była rozkoszą całego domu, największą pociechą i pieszczotą ojca. Z wesołą, uśmiechniętą twarzyczką biegała po wszystkich kątach, śpiewając i wyciągając do ojca rączki, kiedy się zbliżył do niej.

Jednego razu przyjechał do Czarnolesia hetman Zamojski. Po długiej rozmowie prosił on, by mu Kochanowski swoje dzieci pokazał. Matka namawiała, by Urszulka sama poszła przywitać jakim ładnym wierszykiem hetmana; opowiadała jej różne rzeczy o nim, jaki on zamożny i bogaty w całej Polsce, jakie ma śliczne pałace i zamki, a taki jest dobry, tak dzieci kocha; sam zaś nie ma ani jednego, a pragnąłby bardzo, osobliwie syna. Urszulka, jakby tego wszystkiego nie słuchała, obiecała być grzeczną.

Matka wzięła ją za rękę i przyprowadziła do Zamojskiego. Kiedy ją ujrzał, żałował, że mu tego aniołka prędzej Kochanowscy nie pokazali. Wziął Urszulkę na kolana i pieścił się z nią czule. Ona mu w oczy patrzyła, potem oglądała jego drogie suknie, dotykała się rączką pięknych pierścieni i brylantów, a gdy się Zamojski jej spytał, czy to piękne, odpowiedziała:

"Pięknie, cudnie i bogato,
Jak u nikogo na świecie;
Lecz gdyby ci Bóg dał dziecię,
Dałbyś wszystko za to".

Hetman się zdumiał. "Któż cię takich wierszyków nauczył?" zapytał. — "Nikt", odpowiedziało dziecię. "Ja sama tak ze siebie zawsze mówię wierszyki." — "A to ja nie będę szukał innych dzieci", mówił hetman, "jeno sobie będę miał Urszulkę; daruję twemu ojcu te wszystkie śliczności, a ciebie wezmę do Krakowa". — Ale ona mówiła:

"Nie — ja dziewczyna,
Tobie trzeba syna;
Mnie weźmie ktoś inny:
Aniołek niewinny".

Wieczorem goście się rozjechali, dzieci położyły się spać. Matka, okrywając Urszulkę, dostrzegła, że główka jej i rączki bardzo były rozpalone. Dobra dzieweczka zachorowała nieboga. Matka niezmiernie się przestraszyła, całą noc nie spała i siedziała przy Urszulce, której gorączka była coraz większa. Co tylko było można, uczyniono, ale nic nie pomagało; Urszulka coraz większą miała gorączkę, leżała bez przytomności. Obracając się do matki, całowała jej ręce i mówiła prawie wesoło:

"Nie płacz matko, proszę,
Ja idę do nieba

Na czyste rozkosze,
Mnie zazdrościć trzeba.
Twoja luba córka
Oblecze się w piórka,
Z aniołkami siędzie.
Matko! Źleż ci będzie
Mieć swego aniołka?"

Potem zaczęła Urszulka płakać i przywołała siostry; żegnała się z nimi, żegnała się ze sługami, ze wszystkiem się żegnała. Matkę i ojca przyciągała do siebie, całując im ręce i mówiąc żałośnie: "Już ja wam więcej służyć nie będę, nie zasiędę mego miejsca za stołem; muszę jechać w ciemną i nieznaną drogę, muszę pożegnać wasz dom nazawsze."

Trzy dni ciągle choroba się wzmagała. Czwartej nocy nad ranem wyrzekła głośno: Jezus, Marya, Józef! i umilkła. Skonała Urszulka, a jej czysta duszyczka poszła do nieba, jak to sobie sama przepowiedziała.

Smutno było w Czarnolesiu po śmierci Urszulki. Zapłakany ojciec chodził i powtarzał sobie żałośnie: "Już niema mojej wdzięcznej dzieweczki, już jej niema; jął ją sen żelazny, twardy, z którego się dla mnie już tutaj nie obudzi!" Ten wielki swój smutek i żal po stracie ukochanej córeczki wyrażał w poezyi i pisał takie żałosne wiersze, że się aż na płacz zbiera, kiedy się te smutne wiersze o Urszulce czyta.

Niedługo już żył Kochanowski po tym wypadku. Przepędził jeszcze kilka lat smutnych i w roku 1584 *przeniósł się także na mogiłki, do swej ukochanej Urszuleczki.*

61. Jak pracują w fabrykach.

Im kto więcej trzyma się jednej roboty, tem więcej się doskonali, tem więcej narobi, tem da taniej i tem więcej zyska na kupno czego innego; zarazem, im kto więcej trzyma się jednej tylko roboty, tem więcej może mieć rzeczy rozmaitych. Przekonam was o tem na przykładach.

Do najtańszych towarów należą: igły, szpilki, gwoździe, zapałki, karty do gry i tym podobne drobiazgi. Rzeczy te muszą być bardzo tanie, bo inaczej nie miałyby pokupu; żeby zaś mogły być tanie, muszą być robione fabrycznie przez robotę składaną.

Gdyby w fabryce szpilek każdy robotnik robił całą szpilkę od początku do końca, najzręczniejszy z nich robiłby około 1000 szpilek dziennie, a zarobek jego byłby tak małym, że zaledwie starczyłby na pierwsze potrzeby życia. Ale w fabryce szpilek nie tak idzie. Tam jeden ciągnie drut, drugi go kraje, trzeci wytacza koniec, czwarty przygotowuje główkę, piąty ją nasadza i przymocowuje, inni nakładają i pakują. Tym sposobem dziesięciu ludzi wyrabia dziennie

60,000 szpilek, zaczem na każdego z nich przypada nie 1000 ale 6000 szpilek, przez co zarobek ich jest większy, a szpilki znacznie tańsze.

Taksamo idzie w fabrykach kart do grania. Jeden robotnik skleja dwa wielkie papiery, aby karty były twarde, drugi je równa w prasie, kilku odciska rysunki rozmaitych figur i rozmaitej barwy, inni suszą arkusze, inni jeszcze odciskają ozdóbki z drugiej strony, inni przecinają arkusze na karty, inni wreszcie dobierają talie czyli gry. Razem 30 ludzi wyrabia dziennie 15,000 kart przez taką robotę składaną; gdyby zaś jeden człowiek chciał wszystko sam zrobić, co jest do zrobienia około karty, zrobiłby ręką dziennie tylko pięć zamiast pięćset.

Kowal, zajmujący się rozmaitemi robotami, może zrobić dziennie tylko około 300 gwoździ, chociażby był zręcznym robotnikiem; właściwy zaś gwoździarz sporządza ich 2500 na dzień, przez to, że się wrabia w jednę robotę. Ale w fabrykach gwoździe robią się także robotą składaną. Jedni ciągną druty, drudzy je krają, inni zaostrzają, inni jeszcze wyklepują główki. Tym sposobem czterech ludzi wyrabia dziennie 20,000 gwoździ, zaczem na jednego przypada 5000.

W fabryce zapałek każda zapałka przechodzi przez więcej jeszcze rąk, i dlatego właśnie zapałki są tak tanie.

Widzicie więc, że człowiek, robiąc ciągle jedno i tosamo, nabywa przez to coraz większej

zręczności, która niekiedy dochodzi do najwyższego stopnia. Chłopiec, który w fabryce igieł przebija uszka w igłach, przebija na pokaz w powietrzu dziurkę we włosie i przewleka przez nią drugi włos, a to tak prędko, jak strzelił.

Nie trudno wam będzie samym dostrzedz, że niemal wszystko na świecie powstaje przez robotę składaną, i że niemal wszystko, co ludzie mają, dochodzi ich przez wymianę. Jest to skutkiem prawa Bożego, które chce, ażeby ludzie żyli jak bracia, i jedni stawali się użytecznymi drugim.

62. Zachęcenie do pracy.

Wszystko do celu dąży na świecie
Drogą przed wieki wskazaną,
Wiosna po zimie, jesień po lecie
Stałą powraca przemianą.
Bracia! Zamiarem życia jest praca,
Praca nas tylko zdobi, zbogaca.

*

Patrz oto pszczoła z łąki dalekiej
Spieszy do swojej rodziny,
Małe z kwiateczków miodu drobiny
Niesie do spólnej pasieki.
Bracia! Zamiarem życia jest praca,
Praca nas tylko zdobi, zbogaca,

*

Patrz, mrówki spieszą się do roboty,
Żywność składają na słoty;
I my pracujmy, starość nas czeka,
A starość zimą człowieka.
Bracia! Zamiarem życia jest praca,
Praca nas tylko zdobi, zbogaca.

63. Kościół Maryacki w Krakowie.

Najwspanialszym z kościołów krakowskich jest kościół Panny Maryi w rynku. Zbudowany jest z czerwonej cegły, z dwoma wieżami, z których jedna niższa, druga zwana Maryacką, wybiega wysoko w górę. Szczyt jej zdobi wieniec smukłych wieżyczek, a ponad nią, niby w powietrzu zawieszona, unosi się korona złota, na znak, że kościół ten poświęcony jest czci Maryi Panny, królowej niebios. Z tejto wieży brzmią jeszcze i teraz przez cały miesiąc maj Hejnały poranne, witając brzask jutrzenki wiośnianej.

Budowę kościoła Maryackiego rozpoczął biskup krakowski Iwo Odrowąż w roku 1226. Ciągnęła się dwa wieki; dziś świątynia ta przewyższa wszystkie inne swą wspaniałością. Niepodobna prawie opisać wrażenia, jakiego się doznaje, wstępując do tej świątyni. Światło gotyckich okien, przyćmione kolorowemi szkłami, usposabia do pobożnych rozmyślań, a oko w górę wzniesione gubi się w szarym pomroku o-

strych sklepień. Okna te, pochodzące jeszcze z czasów Kazimierza Wielkiego, składane z szyb różnokolorowych, przedstawiały rozmaite obrazy biblijne. Ale w ciągu czasu ubywało tych misternie kolorowanych szyb i zastępywano je zwykłemi, białemi, tak, że z jedenastu pozostały już dzisiaj tylko trzy takie okna ponad głównym ołtarzem.

Największą osobliwością w przyozdobieniu wewnętrznem Maryackiego kościoła jest wielki ołtarz, rzeźbiony przez sławnego rzeźbiarza Wita Stwosza, Krakowianina, pochodzącego z rodziny zamieszkałej niegdyś w Norymberdze. Wit Stwosz żył w Krakowie w wieku XV., a posiadał tak wielką zdolność, iż w sztuce rzeźbienia w drzewie nikt mu nie dorównał. Toż i wielki ołtarz w kościele Maryackim w Krakowie jest dziełem tak wspaniałem, jakiego w podobnym rodzaju niema drugiego w świecie. Ma on kształt szafy zamykanej wielkiego rozmiaru. Otwierają go tylko w porze największych świąt lub uroczystości. Na drzwiach jego jest rzeźbionych dwanaście obrazów, wystawiających zdarzenia w życiu Jezusa Chrystusa. Wewnętrzna zaś rzeźba wystawia uśnięcie Maryi Panny, otoczonej dwunastu apostołami. Wszystkie osoby naturalnej wielkości zdają się być jak żywe.

64. Krakówiak.

Patrz! Maryacka wieża stoi,
Dla miasta strażnica;
Na jej widok myśl się korzy,
A dusza zachwyca!
Na wysmukłej jej kibici
Sześć wieków drzemało,
Przecież piękna jak dziewica,
Przecież stoi cało!
A poważny w swym ogromie,
Niby rodzic miasta,
Kościół pod nią z łona rynku
Jak olbrzym wyrasta.
W jego sklepie oko zginie,
Za myślą poleci,
Aż tam, gdzie na skroniach Maryi
Gwiazd dwanaście świeci!

65. O psach.

Więcej od wszystkich innych zwierząt przywiązał się pies do człowieka i poddał się mu. Prawie żadne inne zwierzę nie okazuje mu tyle wierności, tyle przywiązania, tyle bezinteresownej przychylności, co pies; żadne też prócz psa nie rozeszło się z nim razem po całej kuli ziemskiej, towarzysząc mu jako wierny przyjaciel i użyteczny sługa. Pies dopomógł człowiekowi do osiągnienia tak wielkiej przewa-

gi nad resztą zwierząt; on ułatwia człowiekowi podbicie zwierząt pożytecznych, on przyczynia się skutecznie do odpierania i wytępiania innych szkodników. Nietylko siła, rączość i wyborne zmysły psa, ale zarówno jego umysłowe uzdolnienie, jego roztropność i wytrwała wierność nadały mu już od najdawniejszych czasów taką wagę i wartość, jaką prócz niego mało które zwierzę posiada.

Nowa Funlandya, wielka wyspa przy wschodnim brzegu Ameryki północnej, jest ojczyzną jednej z najpiękniejszych i najszacowniejszych odmian psów. Pies nowofundlandzki jest prześlicznem zwierzęciem z szeroką i długą głową, grubawym pyskiem, niezbyt długiemi, wiszącemi, kudłatemi uszyma, silnemi piersiami i grubą szyją, dosyć wysokiemi, silnemi nogami, długim, gęstym, miękkim, kędzierzawym, prawie jedwabistym włosem, dosyć długim, kudłatym ogonem i znacznie rozwiniętemi pletwówkami między palcami. Ubarwienie jego jest rozmaite. Niektóre są czarne z rudawo-żółtemi plamami nad każdem okiem, pod gardłem i na kolanach. Rzadsze są czarno i biało, lub biało i brunatno plamiste, tudzież jednostajnie białe i czerwonawo-brunatne.

Psy te odznaczają się nadzwyczajną wiernością i przywiązaniem do swego pana, przytem są mądre i do nauki sposobne. Do wody lepszych psów niema; pływają bardzo chętnie i z niezwykłą łatwością, nurkują jakby jakie zwierzęta

morskie i mogą po całych godzinach bawić w wodzie.

To uzdolnienie nowofundlanczyka do wody czyni z niego nader użyteczne zwierzę na wybrzeżach morskich. Na setki liczyćby można tonących ludzi, ocalonych jedynie przez zręczność, odwagę i siłę tego psa. Widząc człowieka tonącego, natychmiast spieszy na pomoc, podsuwa mu głowę pod pachę i podnosi go tym sposobem ponad wodę. Ląd wietrzy z okrętu w wielkiej odległości, bo przeszło ośm mil, i oznajmia to szczekaniem. Jest z niego także wyborny piastun dzieci, mianowicie w miejscach, położonych nad głębokiemi wodami.

Do tych przymiotów psów nowofundlandzkich dodać jeszcze należy wielką ich potulność i łagodność. Względem innych psów nowofundlanczyk zachowuje się poważnie i z wielką godnością, znosząc obojętnie i cierpliwie nieskończenie wiele od nich. Gdy mu się wszakże miarka przebierze, lubi sobie radzić w sposób szczególny. I tak, uchwycił raz nowofundlanczyk małego psa, który mu nieustannie dokuczał, za kark, wskoczył z nim do morza, odpłynął może z jakie pół mili i tu go puścił.

Na wybrzeżach amerykańskich zdarzył się taki wypadek. Łódź rybacka bliska była zguby, nie mogąc z powodu wiatru i wzburzonego morza dostać się do szyi cieśniny, prowadzącej do małej przystani. Ludzie znajdujący się na brzegu

byli w największej obawie, nikt nie mógł dać pomocy, a niebezpieczeństwo co chwila wzrastało. Między nimi był także wielki pies nowofundlandzki. Widząc co się dzieje z łodzią, niepokoił się bardzo, zaczął żałośnie skowyczeć, wreszcie rzucił się do wody i popłynął wprost do łodzi. Po niesłychanych wysileniach zdołał nakoniec zbliżyć się do niej. Rybacy sądząc, że pragnie dostać się do łodzi, chcieli go wciągnąć do niej, ale naprożno; pies tego nie chciał, lecz pływał ciągle naokoło łodzi. Wreszcie jeden z rybaków rzucił koniec liny, znajdującej się na łódce, w morze, jakby się domyślił, czego pies chce. Tego też istotnie pies chciał; uchwycił bowiem w pysk linę i powrócił z nią do brzegu, gdzie go z radością przyjęto, gdyż zapomocą liny przyciągnięto szczęśliwie łódź do brzegu.

Najkrotochwilniejszym ze wszystkich psów jest pudel. Węch ma wyborny, tak, że powąchawszy np. trzewik lub inną część odzieży zgubionego dziecka, odszukuje je. Słuch ma doskonały, zdaleka poznaje i rozeznaje głosy, zna też dobrze chód domowników, ale wzrok ma słaby i pana swego nie rozezna zdaleka. Jak wiele innych psów, tak i pudle znają doskonale czynności panów swoich i zastosowują się do nich, znajdują też drogę do domu odległego o kilka godzin a nawet o kilka dni. Jeżeli pudlowi wolno biegać poza domem, wówczas odwiedza domy, w których był z panem swoim i gdzie mu byli

i wrzącą wodą poparzyć ludzi. Z tego powodu zaopatrzono go owym wentylem; bo gdy para zanadto się napręży, odmyka zapadkę i zbyteczna jej część uchodzi w powietrze. Maszynista może wypuścić parę rurką, która głośno gwiżdże.

Po obu stronach lokomotywy przymocowane są ogromne, walcowate puszki z żelaza, w których tłoki, nibyto wielkie zatyczki żelazne, tam i napowrót się przesuwają. Oba końce puszek są także szczelnie żelaznemi wiekami zamknięte.

Dalej jest takie urządzenie, że para, wydobywająca się z kotła, może raz z jednej strony tłok naprzód posunąć, a potem z drugiej strony nazad go pchnąć. Jakoż za pomocą pary, wpuszczonej do puszki, posuwa się tłok nieustannie tam i napowrót. Od tłoka prowadzi sztaba żelazna do środkowego wielkiego koła, i otóż zapomocą przesuwania się tłoka w puszce obraca się to koło tak samo, jak kołowrotek.

Para ma nadzwyczaj wielką siłę. Pociąg, którym jechaliśmy, liczył 20 wozów, przyczepionych do lokomotywy. Na każdym wozie wypisano zewnątrz, ile próżny waży. Najwięcej wozów ważyło po 200 centnarów, razem więc wszystkie około 4000 centnarów. W naszym wagonie siedziało 30 ludzi, którzy razem zapewne 25 centnarów ważyli; waga ludzi, pakunków i towarów całego pociągu wynosić więc mogła około 1000 centnarów, a zatem cały pociąg ze wszystkiem ważyć mógł niezawodnie 5000 ctn. Lokomotywa

ciągnęła za sobą wielki ten ciężar i pędziła z nim o wiele prędzej, niż rączy koń w biegu, który najwięcej i to powoli, 20 centnarów uciągnąć jest w stanie. Oblicz sobie teraz, ileby to koni potrzeba zaprządz do 5000-centnarowego ciężaru, gdyby go na zwyczajnej bitej drodze miały poruszyć i pociągnąć!

Gdy wrócą do domu, będziemy próbowali, czy nie da się z tektury wybudować mała lokomotywa. Jużto z blachy byłaby daleko lepsza. Z drzewa zrobimy sobie szyny, domki strażnicze, dworce, słupy telegraficzne, a może i tunel. Tunelem nazywa się wielki podziemny przejazd, coś jakby kurytarz, który ludzie w górze na przestrzał wykopali i wewnątrz obmurowali. Tędy przechodzi kolej żelazna jak przez piwnicę. Jechałem przez chwilę takim tunelem. Pociesznie to wyglądało, jak się naraz ściemniło, i, zamiast słońca, lampy tylko rzucały mdłe światło! Po chwili zaczęło się rozwidniać i po kilkunastu sekundach powitaliśmy znowu dzień jasny radosnym okrzykiem.

Pozdrawiam Cię najserdeczniej

Twój *Władzio.*

68. Morskie ryby.

Pewien zamożny obywatel zaprosił swoich przyjaciół na obiad do wiejskiego domu niedaleko wielkiego miasta. Chciał on, jak mówił, uczę-

70. Drugi rozbiór Polski 1793 roku i powstanie Kościuszki.

Nie dosyć, że Moskale i Prusacy zbrojną ręką zajęli Polskę, chcieli oni jeszcze, aby sami Polacy dobrowolnie zgodzili się na zagrabienie kraju, dlatego zwołali sejm polski do Grodna. Poseł rosyjski Sievers dokładał wszelkich starań, mianowicie nie szczędził przekupstwa, aby wybrano tylko zdrajców do sejmu, a zakazał wybierać z tych części, które były przez wrogów zajęte. Było źle w Polsce prawda, ale cnota i miłość ojczyzny jeszcze zupełnie nie wygasły. Znaleźli się dzielni obrońcy, którzy nie lękając się nawet śmierci, toczyli rozpaczliwy, wprawdzie, ale i zaszczytny bój duchowy z przemocą. Sejm zwołany w Grodnie 17go czerwca 1793 roku, a zamknięty 24go listopada, był to ostatni, zapisany ognistemi głoskami na kartach naszej historyi.

Król Stanisław został wezwany, aby się stawił do Grodna. Wymawiał się, że nie ma pieniędzy, ale na to była rada; poseł moskiewski dał mu 20,000 dukatów, i uczynił nadzieję, że długi królewskie będą spłacone, a było ich 34 milionów złotych polskich. — Większa część posłów brała pensyę od rządu moskiewskiego i pruskiego. Tylko dwudziestu kilku posłów było nieskazitelnych, prawych Polaków; do nich należą mianowicie: Krasnodębski, A. Karski, I. Kimbar, K.

Jankowski, Ks. Stroiński, Ign. Gosławski, Szydłowski, Bogucki, Mikorski, Skarżyński, Niezabitowski i Plichta. Żaden z tych posłów nie chciał uznać zajęcia kraju przez Prusaków. Zatoczono więc działa, obsadzono okna i drzwi wojskiem, a jenerał moskiewski z 12 oficerami zasiadł w sali sejmowej; jednak posłowie byli nieugięci. Na wszelkie wezwania, aby uznać pruską grabież, posłowie milczeli. Wtedy Ankwicz, służalec Prus i Moskwy, wyjaśnił, że kto milczy, ten się zgadza, zatem wniosek pruski przyjęty. Zniesiono także na żądanie Rosyi konfederacyę targowicką, której towarzyszyło przekleństwo całego narodu. Taki los spotkał służalców Moskwy.

Dnia 25go września 1793 roku podzieliły się Rosya i Prusy nowowydartym kawałem ziemi naszej.

Gorliwi Polacy, widząc po drugim rozbiorze kraju, że się zanosi na zupełny upadek Polski, zawiązali tajny związek, mający na celu wywołanie powstania przeciw wrogom, a szczególnie przeciw Moskalom. Cały naród zwrócił oczy na Tadeusza Kościuszkę, uważając go za zbawcę ojczyzny. Zacny to był i dzielny mąż, który pozyskał sobie piękną sławę wojenną w Ameryce, a w bitwie pod Dubienką okazał przymioty dzielnego wodza. Po drugim rozbiorze uszedł on za granicę. Rozżalony krzywdami, jakie Polska ponosiła, dobył razu pewnego miecza, w te od-

zywając się słowa: "Boże, pozwól mi jeszcze raz walczyć za ojczyznę!"

Kościuszko przestrzegał przed przedwczesnym ruchem, radził, aby się dobrze przysposobić. Udał się umyślnie do kraju, aby się naocznie przekonać, jak daleko postąpiły przygotowania do powstania i wtedy to powstał rzewny polonez, składający się tylko z dwóch wierszy:

„A kiedy odjeżdżasz, bywajże mi zdrów,
O naszej przyjaźni dobrze mów."

Byliby się Polacy lepiej przysposobili do powstania, gdyby nie rozkaz zmniejszenia, a może z czasem zupełnego zniesienia wojska polskiego. Gorliwi patryoci mówili: cóż będzie z nami, skoro wojsko, ostatnia nasza nadzieja, istnieć przestanie? Pierwsze hasło do boju dał Madaliński, Wielkopolanin. Stał on z wojskiem w Pułtusku, mając pod swą komendą 700 ułanów. Kazano mu rozpuścić oddział, ale Madaliński oparł się temu, uderzył na Prusaków i pokonał ich. Wtedy już nie można było się ociągać, dlatego wezwano Kościuszkę, aby wrócił czemprędzej do kraju i ogłosił powstanie.

Było to 24go marca 1794 roku, kiedy Kościuszko przybył do Krakowa. Wśród powszechnej radości ogłoszono go naczelnikiem całej siły zbrojnej wszystkich ziem Polski.

Na rynku krakowskim, rano, 24-go marca wystąpiły dwa bataliony piechoty i trochę jazdy, w sile niespełna 1000 ludzi. Nadszedł Ko-

ściuszko w towarzystwie Wodzickiego, Linowskiego i innych obywateli, a odebrawszy przysięgę od zgromadzonego wojska, udał się na ratusz, gdzie Aleksander Linowski odczytał akt powstania, z którego przytoczone niżej słowa świadczą o usposobieniu narodu: "Rozpacz nasza najwyższego doszła stopnia, miłość nasza ku ojczyźnie jest bez granic i ani nieszczęśliwe wypadki, ani przeszkody jakiegokolwiekbądź rodzaju nie są w stanie osłabić odwagi i cnoty obywatelskiej!"

Na akt ten zaopatrzony w tysiące podpisów przysiągł wódz w obliczu Boga i zgromadzonego wojska i ludu, a po poświęceniu miecza w kaplicy Ojców kapucynów i po odebraniu błogosławieństwa wydał Tadeusz Kościuszko odezwy do obywateli i żołnierzy całej Polski, wzywając ich do łączenia się z obrońcami ojczyzny.

Odezwy wysłał do Warszawy, a sam wyruszył do Krakowa, aby spotkać się na otwartem polu z nadciągającym nieprzyjacielem.

Niebawem na wieść o przygotowaniach do narodowego powstania połączyło się z niem 500 odważnych kmieci uzbrojowych w kosy i stąd kosynierami zwanych. Zewsząd płynęły datki na potrzeby wojenne. Zamożni i ubodzy, starzy i młodzi, a nawet i dzieci pełne miłości ojczyzny przynosiły razem z włościanami ofiary. I tak: kiedy naczelnik był jeszcze w Krakowie, mnóstwo osób, pragnęło zaciągnąć się do wojska, albo też składać datki. Gdy tak jednego dnia pokój naczelnika był zapełniony ludźmi, zjawił się Kościuszko w progu, wymieniając nazwiska trzech galarników z Czernichowa, aby im podziękować za ofiarowanie na usługi ojczyźnie dwudziestu galarów. Byli to: Jan Grzywa, Tomasz Brandys i Wojciech Sroka. Na słowa podziękowania naczelnika wystąpił Tomasz i rzekł: "Panie Naczelniku, kiej tak mówicie, to przyjmijcie i te pieniądze, co były przeznaczone na utrzymanie ludzi na galarach." Po tych słowach wszyscy trzej wysypali do baraniej czapki po kilkadziesiąt dukatów i oddali je Kościuszce. Kościuszko podał czapkę komuś z najbliżej stojących, mówiąc, iż musi mieć wolne ręce, i w obecności wszystkich ujął galarników w ramiona, braterskim darząc ich uściskiem. Na ten widok zawołali przytomni tam żołnierze: "Niech żyją tacy obywatele!"

Liczba kosynierów wzrosła do dwóch tysięcy. Prócz tego pułki Madalińskiego złączyły się z Kościuszką. Mając pod swem dowództwem 4 tysiące wojska stanął naczelnik w pobliżu wsi Racławic, w północno-wschodniej stronie od Krakowa, skąd też ujrzano nadciągającego nieprzyjaciela.

Wojska uszykowały się naprzeciw siebie, zajmując stanowiska na pagórkach otaczających Racławice. Przeważająca siła Moskali, zbytnio zaufanych sobie, wpada na Polaków tak gwałtownie, że ci się już chwiać poczynają, — ale w tem Kościuszko staje na czele kosynierów i woła: "Chłopcy; Hej! wziąć te armaty!". Słowa wodza wlały nieporównany zapał w piersi ochotników. Z lwią odwagą rzucają się na nieprzyjaciela, zakrywają czapkami panwy dział, z których co właśnie nieprzyjaciel miał wypalić, zdobywają armaty, sieką, tłuką, co sił starczy, a Moskale na widok najeżonych kos i nieustraszonego męstwa kosynierów truchleją. W popłochu uciekają zostawiając 600 ludzi i dwanaście dział na polu walki. Głównie do zwycięstwa w tej bitwie przyczynili się włościanie, a z pomiędzy nich najwięcej Bartosz Głowacki i Stach Świstacki; także młodzież dała dowody męstwa i miłości ojczyzny, jak sam Kościuszko o tem zapewnia. Teofil Lenartowicz napisał piękny wiersz o bitwie racławickiej, gdzie się znajduje następny prześliczny ustęp:

Komu Pan Bóg błogosławi,
Temu się i wiedzie,
Id. sobie Stach Świstacki,
A Głowacki jedzie,
Jedzie, jedzie na armacie,
Na smoku mosiężnym,
Czapką wiewa, a lud śpiewa
Głosem tak potężnym,
Jak na wiosnę się przewala
Fala rozdąsana:
Danaż moja, dana, dana,
Ojczyzna kochana.

71. Myśli.

1. *Ojczyzna jest matką, czemuż wszystkie jej dzieci nie miałyby się kochać jak bracia?*
2. *Człowiek, który wszędzie widzi ojczyznę, gdzie chleb mieć może, jest jak ptak, przenoszący się z gniazdem lub wędrujący do obcych krajów, ale jest istotą, rozumem i czuciem obdarzoną.*
3. *Stać się użytecznym własnej ojczyźnie, przyłożyć się do oświaty, do ulepszenia rodaków, jest to jedna z najmilszych rozkoszy, jakich serce człowieka na tej ziemi doznać może.*

72. Giermek.

Złoci wieczór łan Podola,
Ciągną wojska, tabor, wozy,
Tętnią całe lasy, pola,
Stoją groźne dwa obozy:

Z jednej strony sztandar wiary,
Siwy hetman, młodzież dziarska;
Z drugiej wściekłość, krew, pożary,
I straszliwa czerń tatarska.

Jutro, z rannym brzaskiem,
Dzień gonitwy dzień rozprawy;
Słońce krwawym zaszło blaskiem,
Bój to będzie straszny, krwawy.
Ledwie pierwszy mrok zapada,
Polski hetman kord przypasze,
Z młodym giermkiem na koń siada,
I objeżdża czaty nasze.

Jedzie — patrzy w obóz dziczy,
Słucha gwaru — rżenia koni,
Pyta — zważa — ognie liczy,
I już w myśli łamie, goni.
O, nie ciesz się wodzu stary,
Zmienne wojny są koleje,
Nie tak łatwo to z Tatary,
Słuchaj! patrzaj, co się dzieje!

Hura! Hura! Pędzi horda,
Nocny napad w obóz leci,
Giermek za broń, wódz za korda,
„Na koń!" woła, „na koń dzieci!"
Spieszą, biegną do swych szyków.
W pośród nocnych pędzą cieni;
Gdy wtem z grzmotem nowych krzyków
Zewsząd czernią otoczeni.

Tną i walczą na przebicie,
Rąbie hetman, giermek łamie;
Całą młodość, ogień, życie,
W wojujące przelał ramię.

I już słyszą, słyszą w dali,
Jak nadbiega polska wiara;
Ale już ich nie ocali,
Już nie wyrwie z rąk Tatara;
Wzięty giermek, hetman wzięty;
Krzyczy, huczy motłoch dziki;
Bucha gniewem han zacięty,
Patrząc na swe niewolniki.
Wre i zemstą ryczy srogą,
Każe jednem skuć żelazem
Nogę giermka z wodza nogą,
I tak obu więzić razem.
Smutnie wzrok ich wzniósł się, zwrócił
Na wysokie gwiazd sklepienia;
Ale na cóżbym wam nucił
Ich boleści, ich marzenia?
O, kto nigdy pęt nie nosił,
Kto nie jęczał w wrogów mocy,
Strawy swojej łzą nie rosił,
Nie przetęsknił długich nocy;
Kto w pół dzikim, podłym tłumie
Nie wlókł ciężkich lat niedoli;
Nie, nie pojmie, nie zrozumie,
Jak jest gorzkim chleb niewoli!
I na chwilę marząc smutnie
Wieszcz ucicha... łzy wylewa...
I znów nagle trąca w lutnię
I tak dalej gra i śpiewa:
Zasnął hetman siwobrody,
Zasnął jakby między swymi,
Nie śpi, czuwa giermek młody,
Długo o swej duma ziemi.

I łza tryska mu z źrenicy,
Żal i rozpacz serce tłoczy;
Gdy wtem nagle w swej ciemnicy
Zapomniany topór zoczy.

Patrzy, duma, drży i marzy,
Serce szczytnym ogniem płonie,
Wielki w duszy zamiar waży,
Topór w obie chwyta dłonie
I podnosi; rękę śmiałą
Mężnie ku swym pętom zwróci,
Tnie — odcina nogę całą,
I hetmana swego cuci.

„Wolnyś!" rzecze, „straż zaspana,
Uchodź, ocal twą krainę;
Spiesz i pobij wojsko hana,
Ja z radością tutaj zginę".
Powstał hetman i wzniósł dłonie,
Rzewnymi się łzami zalał,
Żegnał, boskiej zdał obronie,
Ścisnął, uszedł i ocalał.

I straż nagle z snu się zrywa,
Wieść ucieczki wodza szerzy,
I sam wkrótce han przybywa,
I zaledwie oczom wierzy.
Długo, długo wzrok swój wryty
W śmiałych topi mu źrenicach,
Stoi, jakby gromem zbity,
Po dostojnych czyta licach.

I odpycha wszystkie straże,
Cnota dzikość zwyciężyła;
Każe leczyć, darzyć każe,
I do Lachów go odsyła. —

W świetnem dworzan wodzów gronie,
Szkarłatnymi szaty odzian,
Siadł król polski na swym tronie,
Wdzięczny przed nim stanął młodzian.

W miejscu nogi prosta kula
Ujmującą postać wspiera,
I dwór cały się rozczula,
Z szmerem dziwu nań spoziera.

I dwaj wiodą go rycerze,
Kornie przed tron przystępuje;
Król z wezgłowia szczerbiec bierze,
I rycerzem go pasuje.

Gdy wtem w pośród wodzów koła,
Hetman nogę niesie złotą;
„Oto herb twój!" król zawoła,
Wysłużony twoją cnotą".

I porywa dłoń rycerza,
Wśród okrzyków ludu wiedzie,
I przed ołtarz pański zmierza,
I sam klęka z nim na przedzie.

O blask, chwałę swych orężów,
Korne w niebo dłonie wznosi,
I o więcej takich mężów
Dla ojczyzny swojej prosi.

Tu dźwięk lutni mdlał, upadał,
Coraz głuchszem cichła brzmieniem;
A wieszcz w duszach śledził, badał,
Co w nich swojem wzbudził pieniem.

73. Kopalnie złota w Kalifornii.

Przybyliśmy do Kalifornii niedługo pod odkryciu w niej kopalni złota. Zarzucamy kotwicę w przystani San Francisco, przy ujściu rzek: Sacramento i San Joachim. Przystań pyszna, jak żadna w Ameryce, okolica powabna, ale miasto samo nędzne, a co najgorsza, że w niem prawie nie było mieszkańców. Jeszcze przed kilkoma miesiącami miasto to ożywione było czynnym ruchem, jeszcze było kwitnące i szybko wzrastające w pomyślność, a my znaleźliśmy je pustem i bezludnem, bo wszyscy mężczyźni tłumnie je opuścili i pociągnęli do kopalń złota, odkrytych niedaleko za fortem Sutter. Opuściliśmy miasto, w którem prócz starców i dzieci pozostały tylko kobiety; ale i z tych silniejsze pociągnęły do kopalń i tam zarabiają dziennie, w co trudno uwierzyć, po dwie uncye złota, to jest po dwadzieścia pięć dolarów.

Wszędzie, gdzieśmy przejeżdżali, wszystko było zaniedbanem i opuszczonem: młyny próżnowały, na polach konie i bydło pasły się w zbożu, domy i osady waliły się, kościoły nawet stały próżne. Gospodarze, urzędnicy, adwokaci, lekarze — wszystko to poszło szukać złota.

O siedm mil za fortem Sutter leży miejsce zwane dolną kopalnią. Tam ujrzeliśmy na pagórkach tysiące namiotów, baraków i szałasów, a nad brzegiem rzeki, pomimo, najokropniej-

szego skwaru, parę tysięcy ludzi skwapliwie pracowało nad płókaniem złota, odbywając to w sposób jak najprostszy, za pomocą koszyków, kobiałek i przetaków. W parowach gór tej okolicy i w łożyskach strumieni wyschłych latem, bardzo często znajdują się kawałki złota, ważące do pięciu uncyi, połączone mechanicznie z kwarcem, co właśnie jest powodem, że je woda nie mogła zanieść daleko od pierwotnych pokładów. Małe strumyki, spadające od złotego Sacramento i doliny tej rzeki zdumiewają bogactwem szlachetnego kruszcu. Pokazywano nam wąwóz na trzysta stóp długi, cztery szeroki a dwie stopy głęboki, z którego dwaj znani nam ludzie wydobyli w przeciągu kilku dni ilość złota, wartości przeszło siedmnastu tysięcy dolarów. Zdaje się, że jest jeszcze dużo takich miejsc dotąd nieznanych i nietkniętych.

Przechodzi wyobrażenie, jaki szał za złotem (gold fever) ogarnął wszystkich mieszkańców tej krainy, tak żyznej, że każdy może siebie wyżywić pracą parogodzinną na dzień i resztę dnia przepędzić, obyczajem hiszpańskim, w gnuśności, lub też w szalonej uciesze, uganiając konno lub ciesząc i bawiąc się z przyjaciółmi. W przeciągu roku jednak, po odkryciu złota, zmieniły się w sposób zdumiewający wszelkie stosunki na całym obszarze Kalifornii. Gościnność, wesołość, taniość znikły razem z gnuśnością; każdy chce teraz być milionowym panem; opuszczono

żyzne pola, konie zdziczały, bydło robocze zjedzono, wszystko rzuciło się do kopalni, trawiąca chciwość ogarnęła umysły. Mnożyły się codziennie oszustwa, morderstwa i rozboje. Ludzie, posiadający pełne wory złota, umierali nieraz z głodu, gdyż chociaż złota było dużo, to nieraz prostego chleba brakło, bo nikt nie chciał trudnić się niczem, tylko szukaniem złota. Pokazuje się z tego dowodnie, że nie złoto, lub srebro, albo drogie kamienie, ale rolnictwo jest podstawą bytu ludzkości.

Z pomiędzy różnych gałęzi gospodarstwa rolnego najlepiej się tu opłaca sadownictwo i wogóle ogrodnictwo. Że ziemia bardzo urodzajna, a klimat nadzwyczaj łagodny, udają się tu wybornie wszelkie zboża i warzywa europejskie. Prócz tego uprawiają tu z korzyścią różne warzywa i owoce, gorącym krajom właściwe, jak np. pomarańcze, cytryny, winogrona, figi, banany, ananasy i t. p.

Nie zawsze też wracały się koszta, łożone na wydobywanie złota. Ludzie świadomi rzeczy i wiarogodni, twierdzą, że bardzo często koszta wydobywania złota pochłaniają zyski i że tyleż złota zakopano do ziemi, ile go z niej wydobyto. To też gorączka za złotem coraz niknie i ludzie powracają napowrót do pracy nad uprawą roli. Przychodzi chwila, kiedy rolnictwo, już dzisiaj rozwijające się olbrzymim krokiem, będzie w stanie wystąpić do zwycięskiej z górni-

ctwem walki o ziemię. Będzie to szczęśliwa zmiana, której lepsza i zacniejsza cząstka ogółu wyczekuje z upragnieniem. "Kopalnie są dla nas klęską", oto, co wszyscy mówią. Pewien mówca znakomity mówi: "Historya dowodzi, że żadne społeczeństwo nie mogło się dobrze uorganizować na ziemi złotodajnej. Sama przyroda w takim kraju odznacza się złą wiarą. Psuje ona człowieka, łudzi go, oszukuje, szydzi z jego pracy podejmowanej w pocie czoła, robi z niej hazardową zabawkę, a słowo ludzkie zamienia w kłamstwo.

74. Dorożkarz.

W Warszawie mieszkał dorożkarz, który, jak wszyscy dorożkarze, o godzinie dziewiątej wysyłał na miasto dorożkę. Jednego dnia jakiś pan chciał o godzinie siódmej wyjechać z domu; zamówił więc wcześnie dorożkę i przyrzekł więcej zapłacić. Zacny dorożkarz wzdrygał się wziąć większą zapłatę, szczęśliwy, że może uczynić dogodność. Pan jednak nie odstąpił od swego zamiaru i wyjechali. Odbyto krótką przejażdżkę i dorożkarz powrócił na swoje stanowisko; ale że wyjechał wcześniej, wtenczas, kiedy dorożek nie było jeszcze do najęcia, brali go inni przechodnie i w dwóch pierwszych godzinach więcej zarobił, niż czasem przez całe przedpołudnie. Przy-

bywa do swego pana w zwykłym czasie południowym i dużo przynosi mu pieniędzy.

— Ha! nic dziwnego — powiedział pan, — kto rano wstaje, temu Pan Bóg daje.

I od tego czasu codziennie wyjeżdżał wcześniej dorożkarz i nie mógł się wydziwić, że sam nie wpadł na taką prostą myśl; iż kto wcześniej rozpoczyna pracę, ten więcej zarobi — że czas to pieniądz, że praca, to błogosławieństwo Boskie; że kto o dwie godziny później zaczyna pracę, niżby mógł, ten sam siebie okrada!

75. Afryka.

Afryka różni się tem na pierwszy rzut oka od Europy i Azyi, że nie ma żadnych półwyspów. Na północy oddziela ją od Europy morze Śródziemne i wąska cieśnina Gibraltarska, zachodnie jej wybrzeża oblewa ocean Atlantycki, a wschodnie Indyjski i morze Czerwone, połączone teraz z morzem Śródziemnem kanałem, przekopanym przez międzymorze Suezkie od miasta Suez do Port-Said.

Widzimy wprawdzie wiele gromad drobnych wysp na morzach sąsiednich tego kontynentu, jak np. Azory, wyspy Kanaryjskie i Zielonego przylądka w stronie północno-zachodniej, ale tylko jedna, Madagaskar, na południowym

wschodzie, zwraca na siebie uwagę znaczniejszą rozległością.

Afryką nie jest jeszcze cała znana; wiadomo jednak, że północną i południową jej część spiętrzają dwie płaskowyżyny, od strony wybrzeży wysokiemi górami opasane, w środku zaś pomiędzy niemi, po obu stronach równika, ścielą się rozległe niziny.

W północnej części od gór Atlas do zatok Małej i Wielkiej Syrty, i od wyżyny Barka rozpościera się ku południowi Sahara, największa na kuli ziemskiej pustynia. Jest to nieprzejrzany kraj czerwonawych piasków i skalistych wąwozów, po którym szaleją gorące wiatry, Samunami zwane i zasypują czasem piaskami całe karawany. Tylko gdzieniegdzie, najczęściej w zaklęsłych kotlinach, pomiędzy stromemi ścianami skał, gdzie zaskórna woda wydobywa się na powierzchnię ziemi, rosną trawy i krzewy, i palmy daktylowe wznoszą wysoko swe liściaste korony. Te to zielone kawałki urodzajnej ziemi, mające zawsze jakieś źródło, lub studnię, a rozrzucone jakby wyspy pośród spiekłych piasków pustyni, nazywają się oazami. Tylko po oazach mieszkają ludzie i tylko na oazach mogą spocząć i zaopatrzyć się w wodę liczne karawany, które na jednogarbnych wielbłądach, dromedarami zwanych, przebywają bezdrożną pustynię, kierując się według gwiazd i słońca, jak na morzu. Sąsiedztwa oaz trzymają się też zwierzęta

pustyni: gnieżdżą się w piaskach strusie, wietrzą za padliną hyeny i szakale, a lwy i tygrysy ścigają pierzchliwe antylopy.

Na południu Sahary od gór Kongo i rzeki Niger na zachodzie, do górzystej Abisynii na wschodzie, ścielą się niziny Sudanu, obficie nawodnione, nadzwyczajnie urodzajne, okryte cienistymi lasami, bujnemi łąkami i uprawionemi polami. Podobnie, jak południowa Azya, wydaje Sudan ryż, trzcinę cukrową, kawę, pieprz, indygo, bawełnę i mnóstwo innych roślin gorącej strefy. W wilgotnych, zarosłych okolicach żyją tam także słonie, ale mniejsze od azyatyckich i nie dające się oswajać; kryją się gruboskórne nosorożce; na suchszych równinach pasą się pręgowate zebry i żyrafy o długich szyjach; lasy ożywiają przeróżne roje małp i krzykliwych papug, a wody pełne są krokodylów i niezgrabnych hipopotamów.

Na samym równiku rozlewają się tam wielkie jeziora, z których zabiera wody Nil, największa rzeka afrykańska. Rzeka ta płynie stąd ku północy wąską doliną, ciągnącą się wzdłuż wschodniego stoku Sahary, i uchodzi do morza Śródziemnego.

Dalej, ku południowi, kraj znowu się podnosi i znowu staje się suchszym, miejscami stepowym, a miejscami nawet w głuche przechodzi pustynie. Tylko wybrzeża, położone u podnóża gór, przegradzających je od wyżyn środkowych,

i zwilżone wodami, z nich wypływającemi, mają klimat wilgotny. Wzdłuż tych wybrzeży, szczególnie wschodnich, ciągną się całemi milami trzęsawiska i bagniste lasy, w których panuje zabijająca żółta febra.

Północna Afryka zamieszkana jest przez Berberyjczyków, Arabów i Abisyńczyków, środkowa i południowa przez Murzynów.

Murzyni odznaczają się czarną barwą skóry, czarnym kędzierzawym włosem, spłaszczonym nosem i grubemi wargami. Dzielą się oni na wiele szczepów, różniących się językiem i różnymi odcieniami w barwie skóry, ale wszystkie te szczepy, wyjąwszy rolniczych i przemysłowych Mandingów, pogrążone są w barbarzyństwie, chodzą prawie zupełnie nago, jakkolwiek kochają się w świecidłach; mieszkają w nędznych chałupach i żyją w najgrubszem bałwochwalstwie. Z tego powodu uważali ich niegdyś Europejczycy za niższe od siebie istoty, raczej za zwierzęta, niż za ludzi, i prowadzili nimi handel, jak bydłem. Było to najniegodziwszą niesprawiedliwością, gdyż Murzyni obdarzeni są od Boga takimi samymi przymiotami duszy i serca, jak i my, tylko zbywa im na naszem wychowaniu i ukształceniu.

Abisyńczycy są chrześcijanami, a ich cesarstwo, którego stolicą jest Gondar, zajmuje górzystą krainę nad morzem Czerwonem, przez którą przepływa niebieski Nil.

Berberyjczycy i Arabowie posiadają państwa na północnem wybrzeżu Afryki i zamieszkują oazy Sahary, gdzie zajmują się więcej chowem bydła, koczowniczą włóczęgą i handlem, niż rolnictwem. Na zachodzie leży tu cesarstwo Marokańskie ze stolicą Marokko, w urodzajnej równinie u stóp Atlasu. — W środku są państwa: Trypolis i Tunis, zostający pod zwierzchnictwem Turcyi. Miasta portowe tych krajów, jak Mogador, Tanger, Tetuan, Tunis i Trypolis, prowadzą handel na morzu i karawanami z Saharą, Sudanem, pośredniczące w handlowych stosunkach pomiędzy Europą a środkową Afryką.

Ale najważniejszem ze wszystkich tych państw, tak ze względu na przyrodę, jak również ze względu na przeszłość dziejową, starożytne pomniki i wyższą od innych cywilizacyą, jest Egipt, kraina, którą co zimę odwiedzają europejskie bociany, żórawie i inne ptactwo przelotne. Egipt zajmuje kotlinę dolnego Nilu, którą rzeka ta co rok regularnie powtarzającymi się wylewami zatapia. Gdyby nie te wylewy, Egipt byłby pustynią, jak Sahara, wylewając, osadza bowiem Nil namuł, który jest nadzwyczajnie urodzajny tak, że bez uprawy ziemia ta wydaje obfite plony. Nilowi więc zawdzięcza Egipt swoją urodzajność i to wszystko, co ma i czem jest. Dlatego starożytni Egipcyanie rzękę tę za świętą uważali. Egipt jest jednem z najdawniejszych państw na całej kuli ziemskiej. Już za czasów pa-

77. Światło.

Przedmioty, które nas otaczają, widzimy w dzień, kiedy słońce świeci; w nocy, albo w ciemnem zupełnie miejscu nie widzimy ich wcale, dopiero gdy zapalimy świecę, lub lampę, możemy zobaczyć, co się wokoło nas znajduje. Poznajemy stąd, że przedmioty muszą być oświecone, abyśmy je mogli zobaczyć.

Słońce, świeca, albo lampa, palący się węgiel, wydają światło, które wychodzi z nich promieniami na wszystkie strony i oświeca te ciała, na które pada. Jeżeli światło nie pada na przedmioty, tedy ich nie widzimy. Ciała takie, które wydają światło, zowiemy świecącemi ciałami.

Jeżeli pozostawimy świecę na stole, i pomiędzy nią a naszemi oczyma umieścimy książkę, nie zobaczymy świecy. Światło, które z niej wychodzi, nie może do naszych oczu dostać się poza książkę, gdyż musiałoby zboczyć od prostej linii, która świecę z naszem okiem łączy; światło bowiem rozchodzi się tylko w liniach prostych.

Gdy przysuniemy świecę do ściany i zasłonimy ją, promienie światła nie padają na ścianę; na miejscu zasłoniętem od świecy jest ciemno. Miejsce takie, do którego promienie światła nie dochodzą, zowie się cieniem. Kiedy słońce zajdzie, domy, drzewa, wogóle wszystkie ciała,

na które jego promienie padają, rzucają poza sobą cień. Zrana cień jest dłuższy, w południe najkrótszy, a o zachodzie słońca znowu taki długi, jak rano. Lecz o wschodzie słońca rzucają ciała cień z zachodniej strony, a kiedy słońce zachodzi, cień pada na wschód. Dlaczego?

Nie wszystkie jednak ciała zatrzymują promienie. Są takie, przez które część promieni może na drugą stronę przejść w prostym kierunku; cień, powstający za niemi, nie jest ciemny, lecz o wiele jaśniejszy. Ciała takie, które część promieni przepuszczają, przez które przeto można inne ciała widzieć, nazywamy ciałami przezroczystemi. Szkło, cienki papier, woda, powietrze są przezroczyste.

* * *

Słońce i gwiazdy, chociaż nie wszystkie, mają swoje własne światło. Ciała, znajdujące się na ziemi, wydają tylko wtedy światło, kiedy się palą; ciała nie palące się, nie świecą.

Węgla, świecy, nie zobaczymy w nocy, albo w ciemnym pokoju, dopóki ich nie zapalimy; wtenczas dopiero wydają one światło i oświecają także inne przedmioty.

Niektóre gwiazdy nie mają własnego światła. Są takie gwiazdy, które, jak ziemia, krążą naokoło słońca i nazywają się planetami.

Ziemia i księżyc są planetami; nie mają więc swego własnego światła; przytem są ciałami nie-

przezroczystemi. Kiedy księżyc stanie między słońcem a ziemią, zatrzymuje promienie, które od słońca wychodzą, powstanie więc za nim cień, który pada na ziemię; słońca wtenczas nie widzimy z ziemi, bo jest zasłonięte. Zjawisko to nazywamy zaćmieniem słońca.

Kiedy znowu ziemia stanie między słońcem a księżycem, cień jej pada na księżyc; mówimy wtedy, że jest zaćmienie księżyca.

* * *

Jeżeli księżyc nie ma własnego światła, jakim więc sposobem świeci w nocy?

Zauważyliśmy nieraz, że drzewa i domy, stojące blisko wody, widać w niej drugi raz, ale naodwrót; domy kominami, a drzewa gałęziami na dół. Czy one tam w wodzie rzeczywiście się znajdują?

Nie, to tylko nam się tak wydaje; w ciemną noc, kiedy niema światła wtedy więc przedmiotów tych nie widzimy i w wodzie ich nie spostrzegamy. Widocznie muszą być oświecone, aby się w wodzie odbiły. Stańcie kiedy o wschodzie słońca nad rzeką, lub sadzawką tak, ażeby woda była między słońcem a wami. Wnet ujrzycie w wodzie drugie słońce, które nam się wydaje tak głęboko w wodzie, jak wysoko jest prawdziwe słońce ponad nią. Jak to się dzieje? Oto promienie światła, wychodzące od słońca, padają na wodę i odbijają się od niej w podobny sposób, jak ka-

myk odbija się od wody, jeżeli go pochyło do jej powierzchni rzucimy. Gdy te odbite promienie dostaną się do naszego oka, zdaje nam się, jakoby one wychodziły z wody, w której też drugie słońce widzimy. Nie jest to, jak każdy pojmie, rzeczywiste słońce, lecz tylko jego obraz.

Takie obrazy powstają wszędzie, gdzie świecące, albo oświetlone przedmioty znachodzą się przed zwierciadłem. Patrząc w zwierciadło nie pomyśli zapewne nikt, że tam za szkłem jest drugi taki sam człowiek. To, co widzimy, jest tylko naszym obrazem. Powstaje on stąd, że promienie, które od świecy, lub światła dziennego na nas padają, odbijając się, padają na zwierciadło, a stamtąd, po powtórnem odbiciu, dostają się do naszego oka.

78. Zagadka.

Nie mam oczu, a drugim pokazuję,
Nie mam farb, a jak najwierniej maluję,
Zawsze milczę, a pochlebiam, lub szydzę,
Kiedy kto na mnie spojrzy, zaraz widzę.

79. Wieloryb.

Zadziwiający swoim ogromem, wieloryb jest największem na kuli ziemskiej stworzeniem. Żyje w wodzie i podobny jest do ryby, jak samo nazwisko okazuje; że jednak oddycha płucami,

ma krew ciepłą, a pierwszem jego pożywieniem jest mleko, które ssie z piersi matki, słusznie zaliczają go do zwierząt ssących.

Ogon wieloryba jest 6 do 7 yardów szeroki, i pomaga do sterowania ogromnej masie jego ciała; a gdy nim uderzy o powierzchnię wody, huk stąd powstający podobny jest do wystrzału armaty.

Wieloryb dla ogromu swego mało ma podobieństwa do zwierzęcia. Jest to raczej pływająca wyspa, po której, jak po ziemi, chodzić można. Jego skóra jest raczej czarna; do jej powierzchni przyczepia się czasem mnóstwo ślimaków, korali, porostów morskich, które tem więcej czynią wieloryba podobnym do wyspy.

Zewnętrzna skóra na wielorybie ma grubość pergaminu, a właściwa skóra jest o wiele grubsza. Pod nią znajduje się warstwa tłuszczu koloru żółtego, parę stóp grubości mająca, która stanowi największą wartość wieloryba, z niej bowiem wytapiają tłuszcz, zwany tranem, którego w wielkiej ilości rzemieślnicy używają.

Właściwem siedliskiem wielorybów są morza bliskie bieguna północnego, a mianowicie około Grenlandyi, Szpicbergu i Nowej Ziemi; pojawia si jednak wieloryb i w południowych okolicach oceanu atlantyckiego i na oceanie Spokojnym. Pływa wolno i wspaniale, do połowy zanurzony w wodzie, a połową wzniesiony nad jej powierzchnię. Na ląd nigdy nie wychodzi, a nawet nie

byłby w stanie tego uczynić. Głos bardzo rzadko z siebie wydaje; konając, zapowiada swój zgon kilkakrotnym, przerażającym rykiem.

Przemysł i żądza zysku doprowadziła człowieka do nader śmiałego przedsięwzięcia, aby i z tego potworu korzyść odnieść. Od 300 przeszło lat wieloryb jest głównym przedmiotem połowu morskiego. Amerykanie, Anglicy, Holendrzy, Duńczycy i Szwedzi wysyłają corocznie wielką liczbę okrętów na połów wielorybów. Najlepszy połów jest około Szpicbergu; zwyczajnie odbywa się w czerwcu i lipcu. W przeciągu tych dwóch miesięcy poławiają czasem do 2000 wielorybów.

Do takiego połowu używają ciężkich haków, mających krzywe ostrza, którymi przebijają skórę wieloryba i o nią zaczepiają. Haki te zowią się harpunami. Harpun na jednym swoim końcu ma mocne ucho, do którego przywiązują długą linę i skręcają ją na kołowrocie, znajdującym się na brzegu łodzi i łatwo się obracającym. Gdy żeglarze spostrzegą wieloryba, natychmiast wysyłają na takiej łodzi kilku odważnych ludzi, którzy ostrożnie zwierzę podchodzą. Nareszcie ciskają na nie harpun. Ugodzony pociskiem wieloryb albo zanurza się na dno morskie, albo też ucieka szybko po powierzchni morza, ciągnąc łódź za sobą. Wtedy lina, odwijając się z kołowrota, ochrania statek od gwałtownego wstrząśnienia, a ludzie na nim będący mają baczność na siłę poruszeń wie-

loryba, a razem i długość okręconej liny. Jeżeli lina się już kończy, a wieloryb jeszcze okazuje wiele siły, odcinają ją i przywiązują beczkę, która, unosząc się na powierzchni wody, służy za wskazówkę, gdzie się wieloryb znajduje. Baczni rybacy uderzają go więc coraz nowymi pociskami, aż wreszcie osłabiony wieloryb grzbietem na dół się przewraca, co jest znakiem, że już nie żyje.

Do ogona zabitego wieloryba przywiązują żeglarze mocne liny, ciągną na nich zdobycz ku okrętowi i linami do niego ją przywiązują, poczem płatają tłuszcz wielkimi pasami i pakują do beczek. Prócz tego wydobywają błony rogowe z paszczy wieloryba i język; resztę zaś mięsa i szkielet zostawiają ptakom i niedźwiedziom morskim na pokarm. Tran wytapiają albo zaraz w wielkich kotłach na okręcie, albo też spieszą z tłuszczem do najbliższego portu. Najlepszy tran jest ten, który zaraz na okręcie sam przez się spływa. Odznacza się on przejrzystością, bladożółtawym kolorem, mało ma nieprzyjemnego zapachu i może być jak oliwa do jedzenia użyty.

Łowione w dzisiejszych czasach wieloryby rzadko bywają dłuższe nad 20 do 25 yardów; dawniej na 30 yardów długie i tyleż w obwodzie mające nie były jeszcze rzadkością. Jeden wieloryb waży do 1000 centnarów i daje do 120 beczek tranu.

80. Myśli.

1. Niechaj w sercu będzie cnota,
   Przyjdzie słońce na twe wrota.
2. Godzien rózgi, kto kłamie:
   Rózga kości nie połamie.
3. Co złe w człowieku, to ludzie widzą:
   I źli i dobrzy złego nienawidzą.
4. Niedługo się złe ukrywa:
   Wyjdzie na wierzch jak oliwa.

81. Marcin Wadowita.

Przed trzystu laty nie były Wadowice takiem miastem i nie miały takich szkół jak dzisiaj. Niejedno dziecko pozostawało tam zupełnie bez nauki, bo nie miało nawet sposobności nauczyć się czytać i pisać.

Mały Marcinek, syn ubogiego rolnika, nie mógł także wziąć się do książki, choć z serca tego pragnął.

Ubogi ojciec nie miał za co wysłać go do szkół; więc zamiast uczyć się, pasał Marcinek bydło i świnie. Lecz małego pastuszka nie opuściła ochota do nauki; szperał dopóty, aż się gdzieś dorwał starego elementarza, a na nim nauczył się czytać przy pomocy wędrownego żebraka. Rad był także nauczyć się pisać, ale nie miał ani papieru, ani ołówka. Cóż więc robi? Oto kreślił dopóty litery patykiem na piasku, aż się w końcu pisać nauczył.

Lecz na tej nauce tracił dużo czasu i nie był tak czujnym pastuszkiem, jakby należało. Nieraz zaczytał się, lub zapisał, a tu tymczasem trzoda wlazła w żyto i zrobiła szkodę, za którą gospodarz surowo go łajał. Gdy się to kilka razy wydarzyło, rozgniewany gospodarz wziął Marcinkowi książkę i spalił.

Długo płakał za książką Marcinek, lecz nareszcie jął się innej roboty, pasąc bydło. Zbierał jagody i grzyby, wyplatał słomiane kapelusze i koszyki, sprzedawał to wszystko i wnet uzbierał tyle pieniędzy, że sobie kupił drugą książkę. Lecz znowu nauka przeszkadzała jego pasterskiej czujności. Jednego razu, gdy był zagłębiony w swej książce, wypadł wilk z lasu i porwał prosię z trzody. Marcinek, spostrzegłszy to, zląkł się niezmiernie; przeczuwając zaś, że gospodarz mu tego nie daruje, zapędził trzodę do zagrody, a sam uciekł do Krakowa.

W Krakowie chował się biedny Marcinek jak niejeden z ubogich jego towarzyszów; chodził od domu do domu z garnuszkiem i żywił się uproszoną strawą. Ale choć głodno i chłodno, przykładał się całem sercem do nauki i należał do najpilniejszych. Skończywszy też szkoły został księdzem, a później proboszczem przy kościele Św. Floryana w Krakowie. Ponieważ zaś i potem ciągle się naukom oddawał, obrano go profesorem i rektorem najwyższej szkoły, czyli akademii w Krakowie.

Dostąpiwszy takich dostojeństw, błyszczał Marcin Wadowita głęboką nauką i cnotami, a nie zapierał się nigdy swego pochodzenia. Opowiadał nieraz o czasach, gdy był pastuszkiem, i dodawał z uśmiechem: "Gdyby mi wilk nie był porwał prosiaka, nie byłbym dziś profesorem." Gdy mu zaś oddawali pokłony, odzianemu aksamitnym płaszczem, wziąwszy koniec płaszcza w rękę, rzekł: "Dziękuję ci aksamicie, kłaniają się Wadowicie!" — chciał tem wyrazić, że gdyby nie praca i nauka, nie byłby rektorem i nie miałby aksamitnego płaszcza, a niktby mu się pewnie nie kłaniał, gdyby był okryty łachmanami żebraka.

82. Ziemia i potok.

Potok, nagle wezbrawszy, z szumem się zapieniał,
A gdy groblę przerywał, drzewa wykorzeniał,
Zalewał pola:
Wzmogła się rola.
Po hałasie
W krótkim czasie,
Kiedy mu wody wraz ubywało,
Z rzeki stał się strużką małą.
I ów, co huczał,
Mruczał
I wymawiał niewdzięczność z siebie sprawnej roli,
Iż go nie żałowała w tak srogiej niedoli.
„Prawda, żeś mnie zasilił, kiedym była spiekła",
Rzekła;
„Lecz przypadkiem wspomogłeś, rwąc brzegi twą wodą,
Nie jest to dobrodziejstwem, co jest z cudzą szkodą".

83. Powstanie w Warszawie.

Zwycięstwo racławickie obudziło ogromny zapał; ofiary i datki dla wojska płynęły jeszcze hojnej, a wojsko co dzień w liczbę wzrastało. Dwaj wyżej wspomniani wieśniacy zostali wyniesieni na oficerów, przyczem Bartosz Głowacki dostał stopień chorążego. Wiedział Kościuszko, komu powierza sztandar wojenny; czuł, że ten waleczny kosynier potrafi dzielnie bronić losu Polski i będzie gotów pójść za przykładem Zgłobickiego, co to w walce z Moskalami za króla Jana Kazimierza, zatknął był chorągiew na zdobytych wałach, a gdy kozak uciął mu rękę, schwycił sztandar drugą, a gdy i tę mu odcięto, położył się na nim i nie dopuścił zabrania sztandaru, dopóki go w kawałki nie rozsiekano.

Kościuszko przybrany w siermięgę, dzielił trudy z nowymi towarzyszami broni, jadał z nimi i całe dnie spędzał przy nich. Następnie wydał rozporządzenia, zakazując szlachcie wymagania pańszczyzny, t. j. dni roboczych dla dworu, od tych włościan, którzy zaciągnęli się pod chorągiew wojenną rzeczypospolitej polskiej.

Wkrótce wiadomość o ostatniem zwycięstwie doszła do Warszawy. Tu także gotowano się do powstania, duszą zaś ruchu powstańczego był dzielny szewc Jan Kiliński. On odkrył tajemny spisek Moskali, którzy zamierzali podczas rezurekcyi w Wielką Sobotę 1794 roku zamknąć zgro-

madzony lud po kościołach, a podczas tego opanować zbrojownię, powtrącać do więzienia niektóre osoby i wojsko polskie rozbroić. Postanowiono więc uprzedzić ten niecny zamiar i stawić walecznie czoło bezprawiom Moskwy. Kiliński zebrał mieszczan i umówił się z oficerami polskimi, naznaczając północ 17-go kwietnia w Wielki Czwartek, jako chwilę wybuchu powstania.

Okres ten dziejów naszych od czasów pierwszego rozbioru Polski jest okresem najpiękniejszych poświęceń. Dość jest przytoczyć pełen poświęcenia czyn jenerała Stanisł. Mokronowskiego, właśnie przed wybuchem powstania w Warszawie. Wspomnieliśmy, że Kiliński zbierał wojsko i czynił główne przygotowania, ale odważny ten obywatel nie był żołnierzem z zawodu, nie mógł więc dowodzić wojskiem, a wojsko bez wodza, to jak słusznie mówią: ciało bez głowy. Oglądano się więc komuby powierzyć dowództwo. Jenerałowie, którzy się odznaczyli w bitwie ostatniej, byli daleko od Warszawy. Uwaga wszystkich zwróciła się na wielce czcigodnego męża Stanisława Mokronowskiego. Uzdolniony, poważny i kochany jenerał, cierpiał wszakże na podagrę, chorobę objawiającą się łamaniem w nogach. A że to właśnie była dżdżysta pora, zaczął już odczuwać skutki tej strasznej choroby. Lekarz powiedział, że puszczenie krwi leczy na czas dłuższy z tej choroby, ale środka tego nikt nie używa, bo w następstwie dostaje jeszcze straszniejszej, zwa-

nej pospolicie chorobą św. Walentego. Gdy lekarz odszedł, jenerał kazał przywołać cyrulika, by mu krew puścił, a ozdrowiawszy, objął dowództwo zupełne. Później zapadł w zapowiedzianą przez lekarza chorobę, na którą też umarł w okropnych cierpieniach w Tarnowie. Równie pięknymi przykładami poświęcenia mało którego narodu dzieje poszczycić się mogą.

W umówionej chwili ozwały się dzwony Warszawy, rozległ się huk dział i powstanie wybuchło. Jedenaście godzin trwała walka i mimo, iż polskiego żołnierza dwa tysiące a Moskali dziesięć tysięcy było, przecież Polacy wyszli z walki zwycięsko. Zabito 2500 Moskali i pojmano ich około czterech tysięcy pięćset. Lecz nawet w tem zwycięstwie mimo nienawiści wzbudzonej przez Moskali w sercach Polaków, okazali się ci ostatni wyższymi od nieprzyjaciela. Obchodzili się jak najłagodniej ze zwyciężonymi, na każdym kroku składając dowody wspaniałomyślności. Słusznie też brzmią słowa pieśni naszej: "Niech Polak prawdziwy nie będzie mściwy, ale sprawiedliwy".

Powstanie rozszerzyło się na całą Polskę. Pierwsze Wilno, stolica Litwy, pod jenerałem Jasińskim i Żmudź i Kurlandya, wybijają się na wolność za przykładem Warszawy. Jasna nadzieja zorzy zabłysła nad Polską. Zdawało się, że jeszcze kilka krwawych starć, a słońce wolności skąpie się w srebrzystych wodach Wisły, Niemna

i Dniepru. Lecz inaczej pokierował Bóg losami Polski.

Właśnie w chwili, gdy Moskale poczynali tracić otuchę w swe siły, znaleźli pomoc w Prusakach, z którymi od dawna trzymali się za ręce, dokonując podziału Polski. Połączonemi siłami mieli uderzyć na Kościuszkę i maszerowali przeciw niemu. Dnia 8go czerwca stanął Kościuszko pod Szczekocinami, naprzeciw jenerała rosyjskiego Denisowa. Właśnie w tej chwili przybył do obozu Kościuszki autor prześlicznych "Śpiewów historycznych", Niemcewicz, i był odtąd, jak niegdyś w Stanach Zjednoczonych, nieodstępnym towarzyszem broni naczelnika. Nasi biją na głowę Moskali. Ależ nagle wpada król pruski z dwudziesto cztero-tysiącznem wojskiem i łamie polskie szyki. Sam Kościuszko, pod którym dwa konie ubito, został raniony.

Przegranie tej bitwy pociągnęło za sobą wzięcie przez Prusaków Krakowa, którego bronili uporczywie kosynierzy. Lecz klęska ta nie złamała potężnego ducha polskiego wodza. Nie ustaje on w trudach około zachęcania obywateli do jedności i do uwolnienia włościan od pańszczyzny; nagradza walecznych, karze tych, co bali się podczas bitwy powąchać prochu, a mianuje pułkownikiem Berka Jesielowicza, który jako wierny syn ojczyzny, staje na czele Izraelitów do wspólnej walki o wolność. Uzbrojony lud polski, nie-

ustraszony, niezłamany, lecz ufny i pełen wiary w pomoc Nieba, śpiewa ochoczą pieśń:

„Pókiż damy się ciemiężyć?
Dalej bracia! do oręża!
Kto chce umrzeć, lub zwyciężyć.
Ten prawie zawsze zwycięża".

84. Pańska opieka.

Kto się w opiekę poda Panu swemu,
I całem sercem szczerze ufa Jemu,
Śmiele rzec może: „Mam obrońcę Boga,
Nie przyjdzie na mnie żadna straszna trwoga".

*

Ciebie On z łowczych obieży*) wyzuje,
I w zaraźliwem powietrzu ratuje:
W cieniu Swych skrzydeł zachowa się wiecznie,
Pod Jego pióry uleżysz**) bezpiecznie.

*

Stateczność Jego tarcz i puklerz mocny,
Za którym stojąc, na żaden strach nocny,
Na żadną trwogę, ani dbaj na strzały,
Któremi sieje przygoda w dzień biały.

*

Stąd wedle ciebie tysiąc głów polęże,
Stąd drugi tysiąc; ciebie nie dosięże
Miecz nieuchronny, a ty przecie swymi
Oczyma ujrzysz pomstę nad grzesznymi.

*

*) zasadzek.
**) spoczniesz.

Iżeś rzekł Panu: „Tyś nadzieja moja",
Iż Bóg najwyższy jest ucieczka twoja,
Nie dostąpi cię żadna zła przygoda,
Ani się znajdzie w domu twoim szkoda.

*

Aniołom swoim każe cię pilnować,
Gdziekolwiek stąpisz: którzy cię piastować
Na ręku będą, abyś, idąc drogą,
Na ostry kamień nie ugodził nogą.

*

Będziesz po żmijach bezpiecznie gniewliwych
I po padalcach deptał niecierpliwych,
Na lwa srogiego bez obawy wsiędziesz,
I na ogromnym smoku jeździć będziesz.

*

Słuchaj, co mówi Pan: „Kto mnie miłuje,
A przeciwko mnie szczerze postępuje,
Tego ja także w każdą jego trwogę
Nie zapamiętam, i owszem wspomogę.

*

Głos jego u mnie nie będzie wzgardzony;
Ja z nim w przygodzie! Odemnie obrony
Niech pewien będzie, pewien i zacności
I lat sędziwych i mej życzliwości".

*

---

85. Andy.

Pasmo Andów, gór najwyższych na lądzie zachodnim i mało co ustępujących najwyższym

szczytom lądu wschodniego, ciągnie się nieprzerwanie przez sześćdziesiąt stopni szerokości geograficznej, od północnej do południowej kończyny Ameryki. W Chili pasmo to, jeszcze pojedyńcze, dochodzi już 12,000 stóp wysokości, a szerokie jest blisko sto mil. Ogólny charakter Andów zupełnie jest różnym od charakteru Alp europejskich. Przedewszystkiem i najwięcej uderzają tutaj straszne pustkowia; nieprzerwane, gołe, wysokie nieraz na 200 stóp i strome skały; doliny przepaściste, z bardzo skąpą roślinnością, wreszcie skały i skały ciągnące się bez końca i wszędzie przejmująca strachem pustynia. W zarysach Alp europejskich panuje niezwykła i miła oczom rozmaitość: inaczej zupełnie w Andach. Tak z daleka, jak z bliska przedstawiają one wał niepodzielny, ponad który tylko rzadko gdzie występują pojedyńcze szczyty. Osobno wzięte grupy tych gór ukazują się wszędzie jako niezmierne, ale jednostajne masy. A jednak widok ich wspanialszy nad inne. Wszędzie nagie skały mają barwę ciemną, siwą, lub żółtawą aż do wysokości, w której wieczne śniegi tworzą jakby jednostajną, białą płaszczyznę. Tu i ówdzie dziko czerwienieją skały porfirowe ze szczytami rozdartymi, a pomiędzy nimi zalegają wąskie, ciemne i głębokie nieraz na 5000 stóp parowy, które jednak ciągną się nie tak daleko, by mogły być dolinami i zwykle zasypane są odłamami skał i gruzem. Tylko karłowate krzaki i rzadkie trawy wy-

dobywają się z trudem z rozpadłych skał. W bezludnych pustkowiach tych gór nie widać nigdzie śladów ręki człowieka, która przeobraża wszystko, czego się dotknie i umie wszędzie nadać odmienną cechę widokom dzikiej przyrody: ani miłych i spokojnych zagród wiejskich, ani ruchliwych i gwarnych miasteczek, ani kunsztownie w skałach wyciosanych dróg, ani skrzętnie i starannie uprawnych pól. Tu nie pozdrawia wędrowca wołanie pastucha, który o świcie wdziera się na strome skały, ani wita go spokojny odgłos dzwonu wiejskiego kościółka w dolinie, kiedy wraca wieczorem. Te góry, będące prawdziwą pustynią, nigdy nie były zamieszkane i takiemi pozostaną, aż dopóki powolne i stopniowe działanie czynników zewnętrznych nie zmieni ich przyrody o tyle, że jak gdzieindziej, z opok, skał i głazów wytworzy ziemię roślinną.

86. Atrament.

Ażeby się między sobą porozumieć i myśli swoje udzielać drugim, wynaleźli ludzie od niepamiętnych czasów pewne znaki. Znaki te, powiązane ze sobą, tworzą słowa i zdania. Pisać możemy w rozmaity sposób i rozmaitych używać do tego narzędzi. Kamieniarz żłobi dłutem głoski na kamieniach, złocąc je nieraz, albo powlekając innemi jaskrawemi barwami; lakiernik pisze pen-

zlem różnobarwne słowa na tak zwanych szyldach. Penzlem umaczanym w tuszu, piszą także Chińczycy i Japończycy na papierze. My posługujemy się przy pisaniu zazwyczaj ołówkiem, albo piórem. Pismo, wykonane ołówkiem, jest nietrwałe, atoli o wiele wyraźniejsze i trwalsze jest pismo, nakreślone piórem i atramentem. Do używania atramentu naprowadziło wynalezienie papieru. Nieznano go w czasach najstarożytniejszych. Pisma ówczesne wyglądają też zupełnie inaczej, aniżeli dzisiejsze. Ówczesnym pisarzom nie było potrzeba atramentu, albowiem żłobili swe znaki pisarskie na tablicach glinianych i kamiennych, malowali głoski na ścianach, polewali tabliczki woskiem, w którym kreślili słowa zaciętymi patyczkami i t. d. Dopiero gdy z włókien liści rośliny „papyrus" zaczęto wyrabiać tkaninę do pisania, zwaną dlatego papierem, gdy zaczęto wyrabiać pergamin z wyprawionej skóry oślej, a nareszcie wszystkim nam dzisiaj znany papier ze szmat płóciennych, okazała się także potrzeba sporządzenia jakiegoś płynu, którymby można było pisać. Zdaje się, że najpierwszym płynem czarnym, czyli jak go nazywamy, atramentem (od łacińskiego słowa ater—czarny), mógł być w wodzie rozrobiony proszek węglowy, w jakim jeszcze dotąd cieśle sznurki maczają, chcąc nim na drzewie proste linie znaczyć. Jednak atrament, taki nietrwały, musiał się okazać wkrótce niepraktycznym; wyrabiano więc inny, a trzeba przy-

znać, niekiedy tak doskonały, że niektóre pisma, wykonane przed kilkuset laty na pergaminach, jeszcze dotąd świeżo i czytelnie wyglądają. Obecnie mamy prócz czarnego, rozmaite inne atramenty. Zwykle posługujemy się czarnym, który stosownie do użytku, rozmaicie bywa sporządzany. Innym atramentem my tu piszemy, innego używa litograf, innego rysownik, odmiennego znowu płynu czarnego, czyli czernidła drukarskiego używa drukarz i t. d.

Zwyczajny atrament pisarski wyrabiają z gałek dębowych, witryolu żelaza, gumy arabskiej i wody. Pewien gatunek osy, nazwany galasówką, nakłówa liście dębowe i składa w te miejsca jaja, wpuszczając przytem nieco ostrej cieczy. Wylęgnione z jaj gąsieniczki żywią się sokiem liścia. Liść, podrażniony zakłuciem i pobytem wylęgłej z jaja gąsieniczki, wydziela z siebie wiele soczystej materyi i wskutek tego wytwarza się na nim gałeczka, przezwana dębianką. Wyrosłe gąsieniczki przepoczwarzają się potem w dębiankach, zaś wylęgle galasówki przegryzają szczękami dębianki i ulatują. Dębianki pozostają na dębach, skąd je zrywają i zazwyczaj kupcom do korzennych sklepów i aptekarzom sprzedają.

Witryol żelaza jest to gatunek soli, w której skład wchodzi żelazo i kwas siarkowy. Sól tę fabrykują sztucznie, gdyż w ziemi nigdzie się nie znachodzi. Mając dębianki, witryol żelaza i gumę arabską, łatwo już z tego możemy zrobić atra-

ment. W tym celu proszkuje się dębianki, nalewa na to pewną miarę wody i pozostawia w spokoju przez czas jakiś; poczem odlewa się czystą wodę, przesiąkłą dębiankami, nareszcie miesza z gumą i witryolem żelaza i uzyskuje atrament.

Nie każdy atrament, tak przyrządzony, będzie dobry i trwały, — zależy to od sposobu wyrabiania, jakoteż od stosunku, w jakim te ciała z sobą zmieszano. — Zamiast dębianek można także do sporządzenia atramentu użyć zielonych i kolcami najeżonych łupek z owoców dzikich kasztanów. Nie tylko te, ale rozmaite inne ciała wchodzą w skład czarnych atramentów. W skład atramentu alizarynowego wchodzi piękny barwik niebieski (indygo), uzyskany z pewnej indyjskiej rośliny (indygowca), zaś w skład kampeszowego wyciąg z amerykańskiego drzewa tego samego nazwiska. Fioletowe atramenty anilinowe wyrabiają z mazi, uzyskanej z węgli kamiennych. Są to wprawdzie bardzo piękne atramenty, ale nie trwałe, bo wkrótce pismo blednieje, a z czasem znika zupełnie. Nie można ich przeto używać do dokumentów. Niektóre liche atramenty psują bardzo prędko pióro i dlatego to lepiej ten robi, kto kupuje lepszy i droższy atrament, bo tym sposobem zyskuje o wiele więcej na piórach. Zdarza się niekiedy, że niesumienni kupcy fabrykują atramenty, podobne do alizarynowego, używając pewnych trucizn, które mają zapobiedz tworzeniu się w nich pleśni, a ponieważ niektóre dzieci mają

czasem brzydki zwyczaj brać atrament do ust, więc zdarzyły się już nieraz wypadki otrucia takim atramentem. Niekiedy ukłucie piórem, umaczanem w trującem atramencie, sprowadza zatrucie krwi, śmiertelną chorobę. Trzeba zatem ostrożnie obchodzić się z atramentem, gdyż zwykle trudno rozpoznać, czy kupiony atrament jest nieszkodliwy, czy też trujący. Tusz, którego rysownicy używają, bywa wyrabiany z bardzo delikatnej sadzy, a atrament do znaczenia bielizny z lapisu, zaś do czernidła drukarskiego wchodzą znowu między innymi także i wosk i tłuszcze roślinne. Oprócz czarnych mamy jeszcze czerwone, niebieskie, zielone i inne atramenty, sporządzane z rozmaitych barwików anilinowych, metalowych, roślinnych i zwierzęcych (koszenila).

Im kto lepszym atramentem czarnym pisze, tem także lepiej jego pismo się przedstawia. Rudawym atramentem pisać zadań nie powinniśmy, również nie należy pisać nigdy takim atramentem listu, albo prośby do urzędu. Wszystko, cokolwiek się pisze, powinno być czytelne, staranne i czyste, gdyż przez to okazuje się także uszanowanie tym, dla których pismo przeznaczamy. Każdy, który pisze zadania starannie i zeszyty swoje w porządku utrzymuje, jest zwykle pilnym i porządnym uczniem, a skoro dziś spełnia należycie swoje obowiązki, to nie zaniedba on ich także w życiu późniejszem. A jak tego, który czysto i porządnie pisze, zawsze każdy pochwali, tak

znowu tego, który wala i plami atramentem zeszyty, książki, palce, suknie, stoły i ławki, nikt nigdy chwalić nie będzie; przeciwnie zawsze będą go ganić i wskazywać jako nieporządnego ucznia.

87. Źrebiec i koń stary.

Gdy starszych przybierano w pozłacane rzędy
Gniewał się młody źrebiec na takowe względy.
Przyszła kolej na niego; z początku był hardy,
Aż kiedy w pysku poczuł munsztuk nader twardy,
Gdy jeźdźca przyszło dźwigać, znosić rzemień tęgi,
Gdy go ściągać poczęły dychtowne popręgi:
W płacz nieborak, a stary: „Na co ten płacz zda się?
Chciałeś, cierpże. *Żal próżny, kiedy po niewczasie*".

88. Uczony poganin.

Pewien pobożny chłopiec, zyjący w domu bałwochwalcy, mawiał często do niego:

— Jeden tylko jest Bóg, który stworzył niebo i ziemię. On każe słońcu świecić i spuszcza deszcze. On widzi nasze czynności i słyszy modlitwy. On, jako Bóg żywy, może nas karać i nagradzać, a w potrzebie ratować albo zniszczyć. Owe bałwany są tylko z gliny ulepione i nie mogą nas ani widzieć, ani słyszeć, ani wyrządzić nam co dobrego, ani złego.

Ale poganin nie zastanawiał się nad temi prawdami.

Pewnego razu poganin odszedł w pole, a chłopiec wziąwszy kija, potłukł wszystkie bałwany, z wyjątkiem największego, któremu kij włożył w rękę.

Kiedy poganin wrócił i zobaczył, co się stało, rozgniewał się strasznie i zapytał, kto to zrobił.

— Oto ten wielki bałwan — odrzekł chłopiec.

— Czyliż pan nie przypuszczasz, że ten wielki bałwan mógł potłuc inne?

— Nie, temu nie wierzę, — odrzekł poganin, — bo on jeszcze nigdy ręką nie ruszył. Tyś to zrobił, niegodziwcze! Ale czekaj, tym samym kijem czaszkę ci zgruchocę.

Chłopiec jednak tem się nie przestraszył, tylko rzekł spokojnie:

— Nie gniewaj się pan, lecz posłuchaj. Jeżeli nie możesz uwierzyć, aby twój bóg mógł to uczynić, co ja moją słabą dziecięcą ręką uczyniłem, to jakże możesz wierzyć, aby on mógł stworzyć niebo i ziemię? Ach! uwierz raczej w jednego prawdziwego Boga, Ojca naszego, który jest w niebie!

Słowa te głębokie wrażenie zrobiły na poganinie, potłukł sam inne bóstwa, a padłszy na kolana, po raz pierwszy oddał pokłon prawdziwemu Bogu.

Ach! Jak szczęśliwy, który wszedłszy w siebie,
Może zawołać: „Ojcze, któryś w Niebie!

89. Wojna domowa w Stanach Zjednoczonych.

Po pokoju, w roku 1783 między Anglią a Stanami Zjednoczonymi zawartym, wzrastały te ostatnie w ludność i bogactwa. Przemysł i handel rozwijał się z szybkością niezwykłą. Obszar młodej Rzeczypospolitej zwiększył się w roku 1803 przez przyłączenie Louisiany, którą Amerykanie kupili od Francyi; w r. zaś 1819 w ten sam sposób nabyto Floridę. Oprócz tego aż do roku 1846 przystąpiło do związku kilka nowych Stanów, jak n. p. Arkansas, Michigan, Texas, New Mexico, California, Iowa i t. d., tak, że obecnie liczba Stanów wynosi 46 i 5 terytoryów, które zamieszkuje przeszło 80 milionów ludności, między tymi 8 milionów murzynów, których dawnymi czasy przywożono z Afryki, jako niewolników, przeznaczonych do mozolnej pracy na polach amerykańskich. Niejeden próbował uciec, ponieważ ich bito przy każdej sposobności i okrutnie się z nimi obchodzono.

Dobrze myślący ludzie ulitowali się nad opłakanym losem murzynów i wskutek tego Stany północne zniosły u siebie niewolnictwo, żądając zarazem, ażeby i Stany południowe tak samo postąpiły. Południowcy jednakże stanowczo się temu oparli, z czego w wielu miejscach, a szczególnie w Stanie Arkansas do krwawych doszło rozruchów i zaburzeń.

W tym czasie urząd prezydenta Stanów Zjednoczonych zajmował Abraham Lincoln, który stanowczo wystąpił przeciw dalszemu uciemiężaniu murzynów. Gdy odezwy jego i kongresu nie znajdowały posłuchu u południowców, musiano rozpocząć wojnę. Jedenaście Stanów południowych (Virginia, Północna i Południowa Carolina, Florida, Tennessee, Georgia, Arkansas, Alabama, Missippi, Louisiana i Texas) odłączyły się od Stanów Zjednoczonych i ogłosiły u siebie nową Rzeczpospolitą pod nazwą „Stanów Skonfederowanych". Prezydentem obrano 18-go lutego 1861 r. byłego ministra wojny Stanów Zjednoczonych, Jeffersona Davis, a miasto Richmond w Virginii stolicą nowego państwa ogłoszono.

Wtedy więc między północnymi i południowymi Stanami wybuchła straszna domowa wojna, którą do najkrwawszych zaliczyć można. Prezydent Lincoln ogłosił południowców „buntownikami" i powołał pod broń 50,000 obywateli. Z początku wiodło się lepiej południowcom, gdyż 21go lipca zwyciężyli północnych nad rzeką Bull-Run w Virginii. Lincoln po tej porażce wysłał na pole walki 500,000 ochotnika. Lecz i to nie wiele pomogło, albowiem jenerał południowców Lee w bitwie pod Fredericksburg (13-go grudnia 1862) pobił jenerała północnych, który w tej porażce 13,000 ludzi na polu bitwy zostawił.

Klęski te jednakże nie złamały naczelnika północnych Stanów, albowiem 1-go stycznia 1863

r. uroczyście ogłosił uwolnienie murzynów i do nowych się zapasów gotował, wydając zarazem rozkaz uzbrojenia murzynów. Ostatnia odezwa tak oburzyła południowców, że postanowili każdego oficera dowodzącego murzynami, a pojmanego, bez żadnego sądu rozstrzelać.

Południowcy pewni zwycięstwa posunęli się do Chancellorsville, gdzie przyszło do nowej zażartej trzydniowej bitwy, w której południowcy zwyciężyli. Zginął tam jednakże najdzielniejszy wódz południowców Jackson. Następnie spotkały się wojska nieprzyjacielskie pod Gettysburg, gdzie w trzydniowej walce (1-go do 3-go lipca) południowcy na głowę pobici zostali. Niedługo potem północni pod dowództwem jenerała Grant wzięli Port Hudson.

Po tych zwycięstwach prezydent Lincoln powołał znów pod broń 300,000 żołnierza, ażeby czemprędzej wojnę ukończyć. Armia północna liczyła wtedy 550,000 żołnierza, przeciwko której południowcy zdołali tylko 150,000 żołnierza wystawić. W takiem złem położeniu południowcy zmuszeni byli rozpocząć układy, ale ponieważ Lincoln żądał koniecznie powrócenia bezwarunkowo do Stanów Zjednoczonych i puszczenia na wolność wszystkich murzynów, południowcy przystać na to nie chcieli. Wojna więc zawrzała na nowo. Szczęście służyło teraz stale północnym. Pięciodniowa bitwa pod Petersburg i zdobycie Rich-

mondu, stołecznego miasta południowców, rozstrzygnęły losy Południa. W obu tych bitwach wojska północne pod jenerałem Sherman zadały taką klęskę południowcom, że z całej ich armii zaledwie kilka regimentów ocalało.

Tak zakończyła się krwawa wojna domowa, w której 325,000 północnych a 300,000 południowców poległo; 5,000,000 murzynów uzyskało wolność.

Prezydent Lincoln po skończonej wojnie starał się całkowicie pogodzić poważnione strony; byłby może tego dokonał, lecz zamordowano go 14-go kwietnia 1865 r. w teatrze, w Washingtonie. Nietylko Ameryka, ale i cały świat bolał serdecznie nad stratą tak wielkiego i dla ludzkości zasłużonego męża.

90. Ziemia rolna.

Wszystkim wiadomo, że na wilgotnem powietrzu z czasem i najtrwadsze kamienie kruszeją i rozpadają się, słowem wietrzeją. Wietrzenie rozpoczyna się zawsze z zewnątrz. Zrazu tworzy się tylko cienka, chropowata powłoka, która z czasem staje się grubszą.

Ponieważ twarda ziemia od początku swego ciągle jest wystawiona na działanie powietrza i wilgoć, stąd nie dziw, iż na jej powierzchni utworzyła się prawie wszędzie gruba warstwa mięk-

kiej, skruszonej ziemi, którą nazywamy ziemią rolną. Na takiej tylko ziemi może rolnik siać i uprawiać zboże.

Różne są na świecie skały, stąd różną jest ziemia rolna, która z ich skruszenia powstała: nazywamy ją piaszczystą, jeżeli przeważają części gliniaste, zwie się gliniastą, lub ilastą. Najlepszą jest ziemia czarna, t. j. taka, w której prócz części mineralnych, powstałych ze zwietrzenia skał, są jeszcze szczątki zbutwiałych roślin, które na niej powstały.

Niekiedy ziemia składa się prawie z samych roślinnych szczątków. Taka tworzy się ciągle w lesie z upadłych, butwiejących liści i ziół. Używają jej w ogrodach i do doniczek. Ziemia taka jest najżyźniejszą i stąd żyźnicą się zowie. Zwą ją także próchnicą, jako powstałą z butwienia czyli próchnienia roślin. Ziemia czarna, tak od ilości próchnicy, jakoteż od innych mineralnych części, jakie w sobie zawiera, różne posiada własności i dlatego różne otrzymuje nazwiska. Ziemię czarną zowiemy lekką, albo jęczmienną, jeżeli zawiera w sobie próchnicę, zmieszaną z samym prawie piaskiem; tęgą, albo pszenną, kiedy prócz próchnicy i piasku znajdować się będzie w niej znaczna ilość gliny. Jeżeli próchnica, pomieszana jest z cząstkami wapiennemi lub wapnisto-gliniastemi, wtedy ziemia czarna nosi nazwisko rędzinnej. Nareszcie rolą kwaśną, lub sapowatą nazywają ziemię czarną, wilgotną, na której najczęściej widzi-

my porastające trawy, zwane kwaśnemi, sity itp. Jak jedna roślina różną jest od drugiej, tak różnym jest pokarm, potrzebny roślinie do jej rozwoju. Stąd np. na gruncie lekkim najlepiej udają się: jęczmień, ziemniaki, buraki, marchew i t. p. Na czarnym, gliniastym czyli tęgim, rodzi się koniczyna i pszenica; na rędzinnym oprócz tego jeszcze cebula, koper, anyż, groch i t. d.

Ważną jest dla rolników rzeczą znać swoją ziemię. Rolnik, który wie, co jego rola posiada, a jakiego gruntu potrzebuje roślina, którą chce uprawiać, nietylko będzie wiedział, gdzie co najlepiej posiać, ale nawet zły grunt poprawić potrafi. Gdzie za wiele gliny, tam doda piasku; gdzie znów mało próchnicy, tam narzuci gnojówki; bo i skądże się gnojówka wzięła, jeśli nie ze spożytych roślin? Źle też i nieroztropnie robi rolnik, który zaniedbuje zbierania gnojówki. Do gruntu piaszczystego bardzo jest dobrze dodawać kamienia wapnistogliniastego, t. j. marglu, czyli opoki. Pod zboża i strączkowe rośliny znowu sypać na rolę pokruszone spalone kości, lub sproszkowany gips. Możemy też użyźniać grunt popiołem, mianowicie pod żyto na gruncie piaszczystym.

Nieroztropnie robiłby rolnik, gdyby na tem samem miejscu jedną ciągle uprawiał roślinę. I najlepszy grunt wtedy się wyczerpie, bo jedna roślina jednych i tych samych zawsze potrzebuje pokarmów. Gdy zaś sadzimy, lub siejemy naprzemian, wtedy tem, co jedna roślina pozostawi

w ziemi, druga karmić się jeszcze może. Gospodarstwo tak urządzone, iż na jednym gruncie sieje się naprzemian kilka z kolei roślin, nazywa się płodozmianem gospodarskim.

I tam wszakże, gdzie zaprowadzony jest płodozmian, należy co kilka lat przynajmniej na rok zostawić grunt ugorem, t. j. nic na nim nie siać ani sadzić, lecz pozwolić, by sam zarósł zielskiem i chwastem. Zioła te pozostawione na roli, butwiejąc, przysporzą jej części roślinnych.

Tak to rolnik, gospodarz, niejedno znać i wiedzieć powinien, a i potem dobrze namyślać się potrzebuje, kiedy i jak sobie ma postąpić. Żaden może stan tyle nie wymaga trudów i trosk; ale też żaden tyle nie przynosi pociechy. Stąd łatwo pojąć, dlaczego rolnik kocha swą rolę, dlaczego chodzi koło niej, jak matka koło własnego dziecka. I jak matka dla swych dzieci, tak on dla roli swej prosi Boga o błogosławieństwo; bo bez pracy i bez Bożego błogosławieństwa człowiek niczego spodziewać się nie może.

91. Pieśń oracza.

W imię Twoje, Boże
Rolnik ziemię orze:
W Tobie ma nadzieję,
Kiedy ziarno sieje.

*

Dalej wołki, dalej!
Będziem pracowali;
Bóg pracę nagrodzi:
Ziarno tysiąc zrodzi.

*

Pod boską opieką
Upały nie spieką,
Grad zdaleka minie,
Ździebełko nie zginie.

*

Czas szybko upływa:
Nadejdą i żniwa,
A nasze zagony
Hojne dadzą plony.

Tak to z łaski Bożej
Dobytek się mnoży.
Oby pożyć zdrowo,
Zarobić nanowo.

*

Daru dobrze użyć,
Wiernie Bogu służyć,
I plonem tej ziemi
Dzielić się z biednymi.

92. Abraham Lincoln.

Abraham Lincoln urodził się dnia 12-go lutego 1809 r. Sposobność do kształcenia się ominęła całkiem Lincolna. Rodzice jego nie mieli środków po temu i tym sposobem chłopczyk ten ujrzał się prawie samemu sobie zostawionym. Później dostał nauczyciela, który utrzymywał szkołę prywatną i uczniom swoim udzielał początków pisania i czytania. Ulubioną myślą małego Abrahama było, żeby podobnie umiał tak pięknie i płynnie czytać, jak jego matka. „Kiedy to ja tak samo będę umiał czytać!" pytał się nieraz z dziecięcem utęsknieniem. Ta jego żądza nauki dostąpiła wkrótce zaspokojenia. W bliskości strażniczego domu ojca jego mieszkał niejaki Hanks, który się nieco znał na piśmie. Ten wyprosił sobie pozwolenie uczenia chłopca pisać. Rozpoczęła się nauka. Abraham okazał takie same szybkie postępy w pisaniu liter, jak poprzednio w ich czytaniu. Że zaś bie-

dnemu leśnikowi nieraz brakowało papieru, piór i atramentu, przeto częstokroć kawałek kredy, a nieraz też tylko napół zwęglony patyk musiał konieczny materyał zastąpić. Abraham pisał z taką pilnością, że wkrótce nauczyciela swego prześcignął. Jeżeli się znajdował na wolnem powietrzu przy wyrębie drzewa, to nieraz stawał zamyślony, brał kijek do ręki i rysował litery na wilgotnej ziemi. Gdy raz się tem zatrudnieniem cały zajął, nadszedł Dawid, chłopiec sąsiada, i zapytał go: „Cóż ty tu robisz?" — „Piszę", odpowiedział Abraham. — „A gdzieś się ty tego nauczył? Powiedzże mi, co mają znaczyć te kreślenia?" To moje imię i nazwisko." — Dawidek nie chciał temu dać wiary. Natychmiast Abraham sprowadził swego ojca i istotnie ten przegłoskował powoli: *Abraham Lincoln,* wyrazy napisane dużemi, wyrazistemi głoskami.

Młody Abraham był już z młodu przejęty surową pracowitością. Razu pewnego dowiedział się od swego towarzysza, że jego nauczyciel posiada znakomity życiorys Washingtona. Pragnął gorąco tę książkę dostać, i w tym celu udał się do owego nauczyciela, prosząc go o tę piękną książkę. Dostał ją, a nauczyciel dodał jeszcze te słowa: „Nie spiesz się z powróceniem mi tej książki, możesz ją z wielką spokojnością czytać".

Z radością zabrał Lincoln skarb do domu i ustawicznie z nim się nosił. Nawet w czasie roboty nie mógł się z nim całkiem rozstać, ale ukry-

wał książkę w dziuple drzewa, żeby ją przynajmniej niedaleko mieć od siebie.

Mniemał, że dla swego klejnotu całkiem bezpieczny, suchy kącik wybrał. Lecz jakże wielki był jego przestrach, gdy raz po gwałtownej ulewie, wyjąwszy książkę, znalazł ją całkiem przemokłą i zniszczoną! Gorące łzy pomieszały się z nielitościwemi kroplami deszczu, które ukochane karty zniszczyły. Co tu począć? Z jego winy cudze dobro poniosło szkodę, — jakże teraz właściciela przejednać?

Przedewszystkiem rozłożył książkę na słońcu, żeby wyschła; potem starał się ją z wszelkich plam oczyścić, a wkońcu udał się wprost do nauczyciela, żeby mu złożyć szczere wyznanie.

Ten zadziwił się, ujrzawszy znów chłopca po tak krótkim czasie. „Odnoszę panu nauczycielowi, życie Washingtona", przemówił młodzieniaszek. — „Jużeś skończył? Mogłeś je dłużej zatrzymać", rzekł nauczyciel. — „Nie, nie doczytałem go jeszcze do końca; ale wydarzyło mi się nieszczęście z książką". Poczem rozwinął paczkę i pokazał sprawione deszczem zniszczenie. — "Szkoda!" zauważył nauczyciel. — „Chciałbym panu nauczycielowi wynagrodzić za tę książkę; pieniędzy co prawda nie mam, ale za to mogę odrobić. Niech mi pan nauczyciel da co do roboty". — „Na robocie nigdy nie zbywa. Tam, na polu, będą żąć żyto. Czy masz ochotę pomódz ludziom?" — "Bardzo chętnie. Kiedy mam zacząć?" — "Możesz jutro

Potem będziesz mógł książkę zatrzymać dla siebie. Zapracujesz na nią rzetelnie.''

Ze świtem był Abraham przy żniwiarzach i żął tak skrzętnie, że pot spływał mu po licach.

Rozpromieniony szczęściem powrócił wieczorem z ciężko zapracowaną zdobyczą do rodzicielskiego domu. Z jakąż gorliwością czytał teraz książkę, która się jego własną stała.

W roku 1836 wystąpił Lincoln jako adwokat. Na stanowisku tem okazał bardzo wzniosły sposób myślenia. O ile był skromnym i łagodnym, o tyle uprzejmym i przystępnym okazywał się względem każdego i tylko wrogowie ludzkości byli także jego wrogami.

Skończywszy Lincoln w roku 1865 pierwszą czteroletnią swą prezydenturę, został zaraz powtórnie na ten urząd wybrany; objął go 4. marca 1865 roku; ale już w kilka tygodni po tem, 14. kwietnia we wielki piątek zginął w teatrze od kuli mordercy.

Smutny to był dzień, w którym po kraju rozległa się wiadomość: „Lincoln zabity!'' Nawet najsilniejsze umysły dały przystęp najgłębszej boleści. Wszyscy przywdziali żałobę, jako dzieci, stojące u trumny ojca. Tak opłakiwano męża, którego przy pierwszem wystąpieniu nie znał naród, ale który się wśród burz i klęsk bolesnej wojny domowej jako przyjaciel i ojciec okazał. Na ''cmentarzu pod zielonymi dębami'' w miłym mu Springfieldzie, złożono go dnia 4. maja w zi-

mnym grobie u stóp pagórka, w najpiękniejszem ustroniu doliny. Skromny grobowiec z tem tylko słowem: "Lincoln" oznacza to miejsce; wszak cały naród go pod tem nazwiskiem tak dobrze znał, a nikt też mu się droższym nie stawał od niego.

93. Dzieci, ropucha i osieł.

„Chodź tu prędko, Piotrusiu! Patrz na tę ropuchę.
Jakaż ona brzydka! Podaj-no kij prędzej,
Zaraz my jej tu sprawim smarowanie suche,
Będziem mieć widowisko niedawszy pieniędzy!"
Gdy to mówił Pawełek, właśnie po ugorze
Szedł osieł, co do młyna na grzbiecie niósł zboże
I już, już miał kopytem zmiażdżyć biedną żabę,
Lecz cofnął się — ominął to stworzenie słabe.
Wtedy Piotruś, Pawełek, obaj wstydem zdjęci,
Zaniechali złej myśli, jaka ich uniosła,
I odtąd zachowali głęboko w pamięci
Tę naukę litości, daną im przez osła.

94. O telegrafie elektrycznym.

Bardzo przyjemna rzecz rozmawiać ze znajomymi, pomimo, iż nas wiele, wiele mil przegradza. Radbyś wiedział, czy twój przyjaciel zdrów i jak mu się powodzi; więc siadasz i piszesz list do niego, a po kilku, lub kilkunastu

dniach odbierasz znowu listowną odpowiedź. Do przewożenia listów urządzono poczty, które regularnie, o pewnych godzinach je rozwożą i to albo zwykłymi wozami po drogach bitych, albo też koleją żelazną. Gdzie jest kolej żelazna, a odległość między znajomymi niewielka, to jeszcze dość prędko można się porozumieć, ale gdzie poczta końmi się posługuje, a znajomych dzieli kilkadziesiąt, albo kilkaset mil, wtedy długo musisz czekać na odpowiedź. Cóż dopiero, gdy znajomych rozdziela morze, albo ocean tak wielki, jak Atlantyk! Radbyś wiedział jednej chwili, co się dzieje z twoim przyjacielem, a tu list wędruje na okręcie, i parę tygodni mu trzeba, aby zawinął do pożądanej przystani.

Tę trudność szybkiego porozumiewania się na wielkiej odległości usuwa telegraf elektryczny. — Choćby cię od znajomego i ocean Atlantycki przedzielał, możesz za pomocą telegrafu lotem błyskawicy mieć od niego wiadomość i swoich wiadomości jemu udzielić.

Nieocenione są usługi, które ludziom telegraf oddaje. Tu n. p. zachorowało niebezpiecznie najdroższe dziecię, a lekarza niema na miejscu. Strapiona matka czuwa przy łożu dziecięcia, a ojciec biegnie na stacyą telegraficzną i z miasta o kilkadziesiąt mil oddalonego wzywa na pomoc zręcznego lekarza. Lekarz odbiera w godzinie depeszę telegraficzną, wsiada na kolej i za kilka godzin jest przy chorem dziecięciu. Chwała Bogu!

Jeszcze czas! Niesie lekarską pomoc umierającemu dziecku i wraca je znowu do życia i zdrowia. I któż to tak prędko sprowadził pomoc choremu chłopięciu? Kto wrócił radość rodzicom? — Oto telegraf!

Tam znowu przechadza się kupiec po swoim kantorze. Troski obsiadły mu czoło, wzrok pochmurny zwiastuje niepokój i smutek. Za cały, ciężko zapracowany majątek zakupił dużo towaru, który złożono w bardzo dalekiem portowem mieście. Rozkazał go naładować na okręty i powieść do innej części świata, spodziewając się sowitego zysku. Tymczasem donoszą mu z portowego miasta, że gdy okręty wypłynęły, nastała wielka burza na morzu i kto wie, czy cały jego towar nie zatonął. Niepokój owładnął kupca; jeżeli burza rozbiła okręty, cały jego majątek stracony. Już dziś, już od dwóch dni powinnaby być wiadomość, a jeszcze jej nie ma. Północ uderza, a on nie może oka zmrużyć, tylko chodzi po kantorze zafrasowany. Wtem słychać dzwonek od bramy, ktoś stąpa po schodach, przynoszą depeszę telegraficzną. Kupiec otwiera ją skwapliwie, przeczytał, odetchnął spokojnie i wzrokiem ku niebu zwróconym podziękował Bogu. Towar jego zawinął bezpiecznie do miejsca przeznaczenia i przyniósł mu znaczne korzyści. Twarz kupca ze smutnej przemieniła się w najweselszą. I któż mu zwiastował tę radość? — Oto telegraf!

Tu znowu złoczyńca włamał się do pomieszkania staruszka, zabrał mu całe mienie i uciekł. Szukają go wszędzie, po całem mieście, lecz nie mogą znaleść. Zapewne wsiadł niepostrzeżony na kolej i umknął, będąc pewnym, że ujdzie zasłużonej kary. Ale gdzie tam! Telegraf szybszy od lokomotywy! Władza bezpieczeństwa rozsyła telegramy na wszystkie strony, a w telegramach opisuje dokładnie, jak wygląda złoczyńca. Straż czuwa na różnych staryach kolejowych i w chwili, gdy nasz ptaszek, czując się bezpiecznym, wysiada o kilkadziesiąt mil od widowni swego niegodziwego uczynku, przybliża się do niego straż zbrojna i uprowadza go do więzienia. Któż więc zwrócił mienie okradzionemu staruszkowi? Kto dosięgnął złoczyńcy? — Oto telegraf!

Co za potężny mocarz ten telegraf! Warto mu się przypatrzyć.

Każdy z nas widział słupy przy drogach i przy żelaznej kolei, a na tych słupach szklane, lub porcelanowe dzwonki, od dzwonka zaś do dzwonka wyprężony drut miedziany, który w ten sposób przez długie mile się ciągnie. Po tychto drutach przechodzą wiadomości telegraficzne, ale nie w liścikach na papierze, broń Boże! Nie przenosi ich ani ołówek, ani pióro, lecz iskra elektryczna.

Że elektryczność jest w chmurach i w ziemi, że piorun jest iskrą elektryczną, że przez potarcie laku można wywołać w nim siłę elektryczną, to już wie każdy uczeń. Ale że elektryczność prze-

nosi wiadomości, jak poczta liściki, o tem nie każdy jeszcze słyszał. Warto więc pójść na stacyą telegraficzną i oglądnąć przyrząd, czyli aparat, służący do telegrafowania. Tam się przekonamy, że nie tylko przez tarcie można obudzić siłę elektryczną, ale że ją można także wywołać przez stykanie dwóch różnorodnych metali, jak n. p. cynku i miedzi, albo jeszcze lepiej w takich przyrządach, gdzie i metale na siebie działają i ciecze, powstałe z rozpuszczenia soli metalowych we wodzie. Prąd elektryczny, który się wskutek tego działania wydobywa, jest prądem stałym i daleko lepszym od siły elektrycznej, obudzonej przez tarcie.

Na każdej stacyi telegraficznej jest wiele szklanych słojów, a w każdym słoju jest wydrążony walec miedziany, w tym walcu zaś jest przegroda gliniana, a w tej przegrodzie znowu walec z cynku. Do słoja nalewa się rozpuszczona w wodzie sól miedziana, a do glinianej przegrody woda, w której jest albo trochę soli kuchennej albo kwas siarkowy. Do walca cynkowego i do walca miedzianego przyczepia się druty miedziane, a gdy się te druty zetknie, przechodzi przez nie stały prąd elektryczny. Taki jeden słój nazywa się ogniwem elektrycznem, a gdy tych słojów jest więcej, wtedy się tworzy stos elektryczny.

Już się pewnie domyślacie, że druty, rozpięte na słupach, łączą się z elektrycznymi stosami na każdej stacyi. Po nich to przechodzi ciągle ta

elektyrczność, która się wywiązuje w stosie. A nie przechodziłaby ona, gdyby na słupach były n. p. sznurki zamiast drutów, bo ani przez sznur, zwłaszcza suchy, ani przez drzewo nię udziela się siła elektryczna tak, jak przez metale, które są dobrymi przewodnikami elektryczności; z jaką zaś szybkością przechodzi elektryczność po drutach, to sobie nawet trudno wyobrazić. Pod czas gdy głos przebiega w sekundzie 350 yardów, iskra elektryczna może w przeciągu tejżesamej sekundy jedenaście razy ziemię dokoła oblecieć! Nie dziwota też, że dogoni każdego złoczyńcę, choćby nie wiedzieć jak prędko uciekał.

Właściwy przyrząd do telegrafowania jest jakby klamką mosiężną, o drewnianej gałce, która jest na stole przymocowana. Klamka ta opatrzona jest sztyftem drutu telegraficznego, i pochwycony tym sposobem prąd elektryczny udziela po drucie drugiej odległej stacyi. Przesyłając telegram, stuka telegrafista tą klamką, i wedle tego, czy ją dłużej przy pociśnięciu wytrzyma, czy krócej, daje dowolne znaki temu, do którego telegrafuje. Choćby to było i o mil kilkadziesiąt, odzywa się to stukanie w tejże samej chwili na drugiej stacyi, a wprawny telegrafista już samem uchem odróżnia znaki i rozumie ich głos, tak, jakby do niego mówiono z kilkudziesięciomilowej odległości.

Lecz nie na samym uchu polega odczytywanie depesz telegraficznych. Drut, przez który prze-

chodzi elektryczność z pierwszej stacyi, okrąża na drugiej walec z miękkiego żelaza. Miękkie żelazo ma tę własność, że skoro elektryczność je okrąża, staje się magnesem, t. j. przyciąga inne kawałki żelaza i trzyma je dopóty, dopóki elektryczność przez drut przechodzi. Walec ten żelazny przyciąga więc mały drążek stalowy, opatrzony u jednego końca sztyfcikiem. Ten drążek jest tak w aparacie umieszczony, że dotyka sztyftem skrawka papieru, który się ponad nim przewija, i wygniata na nim znaki. Otóż wedle tego, czy telegrafujący dłużej czy krócej przytrzymuje klamkę, wybija sztyfcik na papierze albo dłuższe albo krótsze znaki, a z dłuższych i krótszych znaków składa się całe telegraficzne abecadło. I tak znaki: - — oznaczają literę *A*, znaki: — - - - oznaczają *B* i t. p. Kto zaś zna litery, ten z nich i wyrazy układać potrafi, a z wyrazów zdania, więc też za pomocą tych znaków, za pomocą klamki i prądu elektrycznego pisują do siebie telegrafiści tak, jak my zwykłemi literami, piórem na papierze.

Stacye telegraficzne mnożą się coraz bardziej. W Ameryce nie masz prawie miasteczka, gdzieby nie było telegrafu. Na coraz dłuższe mile i coraz większą sieć rozsuwa się drut telegraficzny, roznosząc wszędzie wiadomości z szybkością iskry piorunowej. A nietylko już ponad ziemią rozpinają go ludzie; nawet w głębinach morskich zatopiony, przenosi on wiadomości z jednego wy-

brzeża na drugie. Jeżeli przenosi je na tak wielkie oddalenie, jak np. między Sardynią i Korsyką, albo Majorką i Minorką, to nie wielkie dziwy, ale jeżeli wam powiem, że dwa druty telegraficzne, oczywiście dobrze gutaperchą i konopnemi linami owinięte, łączą Amerykę z Europą, to się pewnie zdziwicie! Zatopiono je w oceanie Atlantyckim, i teraz mimo blisko 2000 mil odległości można zapomocą iskry elektrycznej posyłać wiadomości z Ameryki do Irlandyi tak, jak gdybyś wołał z jednego brzegu na drugi.

95. Prorok i chłopczyk.

Szedł staruszek ociemniały:
Beda go powszechnie zwano,
Jak proroka uwielbiano.
Prowadził go chłopczyk mały;
A gdzie przyszedł, słowa Pana
Głosił z zapałem młodziana.

*

Raz lekkomyślny chłopczyna
Wprowadził go wśród kamieni
I rzekł: „Ludzie zgromadzeni
Czekają na twoję mowę".
Wybiera z pisma osnowę,
Rozwija ją należycie,
Naucza i napomina,
Niecnotliwe gromi życie:

Znowu w serce ufność wlewa,
I dobroć maluje Pana,
I łza mu po licu spływa
Z świętem uczuciem zmieszana.

*

A gdy już skończył, zmówił pacierz cały,
Wokoło głosy: „amen!" powiedziały.
Przeląkł się chłopiec, klęknął, wyznał winę;
A starzec strwożonego pogłaskał chłopczynę.
„Synu!" rzecze, „wszak Pismo opowiada Boże:
„„Kamieniom usta otworzę,
Gdy ludzie milczeć będą."" Bierz naukę z tego
I nie szydź z Słowa Bożego.
Słowo Boskie żyjące, silne, ostro sieka,
Jako miecz obosieczny. Gdy serce człowieka
Skamienieje — w kamieniu serce się obudzi,
Żywiej, silniej czuć będzie, niżeli u ludzi."

96. Gwoździ.

Kupiec sprzedawszy na targu wszystkie towary z korzyścią, z pełnym trzosem wybrał się w drogę niebawem, aby przed nocą stanąć w domu. Tłómok z pieniędzmi przytroczył do siodła, wsiadł na koń i pojechał.

Gdy mu po pierwszym popasie w miasteczku stajenny przyprowadził konia do odjazdu, rzekł do niego: „Panie! Waszemu koniowi braknie przy tylnej, lewej nodze, gwoździa u podkowy" — „Nie szkodzi", odrzekł kupiec; „przez

cztery mile, które mam jeszcze przed sobą, podkowa pewnie wytrzyma. Muszę się spieszyć.''

Po południu, gdy znowu odpoczywał, a koniowi obroku dać kazał, przyszedł parobek do izby i rzekł: „Panie, koniowi waszemu braknie gwoździa u podkowy przy tylnej nodze. Czy mam go zaprowadzić do kowala?'' — „Nie potrzeba'', odrzekł kupiec, ''dwie milki, które mam przed sobą, koń zapewne wytrzyma. Muszę się spieszyć''.

Odjechał, lecz wkrótce koń zaczął kulawieć. Nie długo kulawiał, gdy zaczął się potykać, i nie długo się potykał, gdy upadł i nogę złamał. Cóż począć? Kupiec był zmuszony konia na drodze zostawić i z tłómokiem na barkach ruszyć piechotą do domu, dokąd zdążył w późną noc dopiero. „Wszystkiemu nieszczęściu'', rzekł sam do siebie, „winien ów gwóźdź przeklęty''. *Łataj dziury, póki czas.*

97. Powstanie w Wielkopolsce.

Kościuszko zawsze równie szlachetny jak odważny, dowiedziawszy się o gwałtach, jakich lud warszawski się dopuścił z powodu wzięcia przez Prusaków Krakowa, wystosował odezwę do narodu, w której między innymi tak pisze: „Wiedzcie, że ten nie zasługuje być wolnym, kto prawa krajowego nie słucha''. Poczem rozkazał wszystkich

których w czasie wspomnianych rozruchów w Warszawie niewinnie uwięziono, wypuścić.

Niebawem wojsko pruskie i rosyjskie obległo stolicę, która z tego powodu w największem zostawała niebezpieczeństwie, ale na szczęście dnia 9-go czerwca zjawia się Kościuszko z wojskiem. Uderza silnie na pięćdziesięciotysięczne wojsko oblężnicze i mimo małej stosunkowo liczby, bo szesnastu tysięcy żołnierza, zajął stolicę po ośmiotygodniowem oblężeniu. Prusacy byliby może jeszcze nie odstąpili od oblężenia, ale nagle wybuchło powstanie w Wielkopolsce, wzniecone przez gorącego i najszlachetniejszego Polaka Mniewskiego, które odwołało pruskiego Wilhelma z murów Warszawy, radość powstała nie do opisania. Tysiące radosnych okrzyków wyrywało się z piersi uwielbieniem przejętego ludu.—Wszyscy bez wyjątku pokładali w nim nadzieję.

Niedosyć było nieprzyjacielowi stolicę odebrać, trzeba go było ścigać i nie dopuścić, by nabrał coraz większych sił przez złączenie się rozproszonych oddziałów wojska. Aby zapobiedz połączeniu się wojsk pruskich z moskiewskimi, Kościuszko wysłał jenerała Dąbrowskiego i Madalińskiego, a wkrótce i sam w pole za nimi podążył.

Po długim marszu, w czasie którego stoczono kilka bitew, stanęli Polacy pod wsią Maciejowicami, 20 mil od Warszawy. Strudzone wojsko pragnęło wypoczynku. Noc była ciemna, deszcz

jesienny trzepał znużonych. O brzasku dnia 4-go października, kiedy się nasi zupełnie tego nie spodziewali, Moskale uszykowali się do boju, zbliżywszy się niepostrzeżenie, bo zakryci ciemnością nocy, nazbyt ku wojsku polskiemu.

Ale Kościuszko nie tracił nigdy bystrego umysłu i odwagi. Skoro się dały słyszeć moskiewskie hasła, wnet i naczelnik nasz woła: „Wiara! baczność!" i staje na czele kosynierów. Po dwakroć odpiera Moskali, którzy wkońcu uciekają. Jednakże wzmocnieni nowymi posiłkami żołnierza, stawiają harde czoło. Bój wre okropny już przez trzy godziny. Naszym, walczącym z prawdziwem bohaterstwem lepiej się wiedzie, ale ciągły napływ wojska rosyjskiego wzmacnia nie przyjaciół.

Nasi oczekują także posiłków, które miał przyprowadzić Poniński; niestety nie nadciągnął z swoimi czterema tysiącami żołnierzy. Przewaga Rosyan łamie naszych i już jedni ranni, drudzy polegli, a inni się cofają. Nieustraszony Tadeusz przecież wszędzie dodaje odwagi i męstwa. Gdzie najgorętsza walka, gdzie najbardziej słabnie nadzieja żołnierzy, tam wszędzie bieleje jego krakowska sukmana, tam błyska miecz jego i zagrzewa do wytrwania.

Chcąc powstrzymać ustępującą z pola jazdę przesadza koniem przez rów, lecz wpada weń, a dopadający go kozak rani trzykrotnie i odziera. Wtem zobaczył kozak, że koń mu ucieka; puścił

się więc natychmiast za koniem, a Kościuszko usiłuje się podnieść, lecz w tej chwili jeden z pędzących kozaków ciął go pałaszem w głowę, i krwią oblany, bez zmysłów padł naczelnik na ziemię. Gdy po bitwie kozacy rozbiegli się po bojowisku dla odzierania poległych, jakiś kozak schylił się ku leżącemu Kościuszce, na którego palcu błyszczał kosztowny pierścień. Oblanej krwią i zsiniałej twarzy trudno było poznać. Kozak usiłuje zdjąć mu z palca pierścień, gdy ranny budzi się z omdlenia i silniej zaciska pięść.

— Kto ty jesteś — pyta kozak.

— Kościuszko — odpowiada wódz słabym głosem.

Zbiegli się wkrótce żołnierze moskiewscy, a gdy się dowiedzieli, kto jest ów ranny, z czcią wzięli go na nosze i tak zanieśli go do obozu rosyjskiego.

Wielkość charakteru i cnotę nawet nieprzyjaciele okrutni czcić umieją. W obozie było już wielu rannych Polaków. Kościuszko, odzyskawszy przytomność, jęknął. Jęk ten napełnił ponurą boleścią serca otaczających go rodaków i choć sami nie lepszemu od wodza ulegli losowi, toć przecie myśleli mniej o sobie, jak o tym, którego naród cały kochał i szanował, w którym wszystką nadzieję pokładał.

Niestety! Mimo zaciętej obrony naszych, mimo odwagi i męstwa, bitwa maciejowicka zakończyła się niepowetowaną klęską.

Nieprzyjaciel czterykroć był silniejszy od nas.

Głucha rozpacz ogarnęła stolicę po przegranej maciejowickiej. Smutek okrył twarze i serca wszystkich. Zdawało się, że stolica wymarła — nie, to konała nadzieja, przed bitwą tak wielka i niezłomna!

Nie koniec jednak klęskom, bo skutkiem przegranej zbliża się 30,000 Prusaków i staje w oddaleniu dziesięciu mil od Warszawy, a 40,000 Moskali oblega stolicę.

Nasze wojsko wynosiło tylko 10,000, a tu, jak na dobitkę, coraz to większy brak żywności i wskutek oblężenia głód się szerzy. I jak tu się było opierać tak ogromnej sile nieprzyjaciela!

Za poradą jednak jenerała Jasińskiego rozpoczęto sypanie okopów obronnych koło Pragi.

Dnia 2-go listopada pojawili się Moskale pod Pragą, przedmieściem stolicy; zaś 4-go listopada 1794 jenerał moskiewski Suwarow, zdobył przedmieście, zabrał co się tylko zrabować dało, a nie oszczędzając w dzikości serca ani starców, ani dzieci, ani kobiet, wyrznąć rozkazał 20,000 ludzi. Mężnie broniących Pragę jenerałów Jakóba Jasińskiego, Grabowskiego i Korsaka strącono bagnetami z murów i zakłuto na śmierć.

W krwi skąpało się przedmieście, srebrna Wisła zabarwiła swe wody krwią, co popłynęła z piersi pomordowanych dzieci ojczyzny.

Trzeci rozbiór zawisł nad Polską.

Wkrótce poddała się i Warszawa. — Wojsko polskie, pozbawione żywności i ubiorów, zaczęło opuszczać szeregi, trzymał się tylko do ostatniej chwili oddział Dąbrowskiego.

Pod Radoszycami, 10-go listopada 1794 roku, wojsko polskie broń złożyło, a więc upadło powstanie, które rozpoczęło się 24-go marca w Krakowie.

Kościuszkowskie powstanie ocaliło cześć Polski. Hańbą jest: ginąć nikczemnie — Polacy, broniąc swej niepodległości, ocalili honor narodowy. Gdyby Polacy bez walki zgodzili się na grabież, powiedzianoby o nich, że to ludzie podli. Takie było zdanie Kościuszki, bo rozpoczynając powstanie, wyrzekł: „Za mało nas panowie, bracia, aby zwalczyć trzy mocarstwa, ale dosyć, żeby z czcią zginąć".

98. Ballada, jakich wiele.

Wieczorem w niedzielę,
Przy wiejskim kościele,
Dziad stoi i bije we dzwony;
Młodzieniec nieznany,
I pyłem odziany,
Nadchodzi i słucha zdziwio-
[ny.

*

I pyta nieśmiele:
„Mój dziadku, w tem siele
Któż ziemskie opuścił mie-
[szkanie?"

„Smutne to są sprawy;
Jeżeliś ciekawy,
Posłuchaj, opowiem, mój
[panie.

*

Przed kilku latami
Żył we wsi tej z nami
Kmieć z kmiecia zamożny,
[poczciwy;
Ni soli, ni chleba,
Nie było mu trzeba,
Był czczony, kochany, szczę-
[śliwy.

I było ich troje:
On z żoną we dwoje,
A synek jedynak, był trzeci;
Wesoły, rumiany,
Przystojnie odziany,
Zwyczajnie, jak bywa syn [kmieci.

*

Raz ojciec z wieczora
Powraca ze dwora,
I wzdycha i mówi do żony:
„Mój Boże! mój Boże!
Jak też to przy dworze
Stan kmiotka maluczki, [wzgardzony...

*

Prostaczek w tym tłumie,
Gdzie każdy coś umie,
Nie znaczy ni pracą, ni [wiekiem:
I nam Bóg dał dziecię,
Czemużby też przecie
I ono nie było człowiekiem.

*

Przedajmy dwa woły,
Niech idzie do szkoły,
A kto wie, co się z nim sta- [nie;
Może się przy dworze
Umieści, a może....
A może i — księdzem zo- [stanie."

*

Jak rzekli, zrobili,
Lecz grubo zbłądzili,
Bo szczęście i w kmiecym [jest stanie;
Dobra jest nauka,
Ale kto jej szuka
Nie z pychy — wszak pra- [wda, mój panie!

*

Co rok więc na szkoły
Z ojcowskiej stodoły
Szło zboże, z obory dobytek;
Syn wzrastał w rozumie,
Lecz za to i w dumie,
Na smutny rodzicom pożyt- [tek.

*

I przeszło lat wiele,
A nikt go w tem siele
Nie widział w zagrodzie ro- [dzica;
A z cicha mówiono,
Że w mieście tam pono
Waszmości udaje szlachcica;

*

Że w głowie ma państwo,
Nie święte kapłaństwo,
Że ojca się wstydzi w suk- [manie;
A Bóg się tym brzydzi,
Kto ojca się wstydzi:
Nie prawda? — Cóż wam [to, mój panie?

*

Tymczasem oknami,
Jak mówią, i drzwiami
Do niskiej się bieda pcha [strzechy;

Ucieka dostatek,
Przyrasta też latek,
A znikąd pomocy, pociechy.

*

Starcowi i niwa,
W młodości życzliwa,
Kąkole wydaje i głogi;
Więc nieraz w potrzebie,
Na syna, na siebie,
Zapłakał ów człowiek ubogi.

*

Aż pracą znużony,
Aż troską strawiony,
Raz upadł przy pługu na ła-
[nie;
I zasnął na wieki,
I nikt mu powieki
Nie zamknął: płaczecie, mój
[panie?

*

O! powieść nie cała:
Wszak matka została,
A matka biedniejsza na
[świecie;
Biada jest każdemu
Człowieku samemu,
Lecz stokroć samotnej ko-
[biecie.

*

Więc pismem kazała,
Ze łzami błagała:
„Mój synu! Rzuć świetne
[marzenie;
Uczcij mą siwiznę,
Weź ojców spuściznę,
A znajdziesz spokojność i
[mienie".

Ba — panie kochany!
Groch rzucaj na ściany!
Trza było z rodzinnej wyjść
[ziemi
I rękę przy drodze
Wyciągnąć niebodze,
Gdzieś zdala pomiędzy ob-
[cemi.

*

Aż dzisiaj ją rano
Nieżywą zdybano
W swej lubej zagrodzie przy
[ścianie;
Przez litość w tej chwili
Jej my to dzwonili:
Co wam jest dla Boga? Mój
[panie!"

*

A młodzian nieznany
Wzrok toczył zbłąkany,
I krzyczał z oschłemi powie-
[ki:
„Jam jest ten zabójca
I matki i ojca,
I szczęścia mojego — na
[wieki.

*

Roiłem, marzyłem,
Czcze mary goniłem,
Wiatr rozwiał sny złote
[przedemną;
Dziś zdrowy, zbudzony,
Przychodzę w te strony:
Miej litość, miej litość na-
[demną.

O! dzisiaj w tem siele,
Ja chleb mój w popiele
Zwalany łzy memi obmyję;
I jeść go zasiędę,
I szemrać nie będę,
Lecz rzeknij: wstań, matka twa żyje!"

I upadł na ziemi,
I łzami krwawemi
Zalał się, w okropnym był stanie;
Dziad oczy skrył w dłonie,
A idąc, na stronie
Rzekł z cicha: „Nie rychło mój panie!"

99. Łąki.

Obszar ziemi, nieuprawiony pod zasiew zboża, lecz na trawę zapuszczony, zwłaszcza jeżeli leży na dolinie, pospolicie nazywają łąką. Trawnik taki służy zazwyczaj za pastwisko. Pasie się na nim bydło, znajdą się czasem i konie, osobliwie wolne jeszcze od zaprzęgu źrebce, które tam nieraz pocieszne wyprawiają harce. W innej stronie bieleją się stada gęsi wiejskich; te zwolna stąpając, poważnie skubią trawę i chyba harcami źrebców, lub gonieniem się pustych chłopców spłoszone, przyspieszą kroku, aby uniknąć grożącego niebezpieczeństwa. Zwykle też potem, gdy już minęła trwoga, głośno gęgają na wsze strony, czy to z radości, że wyszły cało, czy może chwaląc się, że się mężnie spisały.

Obszar taki, trawnikiem pokryty, zowią także błoniem. Inne znaczenie i przeznaczenie ma w gospodarstwie łąka. Toż kiedy po błoniu wolno się paść bydłu i gęsiom, a dzieciom nabiegać się dowoli: po łące ani uganiać się, ani bydła i gęsi

puszczać wcale się nie godzi. Tam tylko lekkim motylkom wolno bujać z kwiatka na kwiatek, wyprawiać harce konikom polnym i zbierać zasoby pszczółkom pracowitym. Wolno wreszcie przechadzać się poważnie i polować na żaby zamyślonemu bocianowi. Dzieciom dość na tem, że mogą się cieszyć widokiem łąki kobierca, jakby w różne kwieciste wzory wyszywanego, i napawać się miłym ziół wonnych zapachem. Dla bydła i koni dość na tem, że łąka dostarczy im na zimę paszy.

Jakież jest przeznaczenie łąki w gospodarstwie? Łąka nie jest pastwiskiem, lecz głównie ma dostarczać siana. Jak rola uprawiona wydaje rośliny, służące człowiekowi za pożywienie, podobnie zostawia gospodarz obszar ziemi na łąkę, aby z niej miał bądźto obfitą zieloną do koszenia trawę, bądźteż, a o to mu częściej chodzi, trawę wysuszoną, czyli siano, na zimę dla bydła i koni. Dlatego też kosi on łąkę, a zazwyczaj nawet dwa razy w lecie zbiera z niej siano, kiedy zwyczajne pastwisko, czyli błonie pod kosę wcale nie idzie. Wtóry zbiór siana z łąk zowią otawą, albo potrawem.

Wielka jest jednak rozmaitość łąk; — różnią się one położeniem i żyznością gleby, a stąd i porostem roślinnym.

Ze względu na położenie rozróżniamy głównie łąki nizinne i górskie.

W nizinach leżą zwykle łąki ponad rzekami, w obręcie ich wylewu podczas wód wezbrania.

Wylewy rzeki, jeśli nie są zbyt nagłe i gwałtowne, użyźniają łąkę namułem z wody osadzonym; inaczej bowiem łąka, corocznie koszona, a uprawą nie zasilana, wyczerpnąwszy swą żywność, nie wydałaby ziół w obfitości.

Ale mógłby kto zapytać, dlaczego łąka, której się najczęściej nie zasiewa, przecież corocznie wydaje plon tak obfity. Otóż pochodzi to stąd, że znaczna część roślin, rosnących po łąkach, ma korzenie trwałe, w ziemi się rozrastające, z których ciągle wyrastają nowe pędy, tak, że kilka razy do roku kosić można, kiedy inne rośliny, korzeni trwałych nie mające, odrastają z zasiewu naturalnego, dojrzałe bowiem kwiaty wydają nasienie, które na ziemię opadając, na przyszłą wiosnę w nową wyrastają roślinę. Jeżeli więc skosimy takie rośliny, nim kwiat dojrzeje, niszczymy tem samem i porost roślinny łąki. Zwraca więc uwagę na tę okoliczność baczny gospodarz i zasila łąki sztucznym zasiewem, gdzie tego potrzeba.

Łąki na nizinach są albo suche, albo moczarowate. Łąki suche, zwykle mniej, lub więcej spadziste, mają mało wilgoci; łatwo więc wysychają. Z roślin trawiastych rosną tu obficie: wyszyniec, kostrzewa, tymotka, mietelnica, stokłosa; a pomiędzy nimi pojawiają się obficie zioła; macierzanka, szałwija dzika, jaskry żółte, niebieskie dzwonki, dzikie goździki, a nadewszystko zaś po-

żyteczna, bo doskonałą dająca paszę, koniczyna biała i czerwona.

Nierad też widzi gospodarz, gdy łąkę jego pokrywają rumiany, osty i inne chwasty badylowate; toż wnet je wyplenia i roślinami pastewnemi zastępuje.

Łąka nadto sucha, mająca glebę mniej żyzną, wydaje ubogą roślinność i pokrywa się nikłemi roślinkami, jak n. p. szczecią, na paszę nieprzydatną. Łąki zamszone, czyli obficie mchami porosłe, świadczą także o glebie nieurodzajnej.

Na łąkach moczarowatych, mających wiele wilgoci, a dlatego nie łatwo wysychających, roślinność jest zwykle daleko bujniejsza, aniżeli na łąkach suchych. Wszelako moczary wydają zazwyczaj siano kwaśne, mniej przydatne, niż siano słodkie, zebrane z łąk suchych a urodzajnych. Bydło nie lubi siana kwaśnego. Na moczarach rosną obficie turzyce, podobne do traw, ale mające źdźbło trójgraniaste, a nie, jak trawy, walcowate. Korzenie turzyc są trwałe i w ziemi się rozrastają. Oprócz turzyc pojawiają się na moczarach paprocie, skrzypy, sity i wełnianki, trzciny i trzcinniki, jaskry i inne rośliny, nie dające paszy pożywnej.

Dobry gospodarz dba o utrzymanie łąk w należytym stopniu użyźnienia; zawodnia więc łąki suche, a osusza moczary, kopiąc wzdłuż i wpoprzek łąk rowy, odprowadza, lub wpuszcza wedle potrzeby wodę i wyplewia rośliny nieprzydatne, a

sieje pastewne, czyli pożywną dające paszę. Tym sposobem utrzymuje i podsyca urodzajność łąk swoich. Ważna to dla gospodarza rzecz, gdyż brak w zimie paszy dla bydła wielką w gospodarstwie jest klęską.

W niektórych miejscach, gdzie moczary są głębokie, a woda nie ma odpływu, tworzą się z roślin, tam gnijących, tak zwane torfowiska. Torfowisko wygląda z wierzchu, jak gdyby piękna, zielona łąka, upstrzona prześlicznymi kwiatami, które rosną w wielkiej obfitości na zielonej murawie. Tymczasem jest to tylko złudzenie. Zieleń ta pochodzi z mchów, które tam gęsto rosną i tylko na koniuszkach swych są zielone. Pomiędzy tymi mchami rosną w samej rzeczy różne prześliczne kwiateczki. Ale pod tym powabnym kobiercem kryje się moczar głęboki, w którym często człowiek zapaść się i utonąć może, gdyby, zwiedziony zewnętrznym urokiem, śmiało tam wkroczył. Na spodzie moczaru osadza się czarna masa, ze zgniłych złożona roślin. Ona to, wysuszona, pali się jak węgiel. Masę tę zowią torfem i używają jej na opał w okolicach bezleśnych.

Szczególniejszą obfitością roślin i pięknością kwiatów odznaczają się łąki leśne, leżące bądź z brzegu, bądź często pośród lasów, zwane polanami.

Najpiękniejsze jednak ze wszystkich są łąki górskie. Przenieśmy się w góry. Zobaczymy tam niektóre góry, aż do szczytu lasem pokryte;

inne zaś, znacznie wyższe, sterczą jeszcze wysoko ponad lasy. Zróbmy wtedy w myśli wycieczkę na taką górę wysoką! Wchodzimy na górę; wkrótce dostajemy się w ciemny bór, gdzie ścieżkami, które bydło i pasterze wydeptali, zdążamy coraz wyżej a wyżej. Jużeśmy znużeni; tchu w piersiach nie staje; nogi już służyć nie chcą, gdyż już godzinę, a może i dłużej spinamy się, a ciągle stromo pod górę. Trzeba więc odpocząć. Ale po chwili wytchnienia idziemy naprzód, jakby nas ciągnęło jakieś przeczucie, że niebawem kres naszych usiłowań. Jakoż niezadługo nagle las się kończy, a promienie słońca oświecają prześliczny widok. Nad nami niebo jasne i czyste; wokoło łąka górska, bogata w wonną, a różnobarwną roślinność, powietrze czyste i wonne, a tak orzeźwiające, że je całą piersią wciągamy; pod nami, poniżej lasów, w dali, na dolinie, jakby gniazda rozrzucone, osady ludzkie. W jednej chwili zapomniało się o trudach przebytych i znużeniu. Jakżeż nam lekko i swobodnie! Błogie uczucie radości przenika do głębi duszę i zdaje się nam jakbyśmy się wznieśli ponad ziemię, jakbyśmy bliżej byli Tego, który stworzył te cuda!

Łąki górskie zowią połoninami, albo halami. Tu przebywają liczne stada wołów, krów i owiec, żywiąc się przez całe lato pasznistemi gór roślinami. Tuż woły się tuczą, a krowy i owce dają obficie zdrowego mleka, z którego wyrabiają sery i bryndzę. Pasza z łąk górskich, a stąd i

chów bydła, stanowi prawie cały majątek górali, gdyż ziemia górska mały tylko wydaje plon w zbożu.

---

100. Kogut i perła.

Kogut grzebiąc na śmiecisku,
Znalazł perłę, cud piękności;
Lecz niekontent z tego zysku,
Odrzucił ją pełen złości.
„Co mi po niej?" z gniewem woła,
„Co z ozdobą zrobię marną?
Mam korale już u czoła,
Jabym wolał raczej ziarno."
A nie wiedział kogut głupi,
Ile ziarn za perłę kupi.

*

Tak bywa i pośród ludzi,
Że wolą próżniacze życie,
Niźli pracę, co cześć budzi,
I opłaca się sowicie.
Trud ciężki, podjęty z młodu,
Daje później łaskę z nieba;
Poważanie u narodu
I w dodatku kawał chleba.
Praca perłę tę zastąpi,
Za nią Bóg ci nie poskąpi.

---

101. Prawdziwa historya Amerykanina.

— Oho, jak to się ten malec pilnie przypatruje robocie! Cóż? Podoba ci się moje rzemiosło? Skoro trochę podrośniesz, wezmę cię chętnie do nauki.

Tak mówił kowal, zajęty przybijaniem podkowy koniowi, do małego chłopaka w ubogiem odzieniu, który się przypatrywał z zajęciem jego pracy.

— Dziękuję panu — odpowiedziało dziecko — ale ja wolę być drukarzem.

— Skądże ci to przyszło do głowy? — zapytał, śmiejąc się, kowal.

— A bo drukarze robią książki.

Horacy Greeley miał lat sześć, gdy tak stanowczo objawił swoje postanowienie wiejskiemu kowalowi; okazywał więc już w tak młodym wieku niepospolitą roztropność i zastanowienie, a nadewszystko nadzwyczajną ochotę do nauki.

Mając lat dziewięć, chłopak przeczytał wszystkie książki, które składały skromną bibliotekę jego rodziców, i chciwie szukał nowych u sąsiadów.

Ojciec jego odbierał raz na tydzień z poczty jakiś tygodnik; dnia tego nasz Horacy od rana wyglądał niespokojnie przybycia listonosza z miasteczka, a zwykle wychodził na pół drogi na jego spotkanie. — Odebrawszy z rąk jego szacowny dziennik, zasiadał zaraz w jakiem zacisznem u-

stroniu, w polu, lub w lasku, i odczytywał go od deski do deski, oglądając przytem z upodobaniem największem każdą szpaltę i rozmyślając nad tem, jakim sposobem te skarby w drukarni się sporządzają.

Rodzice jego byli ubodzy, oboje ciężko pracowali i nie mieli czasu zajmować się wychowaniem chłopca. Ojciec był dzierżawcą na małym kawałku ziemi, który własnemi rękoma uprawiał. Żona dopomagała mu czynnie; przez cały dzień zajęta była różnemi gospodarskiemi robotami i w polu i w domu; zaledwie wieczorem mogła porozmawiać trochę z synem i opowiadać mu różne ciekawe przygody pierwszych osadników na ziemi amerykańskiej.

Gdy Horacy skończył lat dwanaście, musiał się pożegnać z rodzicami i pójść w świat poszukać sobie sposobu do życia.

Był to wówczas chłopak niezgrabny i niezbyt obiecującej powierzchowności. Włosy miał jasnorude, tak twarde i sterczące, że ich nigdy nie mógł gładko uczesać, a ta rozczochrana czupryna wcale mu nie dodawała wdzięku. Ubiór jego był więcej niż skromny: stary, filcowy kapelusz, połatany surducik, spodnie krótkie, bo oddawna z nich wyrósł, — oto była całkowita garderoba, na jaką się zdobyć mogli rodzice Horacego.

Przybywszy do najbliższego miasta, chłopak rozpytał się o największą drukarnię, zdobył się na odwagę i prosto tam poszedł. Kazał się zaprowa-

dzić do właściciela zakładu, i rzekł do niego śmiało, po amerykańsku:

— Czy pan rozporządzasz wszystkiem w tej drukarni?

— Tak jest — odpowiedział drukarz, spoglądając ze zdziwieniem na chłopaka.

— Chciałbym się dostać na naukę do pana.

— Ale, mój przyjacielu — odrzekł tamten łagodnie — czyż masz potrzebne przygotowanie do tego rzemiosła, które wcale nie jest tak łatwe, jak ci się zdaje? Czy byłeś w jakiej szkole?

— Nie, panie, ale bardzo dużo czytałem, i zdaje mi się, że coś trochę umiem.

Ta śmiałość i roztropność podobała się właścicielowi drukarni; zaczął egzaminować chłopaka i jakież było jego zdziwienie, gdy się przekonał, że umiał daleko więcej od wielu rówieśników swoich, najstaranniej wychowanych.

Horacy przyjęty został do drukarni, której właściciel nazywał się Bliss i spędził tam lat kilka, a pracując gorliwie i pilnie, pozyskał sobie szacunek przełożonych i współtowarzyszy.

W tym czasie został członkiem stowarzyszenia, zwanego Towarzystwem Narad, gdyż rzemieślnicy, należący do niego, zgromadzali się wieczorami dla narady nad rozmaitemi ważnemi sprawami, tyczącemi się ich stanu, i obmyślali różne ulepszenia i zmiany.

Horacy pozyskał sobie na tych zebraniach nie małą sławę trafnością sądu, wielką roztro-

pnością i niepospolitą wymową. Wszyscy koledzy kochali go i szanowali, uważając go powszechnie za człowieka dojrzałego, pomimo młodego wieku.

Położenie jego znacznie się teraz polepszyło, nie zbywało mu na niczem, chociaż jako dobry syn zawsze połowę zarobku odsyłał rodzicom. Ale pomyślność ta urwała się nagle: Bliss, właściciel drukarni, popadł w długi i zakład swój zwinąć musiał, a nasz Horacy został bez miejsca.

Niezwłocznie udał się do Nowego Yorku i w kilku drukarniach poszukiwał pracy. Ale twarz jego blada i mizerna nie wzbudzała wielkiego zaufania, a nieszczęsna ruda czupryna odstręczała wszystkich od niego. Dnia pewnego biedny chłopiec błąkał się po ulicach miasta rozmyślając nad smutnem swojem położeniem, gdy poczciwy szewc, z którym się był poznajomił w jakiejś garkuchni, poradził mu, ażeby się udał do wielkiej drukarni West, to jest zachodniej, gdzie właśnie potrzebują robotników. Nazajutrz o piątej godzinie z rana młodzieniec siedział u drzwi tego zakładu.

Gdyby w tej chwili p. Elrath, właściciel tej wspaniałej kamienicy, jeden z najbogatszych wydawców w Nowym Yorku, był przechodził tamtędy i spostrzegł tego chłopca ubogo ubranego, siedzącego pokornie u progu, gdyby był spojrzał na twarz jego bladą i znużoną, nigdyby zapewne nie mógł odgadnąć, że kiedyś, w niedalekiej przy-

szłości, z chlubą nazywać go będzie swoim wspólnikiem.

Gdy robotnicy schodzić się zaczęli, Horacy zwrócił się do nadzorcy prosząc o zajęcie, a ten litością zdjęty pozwolił mu pracować przez ten tydzień, przekonany, że nie można będzie zatrzymać dłużej tak niezgrabnego robotnika. Żeby się go pozbyć czemprędzej, dano mu do składania jakąś książkę drukowaną w kilku językach, do której żaden zecer wziąć się nie miał ochoty. Jakież było zdziwienie powszechne, gdy po złożeniu korekt okazało się, że druk był wykonany z taką biegłością i znajomością rzeczy, jakiej nie posiadał żaden z miejscowych zecerów. Nadzorca spostrzegł, że ma do czynienia z niepospolitym robotnikiem i przyjął go zaraz na stałe do drukarni.

Tak rozpoczął zawód swój w świecie Horacy Greeley. Wytrwałą pracą udało mu się zajść bardzo wysoko, a w lat kilka po przybyciu do Nowego Yorku został współwłaścicielem jednego z najbogatszych dzienników amerykańskich, "New-York Tribune".

Będąc człowiekiem zamożnym, poświęcił się całkowicie krajowi, i stał się jednym z ludzi najbardziej wpływowych; żadna ważniejsza sprawa nie obeszła się bez jego rady.

Jednak do końca życia Horacy Greeley nie odwykł od wielkiej skromności i prostoty; niektórzy nawet zarzut mu czynili, utrzymując, że nie

tego kwasem węglowym. Kwas węglowy wydobywa się niekiedy sam z ziemi, a że jest cięższy, czyli gęstszy od powietrza, więc się trzyma przy ziemi. Gdy się do miejsc takich zbliżą zwierzęta, które, jak psy, głowę trzymają pochyloną, zaraz giną. Niedaleko sławnego włoskiego miasta, Neapolu, znajduje się jaskinia, w której żaden pies żyć nie może. Jaskinię tę zwą dlatego Psią Grotą.

W innych znów miejscach wytryskają ze skał wody, tak zwane musujące, czyli burkuty.

Są to wody, zawierające w sobie kwas węglowy, który, wydobywając się na wolne powietrze, sprawia właśnie to burzenie się, musowanie, albo burkotanie, od którego wody te otrzymały swą nazwę.

Zapomocą odpowiednich przyrządów kwas węglowy wydobyty z wapniaka, lub sody, można wtłoczyć, wcisnąć we wodę. Tak otrzymujemy sztuczny musujący napój, zwany niewłaściwie wodą sodową. Woda bowiem taka nie zawiera nic sody, ale tylko kwas węglowy, który ze surowej sody otrzymujemy przez polanie jej jakim silnym kwasem. Woda sodowa jest napojem bardzo przyjemnym i orzeźwiającym.

Weźmy glinianą miseczkę i w różnych miejscach powywiercajmy w niej dziurki. Na miseczkę tę połóżmy kilka rozżarzonych węgli. Przykryjmy je lejkiem, a od górnego, cienkiego końca lejka poprowadźmy rurkę jaką szklaną, albo z gutaperchy i wstawmy ją do szklanki, do której nalej-

my wody deszczowej, a w niej rozpuścimy kawałek niegaszonego wapna. Ażeby węgle lepiej się paliły, dmuchajmy mieszkiem w dziurki wywiercone w miseczce. Gaz tworzący się ze spalenia węgla, jest to kwas węglowy, który przez lejek i rurkę wchodzić będzie do szklanki z wodą wapienną. I cóż tam teraz zobaczymy? Oto w miarę, jak gaz wchodzić będzie do wody, tworzyć się zaczną białe męty. Męty te zostawione w spokoju, osiędą na dnie szklanki w postaci proszku bardzo miałkiego i białego. Gdy proszek ten wysuszymy, zobaczymy, iż jest on zupełnie podobny do miałkiego proszku kredy. W samej rzeczy jest to kreda. Z czegóż się ona utworzyła? Z wapna i kwasu węglowego, któryśmy do wody wapiennej wpuszczali. Takto z kredy wydobywać możemy kwas węglowy; tak też przez jej wypalanie otrzymujemy wapno.

Weźmy teraz rurkę jaką do ust i wstawmy ją do szklanki z wodą wapienną. Oddychajmy, ale tak, aby powietrze wydychane przechodziło przez rurkę do wody wapiennej. I cóż teraz zobaczymy? Oto, że woda staje się mętną, mleczną, podobnie jak wtedy, gdy kwas węglowy z palących się węgli przepuszczony był przez wodę. I teraz tworzy się kreda. Cóż wydychamy z siebie? Czy takie same powietrze jak to, któreśmy w siebie wdychali? Nie. Wydychamy kwas węglowy.

Kwas węglowy jest to niewidzialne połączenie węgla z tlenem. Skoro więc człowiek i zwierzę

gaz ten wydycha, chociaż wciąga w siebie tylko tlen z powietrza, musi zatem mieć w sobie węgiel. Czy to być może? Nie inaczej. Kawałek mięsa, prażonego na wielkim ogniu, zamienia się w węgiel. Człowiek na węgiel spalić się może. W mięsie więc i w ciele ludzkiem jest węgiel, tak, jak w drzewie. W jaki to sposób być może, tego już rozum ludzki nigdy nie pojmie; dość, że tak Bóg zrządził.

Kwas węglowy zarówno jest szkodliwy oddychaniu, jak i paleniu. Człowiek zatem i zwierzęta przez oddychanie psują powietrze, t. j. zanieczyszczają je gazem szkodliwym. Stądto mieszkania muszą być przewietrzane, jeżeli ludzie nie chcą chorować.

Podczas palenia się węgla, jeżeli niema dobrego przewiewu, tworzyć się może inny gaz, który tem się różni od kwasu węglowego, że się pali niebieskawym płomykiem. Jest to tak zwany czad, gaz bardzo szkodliwy, od którego już wiele ludzi niebacznych poginęło. Jeżeli nad żarzącymi węglami widzimy wiele płomyków niebieskich, jest to dowodem, że czad się tworzy. Tam, gdzie są kominy, lub piece zatykane, należy je wtedy zaraz odetkać dla zrobienia przewiewu.

Jeżeli się kto zaczadzi, należy go jak najrychlej na świeże powietrze wyprowadzić. Dobrze jest przytem głowę chorego okładać szmatkami, moczonemi w zimnej wodzie.

104. Mądry i głupi.

Pytał głupi mądrego: „Naco rozum zda się?"
Mądry milczał. Gdy coraz bardziej naprzykrza się,
Rzekł mu: „Nato się przyda, według mego zdania,
Żeby nie odpowiadać na głupie pytania".

105. Koniec powstania Tad. Kościuszki i legiony polskie.

Polacy ofiarowali za uwolnienie Kościuszki wszystkich jeńców moskiewskich, ale carowa nie chciała przystać na to, tylko wysłała go do Petersburga, do więzienia w cytadeli Piotro-Pawłowskiej, dnia 17-go listopada 1794.

Rozpaczliwe, straszne chwile przepędzał tam naczelnik. Nieraz widziano go zalewającego się łzami na wspomnienie ojczyzny. Jedyną osłodą w nieszczęściu było mu czytanie, rysunki i tokarstwo. Dnia 17-go listopada 1796 właśnie w drugą rocznicę osadzenia Tadeusza w więzieniu umarła caryca Katarzyna II. Syn jej Paweł, skoro objął tron carski, szlachetną namową przyjaciela wiedziony, udał się do cytadeli, by uwolnić Kościuszkę.

— Jesteś pan wolny — rzekł mu car, wchodząc z synami Aleksandrem i Konstantym do więzienia.

Zdziwiony naczelnik pyta natychmiast, czy i bracia jego, Polacy, będą wszyscy uwolnieni.

— Tak, oni są już wolni — odpowiada car.

Wtedy Kościuszko uspokojony przyjął łaskę cara, a ten mu wrócił miecz jego, pod warunkiem, iż go więcej przeciw Rosyi nie użyje. Prócz tego obdarzył go znaczną sumą pieniężną. Kościuszko przystał na warunek, chodziło mu bowiem o uwolnienie z więzień rodaków, których wtedy 12,000 z rozmaitych stron Rosyi wróciło w progi rodzinne. Potem mimo nalegań i próśb postanowił pojechać do Ameryki, lecz wpierw zwiedził Szwecyą i Anglią, wszędzie świetnie przyjmowany. W Anglii oprócz wielu innych darów, ofiarowano mu bogato ozdobioną szpadę z napisem: „Walecznemu Kościuszce".

Nareszcie przybył do Stanów Zjednoczonych do Philadelphii. Przyjmowano go tu świetnie. Tłumy uniesione zapałem wyprzęgły konie od jego powozu i zaciągnęły go same do hotelu.

Tadeusz skoro przybył do Ameryki, natychmiast odesłał carowi pieniądze, które niegdyś musiał przyjąć, by nie rozgniewać cara, wraz z listem, w którym pisał, iż „nie chce pobierać żadnych darów od ujarzmiciela swej drogiej ojczyzny".

Kongres amerykański uchwalił wypłacenie Kościuszce zaległej pensyi za jego usługi, w wojnie o niepodległość oddane. Sumy tej użył Kościuszko przeważnie na różne dobroczynne cele, a przedewszystkiem na wykupno niewolników murzyńskich. Szlachetny jego umysł nie mógł

znieść tego, by człowiek wolną wolą i duszą nieśmiertelną od Boga obdarzony, miał być przez drugiego, dlatego, że tamten zamożniejszy, jak bydlę kupiony, w jarzmo niewolniczej służby zaciągnięty i pozbawiony własnej woli w zupełności.

Niebawem wysłał Kongres Stanów Zjednoczonych Kościuszkę do Paryża w celu załatwienia handlowego nieporozumienia, jakie zaszło między rządem francuskim a amerykańskim.

Po załatwieniu sprawy amerykańskiej, Kościuszko usunął się w zacisze wiejskie do Berville, posiadłości swego przyjaciela Zeltnera, a w r. 1815 wyjechał do Szwajcaryi, gdzie zamieszkał w Solurze, w domu brata swego przyjaciela, Ksawerego Zeltnera.

Kiedy Kościuszko bawił we Francyi, został właśnie konsul francuski cesarzem; był to sławny zdobywca Napoleon I. Bonaparte. Walczył on niemal w każdem z państw europejskich i zwyciężył wszystkie. Walczyli także Polacy za sprawę Francyi, mając nadzieję, iż Francuzi za tę pomoc dopomogą do odbudowania Polski. Napoleon pozwolił tworzyć oddziały polskie pod nazwą legionów, nad którymi objął dowództwo Henryk Dąbrowski. Z legionami bierze swój początek owa przesławna pieśń: "Jeszcze Polska nie zginęła", która przecięła łańcuch naszej niedoli. Po zwalczeniu Rosyi pod Pułtuskiem 1860 roku, a Prus pod Jeną, utworzył Napoleon z Wielkopolski, Mazowsza i małej części Litwy Księstwo Warszawskie, w roku 1806, pod zarządem króla saskiego

Fryderyka Augusta. W tem nowo utworzonem księstwie był język polski urzędowym, przytem szkoły polskie i wojsko, które jednakże zmuszone było pomagać Napoleonowi do zwalczenia Hi-

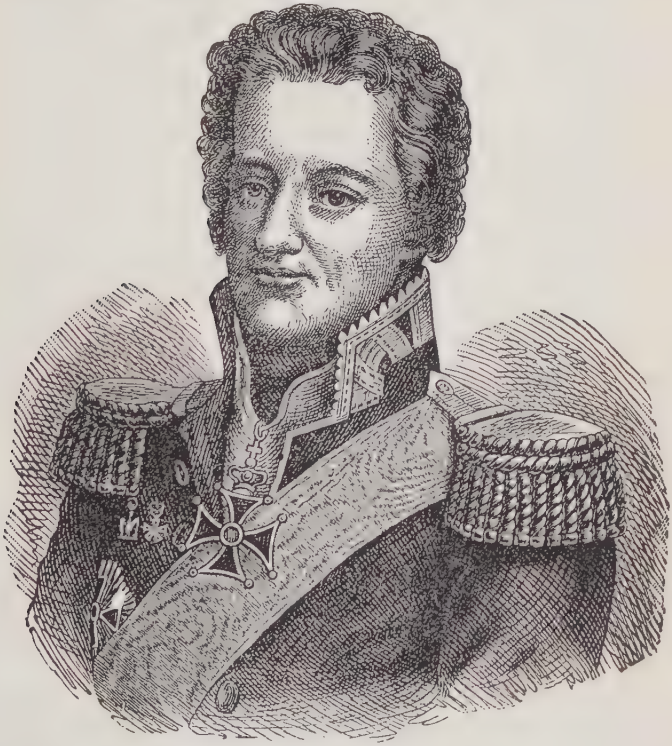

szpanii. Odznaczyli się w Hiszpanii szczególnie ułani pod wodzą Kozietulskiego przy zdobywaniu wąwozu Somo-Sierry. Poległ tu Andrzej Niegolewski, którego sam Napoleon za męstwo ozdobił orderem. Napoleon stał już na szczycie potęgi,

rozkazując prawie całej Europie. Chodziło mu jeszcze o Rosyą. W roku 1812 wyruszył na czele półmilionowej armii na podbicie Rosyi. Mając tak wiele wojska, nie dbał o Polaków i nie przywrócił Polski. Towarzyszył także Napoleonowi z wojskiem polskiem książę Józef Poniatowski do Moskwy. Poniosła tu armia francuska straszną klęskę, gdyż z 500,000 żołnierzy wróciło zaledwie 30,000. Widząc to ujarzmione przez Napoleona narody, podniosły oręż przeciwko niemu i po wielu utarczkach przyszło do trzechdniowej bitwy pod Lipskiem, gdzie półmilionowa armia złożona z Moskali, Prusaków, Austryaków i Szwedów pobiła 200,000 wojska Napoleona. Chociaż niewdzięcznym okazał się cesarz francuski dla Polaków, ci jednakże nie opuścili go do końca. Zginął też pod Lipskiem książę Józef Poniatowski, który nie chciał być pojmanym w niewolę, dlatego wymówiwszy pamiętne słowa: „Bóg mi powierzył honor Polaków — Jemu samemu go oddam", spiął konia i rzucił się w rzekę Elsterę, chcąc przepłynąć na drugą stronę. Był mocno osłabiony, gdyż w krótkim czasie odniósł trzy rany, dlatego zsunął się z siodła i utonął. Napoleona osadzono na wyspie św. Heleny, gdzie 1822 r. życia dokonał.

Po upadku Napoleona w roku 1815 podzieliły się znowu Austrya, Prusy i Moskwa Polską. Część Wielkopolski z Poznaniem zabrali Prusacy; Małopolskę i Ruś Czerwoną Austryacy; Li-

twę, Podole, Wołyń i Ukrainę Moskale, z pozostałej utworzyli Królestwo Polskie, którego stolicą była Warszawa, a car Moskiewski Aleksander I. królem. Utworzono także rzeczpospolitą krakowską z Krakowem, którą w roku 1846 przyłączono do Galicyi.

106. Jeszcze Polska nie zginęła!

Jeszcze Polska nie zginęła,
Kiedy my żyjemy;
Co nam obca przemoc wzięła
Szablą odbierzemy.

Marsz, marsz Dąbrowski,
Z ziemi włoskiej do Polski,
Za twoim przewodem,
Złączym się z narodem.

Przejdziem Wisłę, przejdziem Wartę,
Będziem Polakami;
Dał nam przykład Bonaparte
Jak zwyciężać mamy.

Marsz, marsz Dąbrowski,
Z ziemi włoskiej do Polski,
i t. d.

Jak Czarniecki do Poznania
Po szwedzkim zaborze,
Dla ojczyzny ratowania,
Wrócim się przez morze.

Marsz, i t. d.

107. Koza.

Kozy są zwierzęta wesołe, ruchliwe, ciekawe i jakby dla gór stworzone. Wleźć na kupę drzewa, lub kamieni, wspiąć się na drzewo pochyłe, na mur, lub skałę, wychodzić po schodach, to ich naj-

większa przyjemność. Koza jest czulsza na pieszczoty człowieka, niźli owca, nie lubi chodzić, jak ta, w zbitem stadzie, lecz zawsze wysuwa się naprzód, lub na bok występuje, lubi góry i wolność, nie ulęknie się prędko, w gniewie jest zapalczywa, ma wiele pamięci, mianowicie miejsca.

Kłótni koza właściwie nie szuka, lubi jednak wyzywać do wesołego pojedynku. Bardzo ładnie to wygląda, gdy walczą młode capki z młodymi psami, lubiącymi się bawić. Czasem odbywa się walka między kozami na prawdę. Wtedy uderzają się bez litości po oczach, głowie, brzuchu, gdzie wypadnie, a przytem wydają się zupełnie nieczułemi.

Kozieł bywa poważniejszy, śmielszy i zuchwalszy od kozy. Pewien Anglik, usiadłszy sobie raz na kłodzie w pobliżu gospody, na przełęczy górskiej w Alpach, zdrzemnął się wśród czytania. Spostrzegłszy to w pobliżu chodzący cap, przybliżył się z ciekawością, kiwanie głową wziął za wyzwanie, przystąpił, zmierzył oddalenie i pędem podskoczywszy ku Anglikowi, tak go uderzył potężnie, że ten na wznak spadł z kłody, zadarłszy nogi do góry.

Kozy są zwierzętami towarzyskiemi. Ludziom okazują wiele przywiązania. Kto im raz co poda, tego znają już dokładnie i witają radośnie, skoro się tylko pokaże. Wyuczone capy wożą chętnie dzieci po całych godzinach, stanowczy stawiając opór, gdyby je męczono, lub niepotrzebnie draż-

niono. Koza przyzwyczajona do towarzystwa, a potem zamknięta sama jedna, beczy żałośnie i nie je i nie pije często przez dłuższy czas.

W górach hiszpańskich używają kóz dla ich roztropności do przewodniczenia stadom owczym. — W Grecyi są prawie jedynem bydłem, chowanem w stadach. Ożywiają góry i zdradzają się zdaleka wonią przenikliwą.

W Szwajcaryi są kozy częścią zwierzętami stajennemi, częścią półgórskiemi, częścią zupełnie zwierzętami górskiemi. Pierwsze żywią się cały rok w stajni, półgórskie wypędzają latem każdego poranku gromadnie do dzikich parowów i na polany, a wieczorem wracają do wsi; zupełnie górskie przepędzają całe lato w halach.

Górskie kozy pasą się albo zupełnie same, albo pod okiem opalonego, bosego juhasika. Rzadko są płoche, zwykle bardzo śmiałe, a za zwiedzającymi góry idą często daleko, aby wyprosić trochę soli, lub kawałek chleba. Zwyczajnie łączy się je ze stadem innego bydła, jakoto wołów, koni lub krów, albo też wypędza osobno do hal. Rzadko kiedy spadają kozy z urwistych skał i zabijają się, chyba że jedna drugą trąci wśród walki na brzegu skały, lub gdy je porwie spadający kamień, śnieżyca, albo sęp. Śmiało chodzą po najstromszych urwiskach. Zdarza się atoli nieraz, że spinając się, tak się zapędzą, iż ani wprzód ani wtył ruszyć się nie mogą. Tak pozostają niekiedy dwa i trzy dni, aż pastuch je odszuka i zniesie

z niemałem nieraz niebezpieczeństwem dla siebie samego.

W Afryce pasą się kozy według własnego upodobania. Na wieczór przychodzą jednak do ogrodzenia z cierni, gdzie są bezpieczne od zwierząt drapieżnych. Okropne jest zamieszanie, gdy się jakie zwierzę drapieżne, mianowicie lew, zbliży do takiego ogrodzenia. Kozy, jęcząc żałośnie, biegają po koszarze, rzucają się jak szalone ku ciernistym ścianom i wspinają się na nie. Najgorszym nieprzyjacielem kóz w Afryce jest lampart. W Szwajcaryi stawały się dawniej górskie kozy często łupem niedźwiedzi, wilków i rysiów, orłosępów i orłów przednich. Od orłów i mniejszych ptaków drapieżnych bronią kozy swych młodych często odważnie rogami; lisy pochwytują mimo to podstępem niejedno koźlę.

Koza je bardzo wiele gatunków roślin. Skubie wszędzie potrosze, uszczknie stąd i owąd, nie zatrzymując się wszakże ani przy najlepszym przysmaku. Najbardziej lubi młode listki i kwiaty z roślin strączkowych, liście z kapusty i buraków. Lubi także liście wielu drzew, i dlatego zrządza znaczne szkody w młodych zapustach. Zjada bez szkody dla siebie wiele roślin, które dla innych zwierząt są szkodliwe.

Pożytek z kozy jest bardzo znaczny. W wielu okolicach koza jest największą przyjaciółką biednych ludzi; ona ich zaopatruje w mleko, dostarcza nawozu, a utrzymanie jej mało kosztuje.

W Szwajcaryi prowadzą miejscami mleczne gospodarstwo kozie. — Z mleka wyrabiają ser; serwatka stanowi główne pożywienie dla pasterzy. Kozy szwajcarskie, dobrego gatunku i dobrze pielęgnowane, dostarczają wiosną i latem dziennie czterech do pięciu kwart mleka.

Mięso młodych kóz jedzą wszędzie w górach; ze starych jest ono często łykowate i niesmaczne. Skóry ze siercią dają proste kożuchy; wyrabiają także z nich kordyban i safian, szyją spodnie i mocne rękawiczki; w Grecyi szawłoki na wino; w Afryce szawłoki na wodę. Rogów używają tokarze. Z kiszek, podobnie jak z owczych, robią struny; łój dobry jest do świec, używa go się także w aptekach.

108. Szczęśliwy pasterz.

W piękny, wiosenny poranek, młody i wesoły pasterz pasł trzodę swoją w ślicznej, ubarwionej kwiatami i górami otoczonej dolinie. Z wielkiej wesołości śpiewał i skakał. Książę, rządzący tym krajem, polując w pobliżu doliny, zauważył pastuszka, przywołał go do siebie i rzekł:

— Powiedz mi, mój przyjacielu, z czego się tak cieszysz?

Chłopiec nie wiedząc, kogo ma przed sobą, odpowiedział:

— A dla czegóż nie miałbym się cieszyć? Nawet nasz łaskawy monarcha nie jest bogatszy o demnie.

— Doprawdy? — zawołał książę — a jakież są twoje bogactwa?

Na to pasterz odrzekł bez namysłu:

— Słońce, które jest nad nami, świeci tak jasno dla mnie, jak i dla naszego pana. Góry i doliny również dla mnie i dla niego stroją się w zieloność i kwiaty. Rąk moich nie oddałbym za stotysięcy dolarów, a co się tyczy wzroku, wszystkie skarby księcia nie mogłyby mi go zastąpić! Zresztą mam wszystko, czego pragnę, bo życzenia moje nie przechodzą potrzeb. Jem, ile chcę, ubieram się przyzwoicie, a pieniądze, które zarabiam, zupełnie mi wystarczają. A teraz powiedz mi pan, czy nasz książę jest bogatszym?

Książę się uśmiechnął, a powiedziawszy chłopcu, kim jest, dodał:

— Masz słuszność, mój młody przyjacielu, i możesz powiedzieć wszystkim, że ci sam prawdę przyznałem. Staraj się, abyś na całe życie mógł tę wesołość i zadowolenie zachować.

Najdroższym skarbem jest zadowolenie,
A przy niem cnota i czyste sumienie.

109. Myśli.

Nie tyle patrz, co tobie, ale co drugiemu pożyteczno jest.

Mało na tem, iż przestaniemy źle czynić, jeżeli dobrze czynić nie poczniemy.

Największa pochwała jest: dobrze czynić, a pochwał nie pragnąć.

Długo myśl, prędko czyń.

110. Zgon Tadeusza Kościuszki.

Dnia 15-go października 1817 roku rozstał się Kościuszko w Szwajcaryi z tym światem. Krótko przed śmiercią kazał sobie naczelnik podać pałasz, którego używał w obronie wolności Polski i Stanów Zjednoczonych, prosząc, by mu go włożono do trumny.

Wiadomość o śmierci siedmdziesięcioletniego bohatera, napełniła serca wszystkich żalem a oczy łzami. Polska okryła się żałobą po stracie wielkiego wodza swego. Ameryka zapłakała nad śmiercią szermierza swej wolności. Solura wydała jęk żalu po zgonie cnotliwego swego opiekuna. Wszędzie odprawiano nabożeństwa żałobne za duszę ukochanego rycerza. W żalu i w chęci uczczenia zmarłego wszyscy byli sobie równi i ani różnica stanów, ani wiary, ani narodowości nie stawała na przeszkodzie oddania hołdu cnocie. Katolicy, Lutrzy, Izraelici, Mahometanie słali modły do Ojca Wszechświata, by raczył przyjąć

duszę sprawiedliwego do przybytku swego. Pisarze wszystkich narodów uczcili pieśniami męża, o którym Lafayette, jego towarzysz broni, mówi, iż „cnoty jego są własnością całej ludzkości". Drogie wszystkim, lecz nam najdroższe zwłoki, nie miały pozostać jednak na ziemi jego tułactwa.

Albowiem za staraniem Polaków car Aleksander wysłał swego szambelana, księcia Jabłonowskiego, w roku 1818 do Szwajcaryi, domagając się w imieniu narodu polskiego wydania popiołów Tadeusza Kościuszki. W czerwcu tegoż roku zostały zwłoki uroczyście, pod strażą przedstawicieli rzeczypospolitej szwajcarskiej, przywiezione do Krakowa i złożone tymczasowo w kościele świętego Floryana. Za kilka dni zadźwięczał stary Zygmuntowski dzwon, zawtórowały mu setki dzwonów kościelnych i rozpoczęto ceremonie przenoszenia zwłok do katedry wawelskiej. Katafalk, którego stopnie podpierało sześć orłów, ozdobiony tarczą i herbem Kościuszki i mieczem na znak żałoby przysłoniętym, stał w pośrodku świątyni. Po odprawionem nabożeństwie i kazaniu, oficerowie wojsk polskich wnieśli trumnę do sklepień podziemnych katedry wawelskiej i umieścili ją w miejscu przeznaczonem dla Stanisława Poniatowskiego, ostatniego króla Polski, (który umarł w Petersburgu 1798 roku), między trumnami dwóch słynnych wodzów polskich, króla Jana III. Sobieskiego i księcia Józefa Poniatowskiego.

Nie był to jednak koniec uczczenia zasług Kościuszki. W różnych częściach świata wznoszono mu pomniki. W trzecią rocznicę zgonu Kościuszki rozpoczęto pracę około wzniesienia trwałego i najpiękniejszego pomnika: kopca, tysiącami gorliwych rąk usypanego. Dzień 16-go października 1820 roku był wielkiem świętem narodowem dla polskiej ziemi. Już trzy dni przedtem zjeżdżali się zewsząd rodacy i cudzoziemcy do Krakowa. W dzień przed uroczystością dano przedstawienie, którego dochód przeznaczono na wydatki usypania mogiły. Zewsząd też płynęły składki i ofiary na wzniesienie wiecznie trwałego pomnika temu, co wzniósł sobie sam waleczności i cnoty pomnik wieczysty. Z brzaskiem dnia 16. października huk dział rozległ się po całem mieście, a lud coraz gromadniej zbierał się około wzgórza św. Bronisławy, na którem usypać miano drugą górę, pamiątkowy kopiec. Uderzenie godziny 10 z rana było hasłem rozpoczęcia obrządku. Kiedy tak wszyscy jednym zapałem czci wodza przejęci skupiają się około wzgórza, zajeżdża wóz tryumfalny, liściem dębowym okryty, najeżony kosami i pikami, a wśród tego lasu kos widać skrzynię z napisem: „Ziemia Racławska, pamiętna zwycięstwem Kościuszki dnia 4-go kwietnia 1794 r. ze szczątkami rycerzy polskich, poległych pod Racławicami, sprowadzonymi do Krakowa 16-go października 1820".

Łzy popłynęły zgromadzonym na widok tych świętych pamiątek, przywiezionych przez dwóch zacnych obywateli Krakowa. Nieprzejrzany tłum ludzi, a na ich czele wóz tryumfalny rusza ku górze, na której odprawiano mszę świętą. Po mszy św. rzucono się do taczek.

Starce, dzieci i kobiety prześcigali się w gorliwości sypania mogiły. Sędziwe niewiasty ciągnęły drżącą ręką taczki, i zakonnik i żołnierz nakładali ziemię na taczki, nie zważając na zmęczenie i na zroszone potem czoła. A cóż dopiero rzec o młodzieży i o kmiotkach. Ci cisnęli się niepowstrzymani, jak fala obok płynącej Wisły, do uroczystej pracy. Widziano nawet wieśniaka, co chwycił garść ziemi a chowając ją w zanadrze zawołał: „Zaniosę ją moim dzieciom, niech ją zmieszają z napojem, aby z niej wyssały miłość ojczyzny."

Trzy lata sypano kopiec. W roku 1821 przywiozła księżniczka Izabela Czartoryska ziemię z pod Maciejowic, z miejsca, gdzie naczelnik został wzięty do niewoli. Ziemię tę złożono w urnie marmurowej i umieszczono w wnętrzu mogiły wraz z portretem i życiorysem Tadeusza. Później postawiono na szczycie mogiły kamień z napisem: „Kościuszce".

Mogiła ta wraz z dwiema, ze starosłowiańskich czasów pochodzącemi, mogiłami Krakusa i Wandy, jest pomnikiem nie napotykanym u innych narodów.

Nietylko Polska wzniosła obrońcy pomnik miłości i wdzięczności, ale także i inne kraje Kiedy przenoszono zwłoki Kościuszki do Krakowa, Szwajcarya nie chciała wydać jego serca, odpowiadając na żądania, iż serce tego wiekopomnego męża biło dla całego świata, jest więc własnością ogółu.

Ameryka, ta przybrana ojczyzna bohatera naszego, nie pozostała głuchą na głos powszechnej wdzięczności dla Kościuszki. Przy twierdzy West Point w miejscu zwanem „Kosciusko's garden", gdzie właśnie Tadeusz lubił siadywać i myśleć o kraju i o losach narodu swego, nad rzeką Hudsonem, stoi wysoki słup kamienny, na którym znajduje się popiersie szermierza ich i naszej wolności, a niżej na sześcianie, służącym za podstawę kolumnie, błyszczy piękny napis: „Bohaterowi dwóch światów". Postawili go uczniowie szkoły wojskowej w West-Point, do założenia której Kościuszko nie mało się przyczynił. — Prócz tego kongres amerykański uchwalił, by jeden oddział liniowy nosił jego imię.

Również Australia nie wyłączyła się od uczczenia wielkości męża, albowiem najwyższy szczyt śnieżnych Alp australskich nosi nazwę góry Kościuszki.

Wiele jeszcze innych pomników istnieje dla zachowania jego pamięci, która choćby nie naznaczona kolumnami, mogiłami i rzeźbami, żyć w sercach narodów nie przestanie.

Wdzięczność jest jednem z najszlachetniejszych uczuć, a my mamy mu za co być wdzięczni.

Dobrze to mówi jeden z pisarzy, rozpamiętując historyę czynów Kościuszki: „Wszystko co mamy i czego się spodziewać winniśmy, zasłużył nam Kościuszko".

Postawił on nas na stopniu godności narodowej, czujemy konieczną potrzebę uszlachetniania się, oświaty i cnoty.

Pracujmy, uczmy się młodzi przyjaciele!

Zaczynajmy wszystko od Boga, a On błogosławić będzie pracy naszej. Gardźmy bezczynnością, brzydźmy się kłamstwem i fałszem, doskonalmy się pracując nad poprawieniem wad naszych, w jakie często popadamy, a usiłowania nasze i starania pod tym względem nie pójdą na marne. Pamiętajmy, że jedynem lekarstwem przeciw nędzy i biedzie jest zawsze praca. Praca dziś to nasza broń.

Jak miłować należy pracę i obowiązek dał nam przykład Tad. Kościuszko, którego życie poznaliście. Jak kochać ojczyznę, on i tego był nam przykładem. Kto spełnia sumiennie i gorliwie swe powinności, ten Boga i ojczyznę kocha prawdziwie. Kto zaś cnotę kocha, w tym miłość Boga i ojczyzny nie wygasa, ale

"....jak płynęła w przodków, ojców łonie,
Tak w nas, synach, goreje, tak w wnukach zapłonie,
Przywal ją głazem grobów i górą przemocy,
A i z grobów i z czasów znów zabłyśnie nocy.

111. O balonie.

Niektóre gazy bardzo są lekkie, i o wiele lżejsze od tego zwykłego powietrza, co ziemię dokoła otacza. Uważałeś nieraz, że rzeczy bardzo lekkie, jak np. bańka mydlana, lub piórko maleńkie nie spadają odrazu na ziemię, lecz idą naprzód w górę. Ale cóż tam, rzeczy takie, jak bańka, lub piórko, które lekkiemi nazywamy, wcale nie są lżejszemi, lecz owszem cięższemi od powietrza; idą więc tylko wtedy w górę, gdy jest choćby słaby wiaterek. Wyobraź sobie jednakże, jakto prędko musi i bez wiatru lecieć w górę rzecz taka, co jest 10 razy lżejsza od powietrza! Choćbyś jej wtedy i ciężarów nawieszał, to i ciężary ze sobą porwie i w górę poleci, jak oliwa w wodzie, którą choćbyś niewiedzieć jak na dół spychał i kłócił, zawsze w końcu do góry pójdzie i stanie na wierzchu wody.

Otóż zmiarkowawszy, o ile lżejszym od powietrza jest gaz do oświetlania, tudzież inne jeszcze lżejsze gazy, i z jaką prędkością w górę się wzbijają, zastanawiali się ludzie, czyby nie można za pomocą tych gazów po powietrzu latać. Jakoż utkali z jedwabiu wielki worek, ale taki gęsty i mocny, że wcale powietrza nie przepuszczał. Utkawszy taki worek, wzięli go na liny, liny zaś palikami przybili do ziemi, i dalejże napuszczać gazu do środka. Gaz napełniał coraz bardziej wnętrze owego worka czyli balonu, wypycha-

jąc z niego dołem powietrze; a gdy zmiarkowali, że wewnątrz powietrza nic już nie ma, tylko sam gaz, wtedy zawiązali worek mocno u dołu i spuścili go z lin. Trzeba było dopiero widzieć, jak szybkim lotem, jak gdyby ptak, poleciał balon do góry i zniknął ludziom wnet z oczu!

Podobał się niektórym śmiałkom ten sposób latania w powietrzu, więc zaczęli przemyśliwać, czyby się nie można z takim balonem puszczać do góry. Lecz jak? Wewnątrz balonu nie można; niema powietrza, więcby nie można oddychać. Liny się uczepić? A nuż ręce omdleją i trzeba potem z góry jak żabie na dół spadać? Więc do lin wiszących u dołu, przywiązali łódkę głęboką i wygodną, gdzieby bezpiecznie siedzieć można, a tam wsadzili to psa, to kota, wsiedli nareszcie i sami, i dalejże w powietrze. Niejeden z najpierwszych śmiałków kark skręcił, puściwszy się w taką podróż, bo albo balon pękł na wysokościach z wielkiego wytężenia, albo go wiatry na morze zagnały i razem z żeglarzami zatopiły, albo się wreszcie przez nieostrożność zapaliło wszystko, i śmiałek zginął marnie po krótkiej przyjemności bujania w powietrzu.

W ostatnich czasach ulepszono znacznie balony. Są klapy do powolnego wypuszczania gazu, jeżeli balon zanadto w górę się wzbije, a biorą też w górę worki z piaskiem dla obciążenia. Piasek ten wysypuje się zwolna, jeżeli podróżnicy jeszcze w górę wznosić się pragną. Pomimo tego

wszystkiego jest to bardzo niepewna jazda, i jak na stracenie puszcza się człowiek balonem; bo nietylko, że nie ma sposobu kierować się w górze, gdy go wiatry pochwycą w obroty i gdzie nad morza zaniosą, ale przytem powietrze w znacznej wysokości takie już jest rzadkie, że trudno oddychać, a słabszym ludziom rzuca się krew nosem, ustami i uszami. Przemyśliwają też ludzie nad udoskonaleniem tego wynalazku w ten sposób, żeby i kierunek balonu od woli powietrznego żeglarza mógł zależeć.

Gdyby była pewność kierowania się w powietrzu, nie byłoby piękniejszej i wspanialszej jazdy nad jazdę balonem. Tak często zazdrości człowiek skrzydeł ptakowi, i owóż miałby tutaj skrzydła. Bo wyobraź sobie człowieka balonem lecącego! Pod sobą widzi ziemię małą i coraz mniejszą, wkoło siebie nic tylko powietrze i huczące wiatry, nad sobą słońce, księżyc i prześliczne gwiazdy, a tam, nad gwiazdami, przeczuwa dusza wszechmocnego Stworzyciela świata.

---

112. Kogut i kura.

„Jaka głupia twa natura!"
Do koguta rzecze kura:
„Krzyczeć, wrzeszczeć z całej mocy,
Gospodarza budzić w nocy?
Na co tobie taka praca?

Na co tobie to czuwanie?
Ot, śpij lepiej! Jedna płaca,
Kto wstać zechce, to sam wstanie."
„Dość, dość, kuro gadatliwa!"
Kogut żywo jej przerywa:
„Na nic twoja płocha mowa!
Kto nas strzeże, kto nas chowa,
Kto nie skąpi ziarna, chleba.
Temu szczerze sprzyjać trzeba".

113. Miłość braterska.

Kiedy po śmierci Fryderyka Augusta, który jako książę saski został był królem polskim, starano się o nowego dla Polski monarchę, wówczas stronnictwa, pragnąc usunąć zawadzających mu pretendentów do tronu, postarały się o uwięzienie Jakóba Sobieskiego na Szląsku.

Był on synem sławnej pamięci Jana III., obrońcy Wiednia, i jako najstarszy w rodzinie, miał nawet liczne stronnictwo, uważające go za prawego następcę po ojcu.

Gdy więc dowiedziano się o jego uwięzieniu, stronnicy udawali się do młodszego brata, Aleksandra, oświadczając, że wszelkich dołożą starań, aby mu naród oddał koronę.

— Bóg wam zapłać za wasze dobre chęci i za waszę dla mnie życzliwość — odrzekł Aleksander do wysłańców — ale z niej korzystać nie mogę. Jestem bratem Jakóba, synem króla, ale i o-

bywatelem swego rodzinnego kraju. Jako syn mam prawo do korony, ale jako brat winienem szanować pierwszeństwo starszego; nareszcie jako obywatel mam święty obowiązek starać się, aby wszystko działo się uczciwie i sprawiedliwie. A czyż postąpiłbym sprawiedliwie, gdybym korzystał z nieszczęścia brata? Otóż mogę was zapewnić, że nic mnie nakłonić nie zdoła, abym choć na chwilę zapomniał o świętej miłości braterskiej i o obowiązkach do niej przywiązanych".

114. Macierzyńskie napomnienie.

„Synu", mówiła matka, „chcesz być moją chwałą:
Kochaj cnotę duszą całą;
Niech się najmniejszą krzywdą serce twoje brzydzi,
Nie czyń złego i wtenczas, gdy cię nikt nie widzi,"
Przyrzekł matce chłopczyna, w oczach widać było,
Że szczere przyrzeczenie dziecię wymówiło.
W dni kilka, kilkanaście, nawet więcej może,
Był on w cudzym ogrodzie, w owej świetnej porze,
Gdy róża w całym blasku rozwija swe wdzięki;
Chciałby jeden kwiat zerwać, nie śmie ściągnąć ręki,
Głos jakiś podszeptuje przestrogi do ucha.
Wspomniał na przyrzeczenie, głosu tego słucha.
Ależ znowu głos inny: „Co tam kwiatek znaczy?
Nie jest to żadną krzywdą, gospodarz przebaczy;
Pozostawisz nietknięte, to same opadną,
A różyczkę do domu mógłbyś przynieść ładną!
Dosyć tu takich kwiatów! Nikt ci nic nie powie!"
O mało nie uwierzył już temu głosowi —

Wtem serce się odzywa: „A coś przyrzekł mamie?
Kto dobry, kto uczciwy, ten słowa nie łamie!"
Oparł się więc pokusie, pozostawił kwiatki,
Usłuchał głosu serca, przestróg dobrej matki.

115. Wodospady.

Rzeki, w górzystych krajach płynące, napotykają częstokroć w swym biegu nagłe spadki, przepaści, w które gwałtownie spadając, tworzą wodospady, katarakty. Czasami zdarzają się katarakty w wodach jezior, jaką jest np. katarakta Niagary.

W wodospadach rozmaite widzieć się dają zjawiska, a to według okoliczności, w jakich woda ze skał spada. Częstokroć woda spada szeroką i nieprzerwaną warstwą; gdzieindziej spada z progu na próg, to znowu pędzi, jakby po pochyłej ścianie muru, lub rzuca się z prostopadłego jej szczytu. Raz łamie się i rozbija jej promień, nim na dół spadnie i zamienia się w deszczowy mglisty kurz, jak np. w Staubbach w Szwajcaryi; innym razem tworzy się cienki wodny łuk, pod którym chodzić można bez omoczenia się spadającym potokiem. Najpiękniejsze jednak wodospady są wtedy, gdy woda spada wielkimi masami, gdy spada bardzo szybko z jakiej wysokiej skały. Takim jest wodospad Renu pod Szafuzą, Tewerone pod Tiwoli, Trolltaetta w Norwegii i wiele innych.

Zresztą nie możemy nadawać wielkiej wagi tym zajmującym zjawiskom. Są one skutkiem zaszłych zmian w miejscowem położeniu skał; dlatego też napotykamy je tylko w krajach, które niegdyś bardzo uległy znacznym zmianom na swej powierzchni. Tam one wprawdzie zajmują lubowników malowniczych widoków, ale mniej mają znaczenia w naukowem badaniu podziału między lądami a wodami.

Największy i najpiękniejszy z poznanych na ziemi jest wodospad Niagara między jeziorami Erie i Ontario w północnej Ameryce. Następujący jego opis należy do najtrafniejszych; dlatego prawie dosłownie go podajemy:

„Jezioro Erie leży na poziomych warstwach w okolicy podniesionej do 300 stóp nad poziom jeziora Ontario. Spadek, dwie te okolice rozdzielający, jest w niektórych punktach prawie pionowy, a ta niezmierna w wysokości między dwiema warstwami różnica tworzy nietylko wodospad Niagary, ale i wielkie katarakty Cheyeseco.

Osobliwy ten spadek ciągnie się w ogólności w kierunku południowo-zachodnim od punktu, położonego niedaleko zatoki Toronto na północnym brzegu Ontario i około zachodniego kąta tegoż jeziora; stamtąd idzie dalej w ogólności w kierunku wschodnim i przecina koryto rzeki Niagary i Cheneseco aż w okolice jeziora Seneca i tam ginie.

Wody tej katarakty spadały niegdyś z pół-

nocnej strony pochyłości, w bliskości przystani; ale przez wiele wieków spadający w tym punkcie ogromny słup wody tak wypłukał twardą skałę na przestrzeni siedmiu mil angielskich i utworzył tak straszną otchłań, iż bez uczucia przerażenia zbliżyć się do niej nie można.

W tę straszną przepaść spadają wody z niesłychaną szybkością, tak, że ten spadek sprawia drżenie ziemi, do kilkunastu prętów w około czuć się dające, z szumem i łoskotem, który częstokroć słychać jeszcze w odległości dwudziestu mil angielskich.

Wielka wysokość brzegu czyni bardzo trudnem spuszczanie się do otchłani dla jej zbadania; skoro się zaś do niej dostanie, zbliżyć się można aż do stóp spadku, i kilka osób może wygodnie chodzić po znacznej przestrzeni między otchłanią a spadającym potokiem wody. Niewiele nawet przeszkadza rozmowie hałas wodospadu, który tu mniej jest wielki, aniżeli w pewnej odległości. Bezustannie wznosi się w górę tumanami mgła, czyli gruba piana, podobna do chmury. W niej to, gdy słońce świeci, w odpowiednim znajdując się kierunku, widzieć można nieustanną tęczę. Zimową porą ta mgła osiada na drzewach i tyle jej na nich zamarza, iż pod jej ciężarem łamią się gałęzie, a zamarznięta przedstawia nadzwyczaj piękne kryształy. Ta okoliczność zdarza się nie tylko przy katarakcie Niagary, ale i przy Cheneseco.

Jedno jeszcze osobliwe, przez żadnego z opisujących nie wspomniane zjawisko widzieć się daje na tym wodospadzie. Tuż pod najwyższym spadem wody wzdyma się do góry pomieszana z wodą piana w ogromnych jak kopy siana kulach. Podniósłszy się nad wodę, kule te pękają, a z nich wypryskują ogromnie wysoko słupy piany, poczem opadają, a inne po nich tak samo następują. Najwyraźniej widać te kuliste bałwany w środku między zachodnim brzegiem rzeki a wyspą, wodospad rozdzielającą, gdzie też spada największa masa wody. Przyczyną tego zjawiska jest wydobywające się na wierzch powietrze, które z sobą zabrała, i szybko spadając, ścisnęła wielka masa wody.

W miejscu wodospadu szerokość rzeki wynosi 880 yardów, a pionowa wysokość spadku 160 stóp. Z przyczyny wielkich trudności w dokonaniu nikt nie wymierzył tej pochyłości nad samą otchłanią wodospadu. Z naocznego atoli uważania wnoszą, że spadek ten wynosić musi najmniej 65 stóp.

116. Pamiętniki zapałki.

Śmiejecie się, moi chłopcy, że ja, maleńka istotka, zapałeczka z czerwonym fosforowym łebkiem, biorę się do pióra. Nie żartujcie zbyt wcześnie, bo choć mój łebek mały, jest w nim

dużo, bardzo dużo ognia, a gdy przeczytacie moją historyą, ciekawa jestem, czy śmiać się będziecie.

Trzeba wam wiedzieć, że się urodziłam z pnia ogromnej sosny, która niezawodnie zdobiłaby maszt jakiego okrętu, gdyby nie to, że była krzywa, co się wprawdzie sosnom bardzo rzadko zdarza, ale na szczęście mojej karmicielce właśnie się zdarzyło, i gdyby nie to pomyślne wydarzenie, nigdybym nie oglądała świata, a temsamem nie pisała tych pamiętników.

Sosna musiała być bardzo stara, gdyż narąbali z niej mnóstwo drzewa, a że była biała i łupna, kupił ją fabrykant zapałek. Przez długi czas leżało drzewo w szopie, ażeby dobrze wyschło, aż nareszcie jednego dnia zaniesiono je do stolarni fabrycznej. Tutaj dostała się pod hebel stolarza. A czy wiecie, jak to wyrabiają cieniuchne, zapałkowe drewienka? Myślicie może, że się strugają nożykiem? Cha, cha, cha, źlebyście wyszli na tem! Trzeba wam wiedzieć, moi chłopcy, że po fabrykach zapałek mają heble o trzech lub czterech okrągłych ostrzach; za pociągnięciem po drzewie wylatują z pod takiego hebla trzy lub cztery, na parę stóp długie patyczki, które znowu na skrzynce od sieczkarni tną na małe drewienka zapałkowe.

Gdym ujrzała światło dzienne, wyleciawszy ze skrzynki, w której tną drewienka, wyniesiono

mnie natychmiast w jakieś ciepłe miejsce. Obejrzałam się wokoło i ujrzałam miliony towarzyszek, podobnie jak ja, rozciągniętych na deskach.

— Czy nie wiesz, gdzie jesteśmy? — zapytałam leżącej tuż przy mnie towarzyszki.

— W suszarni — odpowiedziała. — Jestem tu już dwa dni i nie wiem dlaczego nas tu trzymają w tem piekielnem gorącu.

Chciałam jej coś odpowiedzieć, lecz na nieszczęście przywalono mnie nową ilością drewienek, tak iż dusiłam się od zaduchu.

Po dwóch dniach przyszedł jakiś parobek ogromny, wpakował nas w kosz, zniósł na dół i wysypał na wielki stół. Przy tym stole stało kilkanaście dziewcząt, a każda z nich miała po kilkanaście deseczek, w poprzek żłobkowatych. Przypatrywałam się ciekawie, na co te deseczki przydać się mogą, gdy wtem jedna z dziewcząt pochwyciła kilkadziesiąt nas w rękę, zrównała w pęczek i pociągnęła po deszczułce. Natychmiast każda upadła w osobny rowek; i ja swój dostałam. Bardzo mnie to ucieszyło, bo to wygodnie mieć swoje własne mieszkanie i nie poniewierać się na kupie z drugimi. Potem przykryto mnie drugą także żłóbkowatą deszczułką, wsadzono do ramek, gdzie już kilka par deseczek rzędem było umocowanych, i odstawiono na bok.

Oglądam się wokoło, pragnąc wiedzieć, co to wszystko znaczy, gdy tymczasem dziewczyna, do-

łożywszy parę jeszcze deseczek, wyniosła nas z ramką do drugiej obszernej izby, gdzie już stanęło paręset takich ramek.

W izbie tej panował zaduch niezmierny, tak, iż ledwie nie udusiłam się. Oglądnęłam się i ujrzałam w jednym kącie piec, na którym coś się gotowało w naczyniu dużem, i z tegoto naczynia wydobywała się gęsta dusząca para.

Wtem drzwi się otworzyły i wszedł jakiś pan niemłody, niosący w ręku pudełko drewniane, ładnie polerowane.

— Przypatrzcie się — rzekł do robotników — jak regularnie i oszczędnie za granicą zanurzają zapałki w masie fosforowej. Nie marnujcie mi więc fosforu, bo drogi; róbcie ładnie i dobrze.

Mówiąc to, wydobył z pudełka kilkanaście zapałek, i rzuciwszy je na stół, wyszedł. Jedna z zapałek upadła tuż przy mnie. Była to zapałeczka bardzo przystojna, sukienkę miała z ciemnożółtawego drzewa, a łebek niewielki kasztanowaty.

— Pani zdaleka? — zapytałam jej, kłaniając się grzecznie.

— Z bardzo daleka — odrzekła łamanym językiem — aż z samego Wiednia.

— Czy dużo przyjechało was razem?

— Kilkanaście tysięcy pudełek różnego rodzaju: woskowych, cedrowych, karbowanych, okrągłych, oprócz siarkowych, z któremi się wcale nie wdaję.

— Powiedz mi, co znaczą te wszystkie nazwiska, gdyż ja, urodziwszy się przed trzema dniami, nic a nic nie wiem, jakie są rodzaje zapałek.

— Z chęcią — odrzekła zapałeczka. — Ja, jak widzisz, wyrobiona jestem heblem fugowym i dlatego mam postać płaską, opatrzoną karbikami. Zapałki woskowe składają się z kilku nici, przeciągniętych przez stopiony wosk ze stearyną i potem pociętych w maszynie nożycami. Salonowe są z drzewa moczonego w tłuszczu. Co się tyczy siarkowych zapałek, to jest najnikczemniejszy i najgorszy gatunek.

— Jakimże je robią sposobem? — zapytałam.

— Spojrzyj tam w kąt; czy widzisz to naczynie, z którego się wydobywa dusząca para? Jest to roztopiona siarka. Patyczki pocięte, tak jak ty, osadzone w ramce i zrównane uderzeniem o stół, ażeby jeden koniec nie wystawał nad drugi, maczają się w roztopionej siarce, a kiedy ta zastygnie, natenczas zanurzają ich końce w masie fosforowej.

— Co to znaczy fosfor? — zapytałam z ciekawością.

— Fosfor, moja kochana, jest to ciało podobne do wosku, tylko nieco twardsze, ma kolor żółtobrunatny i od najmniejszego potarcia zapala się; dlatego też używają go do zapałek.

— Dziękuję ci. Lecz radabym jeszcze wiedzieć z czego się robi fosfor?

— Fosfor wydobywa się chemicznym sposobem z kości, bo kości oprócz kleju zawierają w sobie kwas fosforowy, połączony z wapnem.

— A jakże robią masę fosforową?

— Rozpuszczony we wrzącej wodzie fosfor mieszają z gumą arabską i dodają nieco cukru i saletry. Do tej masy dodają różnych farb, dla zabarwienia łebków na czerwono, zielono, niebiesko, brunatno, biało itp.

Chciała coś dalej mówić, lecz wtem jeden z robotników wziął ramkę, w której nas tkwiło kilkaset, uderzył kilka razy końcami o stół dla zrównania, i zanurzył końce naprzód dość głęboko w roztopionej stearynie, a potem, gdy ostygły, bardzo delikatnie w czerwonej masie fosforowej. Tym sposobem dostałam piękną czerwoną główkę. Gdy robotnik postawił potem ramkę naszą na półce, zaczęłam się smucić, że utraciłam rozmowną towarzyszkę z Wiednia, lecz wtem ujrzałam ją uczepioną do ramki, w której mnie uwięziono.

— Zgorszona jestem — rzekła Wiedeńka — że u was faryk tak mało i takie niewielkie.

— Alboż to nie dosyć około czterdziestu robotników? — zawołałam.

— Cha, cha, cha! Słabe, jak widzę, masz wyobrażenie o wyrobie zapałek. Gdybym się nie bała znudzić cię, tobym ci o tem opowiedziała cuda.

— O, mów! Posłucham cię z wielką chęcią — odrzekłam — widzisz bowiem, że nie mam co innego do roboty, tylko schnąć, a to wcale słuchaniu nie przeszkadza.

— W Europie — rozpoczęła towarzyszka — więcej wyrabiają zapałek, aniżeli w Ameryce, a ze wszystkich krajów europejskich w wyrobie zapałek celuje Austrya. W Austryi istnieje przeszło 40 wielkich fabryk zapałek; z tych 17 w samym Wiedniu, 11 w Czechach, 5 na Węgrzech, a w Galicyi 4. W roku 1864 fabryki austryackie zużyły 20 tysięcy funtów saletry, 56,000 funtów fosforu, 200,000 funtów siarki i 8,000 sążni drzewa, a około wyrobu zapałek pracowało 7,000 ludzi. Z Austryi rozchodzą się zapałki na wszystkie strony świata, do Włoch, Turcyi, Afryki, nawet do Indyj i Egiptu i do Anglii i Ameryki.

Zapałki we fabrykach sprzedają niezmiernie tanio. Nie zbyt dawno, przed 60 laty, powstały zapałki fosforowe, i z początku płacono za zwyczajne pudełko piętnaście razy tyle, co dzisiaj. Policzywszy prócz fabrykantów zapałek, wyrabiaczy drewnianych pudełek, introligatorów, komisantów, kupców, kramarzy, śmiało można powiedzieć, że przeszło 100,000 ludzi żyje z tej gałęzi przemysłu. Jeśli sobie przypomnisz owe niedołężne środki, których dawniej używano do rozniecania ognia, krzesiwo, hubkę, próchno, i pomyślisz o niewygodzie, której ludzie doznawali przedtem,

nim nas wynaleźli, łatwo pojmiesz, jak rozległe i ważne stanowisko zajmują w świecie zapałki.

Słysząc to, zaczęłyśmy chórem podziwiać własną użyteczność i chciałyśmy jeszcze dłużej słuchać uczonej zapałeczki z Wiednia — lecz w tej chwili zbliżyła się jakaś dziewczyna, a ująwszy całą naszą ramkę, zanurzyła wszystkie już wyschłe łebki w roztopionej stearynie z woskiem, dla osłonięcia masy fosforowej przed wilgocią. Gdyśmy zaś i po tej kąpieli obeschły, brała nas po kilkadziesiąt razem i pakowała do pudełek, pięknie szafirowym papierem wyklejonych. Otóż i mnie włożyła owa dziewczyna do pudełka i zakryła wieczkiem, wskutek czego straciłam z oczu rozmowną towarzyszkę, i odtąd jej już więcej nie widziałam.

---

117. Czapla ryby i rak.

Czapla stara, jak to bywa,
Trochę ślepa, trochę krzywa,
Gdy już ryb łowić nie mogła,
Na taki się koncept wzmogła.
Rzekła rybom: „Wy nie wiecie,
A tu o was idzie przecie.”
Więc wiedzieć chciały,
Czego się obawiać miały.
„Wczora
Z wieczora

Wysłuchałam, jak rybacy
Rozmawiali: „„Wiele pracy
Łowić wędką lub więcierzem;
Spuśćmy staw, wszystkie zabierzem.““
Ryby w płacz, a czapla na to:
„Boleję nad waszą stratą;
Lecz można złemu zaradzić
I gdzieindziej was osadzić.
Jest tu drugi staw nie blisko,
Tam obierzcie siedlisko:
Chociaż pierwszy wysuszą,
Z drugiego was nie ruszą.“
„Więc nas przenieś!“ rzekły ryby.
Wzdrygała się czapla niby;
Dała się nakoniec użyć,
Zaczęła służyć.
Brała jednę po drugiej w pysk, niby nieść mając,
I tak pomału zjadając.
Zachciało się nakoniec skosztować i raki.
Jeden z nich, widząc, iż go czapla niesie w krzaki,
Spostrzegł zdradę, o zemstę zaraz się pokusił,
Tak dobrze za kark ujął, iż czaplę udusił.
Padła nieżywa!
Tak zdrajcom bywa.

---

118. Wojsko polskie od 1815 do 1830 roku i powstanie 29 listopada 1830 r.

Po upadku Napoleona na zebraniu monarchów w Wiedniu roku 1815 utworzono tak zwane Królestwo Polskie, które miało na zawsze być

połączone z cesarstwem rosyjskiem. Aleksander, car moskiewski, był zarazem królem polskim; zresztą było Królestwo Polskie samodzielnem, gdyż posiadało konstytucyą, sejm, a język polski był w szkołach i urzędach zaprowadzony. Najważniejszą przecież zdobyczą było pozyskanie wojska. Napoleon po złożeniu korony 1814 roku, pochwaliwszy wierność i waleczność Polaków, uwolnił ich od wszelkich zobowiązań dla siebie. Wskutek pokoju paryskiego zapewniono wojsku polskiemu powrót z bronią w ręku do kraju, oraz oznaki wojenne i pensye.

Wrócili waleczni żołnierze do ojczystej ziemi, choć bardzo przerzedzeni, gdyż większa ich część legła na polu bitwy. Możnaby do powracającego wojska zastosować prześliczny wiersz Juliusza Słowackiego:

Lecz nie pytajcie, czemu tak mała
Garstka chorągwią mężnych powiewa?
Więcej nas było, lecz z tego drzewa
Burza niejeden liść oberwała.

Car Aleksander mianował dowódzcą wojska swego brata, księcia Konstantego. Ten zabrał się do utworzenia armii; zaprowadził karność, czystość i porządek. Wojsko to było dumą i chlubą całej Polski. Znakomici mężowie, sławni z wojen Napoleońskich, służyli w tej armii: Henryk Dąbrowski, twórca legionów we Włoszech, tak samo Chłopicki, który się odznaczył nadludzkiem mę-

stwem pod Saragosą; dalej Szembek, Skrzynecki, Franciszek Morawski, Dwernicki, Kozietulski i inni.

Armia miała liczyć 30,000 żołnierzy; krótko przed powstaniem 29-go listopada 1830 roku było ich 27,000 pod bronią. Każdy żołnierz był obowiązany do dziewięcioletniej służby wojskowej. Co rok puszczano 3000 wysłużonych żołnierzy, a brano mniej więcej tyluż rekrutów. Większa część wojska miała kwatery w Warszawie. Tu istniał zakład wojskowy pod nazwą szkoły podchorążych, która miała na celu kształcenie dobrych oficerów dla armii. Każdy pułk posyłał do tej szkoły pewną liczbę młodszych i starszych sierżantów, aby się tam uczyli sztuki wojskowej. Każdy z podchorążych nabrał takiej biegłości w naukach i ćwiczeniach wojskowych, że umiał dowodzić tysiącami żołnierzy. Z tej szkoły podchorążych wyszło hasło do powstania 26-go listopada 1830 r.

Książę Konstanty położył wielkie zasługi około wydoskonalenia armii, ale też z drugiej strony dopuszczał się okropnych nadużyć. Znieważał, bił nie tylko żołnierzy, ale oficerów i nawet jenerałów. Gdy wpadł w wściekłość, wtedy bił rękami i kopał nogami swoję ofiarę. Za krzywe przyszycie guzika kazał żołnierza wysmagać rózgami i wtrącić do więzienia; a gdy jaka matka przyszła prosić za synem, kopnął ją nogą. Wielu oficerów

znieważonych i sponiewieranych odbierało sobie wskutek tego życie. Dokuczał Konstanty nietylko żołnierzom, ale i obywatelom niewojskowym. Zaprowadził tajną policyą i więził i prześladował zacnych Polaków, których jedyną winą było to, że kochali ojczyznę. Głównie z powodu srogości księcia, zawiązali Polacy tajne towarzystwa, w których brali udział także wojskowi. Odznaczyli się mianowicie w tych usiłowaniach Łukasiński, Krzyżanowski i Piotr Wysocki ze szkoły podchorążych. Młodzież polska, odznaczająca się zawsze miłością ojczyzny, utworzyła różne towarzystwa w Wilnie, gdzie mianowicie Tomasz Zan i Adam Mickiewicz się odznaczyli.

Dnia 29-go listopada 1830 roku wybuchło powstanie w Warszawie. Właściwym twórcą powstania był wyżej wspomniany Piotr Wysocki, uczeń szkoły podchorążych. On to utworzył spisek, który dążył do zbrojnego powstania. Spisek ogarnął większą część armii polskiej, tylko starszyzna wojskowa nie chciała nic wiedzieć o zbrojnym ruchu, a mianowicie Chłopicki, na którego najwięcej liczono. Dnia 29-go listopada o 6-ej godzinie wieczorem, kiedy znaczna część podchorążych odbywała lekcyą o sztuce wojskowej, wpadł Wysocki, a dobywając szpady, zawołał: „Polacy! Godzina zemsty wybiła, dzisiaj zwyciężymy, albo polegniem, — nadstawmy piersi nasze wrogom". Dzielna młodzież w liczbie 160 ponabijała karabiny i stanęła w szyku bojowym. Dobosze uderzyli

w bębny, a Wysocki poprowadził ich do koszar, gdzie stały 3 pułki jazdy rosyjskiej.

Ośmnastu akademików uderzyło na pałac Konstantego, a że ten pałac zwał się Belwederem przeto nazwano uczestników tej wyprawy Belwederczykami. Nie udał się zamiar pochwycenia, lub zabicia księcia, gdyż służący uprowadził go do pokojów żony, a tam go nie szukali.

Garstka podchorążych toczyła bój zacięty z jazdą rosyjską. Jenerałowie polscy zamiast stanąć na czele i poprowadzić wojsko na wroga, zachęcali żołnierzy, aby stanęli po stronie Konstantego. Wielu jenerałów za to, że nie chcieli popierać sprawy nieszczęśliwego narodu, przypłaciło życiem swój upór.

Przy arsenale bili się z Moskalami żołnierze z pułku czwartego, który się później wsławił takiem męstwem, że obce narody po dziś dzień śpiewają pieśni o tych nieustraszonych obrońcach ojczyzny. Żołnierze polscy, choć opuszczeni od swych dowódzców, bili się jak lwy, dla braku jednakże naczelnika, nie odnieśli pożądanych korzyści, t. j. nie rozbroili wojska moskiewskiego i nie zabrali Konstantego do niewoli.

Wypuszczono więźniów politycznych, osadzonych w klasztorze Karmelitów. Można sobie wyobrazić radość tych męczenników za sprawę narodową, gdy zamiast Sybiru, lub zgonu wolność odzyskali.

Moskale zostali z Warszawy wypędzeni. Młodzież zaczęła się ochoczo zapisywać w szeregi wojska polskiego. Chłopicki postawiony na czele armii, zamiast rozwijać, to raczej przytłumiał powstanie. Był to dzielny żołnierz, ale nie był wcale zdatny na naczelnika. Zamiast uderzyć na Moskali, zaczął z nimi układy. To też Moskale mieli czas się przygotować. Na początku lutego 1831 roku przestąpili granice Królestwa Polskiego w liczbie 130,000 żołnierzy i 400 armat, a Polacy zdołali wystawić tylko 52,000 żołnierzy i 140 dział.

119. Miłość ojczyzny.

Święta miłości kochanej ojczyzny,
Płomieniu święty ozdobo siwizny,
Młodych zapale, chwało i zaszczycie,
W posługi twoje oddaję me życie.

*

Ty jedna cieszysz umysły poczciwe,
Co dobra cenić umieją prawdziwe;
Ty im znośnymi czynisz srogie rany,
Dla ciebie chlubą są im i kajdany.

*

Ty mąk i śmierci gorycz im osładzasz,
Tak wielką serca rozkoszą nagradzasz;
Że jeśli tylko ojczyznę swą wspierać
Mogą; — nie żal im cierpieć i umierać.

120. Żal i otwartość.

Pewien wieśniak zasadził sobie cały rząd poprawnych drzewek w swym ogródku i bardzo się ucieszył, gdy pierwszy owoc na nich zobaczył. Z wielką przeto ciekawością wyglądał czasu ich dojrzenia, aby się przekonać, jakie mu gatunki będą rodziły. Tymczasem syn jego sąsiada, niegodziwy i psotny chłopak, przyszedłszy do ogródka i zwabiwszy tam syna wieśniaka, wszystek owoc z drzewek oberwał. Gdy wkrótce potem przybył właściciel do ogrodu i ujrzał tę psotę, bardzo się zasmucił, a przyszedłszy do domu, rzekł:

— O te niegodziwe chłopaki! Pozbawiły mię całej mojej przyjemności, oberwały mi owoc z moich drzewek. Nie wiem, co im zawiniłem, iż mi wyrządzili taką psotę, boć przecież owoc jeszcze nie dojrzał.

Te słowa wzbudziły żal w sercu chłopczyny; pobiegł czemprędzej do sąsiada i rzekł do niego:

— Zasmuciliśmy swoim niegodnym postępkiem ojca; nie mam teraz spokojności w sercu. Gdy się ojciec dowie, żem to uczynił wzgardzi mną, bom sobie na to zasłużył.

Na to odpowiedział mu syn sąsiada:

— Głupcze! Alboż twój ojciec wie, iżeś to ty zrobił? Tylko się nie wydawaj, to się ojciec o niczem nie dowie.

Lecz Andrzej wróciwszy do domu, gdy ujrzał łagodną twarz ojca, nie mógł śmiało patrzeć na

niego, gdyż mu zaraz przyszło na myśl: jakże możesz wesoło spoglądać na tego, któregoś tak bardzo zasmucił; i zaczął płakać mówiąc:

— Ach, mój niegodny postępek cięży mi na sercu, jak kamień! Bodajbym go się nigdy nie dopuszczał, a nie byłbym doznawał tych zgryzot, jakich teraz doznaję. O! gdybym tylko mógł zań jak najprędzej odpokutować, a Bóg widzi, że mię już nikt więcej nie skusi do złego.

Długo tak wynurzał swoje żale biedny chłopczyna.

Nareszcie jesień nadeszła. Dnia jednego rozdawał ojciec różne owoce między dzieci, które skakały naokoło, niego i cieszyły się z nich bardzo, każde swoje chciwie zjadając. Tylko Andrzej nie jadł, lecz zaczął płakać, co spostrzegłszy ojciec, przystąpił ku niemu i rzekł:

— Czegóż płaczesz, mój synu! Czemu nie jesz swoich owoców?

Andrzej nie mógł już dłużej znieść dobroci ojca, zaczął tem bardziej płakać, a potem mówił ze łkaniem:

— Dobry ojcze! Nie nazywaj mię swoim synem, nie jestem bowiem godzien, abyś mię tak nazywał. Nie mogę już dłużej znieść tego w sercu, abym się miał innym okazywać przed tobą, jak w samej rzeczy jestem. Kochany ojcze, nie świadcz mi już więcej nic dobrego, lecz ukarz mię, abym na nowo mógł stawić się przed tobą, bez żalu i zawstydzenia! Pozwól mi cierpieć, a cier-

Codziennie w każdym domu wyrzucają kości na śmieci, albo je też kucharki sprzedają. Handlarz, zakupiwszy je, przebiera troskliwie. Największe i najpiękniejsze kawałki idą do fabryki sprzętów kościanych; tam je gotują, czyszczą, bielą, a następnie używają na wyłożenie klawiszów fortepianowych, na trzonki do nożów i szczoteczki do zębów, na okładzinki do scyzoryków, na guziki, igielniki itp. Dlatego też rzeźnicy po miastach zagranicznych nie marnują tak kości wołowych jak nasi w Polsce, bo za nie zbierają pieniądze. Mniejsze kawałki kości palą się na węgiel, bardzo poszukiwany do cukrowni. Z węgla tego robią także czernidło do czyszczenia butów.

Z kości wyrabia się także fosfor, tak potrzebny do zapałek; mielą je nakoniec w parowych młynach, a mąka z nich wybornym jest nawozem. Potrzebują jej także farbiarze i sukiennicy.

Z rybiej łuski zręczni robotnicy umieją sporządzać bardzo piękne perły, z pozoru podobne do prawdziwych.

Stare, sukienne szmaty, z których dawniej nie umiano nic lepszego zrobić, jak lichą bibułę, służą teraz do innych wyrobów. W Anglii istnieją fabryki, trudniące się rozdrabnianiem starych kawałków sukna. Szczątki te, zgręplowane w połączeniu z wełną, przędą na maszynach i z tej przędzy wyrabiają nowe sukno. Drobniuchne okrawki sukna, zakupione u krawca, idą do fabryki obić, gdzie z nich najwspanialsze kutnerowane, czyli

szorstkie obicia wyrabiają, które potem zdobią salony bogatych pałaców. — Z szmatek różnego rodzaju wyplatają gustowne dywaniki; odpadkami dywanów wypychają materace.

Ze szmat wełnianych i bawełnianych wyrabiają papier, i nieraz może ma ktoś w ręku bilet bankowy, zawierający szczątki jego własnej chustki od nosa.

Obrzynki korków, jakoteż stare korki, zakupują przemyślni ludzie i wypełniają nimi poduszki i materace, używane na okrętach zamiast pościeli, a służące do ratowania się od utonięcia w razie rozbicia okrętu.

Gałgany z grubych konopnych worków, nawet na bibułę nie bardzo przydatne, przerabiają na masę papierową, z której mamy drobne sprzęty i zabawki, tacki i figurki, i niejeden nie wie o tem, że to, czem się dziś zdobi, poniewierało się na śmieciach.

Trociny, używane do wysypywania schodów, sieni, lub chodników, służą także do wypychania lalek, do opakowania towarów, do czyszczenia nareszcie narzędzi metalowych. Popiół przydatny jest mydlarzom. Obrzynki papieru, oraz stare, zużyte papiery zakupują do fabryk i tam na nowy przerabiają papier.

Potłuczone szkło wędruje napowrót do hut, gdzie je przetapiają i nowe z niego robią naczynia. Ułamki żelaza idą bądź do pieców hutniczych, bądź też bywają przerabiane na inne rozmaite

przetwory, jak np. koperwas czyli siarkan żelaza, z którego za przydaniem galasówek i innych materyałów wyrabiają atrament. Być może, że atrament, którym piszecie, zrobiono ze starej obręczy. Lecz i z najostatniejszych nieczystości domowych przyrządzają sztuczne a żyzne nawozy, na których najlepsze udają się zboża, a niektóre miasta mają znaczny dochód ze sprzedaży kanałowych nieczystości.

Otóż widzicie, że niema prawie rzeczy, z którejby pracowity i przemyślny człowiek nie umiał jakiejś wyciągnąć korzyści. Powinniście to mieć zawsze na myśli i nie gardzić nawet najlichszymi odpadkami.

123. Las.

Lato już w całej pełni. Słońce mocno przypieka. W powietrzu cicho, ani wietrzyk się nie ruszy; tylko rozlicznych much słychać brzęczenie. Jesteśmy w otwartem polu; upał bardzo dokucza; do wsi daleko. Gdzież znajdziem schronienie? Oto niedaleko szerzy się las cienisty. Któż nie doznał jego miłego a orzeźwiającego chłodu? Dalej więc do lasu, a z wdzięczności za schronienie i chłód miły przypatrzmy się bliżej temu pięknemu dziełu bożemu, poznajmy lepiej las i skład jego, bo lasy nieocenionem są dla człowieka dobrodziejstwem.

Poznaliśmy już dawniej drzewa, z których składają się lasy i bory. Są tu z liściastych: dąb, buk, grab, olsza, osika; ze szpilkowych: sosna, jodła, świerk, modrzew i inne, tym i tamtym podobne. Po gatunku drzew rozróżniamy lasy dębowe, bukowe, brzozowe i t. p. Najczęściej jednak są lasy mieszane, w których wymienione gatunki drzew rosną obok siebie gromadnie lub pojedynczo. Prócz tych znajdziemy w lesie inne jeszcze gatunki; bywają tam jawor, klon, wiąz, lipa, jasion, topola i wierzba, pojedynczo rozrzucone. Najwspanialszym jest stary las dębowy, w którym drzewa okazałe, nieraz przeszło tysiącletnie, szeroko rozpościerają grube i pokrzywione konary. Pięknym jest także las bukowy. Weselsze są lasy brzozowe, lub olszynki, na mokrych miejscach rosnące.

Gęsty stary las jest ciemny i ponury. Ziemia w nim wilgotna, tylko mchami pokryta; grube pnie o popękanej korze, także mchami i porostami obleczone, osobliwszej drzewom dodają powagi, a gałęzie ulistnione tworzą gęste sklepienie, przez które nie przebija się promień słoneczny. Toż kiedy na polu całkiem sucho, tu często znajdziesz kałużę, chociaż już dni kilka, a czasem i kilkanaście minęło od ostatniej ulewy.

Nie wszędzie jednak jest las gęsty i ponury. Bywają w nim także miejsca otwarte i jasne, tworzące łąki leśne o bujnej i kwiecistej roślinności,

polanami zwane; wogóle bowiem wszędzie w lesie, gdzie drzewa rzadziej stoją tak, że promienie słoneczne przebijają się przez liście aż do ziemi, rosną trawy, zioła i krzewy leśne, jakoto: leszczyna, kalina, szakłak i t. p. Mniejsze i jasne lasy zowiemy gajami. Są to zazwyczaj miejsca piękne i rozkoszne, ożywione świergotaniem licznego ptactwa, które rade przebywa w gajach. W gajach, podobnie jak na zrębach leśnych, dojrzewają poziomki, maliny i borówki, a w jesieni leszczyna obficie dostarcza orzechów.

Niektóre wielkie lasy nazywają borami. Są to lasy drzew szpilkowych. Na rozległych, piaszczystych równinach rośnie sosna, tworząc całe bory. Bory te, jeśli wielkie zajmowały przestrzenie, zwano także puszczami. Tak n. p. nazywano w Polsce rozległe lasy na prawym brzegu Wisły, około Wieliczki i Krakowa, puszczą Niepołomską, od leżących tam Niepołomic. W puszczy tej bywał dawniej zwierz grubszy; to też udawali się tam z pobliskiego Krakowa królowie na łowy, czyli, jak dziś mówią na polowanie. Sławna jest także na Litwie rozległa puszcza Białowieska. Nie idzie jednak zatem, aby w borach i puszczach prócz sosny, a wogóle drzew szpilkowych, innych wcale nie było. Przeważają tam drzewa szpilkowe i nadają lasom wybitny charakter.

W górach Skalistych Ameryki rośnie przeważnie świerk i jodła; Karpaty przeważnie pokryte są świerkami, miejscami i jedliną. Smukła po-

stać drzew szpilkowych, o konarach poziomo sterczących, szpilkami pokrytych, nadaje drzewom tym cechę właściwą; a korona ich, zawsze zielona, odbija szczególnie w zimie mile zielonością od okolicy, pokrytej białym śniegiem. Modrzew rośnie w lasach gromadkami, na wyższych górach rośnie piękna limba. W górach widzimy także znaczne obszary, pokryte krzewem jałowcowym, a wyżej, nad górskimi lasami, rozlega się kosodrzewina, wlokąc po ziemi swe pnie i tworząc po szczytach wysokich gór nieprzybyte zarośla.

Lasy i bory są dla człowieka źródłem wielu przyjemności i korzyści. Myśliwy ceni las nad wszystko; tam poluje on w kniei; poluje na zwierzynę drobną: na zająca, lisa, a zazwyczaj i na sarnę, lub na zwierza grubszego: na jelenia, dzika, wilka, niedźwiedzia.

Polowanie jest raczej rozrywką, aniżeli zatrudnieniem; a chociaż dostarcza człowiekowi zwierzyny na pożywienie, przecież małyby tylko z lasu był pożytek. Bez porównania większy przynoszą same drzewa leśne. Potrzebujemy bowiem drzewa na ogień i opał. Przy ogniu gotują potrawy, służące nam za pożywienie; a tem się różni człowiek od zwierzęcia, że przyprawia sobie pożywienie, a nie spożywa mięsa, jarzyn, zboża, lub mąki w stanie surowym. Ogień roztapia kruszec, rozmiękcza żelazo, na tyle narzędzi potrzebne. A czyż nie wielkie to dobrodziejstwo, że podczas mrozów zimy, przy ogniu, lub piecu opalonym,

w izbie ciepłej ogrzać się możemy? Bez ognia człowiek nie byłby wyszedł ze stanu dzikości i nie wiele różniłby się od zwierząt. Potrzebujemy drzewa do budowy domów i budynków gospodarskich, na czółna, łodzie i okręty, na mosty, a wreszcie na sprzęty najrozmaitsze. A do każdego celu inne służą nam gatunki drzew, które różni rękodzielnicy, jakoto: cieśle, stolarze, kołodzieje i tokarze dobrze znają i ich przydatność ocenić umieją. Rozróżniają oni drzewa na twarde i miękkie, czyli więcej, lub mniej zwięzłe i elastyczne. Dąb, grab, buk, jawor, należą do twardych, drzewa szpilkowe do miękkich. Nadto inny jeszcze mamy z drzewa pożytek. Oto palą je na węgle dla kowali, lub na potaż; z drzew zaś szpilkowych, żywicą przesiąkłych, otrzymujemy różne wyroby żywiczne, np. terpentynę, smołę, kalafonium itp.

Zważywszy tedy rozliczne z lasów pożytki, łatwo zrozumiemy, że powinny one być przedmiotem troskliwego gospodarstwa, czyli innemi słowy, że trzeba umieć obchodzić się z lasem; że wycinając drzewa leśne na różne potrzeby, należy pamiętać o zastąpieniu ich nowemi, aby nigdy nie brakło drzewa potrzebnego.

Dawniej było daleko więcej, aniżeli dziś, lasów. Mniej było ludzi na świecie, mniej osad ludzkich i wsi, miasteczek i miast; mniej też potrzebowano pola ornego. Również i przemysł nie stał na tak wysokim, jak dziś, stopniu; nie było ani

tak wielkiej ilości fabryk, kuźni i pieców rozlicznego rodzaju, a zwłaszcza nie znano siły pary; nie było więc i różnych machin parowych, do których poruszania potrzeba wydobycia pary, za pomocą ogrzania wody. Dopiero ze wzmagającym się wzrostem ludności wycinano i karczowano lasy, a zyskane tym sposobem obszary na pole orne zamieniano. Toż na miejscach lesistych, w których niegdyś krył się zwierz drapieżny, dziś rozsiane są liczne osady ludzkie, wsie i miasta. Bardzo znaczna część tego kraju naszego, kilkaset lat temu, nieprzerwanymi prawie pokryta była lasami.

Człowiek wycina lasy i czynić to musi, gdyż zawsze potrzebuje drzewa; a nawet spróchniałby las ze starości i zniszczał bez pożytku, gdyby go nie wycinano. Jednakowoż nie można tępić lasu do szczętu; a to nietylko dlatego, że tym, którzy po nas żyć będą, brakłoby już drzewa potrzebnego, ale i z innych, równie ważnych względów. Lasy bowiem wpływają znacznie na stan ciepła i wilgoci w kraju całym, gdyż miejsca lesiste mają dużo wilgoci; powstają więc tam liczne źródła, a z tych rzeki, użyźniające kraj cały. Okolice bezleśne bywają nadto suche, a dlatego przy posusze mniej urodzajne. Gdyby w kraju wyniszczono lasy, zmniejszałaby się wilgoć, potrzebna do utrzymania roli w należytej żyzności.

Gospodarstwo leśne polega więc na tem, że wycinanie lasów odbywa się wedle pewnego porządku. W tym celu dzieli się pewną przestrzeń

lasu na poręby, t. j. na części, z których co rok jedną się wycina. Na wyciętej przestrzeni pozostawia się pojedyncze dorosłe drzewa jako nasienniki, aby przez nie nowy się las zasiał. Jeżeli się wycina las stary, zowią gospodarstwo leśne tego rodzaju wysokopiennem, wycinanie zaś lasu młodego, gospodarstwem niskopiennem.

Wielkie szkody wyrządzają w lesie wiatry i burze, obalając nieraz tysiące drzew, tak, że po burzy cały las zawalony jest łomami drzew. Większe jeszcze szkody czynią w lesie drobne owady. Niektóre z nich, jakoto: gąsienice, ogryzają młode pączki i liście; inne, jak np. korniki, ryją pod korą drzew rowki, poczem drzewo usycha. Owady te, zwane szkodnikami leśnymi, pojawiają się niekiedy w rozlicznej ilości i niszczą krocie tysięcy drzew. Wielką też pracę ma roztropny i oględny leśniczy, któremu poruczono dozorowanie lasu i utrzymanie go w należytym porządku. On dzieli las na poręby, dogląda rąbania i wywozu drzewa, bada skrzętnie, czy nie zagnieżdżają się szkodniki, pilnuje zasiewu wyciętych przestrzeni i uważa, aby niekorzystne wpływy nie zniszczyły lasu podrastającego. Ale tego wszystkiego uczyć się potrzeba; sam z siebie człowiek tego nie wie; dlatego we wszystkich krajach, gdzie dbają o lasy, są także szkoły osobne, w których uczą gospodarstwa leśnego.

Powiedziało się nieco wyżej, że są owady, szkodniki, psujące i niszczące las. Ale owadowi

się nie dziwić, bo nie ma rozumu, a w korze, lub liściu szuka pożywienia. Gorsza to rzecz, że są ludzie, istoty rozumem obdarzone, którzy także są szkodnikami leśnymi. Nie ma się tu na myśli tych, co potajemnie w lesie cudzym drzewa ścinają, lub łamią gałęzie, a potem ukradkiem z lasu wywożą, lub wynoszą. Są to poprostu złodzieje, którzy nietylko nie pamiętają o przykazaniu Boskiem, ale jako złoczyńcy w sądzie bywają karani. Mamy tu innych na oku. Bywają chłopcy, którzy może do szkoły chodzili i chodzą, a po lasach psoty i spustoszenia wyrządzają. Jeden odziera młodziutkie drzewo z kory, drugi wierci świderkiem w drzewie dziurkę i sok wysącza. Są to zbytki karygodne, dla drzew szkodliwe. Inny znów niszczy jaja ptasie i pisklęta z gniazd wyrzuca, niepomny raz, że to znak dzikiego serca, a powtóre, że niszcząc ptactwo, szkodzi przez to lasom, bo ptactwo to tępi właśnie szkodliwe drzewom owady.

---

124. Brzoza Gryżyńska.

Wznosi się w gruzach na Gryżyńskiej ziemi
Kościół świętego Marcina,
Głośno on niegdyś hymny brzmiał boskiemi,
Dziś głucha w polu ruina.

*

Mnóstwo tam grobów i mogił dokoła
Liczne kryje pokolenia,
A biała brzoza jak skrzydłem anioła,
Cichy sen zmarłych ocienia.

*

Jeśli to drzewo, pierwszy wieniec wiosny,
Ciekawość twoją obudzi;
Skąd polubiła ten pobyt żałosny,
Gryżyńskich spytaj się ludzi.

*

Onego czasu, lecz któż wie, lat wiele?
W prostym ci rzekną sposobie,
Zmarło tu dziecię i przy tym kościele
W zimnym złożono je grobie.

*

Cicho, cichutko w swej mogile leżał
Antoś, matczyna nadzieja,
Kiedy wtem kopacz do księdza przybieżał,
I tak strwożył dobrodzieja:

*

„Jakieś tam licho na cmentarz się wdarło,
Próżno człek strzeże i czuwa;
Dziecię, co właśnie przed tygodniem zmarło,
Wciąż rączkę z grobu wysuwa".

*

Dziwi się pasterz, krzyż i stułę bierze,
Biegnie na miejsce zjawiska,
I trzykroć żegna. i zmawia pacierze,
I sam rączkę w ziemię wciska.

*

Wznosi się sercem, duszą w niebo wznosi,
Przy drobnej klęczy mogile;
Ale daremnie i błaga i prosi,
Widmo powraca za chwilę.

*

Budzi się rączka tajemniczej siły,
Wzrusza swój wzgórek grobowy,
I znów z zielonej wyrasta mogiły,
Bieluchna, jak śnieg majowy.

*

Dzwoni więc pleban, całą wioskę woła,
Młodzież i starce i dziatki,
A kiedy wszyscy już staną do koła,
Tak się odzywa do matki:

*

„Co w syna twego dzieje się tu grobie,
Ja ludzką myślą nie schwycę;
Samej to tylko wiadomem jest tobie,
A więc wyjaw tajemnicę."

*

Wzbrania się matka i zalewa łzami,
I ręce łamie z rozpaczy;
Gdy wtem strasznemi zaklęta słowami
Tak się wśród ludu tłómaczy:

*

„Kara to mojej matczynej ślepoty,
Bóg mi złem za złe odmierzył;
Synek ten mymi popsuty pieszczoty
Raz mię w swym gniewie uderzył".

*

„Bierz więc tę rózgę i chłoszcz rękę syna",
Tak pasterz na nią zakrzyknął,
„Ziemskiej on się tu kary dopomina,
Aby wieczystej uniknął".

*

„Uderz!" zawoła — i silnem ramieniem
Matka do grobu ciągniona,
Odwraca oczy i z ciężkiem westchnieniem
Okropnej kary dokona....

*

I patrz! Zaledwie różczkę puszcza z dłoni
I pada jakby nieżywa,
Sama się rączka w grób swój cofa, chroni,
I znów ją ziemia pokrywa.

*

I wszystkie serca zimny przestrach ściska,
Śmiertelnym dreszczem przenika;
A ksiądz na pamięć strasznego zjawiska
Różczkę na grobie zatyka.

*

I drugim cudem, w pierwszej zaraz wiośnie,
Gęsty liść ją ozielenia,
Coraz się wyżej i wzmaga i rośnie,
W rozległe drzewo zamienia.

*

Runął kościółek i niejedne czasy,
Niejedna przeszła nawała,
Walą się dęby, całe walą lasy,
A brzoza stoi, jak stała.

*

I wciąż liczniejsze przychodzą tam dzieci,
Patrzą nań w strachu i grozie;
I coraz dalej i słynie i leci
Powieść o Gryżyńskiej brzozie.

---

125. Dalszy przebieg powstania listopadowego.

Moskale, pewni zwycięstwa, postępowali wprost ku Warszawie. Chcieli się oni przeprawić przez Wisłę. Jenerał Dwernicki dostał zlecenie, aby im przeszkadzał. Wyruszył on na czele niewielkiego oddziału z małymi działami naprzeciw wojsku moskiewskiemu. Był to dzielny wojak, który szedł śmiało naprzód, a nie czekał, jak Chłopicki i inni, aż go Moskale zaczepią. To też, choć miał tylko 3,500 ludzi, uderzył pod Stoczkiem na oddział moskiewski Gessmara, liczący 6,000 żołnierza. Walka była bardzo krótką. Dwernicki z dwóch stron kazał uderzyć na wroga — sam stanął na czele jazdy. Uderzenie było nadzwyczaj gwałtownie i tak szybkie, że Moskale pierzchnęli. Gdyby nie lasy i błota, byłby cały oddział Gessmara zniesiony. 12 armat zdobyli Polacy; na ich widok polskie wojsko padło na kolana, dziękując Bogu za zwycięstwo. Dwernicki tak był zmęczony po tej bitwie, że choć dzień był chłodny, pot płynął z niego kroplami. Wojsko otoczyło go naokoło. Dowódzca tak do nich mówił: „Dzieci

moje, przyrzekłem was poprowadzić na nieprzyjaciela; wy przyrzekliście pobić go: a tak ja i wy dotrzymaliśmy słowa. Niech żyje Polska!"

O jakże radowała się Warszawa, gdy nadeszła wiadomość o tem pierwszem zwycięstwie. Dwernicki stał się sławnym, a na cześć jego składano pieśni, jak n. p.:

Grzmią pod Stoczkiem armaty,
Błyszczą białe rabaty,
A Dwernicki na przedzie
Na Moskali sam jedzie.

Pod Stoczkiem odznaczyła się świetnie jazda polska, która od wieków słynęła z dzielności, natomiast w następnej bitwie pod Dobrem, dnia 17-go lutego, miała piechota polska sposobność okazania swego męstwa i dzielności. Tu Skrzynecki na czele tylko 8000 wojska wstrzymał przez pięć godzin 30,000 żołnierzy moskiewskich pod dowództwem Rosena, zasłaniając w ten sposób odwrót jenerała Żymirskiego. Sam naczelny wódz moskiewski Dybicz uderzył wściekle na Polaków, ale daremne były jego zapędy, odbijały się one, jak o mur ze stali. Odznaczył się tu nieśmiertelną chwałą słynny pułk czwarty, który za nic sobie ważył strzelanie, a uderzał tylko na bagnety i w puch rozbijał nieprzyjaciela. Cztery razy uderzali Moskale, ale cztery razy zostali odparci, a za każdym razem dzielni czwartacy gonili ich w las daleko i kłuli bagnetami. Nakoniec, gdy już Skrzynecki dopiął celu, zatrzymawszy nie-

przyjaciela, cofnął się w porządku. Moskale utracili 2,000 ludzi w zabitych i rannych, Polacy zaś tylko 300. Potyczka ta była bardzo pomyślną dla oręża polskiego.

Do najkrwawszych rozpraw w powstaniu listopadowem należy bitwa, a właściwie trzy bitwy pod Grochowem. Był to bój zażarty, wściekły. Tu żołnierze polscy bili się odważnie i dzielnie, ale jenerałowie okazali się niezdolnymi. W roku 1794 był wódz znakomity Tadeusz Kościuszko, ale brakło wyćwiczonego wojska; przeciwnie w 1831 r., było bitne i pełne poświęcenia wojsko, lecz niedostawało wodza, jakimi byli Kościuszko, Józef Poniatowski, lub Henryk Dąbrowski.

Chłopicki nie wierzył w pomyślny skutek powstania i złożył naczelne dowództwo, które z woli sejmu objął Michał Radziwiłł; ale, że nie posiadał wyższych zdolności wojskowych, przeto dopomagał mu Chłopicki. To było właśnie klęską dla sprawy polskiej, gdyż jenerałowie nie chcieli słuchać rozkazów Chłopickiego i to zarazem przyczyniło się, że Polacy nie rozbili armii moskiewskiej.

Dnia 20-go lutego moskiewski wódz, Dybicz, pchnął wszystkie swe siły, aby zdobyć lasek olszowy, zwany powszechnie Olszynką. Było to najważniejsze miejsce na całym obszarze bitwy, gdyż kto je posiadał, był pewnym zwycięstwa. Zrozumiał to dobrze Dybicz, że dopóki nie zdobędzie Olszynki, dopóty nie pobije Polaków. Tam

więc zgromadził wszystkie swe siły. Dziewięć razy uderzali Moskale na Olszynkę, ale zawsze zostali odparci z wielką stratą, gdyż napotkali tu na słynny pułk czwarty, który rzadko strzelał, tylko uderzał na bagnety i w puch rozbijał wojsko wroga. Także i konnica polska odznaczyła się świetnie.

Dybicz, który sądził, że jednem silnem uderzeniem rozbije wojsko polskie i zdobędzie Warszawę, poznał, że nie da sam sobie rady, dla tego postanowił zaprzestać boju, aby zaczekać na oddział Szachowskiego, liczący 15,000 żołnierzy. W tym celu prosił o trzy godziny zawieszenia broni, w rzeczy zaś samej, aby zaczekać na posiłki. To zawieszenie broni przeciągnęło się do trzech dni, gdyż Dybicz bał się zaczepić Polaków, a ci nie mieli dość siły, zwłaszcza, że Moskale mieli silne stanowisko.

Szachowski miał czas nadejść z pomocą. Po kilku krwawych potyczkach przyszło 25-go lutego do głównej i pamiętnej bitwy pod Olszynką, którą jeszcze późne polskie pokolenia z czcią i podziwieniem wspominać będą. Dybicz, wzmocniony wojskiem Szachowskiego, rozpoczął znowu zdobywać Olszynkę. Zawrzała wściekła walka. Poległ jenerał Żymirski. Moskale zdobywają prawą stronę lasu. Wtedy Chłopicki uderza na wojsko moskiewskie z prawej a Skrzynecki z lewej strony. Po zaciętej walce wyparto nieprzyjaciół całkiem z lasu. Zaczęło nam się uśmiechać zwycięstwo, dla

tego jenerał Prądzyński pełen radości zawołał: „Dzieci, jeszcze sto kroków naprzód, a te działa są nasze!" Jenerał Chłopicki widząc, że do zdobycia armat moskiewskich potrzeba więcej wojska, wezwał jenerała Łubieńskiego, aby natychmiast z swą konnicą uderzył na wroga, lecz tenże nie usłuchał, tłómacząc się, że tylko naczelnego wodza Radziwiłła usłucha.

Pomimo tego wszystkiego, byłoby może zwycięstwo przy Polakach zostało, ale jenerał Chłopicki, granatem ciężko zraniony, odwieziony być musiał do Warszawy. Wojsko polskie zostało bez wodza; lecz Skrzynecki przez swą zimną krew i odwagę uratował wojsko polskie od klęski.

Moskale, zdobywszy Olszynkę, postanowili zgnieść do szczętu Polaków i wysłali przeciw nim całą swoję konnicę, na czele której postępował, sławny jeszcze z wojen Napoleońskich, oddział kirasyerów, „Niezwyciężonym" zwany.

„Niezwyciężeni" kirasyerzy wściekle uderzyli na Polaków. Przyjął ich godnie nieustraszony major Karski. Tenże z zimną krwią czekał na nich, a gdy się już na dziesięć kroków zbliżyli, rozkazał dać ognia do nich. W żelazo okute chłopstwo spadało z koni; rzadko wstał żywy, kto się zwalił z konia. Wtem uderza pułkownik Kicki z ułanami; bronili się zawzięcie kirasyerzy, jednak oprócz 200 w niewolę wziętych, prawie wszyscy zginęli. Zaledwie kilku wróciło do Dybicza,

aby mu donieść, że oddział „Niezwyciężonych" nietylko został zwyciężony, ale nawet nie istnieje.

Zapanowała trwoga w moskiewskich szeregach. Wojsko polskie chciało iść naprzód, ale — niestety, nie było wodza.

Świetny to był bój dla oręża polskiego, ale zarazem i straszny. Około 9000 mężnych Polaków poległo a 5000 poniosło ciężkie rany. A Moskale? — W tych bitwach utracili 30,000 żołnierzy. Ze strony moskiewskiej walczyło pod Grochowem 100,000 żołnierza z 300 działami przeciw 30,000 Polaków ze 100 armatami.

Polacy stali nieporuszeni na pobojowisku i dopiero na rozkaz Radziwiłła cofnęli się w porządku do Warszawy. Skutek tej bitwy był taki, że Moskale nie zdobyli na ten raz Warszawy.

126. Australia.

Australia czyli Nowa Holandya jest częścią ziemi, najpóźniej przez Europejczyków odkrytą i poznaną. Jest to najmniejsza ze wszystkich części świata i leży, jakoby wyspa, pośród oceanów, nie połączona z żadnym innym lądem. Pozbawiona, podobnie jak Afryka, wszelkich półwyspów, Australia ma tylko dwie wielkie zatoki: jedną, Karpentarya na północy i Australską na południu. Ale zato otaczają Australią od strony wschodniej prześliczne wyspy, rozrzucone grupa-

mi różnej wielkości po oceanie Spokojnym. Największe z wysp australskich są: Nowa Gwinea, Nowa Zelandya i Wan Diemen.

Australia skutkiem swojego położenia na półkuli południowej, ma wtedy lato, kiedy u nas jest zima, i odwrotnie, a różni się tak bardzo całą przyrodą swoją od wszystkich innych lądów, że marynarze europejscy, przybiwszy pierwszy raz do jej wybrzeży, nie znaleźli na nich żadnego znanego zwierzęcia, ani żadnej rośliny. Zato zobaczyli tutaj po raz pierwszy kangura, wielkiego torbacza, o długich tylnych nogach i silnym ogonie, robiącego zapomocą tychże kilkusążniowe skoki; dzióbaka, dziwniejsze jeszcze czworonożne zwierzę z dzióbem; kiwi, ptaka bez skrzydeł z piórkami podobnemi do szczeciny; drzewa, zrzucające korę, jak nasze zrzucają liście, i rośliny z rodzajów paproci, dochodzące do ośmiu metrów wysokości. Panami tego świata niewidzianych przedtem dziwów, byli ludzie, którzy nie znali uprawy ziemi, nie umieli sobie budować żadnych pomieszkań i żyli jak zwierzęta po lasach i jaskiniach, żywiąc się z łowiectwa i z uzbieranych, dziko rosnących owoców. Nie zachwyceni tem wszystkiem bynajmniej odkrywcy Australii orzekli, że ląd ten nie jest przydatnym do osiedlenia się Europejczyków i że nie może przynosić żadnych korzyści tym, którzyby go objęli w posiadanie, gdyż nie ma takich płodów, któreby mogły być przedmiotem zyskownego handlu.

Wzgardzono więc z początku Australią, jako krajem zupełnie bezużytecznym; toż Anglicy, nie wiedząc, co z nią począć, założyli na wschodniem wybrzeżu osadę karną, do której wysyłali zbrodniarzy, skazanych na dożywotnie więzienie.

Tymczasem pokazało się, że Australia nie jest lądem tak zupełnie nieużytecznym, jak się zrazu zdawało. Sprowadzone z Europy zboża wydawały obfity plon na glebach australskich, i bydło europejskie, szczególnie owce, rozmnażały się nadzwyczajnie szybko na rozległych i bujnych pastwiskach tamtejszych. Zaczęło się tedy ściągać coraz więcej osadników na ten osławiony ląd i powoli okryło się całe jego wschodnie wybrzeże aż po góry Niebieskie i rzekę Muraj, największą w Australii, osadami rolniczemi i koszarami pasterskimi, a miasto Sydney zabudowało się wspaniale i zasłynęło handlem wełną i zbożem. Gdy później jeszcze i nadzwyczajnie bogate kopalnie złota w górach tamtejszych odkryto, wzrosła ludność europejska Australii do miliona i rozpostarła swoje osady także po południowych i zachodnich jej wybrzeżach, wypierając krajowców w środek lądu i na północ.

Teraz liczy Australia 5 kolonij angielskich z miastami: Sydney, Brisbane, Melbourne, Adelaide i Pert i dostarcza swojemu macierzystemu krajowi złota i wełny z milionów owiec, wypasających się na niezmiernych pastwiskach australskich, a spożywa wyroby jego fabryk.

Środek lądu Australii nie jest jednak dotąd jeszcze przez Europejczyków zamieszkany. Cała środkowa Australia jest bowiem dziką, jałową pustynią, niezdolną do uprawy. Po tych pustyniach, na których rzadko spotyka się nawpół wyschnięte jeziora, lub potoki, gubiące się w spękanej od posuchy ziemi, koczują tylko krajowcy, a czasem zapuszczają się w nie śmiali podróżnicy, aby zbadać nieznane jeszcze dotąd ich obszary.

Wyspy australskie są w posiadaniu różnych państw europejskich: Anglii, Francyi, Holandyi i Hiszpanii. Na niektórych, dokąd nie doszło jeszcze światło wiary chrześcijańskiej, utrzymuje się obrzydliwe ludożerstwo, które było tutaj niegdyś bardzo rozpowszechnione, inne zaś, których mieszkańcy nawróceni zostali przez misyonarzy chrześcijańskich, stanowią jak wyspy Sandwich, udzielne państwa, rządzone przez krajowych władców.

---

127. Słowik i szczygieł.

Rzekł szczygieł do słowika, który cicho siedział:
„Szkoda, że krótko śpiewasz". Słowik odpowiedział:
„Co mi dał dobry Pan Bóg, wypełniam to wiernie;
Lepiej krótko, a dobrze, niż długo, a miernie."

---

128. Batożki Kościuszki.

Lat temu kilkadziesiąt, żył w Warszawie biedny, bardzo biedny rymarz, imieniem Jakób. Żona go odumarła i zostawiła pięcioro drobnych dziatek, a Jakób nigdy nie mógł dostać tyle roboty, żeby siebie i dzieci utrzymać. Mieszkał przy wąskiej, ciemnej uliczce, oszczędzał jak mógł, lecz wszystko nie pomagało; mimo chęci do pracy, wiodło mu się coraz gorzej i gorzej.

Pewnego razu, gdy już nie miał czem dzieci posilić, a nikt się z robotą nie zgłaszał, wyszedł rymarz na miasto i chodził od domu do domu, czyby nie można gdzie co zarobić. Wszędzie go odprawiano z niczem, więc był bardzo smutny i już nie wiedział, co począć. Gdy tak idzie zafrasowany, spostrzega tłum ludzi, a w pośrodku kilku oficerów na koniach. Starzy i młodzi cisnęli się i wykrzykiwali radośnie.

— Czemuż się tak cieszycie? — zapytał rymarz jednego z przechodniów.

— A cóż to, nie wiecie, że przyjechał nasz jenerał Kościuszko? — odparł zapytany.

— A któryż to z pomiędzy tych panów na koniach?

Przechodzień wskazał Jakóbowi Kościuszkę. Był on ubrany w białą, chłopską sukmanę, czerwoną czapeczkę miał na głowie i pawie piórko za barankiem od czapki.

Rymarz wypatrzył się na jenerała i tyle dobroci ujrzał w jego twarzy i oczach, że mu przyszło mimowoli na myśl, czyby mu Kościuszko nie zaradził w jego biedzie. Wrócił więc do domu, ubrał się w to, co miał najlepszego, i poszedł prosto do Kościuszki. A łatwo tam było dostać się do tego sławnego naczelnika, bo przyjmował każdego łaskawie, choćby i żebraka.

Gdy Jakób stanął przed Kościuszką i zaczął mu o swej niedoli opowiadać, tak się rozżalił, że już nie mógł słowa dokończyć i wybuchnął płaczem.

Zamyślił się jenerał na to opowiadanie, gdyż żal mu było poczciwego rymarza. Sięgnął do kieszeni, lecz jak nigdy nie miewał dużo pieniędzy, tak i tym razem nie znalazł więcej w kieszeni, tylko talarka.

— Jakże ja ci pomogę! — rzekł z żalem, wyjmując pieniądz. — Nie został mi tylko ten talarek, a to za mało dla ciebie i dla dzieci.

— Panie jenerale — rzekł rymarz — ja nie błagam o jałmużnę, lecz o robotę; mam ręce zdrowe, potrafię na siebie i dzieci zarobić.

— Kiedy ja w tej chwili żadnej roboty dać ci nie mogę — rzekł Kościuszko i zafrasował się jeszcze bardziej. — Ale, poczekaj! — zagadnął nagle, uśmiechając się z radości — weź tego talarka, nakup, czego ci potrzeba, narób do trzech dni dużo małych batożków do konia, i nie troszcz się o resztę.

Rymarz wziął talara, podziękował jenerałowi, a powróciwszy do domu zabrał się do roboty.

Po trzech dniach około południa zrobił się wielki gwar na ciasnej uliczce, przy której mieszkał rymarz. Przejeżdżał Kościuszko, otoczony świtą oficerów i tłumem ludu. Gdy przyszło mijać dom rymarza ,zatrzymał się Kościuszko i zażądał batożka dla konia. Uradowany rymarz wyniósł czemprędzej cały pęk batożków, a Kościuszko uśmiechając się, wziął jeden i rzucił talara. Gdy to ujrzeli oficerowie, dalejże jeden za drugim wołać o batożki i w jednej chwili rozebrali wszystkie, płacąc nie tylko po talarze, lecz po dwa i po trzy za jeden, bo każdy chciał mieć taki batożek jak Kościuszko, a tu już ich nie starczyło. W jednej chwili zebrał biedny rymarz sporą sumkę pieniędzy, a jeszcze więcej zamówień na nowe, kościuszkowskie batożki. Wkrótce też nie mógł opędzić się robocie, otworzył wielki warsztat, a przyszedłszy do mienia, błogosławił i dzieciom czcić przykazał pamięć Kościuszki.

129. Tłuszcze, świece i mydło.

W zwierzętach, jak i w niektórych roślinach, znajdują się ciała tłuste, czyli tłuszcze. Tłuszcze roślinne są po większej części ciekłe i zwą się olejami. Ze zsiadłych zwierzęcych tłuszczów najpospolitsze jest masło i łój.

Oleje, jak i wszystkie tłuszcze, są lżejsze od wody; toż wrzucone w nią, zawsze na wierzch wychodzą. W wodzie się nie rozpuszczają, dlatego plam tłustych wodą zmyć nie można. Nie znikną one też przez samo ogrzanie. Jeżeli wszakże na splamione sukno, lub inną rzecz miękką, położymy bibułę i przygniatać będziemy ciepłem żelazkiem, tłuszcz wsiąknie w bibułę. Wyskok, czyli czysty mocny spirytus i terpentyna, która z żywicą wycieka z drzew iglastych, mogą w części rozpuścić w sobie tłuszcze. Najłatwiej wszakże zniszczyć je można za pomocą ługu, otrzymanego z popiołu. Tłuszcz, zarobiony ługiem, zamienia się w mydło, które już wodą wypłukać można. Tłuszczów używamy także do fabrykacyi mydła.

Mydło miękkie, czyli maziste, wyrabiają z najpospolitszych olejów, mianowicie z lnianego i konopnego. Tłuszcz gotujemy w kotle głębokim, dolewając ciągle ługu z popiołu, dopóki nie utworzy się masa śliska, zwana klejem mydlanym. Wtedyto tłuszcz wszystek już się zmydlił. Następnie jeszcze się czas jakiś gotuje, a gdy zgęstnieje i ostygnie, układa się wszystką masę w beczki.

Zwykle, przed wyłożeniem, zaprawiają jeszcze masę mydlaną jaką zieloną barwą; stąd mydło miękkie bywa pospolicie zielone.

Mydła twarde wyrabiają nie z oleju, lecz z łoju. Łój gotuje się z ługiem z popiołu, a gdy się utworzy klej mydlany, dodaje się soli kuchennej. Mydła twarde są białawe lub żółtawe, nie mają

tej nieprzyjemnej woni, co miękkie, lecz i mniej się od tychże pienią.

Nie w każdej wodzie mydło się łatwo rozpuszcza. W wodach, zawierających w sobie części wapienne, mydła się nie rozpuszczają, i jak mówią: warzą się. Takie wody nie dobre są do prania i zwą się twardemi. Z tłuszczów mamy jeszcze wiele innych ważnych pożytków. Oleje służą do lamp, z łojów wyrabiamy świece.

Świece z łoju wyrabiane są dwojakie, łojowe i stearynowe. Łojowe otrzymać można wprost przez maczanie w roztopionym łoju knotów nicianych, bawełnianych, lub lnianych. Świece takie zwą się też maczanemi. Palą się dobrze, nie są zupełnie okrągłe i z wejrzenia są niekształtne. Lepsze i ładniejsze są świece lane w rurach, czyli rurkowe. Otrzymujemy je, lejąc łój roztopiony w rurki blaszane, szklane, lub gliniane, przez które poprzednio knot przeciągnięto.

Z większym daleko zachodem wyrabiają z łoju świece stearynowe. Naprzód łój gotuje się z wapnem gaszonem, przez co tworzy się tak zwane mydło wapienne. Mydło to, wyjęte i wystudzone, jest twarde; wtedy je kruszą i rzucają do wody zakwaszonej tak zwanym witryolem. Jest to kwas, wyrobiony z gazów spalonej siarki. Zwą go też kwasem siarkowym. Jest on wielką trucizną. Mydło wapienne, ugotowane z wodą zakwaszoną witryolem, tworzy masę proszkowatą, która osadza się na dnie kotła, na wierzch zaś wody

wypływa tak zwana stearyna, którą zbierają w puszki blaszane i kładą pod prasę, ażeby z niej wycisnąć pozostały jeszcze łój. Ostygła stearyna jest masą twardą, białawą, bez woni. Tak powstają świece stearynowe. Knoty do świec stearynonych wyrabiają z nici, plecionych i maczanych w wodzie, do której dodają boraksu, pewnego rodzaju soli. Knoty takie w ogniu rozplatają się i dlatego się zginają, a przeto łatwiej popieleją, tak, że świec stearynowych objaśniać nie potrzeba.

Tłuszczów używamy także do przyprawiania pokarmów. Z olejów, używanych w tym celu, najlepszą jest oliwa, wytłaczana z owoców drzewa oliwnego, które z liści jest bardzo podobne do naszej wierzby, a rośnie tylko w cieplejszych krajach. Po oliwie, najlepszy jest olej rzepakowy. Olej konopny należy do tak zwanych olei schnących, czyli wysychających na powietrzu; jest zielonawy, niemiłej woni. Używają go tylko do fabrykacyi mydła i do lamp.

130. Nie goń motyla.!

Młody chłopaku, porzuć swawole,
Kwietniowy motyl wyleciał w pole,
Radosna chwila;
Nie psuj radości swoją pustotą,
Niech mu na skrzydłach migoce złoto,
Nie goń motyla!

*

Niech sobie lata, niech sobie lata,
Przez kilka godzin użyje świata,
Co się przymila;
Skrzydełka płoną, oczka mu płoną,
Chce się pobawić trawką zieloną,
Nie goń motyla!

*

Dla niego wieczność, co dla nas chwilka,
Chce w jednej wiośnie mieć wiosen kilka,
Główkę pochyla,
I z każdej trawki, z każdego kwiatka
Chciałby słodycze ssać do ostatka,
Nie goń motyla!

131. Bitwa pod Wawrem, Wielkim Dębem i Iganiami.

Po bitwie pod Grochowem jenerał Dybicz zaczął rozpraszać swe siły. Przyczynił się do tego głównie Dwernicki, który w kilku bitwach pobił Moskali, a wkońcu stanął pod twierdzą Zamościem. Przeciw niemu wysłał Dybicz znaczną liczbę wojska, a także i w inne strony. Wtedy wódz naczelny Skrzynecki powziął plan pobić nieprzyjaciela cząstkowo. W nocy z 30-go na 31-go marca wyruszyło wojsko polskie na zniesienie oddziałów moskiewskich Rozena i Geissmara, które stały odłączone od głównej armii.

Pod zasłoną grubej mgły zbliżyło się wojsko polskie do Moskali. Było ich 6,000 pod dowódz-

twem Geissmara. Polacy pod wodzą Rybińskiego i Kickiego rozbili ich i zabrali im 200 niewolnika i 4 działa, sami straciwszy tylko 17 zabitych i 33 rannych.

Nazajutrz 1-go kwietnia przyszło do bitwy pod Wielkim Dębem. Był to twardy orzech do zgryzienia, gdyż Moskale stali w gęstym lesie, i trzeba było iść na nich przez wielkie błoto, tak że konie po brzuch wpadały. Już się miało ku wieczorowi, gdy wódz naczelny wydał rozkaz, aby wojska stanęły na noc w tych samych miejscach, jakie zajęły. Bogusławski z całym oddziałem byłby musiał spędzić całą noc w błocie. To było za wiele dzielnemu dowódzcy, więc zawołał: „Alboż my to kaczki, żeby spać w błocie, mając wieś pod nosem? Hura ha! odbierzmy tym szelmom kwatery!" Jakoż zaraz zakomenderował: „Naprzód! marsz, marsz!" Czwartacy uderzają i wnet Moskale uciekają, a za nimi pędzi Skarzyński z jazdą. Byliby ich znieśli zupełnie, ale ciemna noc nie dozwoliła dalszego ścigania; zabrano jednak kilka armat i dużo jeńców. Później pobito Moskali pod Kałuszynem, gdzie Władysław Zamojski zdobył 3 chorągwie. Moskale po przegraniu tych 2 bitew stracili odwagę. Tłumami broń rzucali. Chłopi polscy przyprowadzali licznych jeńców. To też zabrali Polacy 11,600 do niewoli, 12 dział, 5 chorągwi, 6,000 sztuk broni i 4 polowe apteki. Moskali padło trupem, 2,000, a Polacy stracili tylko 450 zabitych i rannych.

Teraz to nadarzyła się Skrzyneckiemu najpiękniejsza pora zniszczenia, lub pobicia i wyparcia nieprzyjaciół, zwłóczył on przecież i marnował najświetniejszy zapał wojska. Wynajdował różne sposoby, aby tylko stanowczej nie stoczyć bitwy. Myślał więcej o układach z Moskwą i Austryą, aniżeli o planach wojennych. Milej mu było siedzieć w Warszawie, aniżeli w obozie.

Dnia 10-go kwietnia jenerał Kicki postępując naprzód natrafił niespodzianie pod Dominicami na trzy razy liczniejszego wroga. Krótka była walka; 200 Moskali padło trupem, 250 się poddało, a reszta haniebnie uciekła.

W tym samym czasie oddział polski pod dowództwem jenerała Prądzyńskiego, liczący 5000 żołnierza, spotkał się z dwakroć liczniejszym oddziałem Rozena pod Iganiami. Moskale mieli armat 40, a Polacy 14. W tym boju brali udział żołnierze moskiewscy zwani „lwami warneńskimi", gdyż w wojnie tureckiej 1828 pierwsi weszli do Warny. Nie doświadczywszy jeszcze męstwa Polaków, śmiali się, gdy jakiś pułk moskiewski uciekał przed Polakami. „Myślicie, że to z głupimi Turkami sprawa", uciekinierzy zawołali. „Spróbujcie się tylko z Polakami, a zobaczycie, że szybciej niż my uciekać będziecie." Wnet przekonali się, że z Polakami to nie z Turkami sprawa — bo gdy na Polaków uderzyli, ci choć o połowę słabsi, nie strzelając wcale, samymi bagnetami rozbili ich w puch. Zwycięstwo było stanowcze.

Moskale utracili 5,000 zabitych i rannych.

Naczelny wódz Skrzynecki popełniał liczne błędy, nie słuchając rad Prądzyńskiego i Chrzanowskiego. Wojsko domagało się koniecznie stanowczej walki, lecz Skrzynecki tracił czas bezczynnie; wysyłał listy do króla pruskiego i cesarza austryackiego a nawet układał się z Moskalami.

Wódz moskiewski, Dybicz nadszedł niespodzianie pod Ostrołękę, a obsadziwszy wzgórza działami, szerzył okropne spustoszenie w naszych szeregach. — Skrzynecki stracił niejako zupełnie głowę, gdyż w końcu sam nie wiedząc co czyni, chwycił za karabin i chciał iść na Moskala; wstrzymał go jeden z oficerów, mówiąc: „My potrzebujemy wodza, żołnierzy mamy dosyć.“ Żołnierze bili się dzielnie, ale to nie wiele pomagało, gdyż brakło umiejętnej głowy 1831 roku — brakło Kościuszki, Poniatowskiego, lub Henryka Dąbrowskiego.

Byłaby się polska armia rozsypała i poniosła klęskę, gdyby nie jenerał Bem, który swą artyleryą wstrzymał napierających Moskali. Polacy stracili około 8,000 żołnierzy, między nimi 270 oficerów i dwóch jenerałów: Ludwika Kickiego i Henryka Kamińskiego; straty moskiewskie były znacznie większe. W każdym razie bitwa pod Ostrołęką była straszną klęską, która rozstrzygnęła niejako losy powstania, gdyż Skrzynecki i znaczna część jenerałów bić się nie chciała. Roz-

poczęto układy z Moskwą, Austryą i Prusami. Oj to oglądanie się na obcą pomoc, to nas zgubiło!

Nakoniec złożono z dowództwa Skrzyneckiego, a wybrano Dembińskiego, lecz ten kilkanaście dni tylko był wodzem.

Tymczasem w miejsce Dybicza objął dowództwo Paszkiewicz. Ten podstąpił pod Warszawę. Słabą była obrona, zwłaszcza, że wysłano 20,000 żołnierzy pod dowództwem Ramorino po żywność, który zdaje się zdradził sprawę polską, gdyż nie wrócił z pomocą Warszawie.

Dnia 6-go września zaszła krwawa bitwa pod murami Warszawy. Dzielny jenerał Sowiński bronił odważnie powierzonego mu szańca, a gdy nieprzyjaciel opanował okopy schronił się do kościoła. Polacy razili ogniem wrogów, a gdy drzwi zostały wyważone, zaczęła się mordercza walka w kościele. Sowiński, choć o szczudle, bo nogę stracił w boju, stawił śmiały opór. Moskiewski oficer wołał nań, aby się poddał; na to rzecze mężny wojownik: „Polak poddaje się tylko Bogu". Zaczął strzelać do Moskali i bronić się bagnetem. Poległ nieustraszony wojownik i dopiero po jego zgonie Krukowiecki i Prądzyński oddali Warszawę Paszkiewiczowi. Gdyby byli wszyscy wodzowie podobne męstwo okazali, Warszawa nie byłaby zdobytą. Konstanty Gaszyński uczcił pamięć Sowińskiego pięknym wierszem, a ty młodzieży polska bierz przykład z niego, jak bronić ojczyzny.

Po zdobyciu Warszawy mianowano naczelnym wodzem jenerała Rybińskiego, który wprowadził wojsko polskie w granice pruskie, gdzie bez wystrzału broń złożyć zmuszone było.

Powstanie 29-go listopada sprowadziło wielkie klęski na Polaków, gdyż dało wrogom pozór, aby nas tem więcej prześladować, przecież narodowość polska potężnie się ożywiła, a świat dowiedział się, że jeszcze żyją Polacy i że nie uginają dobrowolnie karków pod jarzmo niewoli.

132. Zołądek i członki.

Członki w ciele jednem zbuntowały się przeciw żołądkowi. — „Poco mamy", mówiły, „pracować na tego żarłoka, gdy on nie przykładając się do niczego, trawi owoc naszych trudów?" — „Niech go licho weźmie!" rzekły ręce, „nic mu odtąd nie podamy". — „Tyle się już dla niego nachodziłyśmy," mówiły nogi, „już się teraz nie ruszymy".

Żołądek, tym sposobem od wszystkich opuszczony, wkrótce zesłabł niezmiernie.

Ale wnet wszystkie członki uczuły niemoc, niezwłocznie więc dla własnego dobra do posłuszeństwa powróciły.

133. Węże i żmije.

Węże mają ciało podłużne, bez nóg, głowę małą, paszczę szeroką i rozciągłą. Niektóre gatunki wydzielają z gruczołów im właściwy jad. Język wężów bardzo długi, ruchliwy, w końcu rozdzielony, chowa się w chwili połykania zdobyczy w osobną pochewkę; jest on głównym organem dotykania. Węże dzielimy na niejadowite i jadowite.

Do niejadowitych należą dwa rodzaje żyjące w Azyi, Afryce i Ameryce.

W dwóch pierwszych znajdują się wielkie węże zwane pytonami. Pytony żyją na drzewach, w miejscowościach wilgotnych, z których napadają na przechodzące zwierzęta. Przyczepiwszy się ogonem do drzewa, gad ten pozostaje nieruchomy, potem w upatrzonej chwili rzuca się na zdobycz, oplata ją uściskiem potężnych zwojów swego ciała, i dusi. Według opowiadań krajowców, pytony pożerają większe nawet zwierzęta, jak: gazele, sarny, młode jelenie i owce —szeroka ich paszcza, łatwo rozciągalna, ułatwia im połykanie, zresztą nadają kształt podłużny zwłokom schwytanej ofiary. Po połknięciu zdobyczy zawłóczą się w miejsca ustronne i tam odbywają trawienie. Ciało tych płazów przedstawia olbrzymi łańcuch złożony z ogniw czarnych, lub brunatnych, z oczkami pospolicie żółtemi, prawie

kwadratowemi. Wielkie ciemne pręgi biegną po bokach głowy.

Nieco mniejszym od afrykańskich i azyatyckich pytonów jest wąż boa. Dochodzi 20 stóp długości. Żyje w głębi lasów, na drzewach, zdala od wód; inne jego gatunki przeciwnie pilnują rzek, strumieni, czatując z wysokości gałęzi pochylonych nad wodą na zwierzęta pić przychodzące. W upatrzonej chwili rzuca się boa na nie, silne jego pierścienie zaciskają się coraz mocniej około szyi ofiary, z której w uścisku tym staje się masa niekształtna. Wąż ją zwolna wtedy połyka. Jaja swe potwór zwykle składa w piasku. Są one błoniaste, kształtu podługowatego, wielkości gęsich. Młode z nich wykłute mają 12 cali długości. Boa dusiciel lubi przebywać w lasach suchych Ameryki, a szczególnie Brazylii. Ubarwienie jego zmienne.

Węże jadowite opatrzone są przyrządem, z pomocą którego będąc rozdrażnione, trują zwierzęta, a nawet człowieka z nadzwyczajną szybkością. Przyrząd ten tworzą gruczoły, umieszczone z obu stron głowy, wydzielające zabójczy jad, który przypływa przez kanały, wewnątrz zębów istniejące, i dostaje się tak do zębów jak i do szczęki górrej. Zęby jadowite są dłuższymi od innych, przerzyna je rowek łączący się z gruczołami. Ukąszenie węża jest tem niebezpieczniejsze, im większą ilość jadu z gruczołów wydzielił.

Najpospolitszym przedstawicielem wężów jadowitych jest żmija, zwana też gadziną. Zamieszkuje okolice lesiste i górskie Europy. Żywi się jaszczurkami, żabami, owadami i robakami; poluje na drobne zwierzęta ssące, jak: myszy leśne, sorki i inne. Zimę i początek wiosny żmija spędza w odrętwieniu w miejscach ukrytych, często wiele tych gadzin zwiniętych, z sobą splecionych, w norach spoczywa. — Żmija pełza ciężko, jest stworzeniem bojaźliwem, wieczorami szuka pożywienia, światła dziennego unika, niekiedy jednak w miejscach ustronnych lubi się wygrzewać na słońcu.

Do straszliwych węży jadowitych Ameryki północnej należą: grzechotnik i sercogłów.

Grzechotnik pospolity, zwłaszcza w Stanach Zjednoczonych i Meksyku, dorasta wielkości 6—7 stóp. Barwa jego na grzbiecie szara, pomieszana z żółtawą, na której ponakrapiane plamy czarne z białą obwódką. Płaską głowę tego płazu pokrywa przy paszczy sześć łusek większych, ułożonych w trzy skośne szeregi dwułuskowe. Oczy ma błyszczące, paszczę szeroką, język wąski, czarny, rozdwojony, zęby haczykowane, bardzo długie od przodu szczęki górnej. Na końcu ogona mieszcząca się grzechotka, od której płaz nazwę przyjął, powstaje z obrączek zeschłego naskórka, po każdem lenieniu pozostających. Obrączki te są ruchomymi pęcherzykami, które w czasie pełzania gadu wydają szelest, ostrzegający zwierzęta i lu-

dzi o zbliżaniu się straszliwego ich nieprzyjaciela. Grzechotnik żywi się drobnemi zwierzęty ssącemi i płazami, na które cierpliwie czatuje i dusi w oplocie. W czasie lata przebywa w miejscowościach górskich, lasami porosłych, błądzi na wybrzeżach rzek, lub spoczywa pod starem, wywróconem drzewem. Przy zimniejszym powietrzu zwija się i w odrętwieniu pozostaje w kryjówce.

Świnie pomagają Amerykanom do tępienia tych niebezpiecznych płazów. Na zachodzie i południu, gdy na polach rozgoszczą się grzechotniki, prowadzą na nie maciory z prosiętami. Gruby pokład tłuszczu zabezpiecza te zwierzęta od zabójczego jadu wężów, które padają ofiarą żarłoczności trzody chlewnej. Gdy świnia spostrzeże ulubioną zdobycz, kłapie kłami, sierć jeży, i rzuca się na potwora z gwałtownością. Grzechotnik rozwija się, pełza ku wrogowi nie okazującemu żadnej obawy, znoszącemu ukąszenia obojętnie; świnia przydeptuje ogon węża nogami, szarpie go w sztuki i pożera.

Sercogłowy są podobne do grzechotnika, brakuje im jednak grzechotki. Przebywają one głównie w bliskości wyspy świętego Wincentego. Długość ciała dochodzi 7 stóp. Z każdej strony szczęki górnej znajduje się jeden, dwa, a nawet trzy zęby jadowite. Ukąszenie jego jest tak jadowite, że bawołu w kilkanaście godzin zabija. Ukrywa się pod zeschłymi liśćmi, w pniach drzew

spróchniałych, często też przebywa w trzcinie cukrowej. Murzyni zajęci uprawą trzciny i żołnierze na Martynice, padają najczęściej ofiarą sercogłowa. Ukąszenie jego sprawia ból bardzo żywy, poczem następuje silna opuchlizna. Ciało sztywnieje i staje się nieczułem, pulsa i oddychanie słabną, myśli się mieszają bezładnie. Ukąszony zapada w sen ciężki, ciało jego powleka się barwą niebieskawą, nieugaszone pragnienie z odpluwaniem krwi, obok tego zagraża paraliż, po którym śmierć następuje.

W Brazylii istnieją jeszcze węże będące postrachem mieszkańców, zwane okularnikami. Ustrój tych płazów osobliwy. Kiedy spoczywają szyja ich nie większa od głowy, za rozdrażnieniem jednak, szyja okularników się nadyma, przednia część ciała sztywnieje, część zaś tylna o ziemię oparta, jednocześnie pełzać zaczyna. Na rozdętym jego karku widocznym jest wówczas rysunek dwóch kół spiętych łukiem, przedstawiających pewne podobieństwo do okularów, od czego płaz ten nazwę otrzymał. Żyją one także w Azyi i Afryce W Egipcie i Persyi oswajają okularniki i pokazują różne sztuki. Przygrywają im na piszczałce co zniewala je do ruchu, gdyż wszystkie węże lubią muzykę. Ażeby się ustrzec przed ukąszeniem tego potworu, wyrywają mu zęby, przez które jad wypuszcza.

134. Dąb i świnia.

„Rzecz wyborna!" świnia rzekła,
Zjadła żołądź i uciekła.
A dąb na to: „Hej, Mosani!
Smakowała żołądź Pani?
A jeżeli smakowała,
Sama grzeczność wymagała,
Żeby chociaż kiwnąć głową,
Coś wprowadzasz modę nową."
Świni każdy to przebaczy;
Kto grzeczny czyni inaczej.

135. Przyszła kreska na Matyska.

Kiedy pod koniec zeszłego wieku wybuchła była wielka wojna między Francyą a innemi państwami europejskiemi, Prusacy, wypowiedziawszy Francuzom wojnę, wkroczyli do ich kraju. Niejeden z nich wówczas nie pomyślał o zmienności toku spraw ludzkich, zwłaszcza podczas wojny, gdzie nieraz ten, co z początku zwyciężał, w końcu bywa zwyciężonym; nie pomyślał więc o tem niejeden z Prusaków, że tak, jak oni weszli do kraju francuskiego, podobnie i Francuzi wkroczyć mogą do ich kraju. A właśnie dlatego, że o tem nie wszyscy myśleli, nie każdy też żołnierz zachowywał się w kraju nieprzyjacielskim tak, jak przystało na uczciwego żołnierza, który ma bronić

ojczyzny i walczyć mężnie z jej nieprzyjacielem, choćby przyszło życie utracić, ale nie na to nosi broń, aby napadał ludzi bezbronnych i spokojnych i krzywd i gwałtów na nich się dopuszczał. Nawet podczas wojny w kraju nieprzyjacielskim żołnierz prawdziwy nie splami czci swojej wyrządzeniem krzywd bezbronnym ludziom.

Otóż nie myślał o tem wszystkiem, podczas owej wojny, pewien huzar pruski; bo kiedy Prusacy wkroczyli do kraju francuskiego, huzar ten wpadł do domu spokojnych mieszkańców na rabunek, kazał sobie dać pieniądze, jakie mieli, zabrał wszystko, co tylko mógł unieść, a nawet i pościeli, którą właśnie była sprawiła gospodyni domu, nie pominął. A nie koniec na tem; bo jeszcze z gospodarzami i ich rodziną nie po ludzku się obszedł. Syna ich ośmioletniego, który go prosił, aby rodziców nie krzywdził, nogą kopnął, córeczkę zaś młodszą od chłopca, kiedy wybiegła za huzarem prosząc, aby przynajmniej pościeli, którą matka dopiero była uszyła, nie zabierał, rabuś niegodziwy pochwycił i wrzucił do głębokiej studni na podwórzu. Nim przerażony ojciec zdołał dostać drabiny, aby pospieszyć na ratunek, biedne dziecko już utonęło.

Huzar z rabunkiem odszedł; pułk, do którego należał, wyruszył dalej, i zdawało się, że już skończyła się cała historya. Tak przynajmniej zapewne myślał sobie ten zły człowiek, oddaliwszy się

z miejsca, w którem popełnił zbrodnię. W jakiś czas potem, wystąpiwszy ze służby, wrócił do ojczyzny, osiadł w mieście Nisie, na Szląsku pruskim, i wygodne wiódł życie. Widocznie mniemał, że „to co było, a nie jest, nie pisze się w rejestr!" że więc minęło, jakby kamień rzucił w wodę. Ale jest Bóg na niebie wszechwiedzący i sprawiedliwy, który i to, co było, chociaż już nie jest, w wieczny rejestr zapisuje. Zresztą łatwa to rzecz, wrzucić kamień do wody; o nim łatwo zaginie pamięć; ale huzar wrzucił dziewczę do studni, a to przecież zupełnie co innego, niż martwy kamień! Zatem i historya nie była się skończyła.

Jakoż Bóg, który kieruje losami nietylko ludzi, lecz i narodów całych, tak zrządził, że Prusacy musieli cofnąć się z Francyi a wojska francuskie do Niemiec wkroczyły. Napoleon I. nawet państwo pruskie zajął, a Francuzi i na Szląsk pruski przybyli. Oddział ich rozłożył się w Nisie, a młody sierżant francuski z tego oddziału dostał się na kwaterę do pewnej tamtejszej mieszczanki. Gospodyni uprzejmie przyjęła w swym domu Francuza; była to bowiem poczciwa i rozumna kobieta, i myślała sobie: cóż winien Francuz, że jako żołnierz musiał iść w dalekie kraje? Starała się więc dostarczyć mu wszystkiego, na co stać było jej dom niezamożny. A i sierżant, chociaż należał do wojska zwycięskiego, przebywającego w kraju zawojowanym, żadnych nadużyć i zbytków się nie dopuszczał, żadnych nadzwyczajnych

rzeczy, czy to w jedzeniu, czy w innych wygodach domowych nie wymagał; owszem bardzo przyzwoicie się zachowywał. Widocznie był to dzielny żołnierz i uczciwy, a ludzki człowiek.

Przenocowawszy pierwszą noc w swej kwaterze, sierżant rano nie przychodził na śniadanie. Gospodyni domu myślała, że zmęczony trudami wojennymi pewnie dłużej odpoczywa. Ale kiedy dobrze już było zrana, a sierżanta nie było widać, gospodyni w obawie, czy nie zachorował, zajrzała do jego izby, aby się dowiedzieć, co się z nim dzieje. Młody sierżant nie spał, siedział na łóżku z założonemi rękoma i głową smutnie pochyloną, a łzy rzęsiste z oczu mu płynęły. Zatopiony w myślach nie spostrzegł nawet gospodyni, wchodzącej do izby. Dopiero kiedy ta, zbliżywszy się, zapytała go o przyczynę smutku, Francuz podniósłszy zapłakane oczy, odpowiedział, że pościel, na której spał, przed laty trzynastu żołnierz wojska nieprzyjacielskiego, wpadłszy do domu jego rodziców na rabunek, zabrał ze sobą. „Na poszewce u poduszki znajdują się jeszcze czerwone głoski, które matka moja wyszyła własną ręką", rzekł ze łzami sierżant. „Rabunku tego i znieważenia rodziców sam byłem świadkiem, i to przypomnienie tak mnie zasmuciło".

Gospodyni opowiedziała Francuzowi, że pościel tę kupiła od huzara, który powróciwszy z wojny, zamieszkał w mieście i dotychczas w niem żyje.

Sierżant, dowiedziawszy się o tem, prosił, aby mu wskazała mieszkanie byłego huzara, i udał się do niego. Francuz poznał go odrazu. „Czy pamiętasz", rzekł do huzara, „jakto przed trzynastu laty napadłeś we Francyi na dom spokojnych i niewinnych ludzi, zabrałeś im wszystko, coś tylko mógł unieść, a nawet pościeli nie zostawiłeś? Czy pamiętasz, jak nie miałeś litości, kopiąc nogą chłopczynę, który cię prosił, abyś nie krzywdził jego rodziców? Czyś zapomniał, coś uczynił z dziewczynką, która cię także o to błagała?"

Huzar zrazu się wymawiał, że to podczas wojny różnie się dzieje, że tam każdy bierze, co mu w rękę wpadnie, że to zresztą inny mógł uczynić żołnierz. Ale kiedy mu sierżant powiedział, że ową zabraną pościel tu w mieście sprzedał, że on więc jest owym rabusiem i zabójcą siostry jego, sumienie odezwało się w zbrodniarzu. Wielki strach go ogarnął, tak, że nawet nie zdołał wyrzec słowa. Padł tylko na kolana przed sierżantem i dopiero po chwili wyjąknął: „Przebaczenia!" Ale widząc przed sobą żołnierza, w pałasz uzbrojonego, zapewne także sobie pomyślał, że prośba ta niewiele się przyda; spuścił bowiem głowę, jakby oczekiwał, że Francuz natychmiast go porąbie.

Cóż myślicie? jak sobie postąpił sierżant? O, nie uczynił on tego, czego się spodziewał huzar, chociaż serce miał do głębi wzruszone, tak, że

z boleści ledwie nie pękło. Francuz był dobrym chrześcijaninem; zemstę więc uważał za rzecz podłą i pogardy godną. Pomyślał sobie, że wszyscy jesteśmy w mocy Pana Boga, który każdemu wymierza, według słuszności, nikt więc sam złem za złe odpłacać nie powinien. Tak myśląc młody sierżant, rzekł do huzara: „Żeś ze mną obszedł się nie po ludzku, przebaczam. Żeś skrzywdził moich rodziców i stałeś się sprawcą ich smutku i biedy, to przebaczą ci moi rodzice. Ale żeś siostrę moję wrzucił do studni, w której śmierć znalazła, to niech ci przebaczy Bóg!"

To powiedziawszy, odszedł młody sierżant i lżej mu się na sercu zrobiło. Ale nie tak się działo huzarowi; on możeby był wolał, żeby mu Francuz był uciął głowę, a w jednej chwili wszystko byłoby się skończyło. Bo kiedy słuchał słów sierżanta, tak mu jakoś było na sercu, jakby już stanął na sądzie ostatecznym i słyszał straszny wyrok potępienia. Od tego też czasu nie miał już żadnej spokojnej chwili; zbrodnia ciągle mu stała przed oczyma; sumienie widocznie straszne czyniło wyrzuty; bo do owego czasu zdrów i krzepki, wkrótce wynędzniał, a niespełna w trzy miesiące życie zakończył.

136. Zgon Sowińskiego pod Warszawą.

Gdy trzech set dział gromy grzmiące
Dały hasło na bój krwawy,
A moskiewskich rot tysiące
Biegły na szańce Warszawy,

Garstka naszych za wałami,
Przy Wolskim skryta kościele,
Witając wrogów strzałami,
Z ich trupów drugi wał ściele.

Wódz o szczudle im przywodzi —
Włos jego srebrzy siwizna;
Lecz młodzieńczą siłę rodzi:
Honor, wolność i ojczyzna.

To Sowiński — krwią okryty,
Próżno wygląda pomocy;
Szaniec przez wrogów zdobyty,
Męstwo uległo przemocy.

Na kilku żołnierzy czele,
Co z nim przysięgli umierać,
Szablą drogę sobie ściele,
Tysiącom chce się opierać.

W święcone mury kościoła
Cofa się wódz ze swoimi,
I na szczupły hufiec woła:
„Gińmy, lecz gińmy wolnymi!"

Zadumieni niewolnicy
„Zdaj się", mówią, „nie walcz z nami."
A on im z okien świątnicy
Odpowiada — wystrzałami.

Biegną tłumy rozsrożone:
Nowa ich wściekłość zagrzała —
Już drzwi kościoła skruszone,
Ale walka nie ustała.

Bronią się rycerze śmieli —
Lecz co chwila ich nie staje;
Wreszcie wszyscy wyginęli —
I Sowiński sam zostaje.

Sam został, lecz nieugięty,
Przed przemocą się nie zniża,
Poszanowaniem przejęty
Dowódzca wrogów się zbliża.

„Krzycz pardon!" zdala go wzywa,
„Szaleństwem jest śmiałość taka!"
Sowiński pierś mu przeszywa —
„Oto jest pardon Polaka!"

Te były słowa ostatnie
Zsiwiałego bohatera —
Zginął za swobody bratnie:
Tak, syn wolności umiera!

Już nie żył — a dzikie wrogi
W milczeniu wstrzymali kroki,
Okiem szacunku i trwogi
Patrząc na rycerza zwłoki!

---

137. Wyprawianie skóry.

Skrójmy kawałek skórki, którą widzimy na słoninie, i zostawmy ją na suchem powietrzu.

Skrojona skórka wkrótce wyschnie, a przytem stanie się kruchą, skurczoną i twardą. Gdybyśmy podobny kawałek skórki zostawili w powietrzu wilgotnem, zobaczymy, że zacznie psuć się i gnić, chociaż nie tak prędko, jak kawałek mięsa.

Widzimy zatem, że skóra mimo swej mocy, gdyby nie była we właściwy sposób przyprawiona, do niczego użyćby się nie dała. W suchem powietrzu byłaby twardą i kruchą, w mokrem gniłaby.

Wyprawianie, czyli garbowanie skóry odbywa się we właściwych fabrykach, które zwą się garbarniami.

Ażeby skórę wyprawić, należy ją pierwej oczyścić z tłuszczu, włosów i całej powłoki zewnętrznej. Ze świeżej wszakże skóry nie tak łatwo dałoby się to wszystko zeskrobać. Dlatego wkładają naprzód skóry do dołów, posypują je przytem zwykłą solą, lub wapnem. Pozostawione tak przez pewien czas skóry zaczynają się, jak mówią, pocić, i wtedy z łatwością oskrobać je można.

Skóry oskrobane w różny sposób wyprawiać się dają. Na podeszwy, obuwie, wyroby rymarskie itp., wyprawia się skórę w taki sposób: Naprzód zanurza się ją w wodzie bieżącej, gdzie leżeć musi dopóty, dopóki nie zmięknie. Następnie kładzie się ją na miesiąc, lub dłużej do dębiny, tj. wody, nalanej na zmieloną korę dębową. Po wyjęciu układają skóry jedną na drugiej w wielkich

skrzyniach drewnianych, posypują każdą sztukę korą i nalewają dębnicą. Skrzynie takie zakopują potem w ziemię, gdzie zostawać muszą przez czas dłuższy, następnie dopiero wyjęte skóry suszą, wygładzają i wyrównują. Niektóre z jednej strony zabarwiają na czarno, inne znowu zapomocą odpowiednich przyrządów drewnianych otrzymują odciski, przez co na powierzchni swej stają się groszkowatemi.

Ponieważ skóra przez właściwe garbowanie zapomocą dębianki i kory bywa czerwonawa, stąd podobne wyprawianie skór zwą także czerwonoskórnictwem.

Na rękawiczki i tak zwaną irchę, skór nie moczy się w dębiance, lecz w wodzie zmieszanej z solą i z ałunem. Ałun jest to rodzaj soli słodkawego a ściągającego smaku. Takie wyprawianie zowie się białoskórnictwem, gdyż skóry, w ten sposób wyprawiane, są białawe.

Skórę znów tak zwaną jelonkową, albo zamsz, wyprawiają zapomocą tłuszczu. Napawa się ją naprzód olejem i następnie wałkuje. Nadmiar tłuszczu wyciągają ługiem. Takie wyprawianie zwą zamsznictwem. Skóry zamszowe są nadzwyczaj miękkie; przesiąknięte wodą schną, nie twardniejąc. Stąd i prać je można. Wyrabiają też z nich żołnierskie rękawiczki i inne rzeczy, które często prać trzeba, aby zawsze były czyste.

Na zamsz najlepsze są skóry jelenie, sarnie, także kozie i owcze.

Rzemień na podeszwy, na wyroby rymarskie i tak zwany surowiec, wyrabia się ze skóry wołowej. Z krowiej i końskiej mamy rzemień dla siodlarzy i jucht na obuwie grubsze. Na cieńsze obuwie bierze się skórę cielęcą. Safian, używany na poduszki, do wybijania krzeseł wyścielanych i do oprawy książek, wyrabia się ze skóry kozłowej, pośledniejszy zaś z baraniej.

Baranią skórę i cielęcą wyprawiają też często na tak zwany pergamin, czyli papier. Skóry na pergamin przeznaczone, po oczyszczeniu moczą się w wodzie, zawierającej wapno, stąd są tak tęgie. Pergaminu używa się na dyplomy i inne ważne pisma, które długie lata mają przetrwać bez zniszczenia. Wiele miast i kościołów w Polsce posiada takie pergaminowe pisma i dyplomy, które przed wiekami jeszcze wydali im królowie polscy.

138. Nie wstydź się swego rodu.

Podczas wojen francuskich za Napoleona I. służył w wojsku pod księciem Józefem Poniatowskim wieśniak polski, nazwiskiem Komorek, i dosłużył się stopnia kapitana i orderu. Kompania, którą dowodził kapitan Komorek, powszechne zyskała pochwały. Książę Józef, który go znał dobrze, nie mogąc dłużej ukrywać swej radości, dziękował wszystkim oficerom, a wziąwszy Komorka pod rękę rzekł do niego:

— Kapitanie! Oddawna honorowem swojem postępowaniem zyskałeś mój szacunek i przyjaźń; oddawna chciałem ci powiedzieć to, co ci dziś powiem. Na polu walki dosłużyłeś się stopnia kapitana, odniosłeś kilka blizn zaszczytnych i krzyż otrzymałeś. Dla mnie, i dla tych, co cię bliżej znają, to dosyć, aby cię kochać i zostawać z tobą w zażyłości; ale dla świata to nie dość, bo świat hołduje częstokroć nie zasłudze, cnocie, lecz czczym uprzedzeniom majątku, nazwiska, a tego ci właśnie brak. Rodzina twoja uboga, nieznana, przyjm więc odemnie radę jak od przyjaciela; porzuć rodzinne nazwisko, przezwij się Komorowskim, a ja ci wyrobię szlachectwo.

— Nie, Mości książę — odparł kapitan Komorek — nigdy nie rozstanę się z nazwiskiem, które po ojcu odziedziczyłem; bo nie chcę, aby się tem szczycił Komorowski, na co sobie zasłużył Komorek.

Rozrzewniony i ujęty tem książę Poniatowski, z uwielbieniem uściskał Komorka. Towarzysze broni znaleźli w tym szlachetnym sposobie myślenia nowy dowód do poważania dzielnego wojaka.

---

139. Osieł wilkiem.

Osieł, jak osieł, głupiec bez odwagi,
Dla postrachu i powagi
Wilczą skórą się ozdobił;

I gdy na ludzi szerzy trwogę śmiałek,
Z pod skóry wylazł mu ucha kawałek.
Więc Marcin, poznawszy panicza,
Porwał się zaraz do bicza,
I, siekąc, skóry nie szczędził,
A potem do pracy zapędził.

*

Gdy się stroi pusta głowa
W cudze myśli, w obce słowa,
To przybraną w inną postać
Dowcip ludzki lubi chłostać.

140. Kawa, herbata i cukier.

Kawa, której używamy za napój, jest nasieniem drzewa kawowego, które rośnie dziko w górskich okolicach południowej Abisynii. Drzewo to wyrasta do dziesięciu, a w niektórych okolicach i dwudziestu stóp wysokości. Liście ma ciemne, gładkie, lśniące i zawsze zielone, kwiaty mdłe, białe, pachnące i prędko przemijające. Owoce kawy podobne są do naszej czereśni, lecz rosną kupkami; wewnątrz owoców leżą nasiona, czyli ziarna kawowe. Ziarna te nabierają dopiero po dłuższem leżeniu najsilniejszej woni.

W Abisynii używano kawy od niepamiętnych czasów. Z początkiem XV. wieku wprowadzano ją do Arabii, a stamtąd rozpowszechniła się prędko po całym Wschodzie. W drugiej połowie XVII.

wieku przywieziono kawę do Londynu, a w dwadzieścia lat później do Francyi. Około tego czasu używano jej już tak dużo na Wschodzie, że w samym Kairze np. (w Egipcie) było przeszło 1000 publicznych kawiarń. Do Polski przywieziono ją z Turcyi, i już z końcem XVII. wieku zaczęli ją pijać Polacy. Polak także założył pierwszą kawiarnię w Wiedniu. Było to pamiętnego r. 1683, w którym Jan Sobieski obronił Wiedeń od Turków. Pewien Polak, nazwiskiem Kulczycki, oddał podówczas wielkie usługi chrześcijańskim wojskom, gdyż przedzierał się po trzykroć przez tureckie czaty z ważnemi dla wodzów wiadomościami. Były to przeprawy, przy których Kulczycki narażał własne życie. W nagrodę więc za to, że był takim zuchem, pozwolił mu magistrat wiedeński otworzyć kawiarnię, w której zużytkował wielkie zapasy kawy, znalezione w obowie tureckim.

Dziś użycie kawy jest we wszystkich częściach świata bardzo rozpowszechnione. W samej Europie zużywają corocznie około 250 milionów funtów, w innych częściach świata najmniej 200 milionów. Kawa stanowi zatem bardzo ważny artykuł dla handlu.

Wskutek takiego rozpowszechnienia kawy, założono w wielu krajach ciepłej strefy wielkie plantacye, w których ją troskliwie uprawiają. Najwięcej kawy uprawiają obecnie: Brazylia, Jawa i zachodnie Indye.

Towarzyszkę kawy, z której napój bardzo jest dziś używany, znacie zapewne także. Jest to herbata.

Do odwarów herbacianych używają nie ziarn, jak z kawy, lecz liści z rośliny, która jest bardzo podobna do hodowanej po cieplarniach kamelii, a rośnie dziko w Chinach i Japonii. Jest to krzew od 3 do 4 stóp wysoki, z pięknymi połyskującymi listkami i kwiatem, podobnym z układu do dzikiej róży. Bardzo jest wiele gatunków herbaty, lecz najważniejszą i najbardziej cenioną jest chińska.

Użycie herbaty coraz bardziej się dziś rozpowszechnia. W Chinach, gdzie herbaty od niepamiętnych czasów używają, w Japonii i Tybecie, piją ją po trzy i cztery razy na dzień. W Rosyi azyatyckiej ma prawie każdy wieśniak swój samowar do przyrządzania herbaty; w Europie, w Ameryce północnej i w Australii spożywają jej także bardzo wiele. W krajach europejskich, do których się dostała później od kawy, najbardziej jest rozpowszechniona w Anglii i Holandyi. Można przypuścić, że dziś używa herbaty około 500 milionów ludzi, t. j. mniej więcej połowa całej ludności na kuli ziemskiej.

Liczne są też plantacye herbaty, szczególnie w chłodniejszych okolicach strefy zwrotnikowej. Krzewy herbaciane rozmnażają z nasienia; zasiewają je w marcu; młode jednoroczne krzewy przesadzają, a potem ścinają im wierzchołki, aże-

by nie pędziły w górę, lecz rozwijały się krzaczysto. Zbiór liści rozpoczyna się w czwartym i piątym roku, i trwa do lat dziesięciu, lub dwunastu. Zbiór ten odbywa się zwykle w maju i czerwcu, i to na trzy zawody. Najpierwsze liście są najlepsze. Po zerwaniu liścia, nie suszą go wprost, lecz przyrządzają jeszcze w rozmaity sposób. Przez prażenie podczas suszenia nabiera dopiero liść gorzkawego, aromatycznego smaku. W samych Chinach wynosi zbiór roczny suszonego liścia około 20 milionów centnarów. Prócz tego uprawiają ją na Jawie i wielu innych miejscach.

Do Europy przywożą herbatę albo drogą suchą przez Rosyę, albo okrętami na Hamburg i inne portowe miasta.

Mówiąc o kawie i herbacie, nie można cukru pominąć milczeniem, bo choć są niektóre narody, co i herbatę i kawę piją bez cukru, wam one bez cukru pewnieby nie smakowały.

Cukier nie wyrasta z ziemi w takich kawałkach, lub ziarnach, jak go widzicie w sklepie, lecz jest wynikiem mozolnej pracy ludzkiej w osobnych fabrykach, czyli cukrowniach, gdzie go z niektórych roślin wydobywają i krystalizują. Wy to wiecie najlepiej, że w niektórych kwiatach są torebki ze słodką cieczą, że na kłosach żyta osiada czasem miodek, że dojrzałe gruszki, śliwki, winogrona i inne owoce mają w sobie wiele słodyczy. Otóż wszelka ta słodycz pochodzi z różnych gatunków cukru, zawartego w soku roślin.

Są gatunki takie, które nie tworzą tak pięknych połyskujących kryształów, jak cukier, który ma więcej słodyczy od innych i krystalizuje. Tego właśnie cukru używają do kawy i herbaty i do rozlicznych potraw.

Rośliną, z której pierwotnie najwięcej cukru wyrabiano, był pewien gatunek trzciny, zwany trzciną cukrową. Właściwą ojczyzną tej trzciny jest Azya, lecz dziś uprawiają ją najwięcej w Ameryce. — W XVI wieku sprowadzili Hiszpanie trzcinę cukrową na wyspę św. Dominika, skąd się rozpowszechniła w Indyach Zachodnich. Trzcina cukrowa jest okazałą rośliną; wzrostem swoim podobna do palmy, wyrasta prawie na 10 do 11 stóp. Tworzy ona jakby lasy na rozległych polach.

Do Europy przywożono przez dłuższy czas tylko cukier trzcinowy, wskutek czego cena cukru była bardzo znaczna, bo trzeba było płacić nietylko za samą słodycz, ale i za długą podróż, którą ona przez morza odbywała. Więc jaki taki słodził sobie kawę domorodnym miodem. Teraz nie masz prawie w Europie cukru trzcinowego, gdyż wszystek cukier wyrabiają na miejscu, i to z rośliny, o której anibyście nie pomyśleli, że daje początek takiej dobrej rzeczy, tj. z buraka. Sok, wyciśnięty z buraka, zawiera rzeczywiście bardzo dużo cukru. Uprawiają też wiele buraków, z których następnie cukrowarnie wyrabiają cukier. W całej

Europie wyrabiają po dziś dzień przeszło 360 milionów funtów cukru.

Czy to jednak świat stoi na kawie i na cukrze? Najszczęśliwszy jest ten, kto ma jak najskromniejsze potrzeby, komu chleb i woda starczą za pożywienie i napój. Zdrów będzie jak rydz i przeżyje wielu takich, którzy cukrem psuli sobie żołądek.

141. Myśli.

1. U złego robotnika siła trzasku, roboty mało.
2. Już się naprawił, kto szczerze żałuje.
3. Siebie zwyciężyć, największe zwycięstwo.

142. Modlitwa dziecka.

Uboga wdowa rzekła raz do swych pięciorga małych dzieci:

— Kochane dzieci! Nie mogę wam dziś dać śniadania, bo już nie mam w domu ani chleba, ani mąki, ani nawet jednego centa. Módlcie się do Boga, aby nam przyszedł w pomoc; On bowiem jest Wszechmocnym i Wielkim, a nawet sam powiedział: wzywajcie mnie w potrzebie, a dopomogę!

Mały sześcioletni Jasio wybrał się naczczo do szkoły, a przechodząc koło kościoła i widząc, że był otwartym, wszedł i ukląkł na stopniach oł-

trza. Widząc, że w kościele nikogo nie było, tak zaczął się modlić:

Ojcze, któryś jest w niebiesiech! Jest nas pięcioro dzieci, a nie mamy co jeść! Daj nam co do jedzenia, abyśmy z matką nie pomarli z głodu. Ty nam możesz dopomódz, boś jest bogaty i potężny. O Ty nam dopomożesz, boś to nam przyrzekł!

Tak w prostocie dziecięcej modlił się Jasio, a potem powstawszy, poszedł prosto do szkoły.

Wróciwszy do domu ujrzał na stole bochenek chleba, worek mąki i kilka dolarów.

— O, Bogu dzięki! — zawołał radośnie, — On wysłuchał mej prośby! Powiedz mi droga matko, czy to anioł z nieba przyniósł nam to wszystko?

— Nie, moje dziecko, — odpowiedziała matka, — ale mimo tego Pan Bóg twej modlitwy wysłuchał. W chwili, kiedyś Go błagał w kościele, znajdowała się tam miłosierna pani. Tyś nie mógł jej widzieć, ale ona cię tam widziała i słyszała twą modlitwę. Wzruszona twą prośbą przyszła nam z pomocą. Ona więc jest tym aniołem, którego Bóg do nas posłał. Cieszcie się zatem dzieci i podziękujcie Bogu za Jego świętą opiekę.

W każdej potrzebie udaj się do Boga,
To najpewniejsza do ratunku droga.

143. Powstanie 1863 roku.

Po upadku powstania listopadowego (1830 roku) zaczęły się straszliwe prześladowania. Wymyślano piekielne środki, aby zniszczyć, upokorzyć i do nędzy doprowadzić Polaków. Za nic były przyrzeczenia, za nic traktaty wiedeńskie. Car Mikołaj zniósł konstytucyą Królestwa, wojsko polskie, uniwersytet warszawski i Towarzystwo Przyjaciół Nauk; chwytano małe dzieci polskie i wywożono w głąb Rosyi, aby je wychowywać na żołnierzy moskiewskich. Zamykano kościoły i zamieniano je na prawosławne cerkwie; przeszło 45,000 rodzin katolickich wywieziono gwałtem w głąb Rosyi, jak najdalej od kościołów. Brano co rok więcej niż 10,000 młodzieńców na 25 lat do wojska moskiewskiego, skąd rzadko który wracał do domu, a jeżeli wrócił, był już niezdolnym do pracy.

Nie potrzeba zapewne dodawać, że rządy austryacki, a szczególnie pruski również okrutnie obchodziły się z Polakami.

W roku 1845, walczyła Rosya z Turcyą, Anglią i Francyą. Wojna ta, zwana krymską, skończyła się na niekorzyść Rosyi i dla tego car Mikołaj otruł się ze złości i żalu. Następca jego Aleksander II. niewiele lepszym był dla Polaków.

Młodzież polska czytywała pilnie utwory Mickiewicza, Krasińskiego, Słowackiego i innych poetów, budząc i krzepiąc w swych sercach uczu-

cia patryotyczne. Założono Towarzystwo Rolnicze, które starało się o ulepszenie gospodarstwa rolnego i zarazem krzewiło oświatę przez wydawnictwo książek i pism i zakładanie ochronek i szkół dla ludu. Zajęto się pilnie sprawą uwolnienia włościan, a handel i przemysł zaczął się pilnie rozwijać.

Młodzież, chcąc uczcić pamięć poległych w r. 1830, urządziła dnia 25-go lutego 1861 obchód rocznicy bitwy pod Grochowem. Pamiętnym na zawsze pozostanie uroczysty pochód dnia 27-go lutego 1861 roku, podczas którego wojsko moskiewskie dało ognia do bezbronnego ludu. Pięć niewinnych osób straciło życie. Na tę wieść cała Polska wzburzyła się, a jeszcze bardziej oburzył się cały naród, gdy car moskiewski wydał rozkaz, ażeby wszystką niemal młodzież polską wzięto do moskiewskiego wojska. Żadna siła wtedy nie zdołała powstrzymać młodzież od zbrojnego powstania; woleli ginąć na ziemi rodzinnej, aniżeli dać się wziąć przemocą w sałdaty i pomagać Moskalom do ucisku współbraci.

Na początku powstania było 10,000 źle uzbrojonych, po większej części młodych ludzi, nie wyćwiczonych w rzemiośle wojennem. Wszystkie jednak wysiłki i poświęcenia nie wystarczyły, gdyż Moskale mieli 83,000 dobrze uzbrojonych i wyćwiczonych żołnierzy i 120 armat polowych, a prócz tego silne fortece. Prusacy, ci odwieczni wrogowie imienia polskiego, zgromadzili 60,000

wojska nad granicą, ażeby w razie potrzeby iść na pomoc Moskalom. — Najwięcej zasłynęli w powstaniu tem Maryan Langiewicz, Mierosławski i Edmund Taczanowski, którzy w kilku potyczkach zwyciężyli Moskali.

Pamiętną na zawsze zostanie bitwa pod Węgrowem dnia 8-go lutego 1863. Dowódzca, Sokół zmuszonym był cofać się przed przeważnemi siłami nieprzyjaciela; niebezpieczeństwo było tak wielkie, że cały oddział mógł zostać zgubionym. Wtedy 200 powstańców rzuciło się na moskiewskie armaty; artylerzyści zaczęli uciekać, ale nadbiegła liczna moskiewska piechota, wszczął się bój zacięty, powstańcy wszyscy zginęli, ale główny oddział Sokoła uszedł szczęśliwie. Na widok tego bohaterstwa, oficer moskiewski zawołał: „Gdyby ci ludzie mieli broń i byli zorganizowani w oddziały regularne, żadne europejskie wojsko nie mogłoby im podołać i oprzeć się ich męstwu".

Nie piórem, ale krwią i łzami trzebaby opisywać okrucieństwa Moskali, popełniane podczas i po powstaniu na Polakach. Męczono, mordowano, wieszano za najmniejszem podejrzeniem — znoszono klasztory, zamykano kościoły i szkoły, i całe wsie wywożono na Sybir, lub w głąb Moskwy.

Z mocarzy świata, na których pomoc Polacy zawsze liczyli, żaden nie uczynił nic dla nieszczęśliwego kraju. tylko rządzca Kościoła świętego, Pius IX. przemówił kilka razy za nami,

jak n. p.: „Krew słabych i niewinnych zawsze woła do tronu Przedwiecznego Boga o pomstę dla tych, którzy ją przelewają.”

A za naszych czasów, czyż nie widzimy tej niewinnej krwi, przelanej w kraju katolickim, w nieszczęśliwej Polsce za wiarę świętą, która tam jest straszliwie prześladowana? Mianowicie w r. 1874 doznali Unici na Podlasiu prześladowań, jakich pióro nie zdolne opisać, a ostatecznie gwałtem zmuszano w następnym roku miliony Unitów za pomocą bagnetów i nahajek do przyjęcia religii schizmatyckiej.

W Prusach znów wszelkich sił dokładają, aby zatrzeć imię polskie. Uchwalono 25 milionów dolarów na wykupno polskiej ziemi, aby na niej osiedlać Niemców. W roku 1885 wydalono 35,000 Polaków z rodzinnej ziemi, którzy po większej części poszli do Ameryki, gdzie napotkali wielu swych rodaków zmuszonych dawniej opuścić kraj w skutek prześladowań Moskwy i Niemiec.

W Prusach i w Rosyi wyrzucono język polski ze szkół i urzędów, a nawet zmuszają dzieci polskie uczyć się religii po niemiecku i rosyjsku.

W obecnym czasie wszyscy o nas zapomnieli; jeden tylko Ojciec św. Pius X. kazał się modlić za Polskę i udzielił błogosławieństwa tym, którzy się za nią modlą.

Pracujmy cicho, wytrwale, usilnie na polu oświaty narodowej, przemysłu i handlu i starajmy

się żyć zgodnie, a z pewnością nie odmówi nam Bóg pomocy swej.

144. Dziedzina ojczysta.

Mnie wszystko tak cieszy, co swojskie, co nasze.
I ludzie mi dobrzy i mili,
I nie wiem, co milsze nad swojskie poddasze?
Nad ptaka, co w krzakach wciąż kwili?
Nad matkę, co w białej len przędzie świetlicy?
Nad ziemię, co zboże nam rodzi?
Nad gwiazdkę, co w czystej kąpie się krynicy?
Nad miesiąc, co z lasu wychodzi?
I nie wiem, co milsze nad ludzkie wejrzenie?
Co czystsze nad wodę przeczystą?
Co lepsze nad dobre u ludzi wspomnienie?
Co droższe nad ziemię ojczystą?

145. Oszczędność i hojność.

W Londynie zbierano raz składkę na szpital w którym czterysta obłąkanych znajduje umieszczenie. Osoba, której polecono zbierać tę składkę na przedmieściu, głównie przez rzemieślników i kupców zamieszkanem, wszedłszy do sieni domu schludnej powierzchowności, ujrzała otwarte drzwi jednego mieszkania, z którego słychać było głos gruby i gniewny.

— To marnotrawstwo — mówił ktoś w izbie — rzucać całą zapałkę w ogień! Co za nieuwaga, alboż ją masz za darmo?

Słowa te przestraszyły nieco kwestarkę. Czy wejść, czy się wrócić — pomyślała sobie. Widocznie właściciel tego mieszkania musiał być skąpcem, kiedy o jednę zapałkę tyle robi hałasu. Lecz cóż to szkodzi, wejdę, na wszelki wypadek spróbować nie zaszkodz' Tak pomyślawszy, otworzyła drzwi i wszedłszy pokornie do mieszkania, wstrząsnęła puszką.

— Zbieram na szpital — rzekła — i proszę o datek, chociażby najskromniejszy.

Na te słowa mężczyzna otyły i w podeszłym już wieku, ten właśnie, którego przed chwilą kwestarka słyszała głos gniewny, zwrócił się szybko, otworzył biurko i wyjął worek z pieniędzmi. Kwestarka zbliżyła się z puszką; ale jakież było jej zdziwienie, gdy mniemany skąpiec, rozwiązawszy worek, wydobył całą garść złota i wręczył kwestarce.

— Nie spodziewałam się tak hojnego daru — rzekła kwestarka — w imieniu nieszczęśliwych obłąkanych dziękuję panu stokrotnie.

— A, domyślam się — odrzekł gospodarz. — Przez drzwi otwarte usłyszałaś pani zapewne, jak łajałem moją służącą. Trzeba pani wiedzieć, że o ile nienawidzę marnotrawsta, o tyle brzydzę się skąpstwem. Mam własne zasady oszczędności i wydatków. Wrzucić w ogień zapałkę jeszcze nie

użytą, uważam za naganne marnotrawstwo, wydawszy bowiem za nią pieniądze, nie należy jej marnować, bo w takim razie nikt z niej nie korzysta, a nawet sam marnotrawca żadnego nie odnosi pożytku. Zapałka, okruch chleba, ćwiartka papieru, kawałek drzewa, lub węgla, na pozór nic nie znaczą, a jednak, gdy rzecz lepiej rozważymy, marnujący je sam sobie, chociażby na kilka centów, codzień wyrządza szkodę. Przypuściwszy, że szkoda to codzienna tylko kilka wyniesie centów, a już w miesiącu uczyni to kilka dolarów, a przez rok dolarów kilkadziesiąt. Gdyby w Anglii podobnych marnotrawców było tylko milion, tedy corocznie przepadałoby bez użytku kilkadziesiąt milionów dolarów, które tysiące rodzin mogłyby uszczęśliwić. Ofiara na szpital to rzecz inna; czyni ona uszczerbek dającemu, to prawda, ale z daru tego korzystać będą setki nieszczęśliwych; więc pieniądz nie jest zmarnowany, owszem użyty jak najgodziwiej, bo uczyniono nim zadość jednemu z najgłówniejszych przykazań naszego Zbawiciela. — Wierzaj mi pani, gdyby każdy o tem myślał, mniej byłoby między ludźmi biedy i nędzy. Marnotrawcy zwykle powiadają: wolno mi z moją własnością zrobić, co mi się podoba, spalić, zepsuć, a nikt nie ma prawa łajać mnie o to. A to błąd wielki, to istny nierozum, bo w każdej rzeczy, nawet w zapałce, mieści się cząstka pracy ludzkiej, którą szanować jest obowiązkiem.

Wzruszona słowami gospodarza kwestarka uścisnęła mu serdecznie rękę na pożegnanie.

— Oby wszyscy postępowali według zasad pańskich — rzekła odchodząc — i oby podobnych skąpców było jak najwięcej pomiędzy ludźmi!

146. Myśli.

1. U skąpego cała dusza w mieszku.
2. Zazdrośnik nigdy dosyć nie ma, zawsze u sąsiada upatrzy, na czem jemu zbywa.

147. Książka.

Nie pierwsza to książka, która do rąk waszych się dostaje. Poznaliście już, że książka jest dobrą naszą przyjaciółką; opowiada nam ciekawe powiastki, zachwyca nas ładnymi wierszami, uczy wielu zajmujących i pożytecznych rzeczy.

Wielkie to szczęście, kto ma rodziców, którzy go do szkoły posyłali, i którzy go w książki zaopatrują.

Książkę pisze najpierw autor. To, co autor napisze, nazywa się rękopismem. Dawniej, gdy nieznano jeszcze druku, były książki tylko pisane. Były one bardzo drogie, bo trzeba było wiele czasu na przepisanie każdej książki. Na szczęście znaleźli się ludzie tacy, którzy pragnęli temu zaradzić i myśleli nad tem, jakimby sposobem za-

stąpić przepisywanie, aż po wielu trudach wynalazł nakoniec druk Jan Gutenberg z Moguncyi, lat temu przeszło 400.

Z początku używano liter, czyli czcionek zwyczajnych z drzewa; później dopiero zaczęto wyrabiać czcionki z mieszaniny ołowiu i antymonu. Zakład, czyli fabryka, gdzie się czcionki wyrabiają, nazywa się gisernią czyli lejnią (typefoundry).

Pierwszą pracę wykonują składacze, czyli zecerzy (compositor). Każdy z nich posiada przed sobą skrzynkę czyli kasztę, podzieloną przegródkami w osobne części, tak, że każda litera znajduje się jakby w oddzielnem pudełku. Zecer ma przed sobą rękopism. Podług niego wydobywa szybko czcionkę jedną po drugiej i układa je we wąskiem korytku czyli skrzyneczce. Korytko takie nazywa się winkelhakiem, czyli wierszownią (stick), dla tego, że może być skracanem, lub wydłużanem stosownie do tego, czy wiersze mają być dłuższe, czy krótsze. W taki sposób pod ręką zecera powstają z czcionek wyrazy, wiersze i całe stronice. Praca jego jest bardzo mozolna i wymaga wielkiej wprawy.

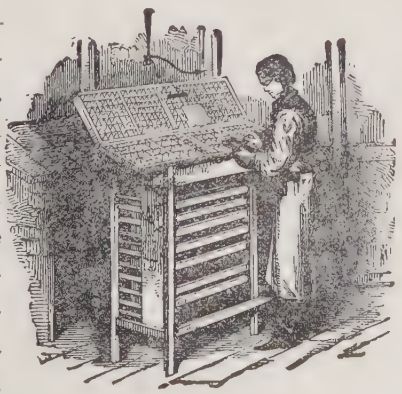

Musi on dobrze pamiętać, w którem miejscu kaszty znajduje się każda czcionka, by jej nie potrzebował szukać; powinien każdą dobrze ustawić, żeby z *u* nie zrobiło się *n*, albo żeby *b* nie zamieniło się na *p* lub *d*.

Ale choćby zecer składał jak najlepiej, to przecież omyłek zupełnie uniknąć nie podobna, zwłaszcza kiedy rękopism nie bardzo jest wyraźny. Omyłki te trzeba poprawić; dla tego też, skoro arkusz cały złożony, odbija się go jakby na próbę. Odbitkę czyta starannie autor, albo inna osoba i wszystkie omyłki zaznacza; poprawka taka nazywa się korektą, a zecer odebrawszy ją znowu, zamienia według niej wszelkie błędne czcionki. Ażeby usunąć wszystkie omyłki, trzeba korektę czytać kilka razy i to bardzo uważnie, pomimo staranności, może się omyłka jaka przekraść. Kto jednak uważa i rozumie, co czyta, tego omyłka taka w błąd nie wprowadzi.

Po korekcie robota zecera jest ukończona; musi on tylko każdą stronicę, czyli kolumnę silnie opasać sznurkiem, aby się czcionki nie rozsypały.

Arkusz jest drukowany z obu stron, trzeba więc wszystkie kolumny, idące na jeden arkusz, podzielić na dwie części, tak, aby zestawić oddzielne kolumny, które przypadają na każdą stronę arkusza.

Wszystkie zatem czcionki, wiersze i kolumny jednego arkusza stanowią dwie formy; kolumny

muszą być tak uporządkowane, aby po wydrukowaniu arkusz można było należycie złożyć, to jest, aby po pierwszej stronicy następowała druga, potem trzecia i t. d. Pomiędzy kolumnami umieszcza się stosowne przegrody, aby pozostało miejsce wolne, i każdą formę ściska się żelazną ramą; wtedy dopiero przystąpić można do właściwego druku, czyli odbijania.

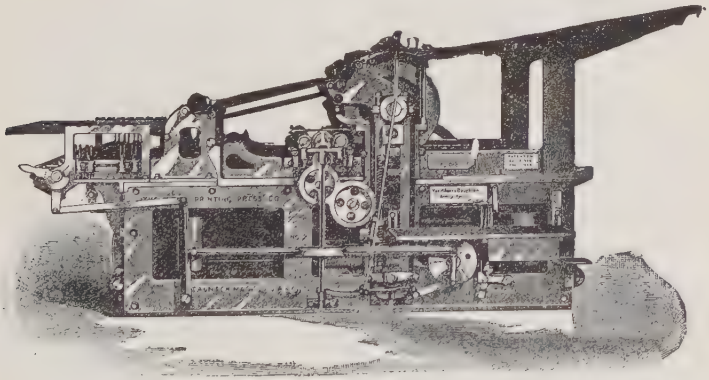

Tak przygotowaną formę wkłada się do maszyny, z jednej strony podsuwa się papier czysty, a z drugiej strony wysuwa się już zadrukowany. Robota idzie tak szybko, że kto się jej nie przyjrzał, nie może nawet o tem mieć pojęcia. Maszyna ta zgoła nie jest podobna do dawnej drukarni ręcznej, jednak drukuje w takiż sam sposób, bo i tu trzeba formę czernić farbą, czyli tuszem drukarskim, papier nasuwać i prasę naciskać, ale wszystko to załatwia maszyna sama i lu-

dzie muszą tylko wyjmować druki gotowe. Maszynę trzeba ciągle obracać, utrzymywać w ruchu; ale i do tego nie trzeba pracy ludzkiej; wiecie, że teraz po fabrykach para porusza wszystkie maszyny, tak, jak ciągnie wozy na drogach żelaznych.

Po wytłoczeniu, czyli odbiciu każdego arkusza, formy rozbierają się znów na oddzielne czcionki, które zecerzy wrzucają znów do swoich kaszt i używają do składania dalszych arkuszy.

A gdy już wszystkie arkusze książki są wydrukowane, trzeba je tylko zebrać, dać okładkę, zeszyć razem, czyli zbroszurować, co wykonywa introligator, i odesłać do księgarni, gdzie już każdy książkę kupić może.

Druk jest wynalazkiem bardzo pięknym i bardzo ważnym; dlatego też bardzo szybko rozszedł się wszędzie i rozpowszechnił. Pierwsze książki polskie drukowano za panowania Zygmunta Starego.

Książka jest do czytania. Wiele jednak dzieci mniema, że książka jest do zniszczenia. Kto wszakże tak lubi książki niszczyć, niech pamięta, że są dzieci, którym brak książek. Książkę więc, której już nie potrzebujemy, lepiej darować biednemu dziecku, aniżeli niszczyć.

148. Z życia Franciszka Karpińskiego.

Franciszek Karpiński urodził się w r. 1741 w Hołoskowie, wiosce powiatu Kołomyjskiego. — Z czasem wyszedł na znakomitego poetę; pieśni jego stały się własnością narodu i śpiewane były czy to po dworkach szlacheckich, czy po świątyniach Pańskich. Któż nie zna pięknej jego kolendy: „Bóg się rodzi, moc truchleje", lub prostych a rzewnych modlitw: „Kiedy ranne wstają zorze", „Wszystkie nasze dzienne sprawy?" Żyją one i żyć nie przestaną, póki tylko usta polskie językiem ojców wołać będą do Pana zastępów.

Młodość Karpińskiego dojrzała pod troskliwem okiem rodzicielskiem; wychowano go w statku, bojaźni Bożej i uszanowaniu dla starszych. Oto, co Karpiński pod tym względem pisze o samym sobie:

„Po skończonym dwuletnim kursie filozofii przyjechałem na wakacye do brata i rodziców. Mieliśmy zawsze dla matki naszej, a najbardziej dla ojca uszanowanie. Nie można było w przytomności jego siedzieć, stanąć do niego tyłem, a nawet o ścianę, stojąc przed nim, oprzeć się. Pamiętałem zawsze to wszystko i chętnie sobie przykrość zadawałem, bylebym ojca nie obraził. Chodził raz starzec po izbie, a ja z kimś rozmawiając, wszystkie wspomniane ostrożności zachowałem względem ojca, kiedy on naraz, przystąpiwszy do mnie, ciężki mi wyciął policzek i znowu

izbie, jak przedtem, się przechadzał. Nie wolno było spytać się, zaco? W milczeniu skromnem, z oczyma w ziemię spuszczonemi, czekałem końca, Wtem ojciec mój rzucił mi się w ramiona i mówić ze łzami począł: „Synu mój, ja prostak, bo czytać tylko i ledwie co napisać umiem, a tyś już filozof; doświadczyłem cię tylko, jak też przyjmiesz policzek od ojca twego. Ale kiedyś ty skromny i pokorny, kiedy mię w starości mojej szanujesz'' — wtem ukląkł w pośrodku izby i podniósłszy ręce do góry, zawołał: „Boże wielki, pobłogosław to dziecię moje, niech żyje długo, zdrowo i szczęśliwie!'' Padłem mu do nóg rozrzewniony i wzruszony mową jego, zapomniawszy nawet o policzku, który odebrałem, a on klęczący do klęczącego mówił rozrzewniony: „Synu mój! szanuj ludzi, a będziesz szanowany, ten policzek, który odebrałeś od ojca, niech będzie ostatni, który ci w życiu dany.'' Niedługo potem ten surowy ale zarazem najcnotliwszy ojciec pożegnał nas. Przed skonaniem po kilka razy ze mną mówić pragnął i widząc się bliskim zgonu, matce tylko zalecił: „Powiedz tam Franciszkowi, niech prawdą idzie na świecie.'' I to już były ostatnie jego słowa.

Karpiński, pamiętny słów ojca, szedł prawdą przez cały swój dalszy żywot, a choć z pieśni nabył wielkiej sławy, zawsze był skromny, uprzejmy i uprzedzający.

149. Bluszcz i róża.

Pnąc się w górę po ścianie, bluszcz mnogoramienny
Spojrzał z wzgardą na różę, wyśmiał niską postać.
Na to mu odpowiedział ten krzew drogocenny:
„Czem jestem, bez pomocy potrafiłem zostać.
Ale ty, mój pyszałku, z śmiechy szyderczymi,
Gdyby cię mur nie podparł, pełzałbyś po ziemi".

150. Wzajemność między ludźmi.

Chodzimy razem do szkoły, ażeby każdy z nas nauczył się rzeczy pożytecznych, i mógł kiedyś sam na swoje utrzymanie pracować, a nie był ciężarem dla drugich. Rodzice nasi i nauczyciele pobierali także niegdyś naukę, a dziś i nas uczą, bo się przekonali, że nauka przynosi wiele korzyści.

W szkole pracujemy i bawimy się razem, pomagamy sobie nawzajem, nie spieramy się, lecz żyjemy w zgodzie i miłości. Szanujemy i słuchamy nauczyciela, robimy chętnie, co nam poleci, a przy wzajemnej pomocy i przyjaźni, praca idzie raźno i wesoło.

Na całym świecie żyją także ludzie w stosunkach ze sobą, porozumiewają się, rozdzielają pracę między siebie i pomagają sobie wzajemnie. Człowiek nie dałby sobie rady, gdyby mu przyszło samemu żyć na świecie; dobrze mu dopiero

wtedy, gdy żyje pomiędzy innymi ludźmi, gdy razem z nimi tworzy społeczeństwo.

Jeden człowiek nie byłby w stanie zbudować sobie domu, sporządzić sprzętów, naczynia, narzędzi, sukni i butów, uprawiać roli i uczyć dzieci. Nimby się dobrze tego wszystkiego wyuczył, zestarzałby się i nie doszedł do końca. Rozdzielają więc ludzie pracę między siebie. Tak np. szewc sporządza buty piekarzowi, rzeźnikowi, stolarzowi, krawcowi, ślusarzowi i innym, a bierze od nich chleb, mięso, sprzęty, suknie, narzędzia i inne przedmioty, których mu potrzeba.

Zamiast dawać i brać te wszystkie przedmioty z ręki do ręki używa się pieniędzy, za które można rozmaite rzeczy sprzedawać i kupować. Szewc nie idzie do piekarza i rzeźnika z butami, aby brać chleb i mięso, lecz buty sprzedaje za pieniądze i znowu za pieniądze kupuje chleb i mięso.

Rolnicy, kupcy, rzemieślnicy pracują wzajemnie, ażeby każdy z nich i wszyscy mieli wszystko, czego do życia potrzeba. Pracą swoją wspomagają się i opędzają swoje wspólne potrzeby. Rolnik może tem lepiej uprawiać rolę, bo nie jest zniewolony oddawać się rzemiosłom, kupiec myśli tylko o tem, jak najkorzystniej kupić i sprzedać, i dobrze prowadzi handel, bo pożywienia i odzienia dostarczają mu rolnik i rzemieślnik, których płodami i wyrobami on kupczy. Ksiądz, nauczyciel, urzędnik, pracują także, choć nie są

rzemieślnikami, bo starają się o to, aby między ludźmi krzewiły się cnota i nauki, ażeby panował ład w społeczeństwie i nikomu nie działa się krzywda.

Zobaczmy, co się dzieje n. p. z ziarnkiem pszenicy. Rolnik rzuca je w ziemię i zbiera plon, sam się żywi, a co mu zbywa, sprzedaje kupcowi. Kupiec wiezie pszenicę do młyna, młynarz miele ją na mąkę, a tę mąkę sprzedaje znowu inny kupiec centnarami i funtami. Mąkę z młyna bierze także piekarz i piecze z niej chleb i bułki. Tym chlebem żywią się wszyscy, aby mieli siły do pracy; żywi się nim ksiądz i opowiada słowo Boże, żywi się nauczyciel i uczy za to dzieci rolnika, kupca, młynarza, piekarza, i innych; żywi się też urzędnik, który przestrzega porządku, ażeby każdy mógł spokojnie używać plonów swej pracy.

Ludzie, połączeni we wzajemnej pracy, dostarczają sobie więcej i lepszych środków do życia, niż gdyby każdy dla siebie tylko pracował, pomnażają łatwiej własne mienie i bogactwo całego narodu. Próżniak, który chce spożywać owoc pracy innych, a sam nie daje nic w zamian, jest złym członkiem społeczeństwa, jest tylko ciężarem tym wszystkim, którzy pracują.

151. Trzej przyjaciele.

Nie ufaj żadnemu przyjacielowi, póki go nie poznasz. Więcej jest ich przy obfitym stole, aniżeli przy drzwiach więzienia. Jeden człowiek miał trzech przyjaciół. Dwóch bardzo kochał — dla trzeciego był obojętnym, chociaż ten najwięcej mu sprzyjał. Raz zawołany był do sądu, gdzie niewinnie ale ciężko był oskarżony. „Który z was", mówił „pójdzie ze mną, by za mną świadczyć, bo ciężko jestem obwiniony i król się gniewa". Pierwszy przyjaciel wymówił się zaraz, że pójść nie może, bo ma inne zatrudnienie. Drugi odprowadził go do drzwi sądowych, ale tu się odwrócił i odszedł, bał się bowiem sędziego. Trzeci, na którego najmniej liczył, wszedł z nim i tak dowiódł jego niewinności, że sędzia nietylko go wolno puścił, ale i obdarzył.

Trzech przyjaciół ma człowiek na tym świecie: jakże oni się zachowują w godzinę śmierci, kiedy go Bóg do sądu powoła? Pieniądz, jako najlepszy przyjaciel, opuści go najprzód i nie pójdzie z nim do grobu. Przyjaciele i krewni odprowadzą go do grobu i powrócą do swych domów. Trzecim przyjacielem, o którym najmniej w życiu pamiętał, są jego dobre uczynki. One tylko pójdą z nim do tronu sędziego — one mówić będą za nim: wyproszą mu litość i łaskę.

152. Skrzypki.

Hej, skrzypki, skrzypeczki!
Lubię wasze piosneczki!
Dźwięki wasze tak tkliwe,
Że śpiewacie jak żywe.

*

Gdy was wezmę do ręki,
Wnet się budzą piosenki,
Co mi matka nuciła,
Gdy mnie do snu tuliła.

Gdy wesoło mej duszy,
Gdy was radość poruszy,
Śpiew wasz taki ochoczy,
Że aż serce podskoczy.

*

A gdy smutek przybywa,
Łzę gra wasza dobywa,
Ale gracie tak ładnie,
Że wnet smutek opadnie.

153. Wizerunki.

Na ludnej ulicy rozwiesił kupiec mnóstwo wizerunków sławnych ludzi w każdym rodzaju. Byli tam rycerze, uczeni, poeci i artyści. Zbiór taki podobał się myślącym i niemyślącym, bo jedne obrazy przypominały ludzi sławnych tylko po imieniu, drugie tych, co żyją wiecznie z prac swoich użytku.

Kupował więc każdy ryciny według upodobania i rozumowania swego. Jedni rycerzy, sławnych ludzkością, drudzy sławnych odwagą; tamci nowych, ci dawnych poetów. I rozkupili wszystko, a kupiec wielce się cieszył. Ale obraz Chrystusa, Zbawiciela naszego, tańszy nad wszystkie inne, niekupiony został. Przechodził więc ślepy żebrak, którego dziecię prowadziło za rękę. A gdy dziecię za długo zatrzymało się przed sklepem, zapytał niewidzący:

— Czemu przed tym domem tak długo stoisz?

— Oto! — rzekło dziecię, — wisi jeszcze przed sklepem obraz Zbawiciela naszego, a inne wszystkie rozkupili już ludzie.

Wtedy żebrak kupił obraz Chrystusa i mówił:

— Gdy każdy kupuje, co rozumie i ceni, ja wezmę obraz Chrystusa, Pana naszego, — i dał zań wszystkie swoje pieniądze.

Na to rzekł sprzedający do niego:

— Na cóż dziadku kupujesz to, czego nie widzisz?

Ale ubogi odpowiedział:

— Ja go widzę, ale patrzący nie dojrzeli go.

154. Mickiewicz, Słowacki, Krasiński.

Polacy w ostatnich stu latach nietylko odznaczyli się męstwem — czego świadectwem pola Włoch, Francyi, Hiszpanii, Niemiec, Węgier, Rosyi, a nawet Ameryki: niedość, że sześć razy z bronią w ręku przeciw ciemiężcom ojczyzny do boju stawali, — ale także odznaczyli się świetnie na polu oświaty, w piśmiennictwie ojczystem i w naukach. Tacy mężowie jak: Mickiewicz, Słowacki, Krasiński, Niemcewicz, Lelewel, Szajnocha, Libelt, Cieszkowski, Pol i wielu innych, nietylko, że jak gwiazdy w noc ciemną, przyświecają swemu narodowi w nocy niewoli, ale zasłynęli

nawet i poza granicami ojczystej ziemi, roznosząc daleko i szeroko sławę polskiego imienia.

Niezwykły rozwój naszego piśmiennictwa jest wyraźnem błogosławieństwem niebios, oraz

wskazówką i zapowiedzią szczęśliwej przyszłości, gdyż dobry Bóg zdaje się niejaki mówić do nas, Polaków: „Narodzie mój! nie rozpaczaj; jak niegdyś ludowi Izraelskiemu zsyłałem proroków, tak

i tobie posyłam wieszczów, aby cię krzepili w ciężkiej niewoli i świetne zwiastowali ci zmartwych-powstanie".

Kto choć z grubsza pozna piśmiennictwo nasze, kto się wczyta w dzieła naszych pisarzy i zrozumie ich myśli głębokie, ten przyzna prawdę powyższych twierdzeń.

Najwybitniejszym wyobrazicielem naszego piśmiennictwa jest Adam Mickiewicz, największy wogóle poeta polski. On swemi pismami rozbudził potężnie ducha narodowego i dzielnie piśmiennictwo ojczyste ożywił. Pisma jego zalecają się nietylko wzorowym językiem, ale i piękną narodową treścią. Ten największy polski wieszcz urodził się w Nowogródku, na Litwie, 24-go grudnia 1798 roku. Będąc jeszcze małem dzieckiem, ciężko zachorował. Pobożna matka oddała go pod opiekę N. Maryi Panny i oto ozdrowiał chłopczyna, że mógł pieszo pójść do kościoła i Bogu za wrócone zdrowie podziękować. Uczył się młody Adam w rodzinnem mieście u księży Dominikanów, a że był bardzo pilnym, przeto czynił w naukach wielkie postępy. W 17 roku swego życia udał się na wszechnicę do Wilna, gdzie z całym zapałem rzucił się do nauk, wiedząc, że i największe zdolności owocu nie wydadzą, jeżeli ich usilna nie rozwinie praca. Po pięciu latach powołano Mickiewicza na profesora przy gimnazyum w Kownie. Tu napisał ów prześliczny wiersz „Powrót taty", „Odę do młodości" i wiele innych. Utwo-

ry te wsławiły odrazu imię jego. — Wkrótce opuścił Adam Kowno i wrócił do Wilna, aby pracować dalej nad swojem wykształceniem i aby się połączyć z kochanymi przyjaciółmi. Moskale zaczęli prześladować polską młodzież. Więziono i karano ją srogo za to, że chciała żyć cnotliwie i pracować dla dobra kraju, i Mickiewicza także wtrącono do więzienia.

Z więzienia poszedł Mickiewicz na wygnanie, taki bowiem padł wyrok, że on i towarzysze jego mieli opuścić kochaną ojczyznę i udać się w głąb Rosyi. Po niejakim czasie pozwolono mu wyjechać za granicę. Zwiedziwszy różne kraje osiadł nakoniec w Paryżu. Tu napisał najpiękniejsze i najobszerniejsze swe arcydzieło pod nazwą: „Pan Tadeusz".

Przez kilka lat był Mickiewicz profesorem przy wszechnicy paryskiej. W roku 1855 udał się z polecenia rządu francuskiego do Turcyi. Tam dnia 28-go listopada tegoż roku zakończył życie w Konstantynopolu, daleko od ojczystej ziemi, którą tak serdecznie ukochał. Wszyscy smucili się nad utratą wielkiego poety, liczne odprawiając za spokój jego duszy nabożeństwa żałobne. Zwłoki jego sprowadzono do Francyi i pochowano w Montmorency pod Paryżem, roku 1890 zaś sprowadzono je do Polski i złożono w grobach królów i bohaterów polskich na Wawelu, w Krakowie.

Drugim z rzędu poetą jest Juliusz Słowacki. — Urodził się w Krzemieńcu, gdzie ojciec jego był profesorem przy szkole, którą założył niezapomniany Tadeusz Czacki. Stracił Juliusz ojca mając zaledwo lat pięć, ale zato pozostała mu matka, która jak najtroskliwiej go wychowywała. Juliusz był jej całą pociechą, dumą i szczęściem. Miłość matki znalazła oddźwięk w sercu syna, gdyż i on czcił i kochał swą matkę nad życie. tak, iż można go postawić jako wzór miłości synowskiej.

Liczył Słowacki lat trzynaście, kiedy wystąpił Mickiewicz ze swemi poezyami, które wywarły wielki wpływ na młodego Juliusza i pobudziły go do próbowania swoich sił w zawodzie poetycznym. Mickiewicz, będąc raz w domu Słowackich i przeczytawszy utwory młodego poety, świetną rokował mu przyszłość. — Ukończywszy nauki na wszechnicy Wileńskiej, młody Juliusz udał się w roku 1828 do Warszawy, gdzie pracował jako urzędnik w wydziale skarbowym.

Wybuch powstania listopadowego 1830 roku wstrząsnął silnie duszą Słowackiego. Aby zachęcić rodaków do walki z wrogiem, zanucił kilka cudnych pieśni, jak: „Oda do wolności" i „Pieśń legionu litewskiego". Podczas powstania wyjechał Słowacki za granicę i odtąd już tam spędził całe życie. Osiadł naprzód w Paryżu, a później w Szwajcaryi. Po kilku latach pobytu udał się na Wschód, gdzie zwiedził Grecyą, Egipt, Ziemię

Świętą i Włochy. Wróciwszy stamtąd, osiadł w Paryżu. Gdy w roku 1848 zabłysła nadzieja dla Polski, pospieszył do Wielkiego Księstwa Poznańskiego, aby wstąpić w szeregi kosynierów. Nie ziściły się gorące życzenia Słowackiego, aby mógł walczyć za ojczyznę, gdyż odebrał rozkaz opuszczenia jej. Opuszczając kraj rodzinny, w podróży tej spotkał się we Wrocławiu z matką swą po dwudziestu latach niewidzenia. Przybywszy do Paryża, wkrótce, to jest 3-go kwietnia 1849 r. życie zakończył. Zgasł przedwcześnie, gdyż nie skończył nawet jeszcze 40 lat życia. Słowacki pisał wiele i mistrzowsko umiał władać językiem, który w jego rękach gnie się i jest mu posłuszny.

Trzecim wielkim poetą jest Zygmunt Krasiński, urodzony w Paryżu 1812 r., w lutym. Do chrztu trzymał go Napoleon I., cesarz francuski. Ojcem jego był Wincenty Krasiński, jenerał wojsk polskich, matką Marya Radziwiłłówna. Odebrał młody Zygmunt bardzo staranne wychowanie, a że był bardzo pilny, przeto wielkie czynił w naukach postępy, tak, że w 15 już roku życia napisał powieść, która była nawet drukowaną.

Jak Słowackiego, tak i Zygmunta pobudził do poezyi swymi utworami Adam Mickiewicz.

Cierpienia fizyczne i srogi ucisk rządu rosyjskiego sprawiły, że Krasiński większą część życia spędził za granicą. Przebywał we Francyi, Niemczech i Włoszech; choć miał majątek i rodzinę, jednak szczęśliwym nie był. Możnaby doń

zastosować słusznie słowa Mickiewicza: „Szczęścia w domu nie znalazł, bo go nie było w ojczyźnie".

Krasiński w swych pismach odznacza się szczególniej potęgą i głębokością myśli. Bada on pilnie społeczeństwo ludzkie, docieka on cierpień, bólów i szuka środków ukojenia. Jest on nawskroś religijnym. Jako jedyny środek zażegnania bólów cierpiącej ludzkości uważa chrześcijaństwo, przeprowadzone w życie nietylko pojedynczych jednostek, ale i narodów. Jest on zatem niejako lekarzem chorób duchowych — i w tem to największa jego zasługa.

Używał w swych pismach, jak Mickiewicz i Słowacki, nad podziw pięknego języka. Powiedziano o nim, że sprowadził do naszego języka grad drogich kamieni i pereł.

Wroku 1859 zbliżył się kres życia Krasińskiego. W ostatnich latach podupadł wielce na zdrowiu. Cierpienia coraz więcej się wzmagały. Opatrzony Sakramentami świętymi, czekał na śmierć spokojnie. W ostatnich chwilach przesłał umierającemu Ojciec św. Pius IX. ostatnie błogosławieństwo. Zakończył życie Krasiński dnia 23. lutego 1859 w Paryżu. Cała Polska zapłakała nad stratą wielkiego wieszcza. Śmiertelne jego szczątki przewieziono do Opinogóry, w Królestwie Polskiem.

Zygmunt Krasiński słusznie zajmuje w piśmiennictwie polskiem zaszczytne miejsce obok

Mickiewicza i Słowackiego. Trzej ci poeci stanowią pod pewnym względem niejako całość. Wielką miłością ojczyzny, cierpieniem i wspaniałymi arcydziełami zasłużyli sobie zaiste na wdzięczne wspomnienie najdalszych polskich pokoleń. Do nich trzech mianowicie można zastosować następny wiersz Słowackiego:

„Polsko ty moja! Gdy już nieprzytomni
Będziemy—wspomnij ty o nas, o wspomnij!—
Wszak myśmy z Twego zrobili nazwiska.
Pacierz, co płacze i piorun, co błyska".

---

155. Boże coś Polskę.

Boże, coś Polskę przez tak długie wieki
Otaczał blaskiem potęgi i chwały,
Coś ją osłaniał tarczą swej opieki
Od nieszczęść, które przygnębić ją miały.
Przed Twe ołtarze zanosim błaganie:
Ojczyznę, wolność, racz nam wrócić Panie!

*

Boże najświętszy! Przez Chrystusa rany,
Świeć wiekuiście nad braćmi zmarłymi,
Spojrzyj na lud Twój, niewolą znękany;
Przyjmij ofiary synów polskiej ziemi.
Przed Twe ołtarze i t. d.

*

Boże najświętszy, od którego woli.
Istnienie świata całego zależy,
Wyrwij lud polski z tyranów niewoli,
Wspieraj szlachetne zamiary młodzieży.
Przed Twe ołtarze i t. d.

*

Boże najświętszy! Przez Twe wielkie cudy,
Oddalaj od nas klęski, mordy boju,
Połącz wolności węzłem Twoje ludy
Pod jedno berło Anioła pokoju.
Przed Twe ołtarze i t. d.

*

Gdy naród polski dzisiaj we łzach tonie,
Za naszych braci poległych błagamy,
By ich męczeństwem uwieńczone skronie,
Nam do wolności otworzyły bramy.
Przed Twe ołtarze i t. d.

*

Jedno Twe słowo ziemskich władców Panie,
Z prochów nas znowu podnieść będzie zdolne;
A gdy zasłużym na Twe ukaranie,
Obróć nas w prochy, ale w prochy wolne...
Przed Twe ołtarze zanosim błaganie:
Ojczyznę, wolność, racz nam wrócić Panie!

GRAMATYKA.

I. Zdania pojedyncze.

§ 1. Zdanie gołe.

Nauczyciel pisze, lub każe pisać na tablicy następujące lub podobne zdania:

Rolnik, pracuje.	*Siostra szyje.*	*Słońce świeci.*
On pracuje.	*Ona szyje.*	*Ono świeci.*
Pilny pracuje.	*Wszystkie szyją.*	*Nowe podoba się.*
Dwóch pracuje.	*Która szyje?*	*Co świeci?*

Wskaż w każdem z tych zdań podmiot, pytając się stosownie.

Powiedz, czyje imię zastępują w powyższych zdaniach słowa: *on-ona-ono, pilny, wszystkie, nowe, dwóch, która? co?*

PODMIOTEM ZDANIA może być właściwie tylko rzeczownik (dlaczego?). Inne części mowy, jakoto: zaimek, przymiotnik, liczebnik... tylko wtedy mogą być podmiotem zdania, jeżeli stoją w zastępstwie i w znaczeniu rzeczownika.

Napisz na tablicy cztery zdania: w jednem z tych zdań ma być podmiotem rzeczownik, w drugiem zaimek, w trzeciem przymiotnik, w czwartem liczebnik.

Czytaj ustęp... w książce, wskaż podmiot w każdem zdaniu i powiedz, jaką częścią mowy jest każdy podmiot.

§ 2.

Nauczyciel pisze, lub każe pisać na tablicy:

Rolnik pracuje. Chrząszcz jest owadem. Pies jest wierny. Książka jest moja. On jest pierwszym.

Wskaż w każdem z tych zdań orzeczenie.

Powiedz, jaką częścią mowy jest to orzeczenie.

ORZECZENIEM ZDANIA może być albo CZASOWNIK, albo IMIĘ (t. j. rzeczownik zaimek, przymiotnik, liczebnik).

Co spostrzegasz w tych zdaniach, gdzie orzeczeniem nie jest czasownik?

Orzeczenie, jeżeli nie jest czasownikiem, łączy się z podmiotem za pomocą słówka *jest, był, będzie*.... Słowo to nazywa się w takim razie ŁĄCZNIKIEM.

Napisz na tablicy pięć zdań, w jednem z tych zdań ma być orzeczenie czasownikiem, w drugiem rzeczownikiem, w trzeciem zaimkiem, w czwartem przymiotnikiem, w piątem liczebnikiem.

Czytaj ustęp.... w książce, wskaż orzeczenie w każdem zdaniu i powiedz, jaką jest częścią mowy.

§ 3.

Napisz na tablicy następujące dwa zdania:

Ptak lata. Chrząszcz jest owadem.

W zdaniach tych niema prócz podmiotu i orzeczenia żadnego innego słowa.

Takie zdanie, które nic więcej w sobie nie zawiera, jak tylko sam podmiot i orzeczenie (z łącznikiem, gdzie go potrzeba), nazywamy ZDANIEM GOŁEM.

Czy może być zdanie bez podmiotu? — Dlaczego *nie* może być?

Czy może być zdanie bez orzeczenia. — Dlaczego *nie* może być?

Jakiemi więc częściami zdania są podmiot i orzeczenie?

PODMIOT I ORZECZENIE SĄ ISTOTNEMI (niezbędnemi) CZĘŚCIAMI ZDANIA.

Powiedz i napisz na tablicy kilka zdań gołych.

§ 4.

Napisz na tablicy następujące zdania:

Wiem. *Wygrałeś.* *Zginął.*
Pójdźmy. *Słuchajcie.* *Przyjdą.*

Powiedz, o kim mowa w każdem z tych zdań.

Czy podmioty tych zdań stoją wyraźnie, czyli domyślać ich się trzeba? — Jakiego podmiotu domyślamy się w każdem z tych zdań?

1. Podmiot zdania nie zawsze stoi wyraźnie; niekiedy ukryty jest w orzeczeniu, a w takim razie nazywa się DOMYŚLNYM.

Jeżeli podmiotem zdania ma być zaimek *ja, ty, my, wy, on-ona-ono, oni-one*, natenczas opuszczamy go zwykle, jako domyślny, i tylko wtedy kładziemy go wyraźnie, kiedy chodzi o dobitne wyrażenie, że nie o kim innym, jak tylko o tej osobie jest mowa, np. *Nie mój brat, ale JA pisałem list. Nie ON, ale TY szczęśliwym jesteś. Nie my, ale WY jesteście winni.*

2. Napisz następujące dwa zdania:

Cnota skarb wieczny.
Cnota klejnot drogi.

Jakie słowo jest w obu tych zdaniach opuszczone, czyli domyślne?

Łącznik opuszczamy wszędzie, gdzie go się łatwo domyśleć można.

Powiedz i napisz na tablicy kilka zdań z domyślnym podmiotem.

Powiedz i napisz na tablicy kilka zdań z domyślnym łącznikiem.

Czytaj ustęp... w książce i wskaż zdania, gdzie podmiot, lub łącznik jest domyślny.

§ 5. Zdania rozwinięte.

Wiecie, że zdanie, które oprócz podmiotu i orzeczenia nic więcej w sobie nie zawiera, zowie się zdaniem gołem. — Powiedz i napisz kilka zdań gołych.

Zwyczajnie jednak mieści w sobie zdanie coś więcej, niż tylko te konieczne wyrazy. Częstokroć bowiem zmuszeni jesteśmy dodać do podmiotu lub do orzeczenia, albo do jednego i drugiego inne słowa, jako objaśniające i uzupełniające dodatki, np. zdanie gołe: *Ojciec kupił* nie byłoby zupełnie zrozumiałe, ale będzie zupełnie zrozumiałem, jeżeli powiemy: *Ojciec kupił* konia. Tak samo ze zdania gołego i niezupełnie jasnego: Grzechy wyrastają, zrobimy zrozumiałe, jeżeli powiemy: *Z próżniactwa wyrastają rozmaite grzechy.*

Zdanie, które prócz podmiotu i orzeczenia ma jeszcze inne objaśniające i uzupełniające dodatki, zowie się ZDANIEM ROZWINIĘTEM, czyli określonem.

Obaczmyż, ilorakie mogą być te objaśniające i uzupełniające dodatki.

§ 6.

a) Określniki podmiotu (orzeczenia).

Napisz na tablicy następujące zdania:

Pracowity rolnik orze. Nasi bracia zginęli. Dwunasta godzina wybiła.

Wskaż same podmioty w każdem z tych zdań. Zapytaj się i odpowiedz: *Jaki* rolnik orze? *Co za* bracia zginęli? *Która* godzina wybiła?

Do czego służą słowa *pracowity, nasi, dwunasta?*

OKREŚLNIKIEM PODMIOTU (rzeczownika) może być PRZYMIOTNIK, ZAIMEK, lub LICZEBNIK.

Powiedz i napisz na tablicy jakie zdanie gołe i rozwiń je, dodając do podmiotu naprzód stosowny zaimek, potem liczebnik, a wreszcie przymiotnik.

Przymiotnik, zaimek i liczebnik, dodany do rzeczownika jako określnik i zgadzający się z nim w liczbie, rodzaju i przypadku, zowiemy PRZYDAWKĄ.

Czytaj ustęp... i wskaż przydawki rzeczowników.

§ 7.

Napisz na tablicy następujące zdania:

Głos słowika zachwyca. Widok okolicy jest piękny. Ludzie wielkiej nauki są skromni.

Wskaż same podmioty w tych zdaniach. — Zapytaj się: *Czyj* głos zachwyca? *Czego* widok jest piękny? *Jacy* ludzie są skromni?

Do czego służą w powyższych zdaniach słowa: *słowika, okolicy, wielkiej nauki?*

OKREŚLENIEM PODMIOTU (rzeczownika) może być RZECZOWNIK, przydany mu w II-gim PRZYPADKU na pytanie: *czyj-czyja-czyje? — kogo? — czego? — Jaki-jaka-jakie?*

Powiedz i napisz na tablicy dwa zdania gołe i rozwiń je, dodając do podmiotu (rzeczownika) rzeczownik w II. przypadku.

Rzeczownik w II. przypadku, dodany do określenia, czyli dopełnienia głównego rzeczownika, zowie się DOPEŁNIACZEM.

Czytaj ustęp... w książce i wskaż dopełniacze rzeczowników.

§ 8.

Napisz na tablicy następujące zdania:

Człowiek, pan ziemi, obdarzony jest rozumem. Miłuj Boga, stwórcę wszech rzeczy. W Toruniu, mieście polskiem, urodził się Kopernik.

Do czego służą w powyższych zdaniach słowa: *pan ziemi, stwórcę wszech rzeczy, mieście polskiem?*

OKREŚLNIKIEM RZECZOWNIKA może być RZECZOWNIK, PRZYDANY W TYMSAMYM, CO GŁÓWNY RZECZOWNIK, PRZYPADKU.

Powiedz i napisz parę zdań gołych i rozwiń je, dodając do głównych rzeczowników inne rzeczowniki w tymsamym przypadku.

Rzeczownik, służący do określenia innego rzeczownika i zgadzający się z nim w przypadku, zowie się DOPOWIEDZENIEM, i odznacza się w mowie *przestankami,* a w piśmie *przecinkami.*

Czytaj ustęp... w książce i próbuj dodawać stosowne dopowiedzenia do rzeczowników.

§ 9.

Napisz na tablicy następujące zdania:

Dom z kamienia jest trwały. Wiara w Boga jest po-

trzebna do zbawienia. Talent bez cnoty nie ma prawdziwej wartości.

Do czego służą w powyższych zdaniach słowa: *z kamienia, w Boga, bez cnoty?*

DO OKREŚLENIA RZECZOWNIKA SŁUŻYĆ MOŻE inny RZECZOWNIK dodany Z PRZYIMKIEM na pytanie *jaki? który?*

Powiedz i napisz na tablicy dwa zdania gołe i rozwiń je, dodając do głównych rzeczowników inne rzeczowniki z przyimkami.

Rzeczownik, dodany do głównego rzeczownika za pomocą przyimka, zowiemy OKREŚLNIKIEM PRZYIMKOWEM.

Czytaj ustęp... w książce i wskaż określenia przyimkowe.

§ 10.

b) Określniki orzeczenia (czasownika i przymiotnika).

Napisz na tablicy następujące zdania:

Miłość rodzi zgodę. Dusza moja ufa Bogu. Nie gardź i najuboższym człowiekiem. Mąż prawy nienawidzi zdrady. Wiele ludzi jest chciwych mienia i zaszczytów.

Do czego służą w powyższych słowach zdania: *zgodę, Bogu, najuboższym człowiekiem, zdrady, mienia, zaszczytów?*

DO OKREŚLENIA CZASOWNIKA I PRZYMIOTNIKA SŁUŻY nieraz PRZYPADEK DRUGI, TRZECI, CZWARTY, lub SZÓSTY na pytanie: *Kogo-czego? Komu-czemu? Kogo-co? Kim-czem?* Taki określnik zowie się PRZEDMIOTEM.

Czytaj ustęp... w książce i wskaż w każdem zdaniu przedmioty.

Powiedz i napisz na tablicy trzy zdania i dodaj do czasowników i przymiotników stosowne przedmioty.

§ 11.

Napisz na tablicy:

Czytam książkę.	*Nie czytałem książki.*
Szanuję ją.	*Nie szanuję jej.*
Widziałem dwie kobiety.	*Nie widziałem dwóch kobiet.*

Jeżeli do czasownika dodajemy przysłówek przeczący *nie*, natenczas zamienia się przypadek czwarty przedmiotu na drugi.

Zamień te zdania twierdzące na przeczące: *Matka kupiła córce suknię. Widziałem u ciebie piękny rysunek. Lew i tygrys są drapieżne zwierzęta; znamy je.*

Zamieniaj zdania twierdzące na przeczące w ustępie 70, jeżeli w nich znajdziesz przypadek 4-ty.

§ 12.

Napisz na tablicy następujące zdania:

Bóg jest wszędzie. Jabłoń rośnie w ogrodzie. Wiatr wieje od zachodu. W potrzebie uciekamy się do Boga. Otrzymałem wczoraj list od ojca. Wieśniak pracuje od rana do nocy. Owady żyją krótki czas. Poznać mądrego po skromności. Po kolei żelaznej jedzie się szybko. Poznajemy rzeczy zmysłami. Mędrzec jest prawdziwie szczęśliwym.

Czytaj te zdania i pytaj się przy każdem zdaniu czasownikiem, albo przymiotnikiem: *Gdzie jest* Bóg? *Gdzie rośnie* jabłoń? *Skąd wieje* wiatr? *Kiedy uciekamy się do* Boga? *Kiedy otrzymałem* list? *Jak długo pracuje* wieśniak? *Jak poznać* mądrego? *Jak poznajemy* rzeczy? *Jak szczęśliwym jest* mędrzec?

Powiedz teraz, do czego służą w tych zdaniach słowa: *wszędzie, w ogrodzie, od zachodu, do Boga, wczoraj, od rana do nocy, krótki czas, po skromności, szybko, zmysłami, prawdziwie?*

DO OKREŚLENIA CZASOWNIKA I PRZYMIOTNIKA SŁUŻĄ nieraz PRZYSŁÓWKI albo RZECZOWNIKI w różnych położone przypadkach z przyimkami, lub bez przyimków — a odpowiadające zawsze na *pytania przysłówkowe*: *gdzie? kiedy? skąd? dokąd? jak?* Takie określenie czasownika, lub przymiotnika zowie się OKREŚLENIEM PRZYSŁÓWKOWEM.

§ 13.

Powiedz, które zdanie nazywamy gołem, a które rozwiniętem czyli określonem.

Powiedz, czem określamy podmiot (rzeczownik), a czem orzeczenie (czasownik, lub przymiotnik).

Jak nazywamy każde z tych określeń?

Otóż przez przybieranie tych wszystkich dodatkowych objaśnień, czyli określeń zdanie *gołe* staje się zdaniem *rozwiniętem.*

Nie tylko jednak niezbędne, czyli konieczne części zdania, t. j. podmiot i orzeczenie, ale i wszelkie dodatkowe części, jak np. *przydawka, dopowiedzenie, przedmiot* i t. d. mogą znowu z swej strony także przybierać bliższe uzupełnienia, czyli określenia. Co więcej, każde z nich może po kilka naraz takich określeń przybierać, np.: *Każdy prawy człowiek wykonywa zawsze jak najdokładniej wszystkie obowiązki, przyjęte na siebie. Jakżeżto ogród z każdą wiosną przynęca oko i serce nasze świeżą zielonością swoją!* Pokaż, do które-

go słowa należy w tych zdaniach każdy określnik i jak się nazywa.

Czytaj ustęp... w książce i objaśnij w każdem zdaniu wszystkie określniki.

II. Głoski.

§ 14.

Język polski ma 39 głosek, które w piśmie następującymi znakami czyli literami wyrażamy:

a, ą, b, c, ć, cz, d, dz, dź, dż, e, ę, f, g, h, ch, i, j, k, l, ł, m, n, ń, o, ó, p, r, rz, s, ś, sz, t, u, w, y, z, ź, ż.

Zbiór czyli poczet tych wszystkich liter zowiemy *abecadłem.*

Wiecie, że między temi 39 głoskami są jedne *samogłoskami,* drugie *spółgłoskami.*

Samogłosek jest dziewięć a te są:

a, ą, e, ę, i, o, ó, u, y.

Wszystkie te samogłoski dzielą się: na *czyste* i *nosowe.* Czyste są: *a, e, i, o, ó, u, y.* Nosowe są: *ą* i *ę;* nazywają się zaś nosowemi dlatego, że się przez *nos* wymawiają.

§ 15.

Nauczyciel pisze na tablicy:

ręka-rąk, mieć-miał, siostra-sióstr, biorę-bierzesz, cierpieć-cierpiał, świst-świetny-światło, słuchać-słychać, splot-splatać, gnić-gnoić.

Cóż tu spostrzegasz w wyrazach obok siebie stojących: *ręka-rąk i t. d.*

Otóż znajdujemy często, a nieraz w jednym i tymsamym wyrazie coraz to inną samogłoskę przy każdej niemal jego odmianie. Nazywamy zaś to PRZEMIANĄ czyli PRZEJŚCIEM JEDNYCH SAMOGŁOSEK NA DRUGIE.

§ 16.

Spółgłosek ma język polski 30, a te są:

b, c, ć, cz, d, dź, dż, f, g, h, ch, j, k, l, ł, m, n, ń, p, r, rz, s, ś, sz, t, w, z, ź, ż.

Spółgłoski te dzielą się: na *pierwotne*, czyli *pojedyncze*, i na *pochodne*, czyli *złożone*.

Pierwotne czyli *pojedyncze* są: *b, d, f, g, h, ch, j, k, ł, m, n, p, r, s, t, w, z.*

Pochodne, czyli *złożone* są: *c* (ts), *ć, cz, dz, dź, dż, l* (łj.), *ń, rz, ś, sz, ź, ż.*

Uwaga.—Głoski pierwotne, czyli *pojedyncze* wyrażają się w piśmie *pojedynczymi znakami*; głoski pochodne czyli *złożone* wyrażają się w piśmie *znakami złożonymi*; wyjątek w tej mierze stanowią głoski *ch, ł*; *c, l*. Pierwsze dwie, choć są głoskami pojedynczymi, wyrażają się w piśmie złożonymi znakami; drugie dwie, choć są złożone (pierwsza z *t* i *s*, druga z *ł* i *j*), wyrażają się w piśmie pojedynczymi znakami*).

Głoski pierwotne, czyli pojedyńcze zowiemy także *twardemi*, a pochodne, czyli złożone także *miękkiemi*.

§ 17.

Nauczyciel pisze na tablicy:

ręka-ręce, noga-nodze, rak-raczek, Bóg-Boże, mózg-móżdżek, ucho-uszko, byłem-byliśmy, kosa-koś, orać-orzę, wóz-wożę, Sapieha-Sapieżyna.

*) Na głoskach *d* i *dz*, *r* i *rz* może nauczyciel bardzo łatwo okazać uczniom różnicę między pojedynczymi a złożonymi głoskami. Bliższy rozbiór istoty głosek złożonych nie należy do szkół niższych.

Cóż tu widzisz, porównując wyrazy, obok siebie stojące?

Otóż bardzo często przechodzą w odmianie słów spółgłoski pierwotne (pojedyncze, twarde) na pochodne (złożone, miękkie).

Takie przejście spółgłosek nazywamy zwykle MIĘKCZENIEM SPÓŁGŁOSEK.

§ 18.

Nauczyciel pisze na tablicy:

ona	*chłopa*	*ręka*	*woda*	*pola*	*kosza*
one	*chłopem*	—	*rodem*	*polem*	*koszem*
oni	*chłopi*	*ręki*	—	*roli*	—
ono	*chłopom*	*rękom*	*rodom*	*rolom*	*koszom*
stanu	*chłopu*	*ręku*	*rodu*	*polu*	*koszu*
stany	*chłopy*	—	*rody*	—	*koszyk*
onę	*kopę*	*rękę*	*wodę*	*rolę*	*koszę*
oną	*kopą*	*ręką*	*wodą*	*rolą*	*koszą*
onem	*perz*	—	*bladej*	*lej*	*naszej*
nóż	*pójdź*	*kóz*	*dół*	*lód*	*szóstak.*

Cóż widzicie w tych przykładach? Oto widzicie, że po spółgłoskach, *n, p....* może stać każda samogłoska; po spółgłosce *k* nie mogą stać samogłoski *e, y;* po spółgłosce *d* nie może stać samogłoska *i;* po spółgłosce *l* nie może stać samogłoska *y;* po spółgłosce *sz* nie może stać samogłoska *i.*

Nie wszystkie samogłoski nie mogą stać po wszystkich spółgłoskach.

Nazywamy to NIEZGODĄ GŁOSEK.

Po *k* i *g* nie może stać *y* ani *e.*

Po *d, t, l, r* nie może stać *i.*

Po *l, g, k* nie może stać *y*.
Po *sz, ż, cz, dż, rz* nie może stać *i*.

III. Tworzenie słów.

§ 19.

Napisz na tablicy następujące słowa:

Wiara, wierz-yć, wier-ność, wier-ny, wier-nie....
Sta-ć, sta-n, sta-ły, sta-le, sta-wać...
Dwa, dwo-je, dwo-ić, dwo-jak, dwo-jaki...

Widzicie, że z jednych słów tworzą się drugie, z imion (rzeczowników, przymiotników, zaimków, liczebników), tworzą się inne imiona i czasowniki, z czasowników inne czasowniki i imiona, z przymiotników przysłówki i t. d.

Dodatek, zapomocą którego tworzy się z jednego słowa drugie, zowie się PRZYROSTKIEM (bo przyrasta do słowa); a to, do czego się dodaje przyrostek, zowie się ŹRÓDŁOSŁOWEM (bo z niego jakby ze źródła, wypływa nowe słowo). — I tak w słowie *stan* źródłosłowem jest *sta*, a przyrostkiem jest *n*.

Słowa, które w ten sposób z innych powstały, zowią się SŁOWAMI POCHODNEMI.

Powiedz, co jest w słowie *miłościwy, pięcioraki, swojski....* źródłosłowem, a co przyrostkiem.

Powiedz, co nazywamy przyrostkiem, a co źródłosłowem.

Utwórz z rzeczownika *głos* czasownik, z rzeczownika *nauczyciel* inny rzeczownik, z przymiotnika *dobry*

rzeczownik, z czasownika *czytać* rzeczownik, z liczebnika *pięć* rzeczownik....

Powiedz, zapomocą jakiego przyrostka utworzyłeś każde z tych słów.

Utwórz z rzeczownika *rada* czasownik i przymiotnik i powiedz, zapomocą jakiego przyrostka to uczyniłeś.

Utwórz z czasownika *czytać* rzeczownik, przymiotnik i inny czasownik i powiedz, zapomocą jakich przyrostków to uczyniłeś.

Utwórz ze słowa *wiara* jakie tylko możesz słowa; powiedz, jakiemi częściami mowy są te słowa i zapomocą jakich przyrostków utworzone.

Czytaj ustęp... w książce i próbuj z jednych słów tworzyć drugie zapomocą stosownych przyrostków.

Czytaj ustęp... w książce i powiedz, z jakich słów i zapomocą jakich przyrostków utworzone jest każde pochodne słowo.

§ 20.

Nauczyciel pisze na tablicy:

kochać	*kochający-a-e,*
zgnić	*zgniły-a-e,*
ryć	*ryty-a-e,*
bronić	*broniący-a-e.*

Z czasowników tworzą się niektóre przymiotniki, które nietylko *przymiot* rzeczy, ale i czas wyrażają. I tak n. p. *kochający ojciec* wyraża nietylko przymiot ojca ale i czas, w którym się ten przymiot objawia (czas teraźniejszy). *Myta ręka* wyraża nietylko przymiot ręki, ale i czas, kiedy się to mycie odbyło (czas przeszły).

Przymiotnik utworzony z czasownika, a wyrażający nietylko przymiot rzeczy ale i czas, zowie się IMIESŁOWEM.

Utwórz jakie imiesłowy od czasowników *uczyć, siać, gonić.*

Jaki czas oznacza każdy z tych imiesłowów?

Wskaż imiesłowy w ustępie... książki, powiedz od jakiego czasownika i zapomocą jakich przyrostków powstały, i jaki czas oznaczają.

§ 21.

Nauczyciel pisze na tablicy:

dech	*od-dech,*
rodny	*przy-rodny,*
pisać	*na-pisać,*
dach	*pod-dasze,*
łamać.	*po-łamać, po-roz-łamywać.*

Słowa tworzą się także zapomocą przyimków, które się do pojedynczych słów z przodu dodają i z nimi się zrastają.

Takie słowa zowią się ZŁOŻONE, a przyimki, przybrane z przodu, zowią się PRZYBRANKAMI.

Pokaż przybranki w słowach: *wybieg, przepis, bezdroże, rozmyślny, przychylny, przydać, wnieść porozsprzedawać....*

Utwórz ze słów *wóz, dół, kazanie, cny, ślubny, sadzić, łamać....* wyrazy złożone zapomocą stosownych przybranek.

Czytaj ustęp.... w książce i pokaż wyrazy utworzone zapomocą przybranek.

§ 22.

Nauczyciel pisze na tablicy:

pokój nie-pokój,	*czworo-bok,*
rok pół-rocze,	*pięć-dziesiąt,*
krzywo-usty,	*kto-kolwiek,*
bałwo-chwalca,	*tam-ten,*
wierci-pięta,	*on-ci,*
marno-trawić,	*takiż-to.*

Nietylko przez przybranie przyimków, ale także przez połączenie dwóch jakichkolwiek słów powstają wyrazy ZŁOŻONE. I tak n. p. *niepokój* powstał przez połączenie przysłówka *nie* z rzeczownikiem *pokój;* przymiotnik *krzywousty* powstał przez połączenie przymiotnika *krzywy* z rzeczownikiem *usta;* zaimek *tamten* powstał przez połączenie przysłówka *tam* z zaimkiem *ten* i t. d.

Powiedz, z czego złożone są wyrazy: *nierozum, półmisek, złotousty, dwuznaczny, marnotrawstwo, księgozbiór, trójkąt, jakibądź, tencito.*

Czytaj ustęp... w książce i wskaż wyrazy złożone.

IV. Podział i odmiana słów.

§ 23. Rzeczowniki.

Wiecie już, które słowa zowiemy rzeczownikami. Wiecie, że są rzeczowniki *zmysłowe* i *umysłowe, osobowe* i *rzeczowe, żywotne* i *nieżywotne.*

Wiecie także, że są rzeczowniki *męskie, żeńskie* i *nijakie.*

Wiecie wreszcie, że *się rzeczowniki odmieniają przez liczby i przypadki*, i że liczb jest dwie: *pojedyncza* i *mnoga*, a w każdej *przypadków siedm.*

Kiedy używamy liczby pojedynczej, a kiedy liczby mnogiej?

Na jakie pytanie odpowiadamy każdym przypadkiem rzeczownika?

Napisz na tablicy:

liczba pojedyncza	syn kość	*liczba mnoga*	synowie kości
przypadek I.	syn kość	*przypadek II.*	syna kości

Jeżeli mówimy w liczbie pojedynczej *syn, kość*, a w liczbie mnogiej *synowie, kości*, widzimy, że rzeczowniki *syn i kość* przybierają w liczbie mnogiej jakieś dodatki, których w liczbie pojedynczej nie miały, tj. rzeczownik *syn* przybiera w liczbie mnogiej dodatek *-owie*, a rzeczownik *kość* dodatek *-i*.

Podobnie mówiąc w I. przypadku *syn, kość*, a w przypadku II. *syna, kości*, widzimy, że rzeczownik *syn* przybiera w II. przypadku dodatek *-a*, a rzeczownik *kość* dodatek *-i*, których w I. przypadku nie miały.

Te dodatki, które zmieniają liczbę, lub przypadek rzeczownika, zowią się KOŃCÓWKAMI.

Odmieniając wyraz *syn* przez liczby i przypadki: *syn, syna, synem; synowie, synów* i t. d. (nauczyciel pisze te odmiany na tablicy), widzimy także, że pierwsza część słowa zostaje niezmienną.

Otóż ta niezmienna część słowa, do której się dodają końcówki, zowie się ŹRÓDŁOSŁOWEM.

Pokaż źródłosłowy i końcówki w słowach: *panowanie, ryby, książką,* w *domach, szczęściem, wodzie...*

Czytaj ustęp... w książce i wskaż w każdym rzeczowniku źródłosłów i końcówkę.

§ 24.

Nauczyciel pisze na tablicy:

przypadek I.	*koń,*	*krowa,*	*okno,*
" II.	*konia,*	*krowy,*	*okna,*
" III.	*koniowi,*	*krowie,*	*oknu,*

Przypatrując się odmianie tych rzeczowników, widzimy, że każdy odmienia się inaczej, t. j. inne przyjmuje końcówki.

Mamy więc *różne* odmiany rzeczowników.

TYCH ODMIAN RZECZOWNIKÓW JEST PIĘĆ.

Do PIERWSZEJ ODMIANY należą rzeczowniki męskie, których źródłosłów w I. przypadku liczby pojedynczej nie przybiera żadnego zakończenia n. p. *pan, koń,* tudzież zdrobniałe męskie na *o,* n. p. *Józio.*

Do DRUGIEJ ODMIANY należą rzeczowniki nijakie, zakończone w I. przypadku liczby pojedynczej na *o, e,* n. p. *dzieło, pole.*

Do TRZECIEJ ODMIANY należą rzeczowniki żeńskie, zakończone w I. przypadku liczby pojedynczej na *a,* albo *i,* n. p. *woda, pani;* tudzież rzeczowniki męskie zakończone na *a, o,* n. p. *wojewoda, Jagiełło.*

Do CZWARTEJ ODMIANY należą rzeczowniki żeńskie, zakończone w I. przypadku liczby pojedynczej na spółgłoskę miękką (złożoną), n. p. *noc, pieśń.*

Do PIĄTEJ ODMIANY należą rzeczowniki nijakie ,zakończone w I. przypadku liczby pojedynczej na *ę,* n. p. *cielę, imię.*

§ 25. Odmiana pierwsza.

Do pierwszej odmiany należą rzeczowniki męskie, których źródłosłów nie przybiera w I. przypadku liczby pojedynczej żadnego zakończenia; tudzież męskie zdrobniałe, zakończone w I. przypadku na *o*.

Ponieważ odrębności, właściwe tej odmianie, zależą od tego: *a*) czy rzeczownik jest *żywotny*, czy *nieżywotny*; *b*) *osobowy*, czy *nieosobowy*; *c*) czy się w I. przypadku liczby pojedynczej kończy na spółgłoskę *twardą* (pojedynczą) czy *miękką* (złożoną), dlatego pisze nauczyciel na tablicy razem *następujące wzory*: ..

LICZBA POJEDYNCZA.

Przyp.					
1.	anioł	las	koń	liść	wujcio
2.	anioł-*a*	las-*u*	koni-*a*	liści-*a*	wujci-*a*
3.	anioł-*owi*	las-*owi*	koni-*owi*	liści-*owi*	wujci-*owi*
4.	anioł-*a*	las	koni-*a*	liść	wujci-*a*
5.	aniel-*e*	lesi-*e*	koni-*u*	liści-*u*	wujci-*u*
6.	anioł-*em*	las-*em*	koni-*em*	liści-*em*	wujci-*em*
7.	w aniel-*e*	lesi-*e*	koni-*u*	liści-*u*	wujci-*u*

LICZBA MNOGA.

Przyp.					
1.	aniel-*i*	las-*y*	koni-*e*	liści-*e*	wujci-*owie*
	anioł-*owie*, anioł-*y*				
2.	anioł-*ów*	las-*ów*	kon-*i*	liśc-*i*	wujci-*ów*
3.	anioł-*om*	las-*om*	koni-*om*	liści-*om*	wujci-*om*
4.	anioł-*ów*	las-*y*	koni-*e*	liści-*e*	wujci-*ó o*
5.	jak 1-szy	jak 1-szy	jak 1-szy	jak 1-szy	jak 1-szy
6.	anioł *ami* (anioł-*y*)	las-*ami*	koń-*mi*	liści-*ami* (liść-*mi*)	wujci-*ami*
7.	w anioł-*ach*	las-*ach*	koni-*ach*	liści-*ach*	wujci-*ach*.

Napisawszy te wzory, pokaże nauczyciel uczniom przez stosowne pytania, że *anioł* jest rzeczownik *ży-*

wotny osobowy, zakończony na spółgłoskę twardą — *las* rzeczownik *nieżywotny*, zakończony na spółgłoskę twardą — *koń* rzeczownik *nieosobowy żywotny*, zakończony na spółgłoskę miękką — *wujcio* rzeczownik *osobowy zdrobniały*, zakończony na *-o* z poprzedzającą spółgłoską miękką.

PRZYPADEK DRUGI liczby pojedynczej kończy się, jak widzicie, na *-a*, albo *-u*. Rzeczowniki *zmysłowe* przybierają po największej części końcówkę *-a*, n. p. *pan, pan-a; drąg, drąga; kij, kija....;* rzeczowniki *umysłowe* przybierają końcówkę *-u*, n. p. *żal, żalu; bieg, biegu.*

Jakże mają w drugim przypadku liczby pojed. rzeczowniki: *Bóg, syn, dziadunio, baran, krzyż, ul, wół, stół, gniew, sąd, dom?* — Przy odpowiedzi ma się uczeń zapytać zawsze stosownym *pytajnikiem* i *całem zdaniem.*

PRZYPADEK TRZECI liczby pojed. kończy się zwykle na *-owi*, niekiedy na *-u* n. p. *król, król-owi; kościół, kościołowi; czart, czar-tu; ojciec, ojc-u.*

Jakże mają w trzecim przypadku liczby pojed. rzeczowniki: *przyjaciel, biskup, dom, motyl, wieniec, Józio —Bóg, brat?*

PRZYPADEK CZWARTY liczby pojedynczej jest u rzeczowników *żywotnych*, jak drugi, u *nieżywotnych*, jak pierwszy.

Jakże mają w czwartym przypadku liczby pojedynczej rzeczowniki: *hetman, ksiądz, kogut, pies; stół. gniew?*

PRZYPADEK PIĄTY liczby pojed. kończy się, jak widzicie, na *-e* i na *-u;* na *-e* u rzeczowników, na

twardą spółgłoskę zakończonych; na *-u* u rzeczowników, na miękką spółgłoskę zakończonych.

Dodając końcówkę *-e*, miękczymy, jak widzicie, poprzedzającą spółgłoskę *ł* na *l*; *s* na *ś* i t. p.

Rzeczowniki zakończone na *k, g, ch, h*, mają w piątym przypadku nie *-e*, jakby właściwie mieć powinne, ale *-u*, np. *kruk, kruk-u; róg, rog-u; proch, proch-u; Boh* (rzeka), *Boh-u....*

Jakże mają w 5-tym przyp. liczby pojed. rzeczowniki: *pan, Kraków, wódz, ryż, śledź, rok, groch?*

PRZYP. SZÓSTY liczby pojed. kończy się na *-em.*

Jakże mają w 6-tym przyp. rzeczowniki: *chłop, stół, dzień, ryś, Władzio, żal?*

PRZYPADEK SIÓDMY jest taki, jak piąty.

Jakże mają w 7-mym przyp. rzeczowniki: *Stanisław, Lwów, uczeń, ul, próg, kruk...?*

Rzeczowniki *mieszczanin, chrześcijanin* i t. p. odrzucają w liczbie mnogiej końcowe *in;* mówimy więc: 1. 5. *mieszczani-e;* 2. 4. *mieszczan,* 3. *mieszczanom,* 6. *mieszczanami,* 7. (*w*) *mieszczanach.*

PRZYPADEK PIERWSZY liczby mnogiej kończy się w rzeczownikach *osobowych*, na twardą spółgłoskę zakończonych, dwojako: na *-i*, lub na *-owie*, np. *biskup, biskup-i, biskup-owie;* — u *osobowych* na *miękką* spółgłoskę zakończonych także dwojako: na *-e*, lub na *-owie*, np. *wuj, wuj-e, wuj-owie.*

Rzeczowniki *rzeczowe*, na twardą spółgłoskę zakończone, przybierają końcówkę *-y*, np. *dom, dom-y;* rzeczowniki, na miękką spółgłoskę zakończone, przybierają *-e*, np. *ul, ul-e.*

Widzimy stąd, że końcówki *-i, -owie* służą tylko *osobowym* rzeczownikom i dlatego będziemy nazywać ten rodzaj przypadku pierwszego liczby mnogiej FORMĄ OSOBOWĄ. *Biskup-i, sąsiedz-i, pan-owie, król-owie, stryj-owie,* są to więc formy osobowe.

Widzimy także, że końcówki *-y, -e przybierają* tylko *rzeczowe* rzeczowniki, i dlatego ten rodzaj pierwszego przypadku liczby mnogiej będziemy nazywać FORMĄ RZECZOWĄ. *Las-y, dom-y kamieni-e,* są to więc rzeczowe formy przyp. I.

Przeciwnie przybierają imiona rzeczowe niekiedy formę osobową, t. j. końcówkę *-i,* albo *-owie,* n. p. *ps-i, ptaszk-owie.*

Wiecie już, że po *k* i *g* nie może stać *y* tylko *i;* po *r* nie może stać *i* tylko *y.* Dlatego nie mówimy w pierwszym przyp. liczby mnogiej *kruk-y, rog-y,* jakby właściwie być powinno, ale *kruk-i, rog-i.* — Przeciwnie nie mówimy *doktor-i, profesor-i* ale *doktorz-y, profesorz-y.*

Utwórz pierwszy przyp. liczby mnogiej w formie osobowej od rzeczowników: *dyabeł, rektor, ojciec, orzeł, baranek, stryj, stróż.*

Utwórz od tychsamych rzeczowników pierwszy przypadek liczby mnogiej w formie rzeczowej.

PRZYPADEK DRUGI liczby mnogiej kończy się u rzeczowników z twardem zakończeniem i zdrobniałych na *-ów;* u rzeczowników z miękkiem zakończeniem na *-i,* a jeżeli są osobowe, także niekiedy na *-ów,* np. *obywatel, obywatel-i, obywatel-ów; pisarz, pisarz-y, pisarz-ów.*

Utwórz drugi przyp. liczby mnog. od rzeczowników; *wódz, ród, gospodarz, dom, kamień....*

PRZYPADEK TRZECI liczby mnogiej kończy się zawsze na *-om.*

Utwórz trzeci przypadek liczby mnog. od rzeczowników: *Polak, sen, rydz, wilk, dzień, tatunio* .

PRZYPADEK CZWARTY liczby mnogiej jest u rzeczowników osobowych taki, jak drugi, u innych taki, jak pierwszy.

Utwórz przyp. czwarty l. mn. od rzeczowników: *syn, gołąb, piekarz, wół, próg, jeleń, obywatel.*

PRZYPADEK PIĄTY liczby mnogiej jest taki, jak pierwszy.

Utwórz piąty przyp. od rzeczowników: cesarz, *pług, Jan, ojciec, swat, pies, rów, gwóźdź.*

PRZYPADEK SZÓSTY liczby mnogiej kończy się na *-ami.*

Niekiedy wyrzuca się *a,* i zostaje samo *-mi,* np. *woł-mi,* zamiast *woł-ami, ludź-mi,* zamiast *ludzi-ami, kij-mi* zamiast *kij-ami.*

Rzeczownikom z zakończeniem twardem dodajemy niekiedy staropolską końcówkę *-y,* np. *dwoma okręt-y, przed kilku lat-y dawnymi czas-y, swymi pan-y.*

Utwórz szósty przypadek liczby mnogiej od rzeczowników: *wojownik, żołnierz, chart, kraj, gołąb, drut, ogród, gość, przyjaciel.*

PRZYPADEK SIÓDMY liczby mnogiej kończy się na *-ach.*

Niektóre imiona *krajów* mają końcówkę staropolską *-ech,* np. *Węgr-y, w Węgrzech; Prus-y, w Prusiech.*

Utwórz siódmy przyp. licz, mn. z rzeczowników: *młodzian, starzec, staw, lis, Niemcy, bryś skok.*

Powiedz, które przypadki są sobie równe.

Odmieniaj przez obie liczby i wszystkie przypadki rzeczowniki: *syn, obywatel, gołąb, kraj...*

Czytaj ustęp... z książki i powiedz, które rzeczowniki należą do pierwszej odmiany, w jakiej są liczbie i w jakim przypadku, i oznacz to po pytaniu i końcówce.

§ 26. Odmiana druga.

Do drugiej odmiany należą rzeczowniki rodzaju nijakiego, zakończone w przypadku I. liczby pojed. po spółgłosce twardej (pojedynczej) na *-o*, po miękkiej (złożonej) na *-e*.

LICZBA POJEDYNCZA.

Przypadek	1.	dzieło	pole
"	2.	dziel-*a*	pol-*a*
"	3.	dziel-*u*	pol-*u*
"	4.	dzieło	pole
"	5.	dzieło	pole
"	6.	dziel-*em*	pol-*em*
"	7. (w)	dziel-*e*	pol-*u*

LICZBA MNOGA.

Przypadek	1.	dziel-*a*	pol-*a*
"	2.	dziel	pól
"	3.	dziel-*om*	pol-*om*
"	4.	dziel-*a*	pol-*a*
"	5.	dziel-*a*	pol-*a*
"	6.	dziel-*ami* (dziel *y*)	pol-*ami*
"	7. (w)	dziel-*ach*	pol-*ach*

Odmieniaj według tych wzorów rzeczowniki: *koło, okno, proso, jabłko, szkło; wesele, słońce, jaje, narzędzie* — pytając się stosownie przy każdym przypadku.

Powiedz po poprzedniem zapytaniu drugi przypadek liczby pojed. od rzeczownika *żyto, czytanie,* drugi przypadek liczby mnogiej od tychsamych rzeczowników, siódmy przypadek liczby pojedynczej od rzeczowników *dobro, mrowie* i t. p.

Które przypadki są sobie równe? — Które są odmienne?

Jaką ma końcówkę każdy przypadek?

Widzicie ze wzoru, że końcówka siódmego przypadku *-e* miękczy, podobnie jak w pierwszej odmianie, poprzedzającą spółgłoskę.

Mówimy: *w gnieździe* (gniazdo), *piekle* (piekło)... ale nie mówimy *w usze* (ucho), *w ocze* (oko). Otóż rzeczowniki, zakończone na *ko, go, cho,* nie przybierają końcówki *-e* ale *-u.* Czyście widzieli coś podobnego w pierwszej odmianie?

Mówimy: *pięknemi słowAMI,* ale także *pięknemi słowy.* Rzeczowniki zakończone na *-o* mają w 6-tym przypadku liczby mnogiej dwojaką końcówkę, albo *-ami,* albo *-y.*

Czytaj ustęp... z książki: powiedz, które rzeczowniki należą do drugiej odmiany, w jakiej są liczbie i w jakim przypadku, i oznacz to po pytaniu i końcówce.

§ 27. Odmiana trzecia.

Do trzeciej odmiany należą rzeczowniki żeńskie, zakończone w przyp. 1. liczby poj. na *-a, -i;* męskie, zakończone w przyp. 1. liczby poj. na *-a;* tudzież nazwiska familijne na *-o.*

LICZBA POJEDYNCZA.

Przyp.				
1.	ryba	bania	pani	wojewoda	Jagiełło
2.	ryb-*y*	ban-*i*	pani	wojewod-*y*	Jagiełł-*y*
3.	rybi-*e*	ban-*i*	pani	wojewodzi-*e*	Jagiell-*e*
4.	ryb-*ę*	bani-*ę*	pani-*ą*	wojewod-*ę*	Jagiełł-*ę*
5.	ryb-*o*	bani-*o*	pani	wojewod-*o*	Jagiełł-*o*
6.	ryb-*ą*	bani-*ą*	pani-*ą*	wojewod-*ą*	Jagiełł-*ą*
7.	w rybi-*e*	ban-*i*	pani	wojewodzi-*e*	Jagiell-*e*

LICZBA MNOGA.

Przyp.				
1.	ryb-*y*	bani-*e*	pani-*e*	wojewodz-*i* (-d-*owie*,-*y*)	Jagiełł-*owie* (-*y*)
2.	ryb	bań	pań	wojewod-*ów*	Jagiełł-*ów*
3.	ryb-*om*	bani-*om*	pani-*om*	wojewod-*om*	Jagiełł-*om*
4.	ryb-*y*	bani-*e*	pani-*e*	wojewod-*ów*	Jagiełł-*ów*
5.	ryb-*y*	bani-*e*	pani-*e*	wojewodz-*i* (-d *owie*,-*y*)	Jagiełł-*owie* (-*y*)
6.	ryb-*ami*	bani-*ami*	pani-*ami*	wojewod-*ami*	Jagiełł-*ami*
7.	w ryb-*ach*	bani-*ach*	pani-*ach*	wojewod-*ach*	Jagiełł-*ach*

Przeszedłszy każdy przypadek z osobna w podobny sposób jak w odmianie pierwszej, pokaże nauczyciel na wzorach, że rzeczowniki mające w przyp. 1. przed -*a* twardą spółgłoskę, w niektórych przypadkach inaczej się odmieniają, niż rzeczowniki, mające przed końcowem -*a* spółgłoskę miękką; i że różnica ta pokazuje się w przypadku 3. i 7. liczby pojed. i w przyp. 1., 4. i 5. liczby mnogiej.

Następnie pokaże nauczyciel na wzorze, że końcówka -e w 3. i 7. przypadku liczby pojed. miękczy poprzedzającą spółgłoskę w podobny sposób, jak w pierwszej i drugiej odmianie.

Potem pokaże nauczyciel na wzorach, że rzeczowniki męskie tej odmiany przechodzą w liczbie mnogiej do odmiany pierwszej.

Odmieniaj jak *ryba* rzeczowniki: *mowa, ławka, igła, gra, iskra*. Odmieniaj jak *bania* rzeczowniki: *kania, tęcza, rola*. Odmieniaj jak *pani* rzeczowniki: *gospodyni, ksieni*. Odmieniaj jak *wojewoda* rzeczowniki: *starosta, sługa*. Odmieniaj jak *Jagiełło* rzeczowniki: *Tarło, Sanguszko*.

Powiedz po poprzedniem zapytaniu drugi przyp. liczby pojed. od rzeczowników: *kosa, Helena, ciocia;* trzeci przyp. liczby pojed. od rzeczowników: *szafa, łąka, ziemia, sędzia, stwórca;* drugi przyp. liczby mn. od rzeczowników: *siostra, ćma, noga, burza, religia, basza, cieśla, Fredro* i t. d.

Powiedz, które przypadki są sobie równe, a które odmienne.

Jaką końcówkę ma każdy przypadek?

Rzeczowniki obce: *Marya, Austrya, religia, Cecylia* i t. p., odmieniają się zupełnie tak, jak polskie *szyja*, a więc przyp. 2. liczby poj. *Maryi, religii* i t. p. Tylko w 4. przypadku liczby poj. mają rzeczowniki obce, zakończenie na *ia* (*ya*), tudzież wszystkie nasze na *i*, końcówkę *-ą* zamiast *-ę;* a więc: *Mary-ą, religi-ą, pani-ą*.

Imiona żeńskie zdrobniałe, mające przed końcówką *a* spółgłoskę miękką, dostają w 5. przypadku końcówkę *-u;* a więc *cioci-u*, nie *cioci-a, Wańdzi-u*, nie *Wańdzi-o, Marysi-u*, nie *Marysi-o*.

Mówiąc o 2, przyp. liczby mn. *ostrzeże* nauczyciel naprzód przed dodawaniem końcówki *-ów*, jak to nieraz słyszeć się daje np. *pchł-ów, ćm-ów, a nawet gr-ów, mgł-ów*, i t. p. Potem pokaże na przykładach, że rzeczowniki żeńskie, mające końcówkę *-i*, a szczególnie wtedy, kiedy zbieg spółgłosek po odrzuceniu końcowe-

go *-a* utrudnia wymowę np. *nadzie-i, kłótn-i, gęśl-i, msz-y* zamiast *nadziej, kłócien, gęsiel, mesz...* i że niektóre mogą dwojako tworzyć 2. przyp. np. *grobel* i *grobli, sukien* i *sukn-i, gorzelń* i *gorzeln-i....*

Rzeczowniki obce na *ia* (*ya*) mają w 2. przypadku liczby mnogiej dla odróżnienia od 2 przypadku liczby pojedynczej końcówkę *ij* (*yi*), *np. religij, Maryj. ..*

§ 28. Odmiana czwarta.

LICZBA POJEDYNCZA.

Przypadek	1.	kość	wieś	kolej
"	2.	kośc-*i*	ws-*i*	kole-*i*
"	3.	kośc-*i*	ws-*i*	kole *i*
"	4.	kość	wieś	kolej
"	5.	kośc-*i*	ws-*i*	kole-*i*
"	6.	kości-*ą*	wsi-*ą*	kolej-*ą*
"	7. (w)	kośc-*i*	ws-*i*	kole-*i*.

LICZBA MNOGA.

Przypadek	1.	kośc-*i*	ws-*i* (wsi-*e*)	kolej-*e*
"	2.	kośc-*i*	ws-*i*	kole-*i*
"	3.	kości-*om*	wsi-*om*	kolej *om*
"	4.	kośc-*i*	wsi-*e*	kolej-*e*
"	5.	kośc-*i*	ws-*i*	kolej-*e*
"	6.	kości-*ami* (kośc-*mi*)	wsi-*ami*	kolej-*ami*
"	7. (w)	kości-*ach*	wsi-*ach*	kolej-*ach*.

Po napisaniu tych wzorów zwraca nauczyciel uwagę uczniów na cztery okoliczności:

a) że niektóre rzeczowniki tej odmiany, podobnie jak pierwszej (*lew-lwa, pies-psa*), wyrzucają samogłoskę *-e*, jak np. *wieś-wsi, cześć-czci, płeć-płci....*

b) że rzeczowniki tej odmiany mają w 1., 4., 5. przypadku liczby mnogiej dwojaką końcówkę: t. j.

jedne mają *-i*, drugie *-e*, np. *pieśn-i, myśl-i; pieczeni-e, słodycz-e....*

c) że zamiast *kolej-i* piszemy *kole-i*, i tak zawsze *i* zamiast *ji*.

d) że zamiast końcówki *-i* kładzie się *-y*, gdzie tego poprzedzająca spółgłoska wymaga (§ 19),: np. *noc-y, grabież-y, poręcz-y... nie noc-i, grabież-i, poręcz-i....*

Po tych uwagach idą podobne pytania i ćwiczenia, jak np. przy trzeciej odmianie.

§ 29. Odmiana piąta.

Do piątej odmiany należą rzeczowniki nijakie, zakończone w 1. przypadku liczby pojedynczej na *ę*.

LICZBA POJEDYNCZA.

Przypadek	1.	zwierzę	imię
"	2.	zwierzęci-*a*	imieni-*a*
"	3.	zwierzęci-*u*	imieni-*u*
"	4.	zwierzę	imię
"	5.	zwierzę	imię
"	6.	zwierzęci-*em*	imieni-*em*
"	7. (w)	zwierzęci-*u*	imieni-*u*

LICZBA MNOGA.

Przypadek	1.	zwierząt-*a*	imion-*a*
"	2.	zwierząt	imion
"	3.	zwierząt-*om*	imion-*om*
"	4.	zwierząt-*a*	imion-*a*
"	5.	zwierząt-*a*	imion-*a*
"	6.	zwierząt-*ami* (*-y*)	imion-*ami* (*-y*)
"	7. (w)	zwierząt-*ach*	imion-*ach*.

Odmieniaj podług pierwszego wzoru: *cielę, źrebię.*

Książę skraca się w 2., 3., 7. przypadku liczby pojedynczej, t. j. zamiast *książęcia, książęciu* i t. d., mówimy: *księcia, księciu.*

Dziecię ma w liczbie mnogiej: *dzieci, dzieciom, dziećmi, dzieciach,* zamiast *dziecięcia, dzieciąt,* i t. d.

Odmieniaj podług drugiego wzoru: *brzemię, ciemię.*

Utwórz 2. przyp. liczby mnog. od rzeczowników *prosię, pacholę, siemię, strzemię, dziecię...; utwórz* 7. przyp. liczby pojed. od tychsamych rzeczowników.

§ 30. Rzeczowniki ułomne.

Niektóre rzeczowniki nie odmieniają się wcale, np. *amen, kakao.* Inne odmieniają się tylko w liczbie mnogiej, a w pojedynczej zostają nieodmienne, np. *gimnazyum, seminaryum.* Liczba mnoga *gimnazya, gimnazyów* (*gimnazyj*), *gimnazyum.*

Niektóre nie mają wcale liczby mnogiej, np. *szlachta, dziatwa, ślepota, Kraków, chłopstwo, pospólstwo, ludzkość.*

Niektóre nie mają liczby pojedynczej, np. *obcęgi, nożyce, usta, Niemcy* (*kraj*), *skrzypce, okulary, widły, drzwi, drwa, drożdże.*

Wszystkie takie rzeczowniki zowią się: RZECZOWNIKAMI UŁOMNYMI.

§ 31. Przymiotniki.

Wiecie już, że przymiotniki są to te słowa, które wyrażają *przymiot* osoby, lub rzeczy. A ponieważ osoby i rzeczy są trojakiego rodzaju, t. j. męskiego, żeńskiego lub nijakiego, dlatego okazujemy tę różnicę i na przymiotnikach, dodając im, stosownie do rodzaju rzeczownika, różne końcówki. Mówimy zatem: *dobr-y ojciec, dobr-a matka, dobr-e dziecko.* Rodzaj męski o-

znaczamy więc końcówką *-y* (a po spółgłoskach miękkich i po *g, k* końcówką *-i*, np. *tan-i, srog-i, prędk-i*), rodzaj żeński końcówką *-a*, rodzaj nijaki końcówką *-e*. — Przymiotniki odmieniają się przez *rodzaje*. .. ..

Ponieważ rzeczowniki odmieniają się przez liczby i przypadki, dlatego odmieniają się i należące do nich przymiotniki także przez *liczby* i *przypadki*.

LICZBA POJEDYNCZA.

Przyp.						
1.	dobr-*y*	owoc	dobr-*a*	matka	dobr-*e*	serce
2.	dobr-*ego*	owocu	dobr-*ej*	matki	dobr *ego*	serca
3.	dobr-*emu*	owocowi	dobr-*ej*	matce	dobr-*emu*	sercu
4.	dobr-*y*	owoc	dobr-*ą*	matkę	dobr-*e*	serce
5.	dobr-*y*	owocu	dobr-*a*	matko	dobr-*e*	serce
6.	dobr-*ym*	owocem	dobr-*ą*	matką	dobr-*em*	sercem
7. w	dobr-*ym*	owocu	dobr-*ej*	matce	dobr-*em*	sercu

LICZBA MNOGA.

Przyp.						
1.	dobr-*e*	owoce	dobr-*e*	matki	dobr-*e*	serca
2.	dobr-*ych*	owoców	dobr-*ych*	matek	dobr-*ych*	serc
3.	dobr-*ym*	owocom	dobr-*ym*	matkom	dobr-*ym*	sercom
4.	dobr-*e*	owoce	dobr-*e*	matki	dobr-*e*	serca
5.	dobr-*e*	owoce	dobr-*e*	matki	dobr-*e*	serca
6.	dobr-*ymi*	owocami	dobr-*emi*	matkami	dobr-*emi*	sercami
7. w	dobr-*ych*	owocach	dobr-*ych*	matkach	dobr-*ych*	sercach.

Odmieniaj: *duży stół, duża tablica, duże jabłka, czysty zdrój, czysta woda, czyste źródło....*

Ponieważ rzeczowniki męskie żywotne mają 4-ty przypadek liczby pojed. taki jak 2., dlatego mają i przymiotniki w takim razie przypadek 4. jak 2., np. *kogo- co? dobr-ego pana, piękn-ego konia.*

Kiedy używamy rzeczowników osobowych męskich w 1. przyp, liczby mnogiej z zakończeniem *osobowem*, wtenczas dodajemy przymiotnikom końcówkę *-i* (*-y*) a nie *-e*, a więc *dobr-e pany*, ale *dobrz-y pano-*

wie; tani-e konie, ale *tan-i robotnicy; cudz-e kraje,* ale *cudz-y ludzie; ostatni-e wiersze,* ale *ostatn-i przyjaciele; głuch-e sługi,* ale *głus-i słudzy; czyst-e zdroje,* ale *czyśc-i ludzie.*

Przy rzeczownikach osobowych męskich ma przymiotnik równie jak i rzeczownik przyp. 4. liczby mn. taki jak 2., np. *kogo? mądr-ych panów, sławnych wodzów...* Ale *mądr-e pany, sławn-e wodze....;* jeżeli rzeczowniki przybierają końcówkę *rzeczową.*

W liczbie mnogiej kończy się 4. przyp. na *-ymi,* we wszystkich trzech rodzajach nie ma więc żadnej różnicy w końcówkach przypadkowych wszystkich trzech rodzajów.

§ 32. Rzeczowniki z odmianą przymiotnikową.

Podobnie jak przymiotniki odmieniają się te rzeczowniki, które mają tylko znaczenie rzeczownikowe, ale pochodzenie i postać przymiotnikową, np. *złoty, luty, służący, myśliwy, bliźni, podskarbi, woźny, — królowa, księżna, bratowa, doktorowa; Biała* (miasto i rzeka), *Wesoła* (wieś), *szkolne, meszne, mostowe, Głębowie* (wieś), *Długie* (wieś). — Oprócz tego nazwiska osób zakończone na *ski, cki, ska, cka,* owa, np. *Kochanowski, Krasicki, Potocka, Rzewuska, Antoniowa.* — Tudzież nazwiska cudzoziemskie na *e, i, y,* np. *Linde, Paganini, Batory.* — Nakoniec imiona chrzestne na *i, y, np. Antoni, Jerzy.*

Tylko w pierwszym przypadku liczby mnogiej odmieniają się niektóre jak rzeczowniki, np. *Marcelowie, leśniczowie....*

Niektóre rzeczowniki męskie na *-ia jak np. hrabia, sędzia* odmieniają się w liczbie pojedyńczej, albo jak

rzeczowniki, albo jak przymiotniki, więc 1. *sędzia*, 2. *sędz-i i sędzi-ego*, 3, *sędzi* i *sędzi-emu*, 6. *sędzi-ą*.

Rzeczowniki żeńskie, zakończone na *na, ina, yna*, np. *hrabina, sędzina, Sapieżyna* odmieniają się jak rzeczowniki: 2. *sędzin-y*, 3. *sędzin-ie*, 4. *sędzin-ę*, 5. *sędzin-o*, 6. *sędzin-ą*, 7. (*w*) *sędzin-ie*.

§ 33. Stopniowanie przymiotników.

Napisz na tablicy:

Józef jest tak *pilny, jak* Stanisław.

Józef jest *pilniejszy, niż* Stanisław (*od Stanisława*).

Józef jest *najpilniejszy* ze wszystkich.

Tu się porównywa pilność Józefa z pilnością Stanisława i orzeka się w pierwszem zdaniu, że osoby mają ten sam stopień przymiotu (pilności); w drugiem zdaniu orzeka się, że jedna osoba ma przymiot (pilność) w wyższym stopniu, aniżeli druga, w trzeciem zdaniu orzeka się, że pewna osoba ma przymiotu (pilności) najwięcej ze wszystkich.

Trzy więc są stopnie porównania przymiotu: *pierwszy, czyli równy, drugi, czyli wyższy, trzeci*, czyli *najwyższy*.

Napisz na tablicy:

Miód jest słodki jak cukier. Woda bywa tak czysta, jak łza. Woda jest zdrowsza od piwa i wina. Dusza jest zacniejsza od ciała. Buk jest twardszy niż (niśli, niżeli, aniżeli) dąb. Dyament jest najdroższy z kamieni. Sokrates uchodził za największego między Grekami.

Które tu przedmioty porównywasz? Jaki przymiot mają te przedmioty? W jakim stopniu stoją przymiotniki? Jakich słówek używamy tutaj do połączenia przymiotników porównawczych.

§ 34

1. Nauczyciel pisze na tablicy:

Star-y, star-a, star-e; star-sz-y, star-sz-a, star-sz-e;
naj-starszy, -a, -e.

Stopień wyższy przymiotnika tworzy się wtrąceniem przyrostka *sz* między źródłosłów a końcówkę rodzajową. — Najwyższy stopień tworzy się, dodając do wyższego stopnia narostek *naj*.

Dla łatwiejszego wymówienia wtrąca się niekiedy zgłoska *ej* przed przyrostek *sz*, np. *piękn-y, piękni-ej-sz-y, naj-piękni-ejsz-y.*

Stopniuj przymiotniki: *słaby, łakomy, gruby, tani; łatwy, nagły, pyszny, pilny.*

2. Nauczyciel pisze na tablicy:

słodk-i,	*słod szy,*	*naj-słod-szy,*
dal-eki,	*dal szy,*	*naj-dal szy,*
szer-oki,	*szer-szy,*	*naj-szer-szy,*

Przyrostki *-k, -ek, -ok,* odrzucają się przy stopniowaniu.

Stopniuj przymiotniki: *cienki, głęboki...*

3. Nauczyciel pisze na tablicy:

biał-y,	*biel-szy*	*naj-biel-szy,*
wesoł-y,	*wesel-szy,*	*naj-wesel-szy,*
wązk-i,	*węż-szy,*	*naj-węż-szy,*
dług-i,	*dłuż-szy,*	*naj-dłuż-szy,*

Przy stopniowaniu zamieniają się często samogłoski źródłosłowne *a, o* na *e*, zaś *ą* na *ę*. Podobnie zamieniają się niekiedy przed przyrostkiem *sz*, spółgłoski twarde na miękkie: *ł* na *l*, *z* na *ż*, *g* na *ż*.

4. Nauczyciel pisze na tablicy:

dobry,	*lepszy,*	*najlepszy,*
zły,	*gorszy,*	*najgorszy*
wielki,	*większy,*	*największy,*
mały,	*mniejszy,*	*najmniejszy,*

Stopniowanie tych przymiotników odstępuje od prawidła, i nazywa się dlatego *nieprawidłowe.*

5. Nauczyciel pisze na tablicy:

Braciszek *mały, malutki, maluteńki, malusieńki...*

Kwiatek *mały, maleńki, maluni, malusi, maluchny, malusieńki.*

Przymiotniki polskie dają się rozlicznie *zdrabniać.* Zdrobnieniem tem wyrażamy coraz to *wyższy stopień.*

§ 35. Stopniowanie przysłówków.

Nauczyciel pisze na tablicy:

piękn-e,	*piękn-ej,*	*naj-piękn-ej,*
bogat-o	*bogaci-ej,*	*naj-bogaci-ej*
rzadk-o,	*rzadzi-ej,*	*naj-rzadzi-ej*

Przysłówki stopniują się podobnie, jak przymiotniki, zmieniając przyrostek stopnia pierwszego *o,* lub *e* na *ej,* który miękczy poprzedzającą twardą spółgłoskę.

Stopniuj przysłówki: *pilnie, chudo, drogo, cicho, daleko, głęboko, wesoło, gorąco, dobrze, źle, mało, wiele.*

Stopniuj przymiotniki i przysłówki w ustępie....

§ 36. Zaimki.

Wiecie już, co są zaimki.

1. Zaimki, zastępujące miejsce osoby, która mówi, lub do której się mówi, zowią się ZAIMKAMI OSOBOWYMI. Takimi są: *ja, ty, my, wy....*

2. Zaimki, zastępujące miejsce osoby, lub rzeczy, do której coś należy, która coś dzierży, zowią się ZAIMKAMI DZIERŻAWCZYMI. Takimi są: *mój-moja-moje, twój-twoja-twoje, swój-swoja-swoje, nasz-nasza-nasze, wasz-wasza-wasze.*

3. Zaimki, oznaczające miejsce, osobę, lub rzecz, na którą wskazujemy, zowią się ZAIMKAMI WSKAZUJĄCYMI. Takimi są: *ten-ta-to, tamten-tamta-tamto, on-ona-ono, ów-owa-owo, sam-sama-samo, taki-taka-takie.*

4. Zaimki, którymi się o osobę, lub rzecz, albo o przymiot pytamy, zowią się ZAIMKAMI PYTAJNYMI. Takimi są: *kto? co? który-która-które? jaki-jaka-jakie?*

5. Zaimki, odnoszące się do osoby, lub rzeczy wiadomej, zowią się ZAIMKAMI WZGLĘDNYMI, np. Bóg, *który* wszystko stworzył. Ptak, *co* siedzi na drzewie. *Kto* smaruje, *ten* jedzie. *Jaki* pan, *taki* kram.

6. Zaimki, oznaczające osobę, lub rzecz niepewną, nieokreśloną, zowią się ZAIMKAMI NIEOKREŚLNYMI. Takimi są: *ktoś, coś, ktokolwiek, cokolwiek, nikt, nie; jakiś-jakaś-jakieś, inny-inna-inne, każdy-każda-każde, wszystek-wszystka-wszystko.*

§ 37. Odmiana zaimków.

Zaimki odmieniają się jedne przez *liczby* i *przypadki*, drugie przez *liczby, przypadki* i *rodzaje.*

Przez liczby i przypadki odmieniają się *zaimki rzeczowe*, przez liczby, przypadki i rodzaje *zaimki przymiotne.*

ZAIMKI PYTAJNE.

1.	kto?	co?
2.	kogo?	czego?
3.	komu?	czemu?
4.	kogo?	co?
5.	(niema)	(niema)
6.	kim?	czem?
7.	(w) kim?	(w) czem?

Zaimki nieokreślone, z powyższych powstałe jakoto: *nikt* (ni-kto), *nic* (ni-co); *kto-ś, coś, kto-bądź, co-bądź; kto-kolwiek, co-kolwiek,* odmieniają się tylko w jednej części, np. *ni-kogo, ni-czego; komu-ś, czem-ś kim-bądź, czemu-kolwiek* i t. d.

ZAIMKI OSOBOWE.

	Liczba pojedyńcza.		*Liczba mnoga.*	
1.	ja	ty	my	wy
2.	mnie	ciebie	nas	was
3.	mnie, mi	tobie, ci	nam	wam
4.	mnie, mię	ciebie, cię	nas	was
5.	—	ty!	—	wy!
6.	mną	tobą	nami	wami
7.	(w) mnie	tobie	(w) nas	was.

Zaimek *osobowy zwrotny,* służący do wyrażenia *zwrotu* czynności jakiej osoby, lub rzeczy ku niej samej tak się odmienia w obu liczbach:

1. —
2. siebie
3. sobie
4. siebie, się
5. —
6. sobą
7. (w) sobie

Powyższe zaimki pytajne i powstałe z nich nieokreślone, tudzież zaimek zwrotny, odmieniają się tylko przez przypadki. Zaimki osobowe odmieniają się przez liczby i przypadki. Reszta zaimków odmienia się przez liczby, przypadki i rodzaje. Przypatrzmy się tej odmianie.

Zaimki wskazujące: *on-ona-ono, ten-ta-to.*

LICZBA POJEDYNCZA.

1.	(on, ona, ono),	ten, ta, to,
2.	jego, jej, jego,	tego, tej, tego,
3.	jemu, jej, jemu,	temu, tej, temu,
4.	jego, (go), ją, je,	tego *albo* ten, tę, to,
5.	— — —	— — —
6.	nim, nią, niem.	tym, tą, tem,
7.	(w) nim, niej,	tym, tej, tem.

LICZBA MNOGA.

1.	(oni *albo* one, one, one,	ci *albo* te, te, te,
2.	ich, ich, ich,	tych, tych, tych,
3.	im, im, im,	tym, tym, tym,
4.	ich *albo* je, je, je,	tych *albo* te, te, te,
5.	— — —	— — —
6.	nimi, niemi, niemi,	tymi, temi, temi,
7.	(w) nich, nich, nich,	tych, tych, tych,

Po przyimkach nie mówimy *jego-jej-jego, jemu-jej-jemu, jego-ją-je,* ale z przybranką *n*, np. *u niego, do niej, ku niemu, przed nią.*

W. 1. przyp. liczby mnogiej służy *oni* i *ci* osobom męskim, *one* i *te* reszcie rzeczowników, np. *oni* panowie, *ci* panowie; ale *one* damy, *one* konie.

W 4. przypadku liczby pojedynczej, odnosi się *tego* do rzeczowników żywotnych, *ten* do nieżywotnych, np. widziałem *tego* człowieka, *tego* ptaka; widziałem *ten* dom.

W 4 przyp. liczby mnogiej odnosi się *ich, tych,* do rzeczowników męskich osobowych, *je* i *te* do rzeczowych, np. widziałem *ich,* widziałem *tych* ludzi, ale widziałem *je* (np. konie), widziałem *te* psy.

W odmianie powyższych dwóch zaimków zachodzi jedyna tylko różnica, a to w 4. przypadku liczby pojedynczej w rodzaju żeńskim: pierwszy zaimek kończy się na *ą* (*ją*), drugi na *ę* (*tę*). Zresztą wszędzie są tesame końcówki.

Podług wzoru zaimka *ten-ta-to* odmieniają się następujące zaimki: *ów-owa-owo, sam-sama-samo, wszystek-wszystka-wszystko, mój-moja-moje, twój-twoja-twoje, swój-swoja-swoje, nasz-nasza-nasze, wasz-wasza- wasze, czyj-czyja-czyje, jeden-jedna-jedno.*

Cała zaś reszta zaimków odmienia się podług odmiany *przymiotnikowej.*

Odmieniaj zaimek: *nikt, nic, ktobądź, cokolwiek...*

Odmieniaj zaimek: *mój-moja-moje, ów-owa-owo...*

Odmieniaj zaimek: *jaki-jaka-jakie, inny-inna-inne.*

§ 38. Liczebniki.

Wiecie już, co to liczebniki.

Liczebniki, od których wszystkie inne pochodzą, odpowiadające na pytanie *ile?* zowią się WŁAŚCIWYMI, czyli GŁÓWNYMI. Takimi są: *jeden, dwa, trzy... dziesięć, dwadzieścia, sto, tysiąc* itd.

Liczebniki, które oznaczają *zbiór* osób, lub rzeczy różnego rodzaju, zowią się ZBIOROWYMI: np. *dwoje, troje, pięcioro, dziesięcioro, oboje...*

Liczebniki, oznaczające *porządek,* w jakim osoby, lub rzeczy po sobie następują, zowią się PORZĄDKO-

WYMI, np. *pierwszy, drugi, trzeci, dziesiąty, trzydziesty, setny...*

Liczebniki, wyrażające jakąś *mnogość*, lub *rozliczność* części, własności... jakiej rzeczy, zowią się liczebnikami MNOŻNYMI, albo WIELORAKIMI. Takimi są: *dwoisty, troisty; pojedynczy, podwójny, potrójny; jednaki, dwojaki, trojaki, dziesiętny...*

Wszystkie te liczebniki różnią się znaczeniem między sobą: co innego jest *podwójna* miara, co innego *dwojaka* miara, a co innego troista miara.

Oprócz tego dzielimy liczebniki na OZNACZONE i NIEOZNACZONE. Oznaczone, są te, które wyrażają ilość, czyli liczbę *dokładnie*, np. *dziesięć, potrójny, dziesiąty....* Nieoznaczone są te, które podają ilość *niedokładnie*, tj. tylko w przybliżeniu, np. *kilka, kilkoro, mało, tyle, wieloraki...*

Powiedz, które liczebniki są właściwe, czyli główne? które zbiorowe? porządkowe?

Urób z liczebnika *dwa, trzy....* wszystkie inne liczebniki.

§ 39. Odmiana liczebników głównych przymiotnych.

Pierwszych czterech liczebników używamy jako przymiotników i odmieniamy dlatego przez przypadki i rodzaje. Przypatrzmy się ich odmianie.

Liczebnik *jeden, jedna, jedno* odmienia się zupełnie tak, jak zaimek *ten, ta, to.*

Liczebnik *dwa* odmienia się w następujący sposób:

	RODZAJ MĘSKI:	ŻEŃSKI:	NIJAKI:
1.	dwaj *bracia*,	dwa *konie*, dwie *osoby*,	dwa *okna*,
2.	dwóch (dwu) *braci*,	*koni*, *osób*,	*okien*,
3.	dwom *braciom*;	*koniom*, *osobom*,	*oknom*,
4.	dwaj *bracia*,	dwa *konie*, dwie *osoby*,	dwa *okna*,
5.	jak pierwszy,		
6.	dwoma *braćmi*, *końmi*,	dwiema *osobami*,	dwoma *oknami*,
7.	jak drugi.		

Taksamo odmienia się *obaj* (*oba*)-*obie-oba*, *obydwaj* (*obydwa*)-*obydwie-obydwa*.

Liczebniki *trzy*, *cztery* tak się odmieniają:

	RODZAJ MĘSKI:	ŻEŃSKI:	NIJAKI:
1.	trzej, czterej	trzy, cztery,	trzy, cztery, trzy, cztery,
2.	trzech, czterech,		
3.	trzem, czterem,		
4.	trzech, czterech,	trzy, cztery,	trzy, cztery, trzy cztery,
5.	jak pierwszy,		
6.	trzema, czterema (czterma),		
7.	jak drugi.		

Dwaj, trzej, czterej, używają się przy osobach męskich. Przy osobach męskich równa się także czwarty przypadek drugiemu; np. kogo? co? *dwa, trzy, cztery* domy, konie... ale *dwóch, trzech, czterech* chłopców, wodzów....

40. Odmiana liczebników głównych rzeczownych

Począwszy od pięciu uważamy wszystkie liczebniki jako rzeczowniki i odmieniamy tylko przez liczby i przypadki.

1. pięciu *panów*, pięć *koni, ławek, okien.*
2. pięciu *panów, koni ławek, okien,*

3. pięciu (pięciom) *panom, koniom, ławkom, oknom,*
4. jak pierwszy,
5. jak pierwszy,
6. pięciu (pięcioma) *panami, końmi, ławkami, oknami,*
7. (w) pięciu *panach, koniach, ławkach, oknach.*

Taksamo odmieniają się dalsze liczebniki aż do *sta;* np. 1. 4. 5. *jedenaście* (przy osobach: *jedenastu*); 2. 7. *jedenastu,* 3. *jedenastu* (*jedenastom*), 6. *jedenastu* (*jedenastom*). — 1. 4. 5. *pięćdziesiąt* (przy osobach: *pięćdziesięciu,* albo *pięciudziesiąt*), 2. 7. *pięćdziesięciu albo pięciudziesiąt,* 3. *pięćdziesięciu* (*pięćdziesięciom*), 6. *pięćdziesięciu* (*pięćdziesięcioma*).

Liczebnik *sto* bez rzeczownika odmienia się jak *żyto.*

LICZBA POJEDYNCZA.

1. 4. 5. *sto,* 2. *sta,* 3, *stu,* 6. *stem,* 7. (*w*) *ście.*

LICZBA MNOGA.

1. 4. 5. *sta,* 2. *set,* 3. *stom,* 6. *stami,* 7. (*w*) *stach.*

Jeżeli *sto* użyte jest przy rzeczowniku, natenczas odmienia się tak, jak *pięć.*

Liczebniki *dwieście, trzysta, czterysta* odmieniają się dwojako: *dwustu* albo *dwóchset, trzystu* albo *trzechset, czterystu* albo *czterechset* i t. d.

Liczebniki od *pięciuset* aż do *dziewięciuset* odmieniają się tylko w pierwszej części składowej: 1. 4. 5. *pięćset* (przy osobach także *pięciuset*), 2. 7. *pięciuset,* 3. *pięciuset* (*pięciomset*), 6. *pięciuset* (*pięciomaset*).

Liczebnik *tysiąc* odmienia się zupełnie tak, jak *miesiąc.*

Liczebniki główne *nieoznaczone* odmieniają się zupełnie tak, jak *pięć.*

Liczebniki *zbiorowe* odmieniają się w następujący posób:

1. dwoje, czworo, kilkoro *ludzi, rzeczy,*
2. dwojga, czworga, kilkorga, *ludzi rzeczy,*
3. dwojgu, czworgu, kilkorgu *ludziom, rzeczom,*
4. jak pierwszy,
5. jak pierwszy,
6. dwojgiem, czworgiem, kilkorgiem *ludzi, rzeczy,*
7. (w) dwojgu, czworgu, kilkorgu *ludziach, rzeczach.*

Liczebniki *porządkowe* i *mnożne* odmieniają się zupełnie, jak przymiotniki.

Odmieniaj: *dwaj mężowie, dwa pokoje, trzy lipy, sześć okien, trzynastu uczniów, czterdzieści koni, ośmdziesiąt złotych; troje dzieci; pierwszy uczeń...*

Wykazuj przypadki liczebników w książce do czytania i znów, jakie to liczebniki.

41. Czasowniki.

Wiecie już, co to są czasowniki. (Tu nauczyciel przekonuje się przez stosowne pytania, czy uczniowie rozumieją istotę czasownika).

Potem pisze nauczyciel na tablicy:

Strzelec zabił zająca. Wiatr wieje.

Jeżeli się przypatrzycie dobrze tym dwom zdaniom, poznacie z łatwością, że w pierwszem zdaniu czynność strzelca, wyrażona słowem *zabił,* przechodzi od strzelca, t. j. od podmiotu zdania, na zająca. Otóż ta czynność, która przechodzi od podmiotu na coś drugiego, zowie się: *czynnością przechodnią,* a czasowniki, wyrażające taką czynność, zowią się CZASOWNIKAMI PRZECHODNIMI.

Powiedz zdanie, w którem czynność podmiotu przechodzi na coś drugiego. — Powiedz jeszcze jedno takie zdanie.

Powiedz kilka czasowników przechodnich.

Przeciwnie w drugiem zdaniu: *wiatr wieje,* czynność wiatru, wyrażona słowem *wieje,* nie przechodzi na nic, lecz pozostaje przy wietrze, t. j. przy podmiocie samym. Otóż taka czynność podmiotu, która nie przechodzi na nic innego, lecz pozostaje przy podmiocie samym, zowie się: *czynnością nieprzechodnią,* a czasowniki, wyrażające taką czynność, zowią się CZASOWNIKAMI NIEPRZECHODNIMI czyli NIJAKIMI.

Powiedz zdanie, w którem czynność podmiotu nie przechodzi na nic innego. — Powiedz jeszcze jedno takie zdanie.

Powiedz kilka czasowników nieprzechodnich, czyli nijakich.

Nauczyciel pisze na tablicy:

Uczeń pisał zadanie. Uczeń napisał zadanie.

Porównując czasowniki w tych dwóch zdaniach, widzicie, że pierwszy, t. j. *pisał,* wyraża czynność *rozpoczętą,* ale niekoniecznie skończoną, czyli dokonaną, t. j. pisał zadanie, ale niekoniecznie pisanie to skończył. — Przeciwnie w zdaniu drugiem wyraża czasownik *napisał* czynność nietylko rozpoczętą, ale i skończoną, czyli *dokonaną,* t. j. nietylko rozpoczął uczeń pisanie zadania, ale je i skończył, czyli dokonał. Otóż czynność nietylko rozpoczęta, ale i skończona zowie się: *czynnością dokonaną,* a czasowniki taką czynność wyrażające, zowią się: CZASOWNIKAMI DOKONANYMI. Przeciwnie czynność rozpoczęta, ale niekonie-

cznie skończona, zowie się: *czynnością niedokonaną,* a czasowniki, wyrażające taką czynność zowią się: CZASOWNIKAMI NIEDOKONANYMI.

Powiedz zdanie z czasownikiem niedokonanym i czasownikiem dokonanym. — Powiedz jeszcze kilka takich zdań.

Powiedz kilka czasowników niedokonanych i dokonanych.

Czytaj ustęp... w książce i powiedz, które czasowniki są przechodnie, a które nieprzechodnie; które niedokonane, a które dokonane.

42. Odmiana czasowników.

Wiecie już, co to są czasowniki.

1. Jeżeli powiem: *piszę* (nauczyciel pisze to słowo na tablicy), to każdy z was wie dobrze, że mówię tu o jednej, a nie o więcej osobach, t. j. że czynność pisania odbywa jedna osoba, a nie więcej osób. Jeżeli zaś powiem: *piszemy,* to mówię tu o więcej osobach, t. j. że czynność pisania odbywa więcej osób, nie jedna. Otóż czasownikiem wyrażamy naprzód LICZBĘ osób, lub rzeczy działających.

Jakąż liczbę osób działających wyraża czasownik *czytasz, siedzieliśmy, pisaliście, płakałeś....?*

2. Jeżeli powiem: *piszę,* to każdy z was wie dobrze, że mówię tu o sobie, t. j. o osobie pierwszej, jeżeli zaś powiem: *piszesz,* to każdy z was wie dobrze, że mówię tutaj do drugiego (do Jana, Pawła....), a więc do osoby drugiej; jeżeli wreszcie powiem: *pisze,* to każdy z was wie dobrze, że tu nie mówię ani o sobie, ani do ciebie, ale o kimś trzecim, czyli o osobie trzeciej.

Otóż czasownikiem wyrażamy nietylko liczbę, ale i OSOBĘ działającą.

Jakąż osobę wyraża czasownik: *biegał, czytałeś, siedzimy, pracowaliście, śpiewała....?*

3. Jeżeli powiem: *piszę,* to każdy z was wie dobrze, że mówię o czynności, która się teraz odbywa t. j. o czynności teraźniejszej; jeżeli powiem: *pisałem,* to mówię o czynności, która się już odbyła, t. j. o czynności przeszłej; jeżeli wreszcie powiem: *będę pisał,* to mówię o czynności, która się dopiero odbędzie tj. o czynności przyszłej. Otóż czasownikiem wyrażamy nietylko liczbę i osobę, ale i CZAS, kiedy się czynność odbywa.

Jakiż czas wyraża czasownik: *śpiewam, uczyliśmy, będą chwalić...?*

4. Jeżeli powiem: *pisze,* to wiecie, że czynność ta odbywa się *teraz,* że ją odbywa *osoba jedna,* i że tą osobą jest ktoś *trzeci,* czy zaś ta trzecia osoba jest rodzaju męskiego, czy żeńskiego, czy nijakiego, tego ze słowa *pisze* domyśleć się nie możecie. Jeżeli zaś powiem *pisał,* to wiecie nietylko, że mówię o czynności przeszłej, że czynność tę odbyła jedna osoba, i że osobą tą była osoba trzecia, ale wiecie także że osoba ta była *rodzaju* męskiego. — Otóż czasownikiem wyrażamy nietylko osobę, liczbę i czas, ale także *niekiedy* i RODZAJ.

Jakiż rodzaj wyraża czasownik: *słyszę, będziesz czytał, szyłyśmy, płakało?....*

5. Jeżeli powiem; *piszę, pisałem, będę, pisał, to* każdy z was wie dobrze, że mówię tu o czynności, która się *rzeczywiście* albo teraz odbywa, albo się *rzeczywiście* już odbyła, albo się *rzeczywiście* dopiero odbywać będzie. Jeżeli zaś powiem: *pisałbym, gdybym miał pióro,*

to wiecie dobrze, że mówię tutaj o czynności, która się nie odbywa rzeczywiście, t. j. może będę pisał, a może i nie będę pisał; będę pisał, jeżeli będę miał pióro — nie będę pisał, jeżeli nie będę miał pióra. Jeżeli wreszcie powiem: *pisz*, to każdy z was wie dobrze, że tu dopiero rozkazuję czynność. — Otóż czasownikiem wyrażamy nietylko *liczbę, osobę, czas, rodzaj* (niekiedy), ale także i *sposób*, czyli TRYB czynności.

Jaki to jest tryb czynności, jeżeli powiem: *słuchamy, czytajcie! przyszedłbym, mam, miałbym, abyś uważał....?*

Czasowniki odmieniają się przez *liczby, osoby, czasy, tryby*, a niekiedy i przez *rodzaje*.

Wiecie już, że mamy *dwie liczby, trzy osoby, trzy rodzaje*.

Czasów mamy cztery:

1. CZAS TERAŹNIEJSZY, np. *piszę, czytam, słyszę, błagam, wiodę...*

2. CZAS PRZESZŁY, np. *pisałem, czytałem, słyszałem, błagałem, wiodłem....*

3. CZAS ZAPRZESZŁY, np. *pisałem był, czytałem był, słyszałem był, błagałem był, wiodłem był....*

4. CZAS PRZYSZŁY, np. *będę pisał* (albo *pisać będę*), *będę czytał, będę słyszał, będę błagał, będę wiódł....*

Trybów mamy trzy:

1. TRYB OZNAJMUJĄCY, np. *czytam, czytałem, będę czytał....*

2. TRYB ROZKAZUJĄCY, np. *czytaj! pisz! siedźcie!....*

3. TRYB NIEPEWNY, czyli PRZYPUSZCZAJĄCY, np. *czytałbym, siedzielibyśmy, obyś wiedział....*

43. Odmiana czasownika „*być*".

I. TRYB OZNAJMUJĄCY.

1. Czas teraźniejszy.

LICZBA POJEDYNCZA.	LICZBA MNOGA.
Osoba 1. jest-em	jest-eśmy
" 2. jest-eś	jest-eście
" 3. jest	są.

2. Czas przeszły.

LICZBA POJEDYNCZA.

	Rodzaj męski:	*żeński:*	*nijaki:*
Osoba	1. był-em	była-m	było-m
"	2. był-eś	była-ś	było-ś
"	3. był	była	było.

LICZBA MNOGA.

Dla osób męskich:	*Dla innych osób i dla rzeczy:*
Osoba 1. byli-śmy	były-śmy
" 2. byli-ście	były-ście
" 3. byli	były.

3. Czas zaprzeszły.

LICZBA POJEDYNCZA.

	Rodzaj męski:	*żeński:*	*nijaki:*
Osoba	1. był-em był	była-m była	było-m było
"	2. był-eś był	była-ś była	było-ś było
"	3. był był	była była	było było.

LICZBA MNOGA.

Dla osób męskich:	*Dla innych osób i dla rzeczy:*
Osoba 1. byli-śmy byli	były-smy były
" 2. byli-ście byli	były-ście były
" 3. byli byli	były były.

4. Czas przyszły.

LICZBA POJEDYNCZA.	LICZBA MNOGA.
Osoba 1. będę	będzie-my
" 2. będzie-sz	będzie-cie
" 3. będzie	będą.

II. TRYB PRZYPUSZCZAJĄCY.

1. Czas teraźniejszy.

LICZBA POJEDYNCZA.

	Rodzaj męski:	*żeński:*	*nijaki:*
Osoba 1.	był-bym	była-bym	było-bym
" 2.	był-byś	była-byś	było-byś
" 3.	był-by	była-by	było-by.

LICZBA MNOGA

Dla osób męskich:	*Dla innych osób i dla rzeczy:*
Osoba 1. byli-byśmy	były-byśmy
" 2. byli-byście	były-byście
" 3. byli-by	były-by.

2. Czas przeszły.

LICZBA POJEDYNCZA.

	Rodzaj męski:	*żeński:*	*nijaki:*
Osoba 1.	był-bym był	była-bym była	było-bym było
" 2.	był-byś był	była-byś była	było-byś było
" 3.	był-by był	była-by była	było-by było.

LICZBA MNOGA.

Dla osób męskich:	*Dla innych osób i dla rzeczy:*
Osoba 1. byli-byśmy byli	były-byśmy były
" 2. byli-byście byli	były-byście były
" 3. byli-by byli	były-by były.

III. TRYB ROZKAZUJĄCY.

LICZBA POJEDYNCZA	LICZBA MNOGA.
Osoba 1. niech będę!	bądź-my!
" 2. bądź!	bądź-cie!
" 3. niech będzie!	niech będą!

IMIESŁOWY.

Wiecie już, że z czasowników tworzą się przymiotniki. Przymiotniki takie zowią się: IMIESŁOWAMI — dlatego, że są jakby razem i imionami przymiotnymi i słowami, czyli czasownikami, t. j. oznaczają i przymiot osoby, lub rzeczy — i czas, w którym się ten przymiot objawia.

Z czasownika, o którym teraz mówimy, powstają następujące imiesłowy:

1. Imiesłów czasu teraźniejszego odmienny: *będący, będąca, będące.*

2. Imiesłów czasu teraźniejszego nieodmienny: *będąc.*

3. Imiesłów czasu przeszłego odmienny: *były, była, byłe.*

4. Imiesłów czasu zaprzeszłego nieodmienny: *bywszy.*

WYRAZ BEZOKOLICZNY.

Z każdego czasownika tworzy się *rzeczownik nieodmienny,* który dlatego, że wyraża czynność bez żadnych innych okoliczności, t. j. bez względu na *osobę, liczbę, rodzaj* i *tryb,* zowie się: WYRAZEM BEZOKOLICZNYM.

Od czasownika, o którym teraz mówimy, tworzy się wyraz bezokoliczny: *być.*

44. Odmiana czasowników niedokonanych.

I. TRYB OZNAJMUJĄCY.

1. Czas teraźniejszy.

LICZBA POJEDYNCZA.

Osoba 1.	zna-m	piszę	chwalę
" 2.	znasz	pisz-esz	chwali-sz
" 3.	zna	pisze	chwali.

LICZBA MNOGA.

Osoba 1.	zna-my	pisze-my	chwali-my
" 2.	zna-cie	pisze-cie	chwali-cie
" 3.	zna-ją	pisz-ą	chwal-ą.

2. Czas przeszły.

LICZBA POJEDYNCZA.

Os. 1.	znałem-łam-łom	pisałem-łam-łom	chwaliłem-łam-łom
" 2.	znałeś łaś-łoś	pisałeś-łaś-łoś	chwaliłeś-łaś-łoś
" 3.	znał-ła-ło	pisał ła-ło	chwalił ła-ło.

LICZBA MNOGA.

	Dla osób męskich:	*Dla innych osób i dla rzeczy:*
Osoba 1.	znaliśmy, pisaliśmy, chwaliliśmy,	znałyśmy, pisałyśmy, chwaliłyśmy,
" 2.	znaliście, pisaliście, chwaliliście,	znałyście, pisałyście, chwaliłyście,
" 3.	znali, pisali, chwalili,	znały, pisały, chwaliły.

3. Czas zaprzeszły.

LICZBA POJEDYNCZA.

1.	znałem był,	znałam była;	pisałem był,	chwaliłem był,
2.	znałeś był,	znałaś była;	pisałeś był,	chwaliłeś był,
	i t. d.	i t. d.	i t. d.	i t. d.

4. Czas przyszły.

LICZBA POJEDYNCZA.

Osoba 1.	będę znał,	będę znała,	będę znało,
" 2.	będziesz znał,	będziesz znała,	będziesz znało,
	i t. d.	i t. d.	i t. d.

ALBO

Osoba 1.	znać będę	pisać będę	chwalić będę
" 2.	znać będziesz	pisać będziesz	chwalić będziesz
	i t. d.	i t. d.	i t. d.

II. TRYB PRZYPUSZCZAJĄCY.

1 Czas teraźniejszy.

LICZBA POJEDYNCZA.

Osoba 1.	znałbym	znałabym	znałobym
" 2.	znałbyś	znałabyś	znałobyś
	i t. d.	i t. d.	i t. d.

2. Czas przeszły

LICZBA POJEDYNCZA.

Osoba 1.	znałbym był	pisałbym był	chwaliłbym był
" 2.	znałbyś był	pisałbyś był	chwaliłbyś był
	i t. d.	i t. d.	i t. d.

III. TRYB ROZKAZUJĄCY.

LICZBA POJEDYNCZA.

Osoba 1.	niech znam	niech piszę	niech chwalę
" 2.	znaj	pisz	chwal
" 3.	niech zna	niech pisze	niech chwali.

LICZBA MNOGA.

Osoba 1.	znajmy	piszmy	chwalmy
" 2.	znajcie	piszcie	chwalcie
" 3.	niech znają	niech piszą	niech chwalą.

IMIESŁOWY.

Imiesłów czasu teraźniejszego odmienny: *znający -a-e; piszący-a-e; chwalący-a-e.*

Imiesłów czasu teraźniejszego nieodmienny: *znając; pisząc; chwaląc.*

Imiesłów czasu teraźniejszego czynny: *znał-ła-ło; pisał-ła-ło; chwalił-ła-ło.*

Imiesłów czasu przeszłego bierny: *znany-a-e; pisany-a-e; chwalony-a-e.*

Imiesłów czasu zaprzeszłego nieodmienny: *znawszy; pisawszy; chwaliwszy.*

WYRAZ BEZOKOLICZNY.

zna-ć; pisa-ć; chwali-ć.

Odmieniaj czasownik: *bić, kochać, radzić, strugać, tłuc.....*

45. Odmiana czasowników dokonanych.

I. TRYB OZNAJMUJĄCY.

1. *Czas teraźniejszy.*

Ponieważ czasowniki dokonane wyrażają czynność *skończoną,* dlatego nie możemy nimi wyrazić czynności trwającej, czyli *teraźniejszej.*

2. *Czas przeszły.*

Osoba 1. poznałem-łam-łom napisałem-łam-łom pochwaliłem-łam-łom i t. d.

3. *Czas zaprzeszły.*

Osoba 1. poznałem był napisałem był pochwaliłem był i t. d.

4. *Czas przyszły.*

Osoba 1. poznam napiszę pochwalę i t. d.

UWAGA. Jest to co do zewnętrznej postaci *czas teraźniejszy*—co do znaczenia zaś *czas przyszły.*

II. TRYB PRZYPUSZCZAJĄCY.

1. *Czas teraźniejszy.*

Osoba 1. poznałbym napisałbym pochwaliłbym. i t. d.

2. *Czas przeszły.*

Os. 1. poznałbym był napisałbym był pochwaliłbym był i t. d.

III. TRYB ROZKAZUJĄCY.

LICZBA POJEDYNCZA.

Osoba 1.	niech poznam	niech napiszę	niech pochwalę
" 2.	poznaj	napisz	pochwal
" 3.	niech pozna	niech napisze	niech pochwali.

LICZBA MNOGA.

Osoba 1.	poznajmy	napiszmy	pochwalmy
" 2.	poznajcie	napiszcie	pochwalcie
" 3.	niech poznają	niech napiszą	niech pochwalą.

IMIESŁOWY.

Imiesłów czasu teraźniejszego: *niema.*

Imiesłów czasu przeszłego bierny: *poznany-a-e; napisany-a-e; pochwalony-a-e.*

Imiesłów czasu zaprzeszłego nieodmienny: *poznawszy; napisawszy; pochwaliwszy.*

WYRAZ BEZOKOLICZNY.

poznać; napisać; pochwalić.

Odmieniaj czasowniki: *stłuc, zabić, wytrwać.*

SPIS RZECZY.

Ustęp.		Stronica.
1.	O wielkości Boga	3
2.	Deszcz	4
3.	Myśli	5
4.	Posłuszeństwo	5
5.	Panowanie Sasów	8
6.	Europa	11
7.	Podróżny	16
8.	Góry i skały	16
9.	Orzeł i żółw	19
10.	Zarozumiały Ignaś	20
11.	Dobre rady	23
12.	O cieple	25
13.	Myśli	32
14.	Przebiegły wieśniak i koń jego	32
15.	Szanuj starszych	34
16.	Kot domowy	35
17.	Mysz i kot	39
18.	Potok i rzeka	39
19.	Lis i osieł	40
20.	Osady w Pół. Ameryce i wojna o niepodległość	40
21.	Gdzie kraj jest mój	45
22.	Rzepa	46
23.	Grafit	48
24.	Nietoperz, ptaki i czworonogi	50
25.	Portret	50
26.	Wulkany, czyli góry ogniem ziejące	51
27.	Stanisław Poniatowski	53
28.	Do Boga	57
29.	Woreczek z pieniędzmi	57

Ustęp.		Stronica.
30.	Azya	59
31.	Zagadki	66
32.	Chciwość ukarana	66
33.	Para wodna i opady atmosferyczne	68
34.	Dąb świadkiem	74
35.	O powołaniu człowieka	75
36.	Konfederacya barska 1769 roku	76
37.	Śpiewka	82
38.	Poczciwość	83
39.	Gąbka	83
40.	Szlachetny czyn Washingtona	86
41.	Co to jest praca?	92
42.	Dwa pługi	94
43.	Równiny Ameryki Północnej	94
44.	Żebraczka	100
45.	Modlitwa	102
46.	Palestyna	102
47.	Kazimierz Pułaski	106
48.	Żelazo	112
49.	Do pługa	114
50.	Stary płaszcz	115
51.	Kreda	117
52.	Śpiewka	120
53.	Gorąca chęć nauki	121
54.	Co się dzieje z ciałami, kiedy się palą, i co się znajduje w powietrzu?	126
55.	Myśli	130
56.	Żegluga po rzece Mississippi	130
57.	Kmiotek i wiewiórka	133
58.	Zagadka	134
59.	Przygotowania do rozbioru Polski	134
60.	Urszulka Kochanowska	140
61.	Jak pracują w fabrykach	144
62.	Zachęcenie do pracy	146
63.	Kościół Maryacki w Krakowie	147
64.	Krakowiak	149
65.	O psach	149
66.	Bóg	154

Ustęp.		Stronica.
67.	Kolej żelazna	155
68.	Morskie ryby	158
69.	Ciemny lirnik	160
70.	Drugi rozbiór Polski 1793 r. i powstanie Kościuszki	161
71.	Myśli	167
72.	Giermek	167
73.	Kopalnie złota w Kalifornii	172
74.	Dorożkarz	175
75.	Afryka	176
76.	Posłuszeństwo	182
77.	Światło	183
78.	Zagadka	186
79.	Wieloryb	186
80.	Myśli	190
81.	Marcin Wadowita	190
82.	Ziemia i potok	192
83.	Powstanie w Warszawie	193
84.	Pańska opieka	197
85.	Andy	198
86.	Atrament	200
87.	źrebiec i koń stary	205
88.	Uczony poganin	205
89.	Wojna domowa w Stanach Zjednoczonych...	207
90.	Ziemia rolna	210
91.	Pieśń oracza	213
92.	Abraham Lincoln	214
93.	Dzieci, ropucha i osieł	218
94.	O telegrafie elektrycznym	218
95.	Prorok i chłopczyk	225
96.	Gwoździ	226
97.	Powstanie w Wielkopolsce	227
98.	Balada, jakich wiele	232
99.	Łąki	235
100.	Kogut i perła	241
101.	Prawdziwa historya Amerykanina	242
102.	Wróble	248
103.	Kwas węglowy	248

Ustęp.		Stronica.
104.	**Mądry i głupi**	252
105.	Koniec powstania Tadeusza Kościuszki i legiony polskie	252
106.	Jeszcze Polska nie zginęła!	257
107.	Koza	257
108.	Szczęśliwy pasterz	261
109.	Myśli	263
110.	Zgon Tadeusza Kościuszki	263
111.	O balonie	269
112.	Kogut i kura	271
113.	Miłość braterska	272
114.	Macierzyńskie napomnienie	273
115.	Wodospady	274
116.	Pamiętniki zapałki	277
117.	Czapla, ryby i rak	284
118.	Wojsko polskie od 1815 do 1830 roku i powstanie 29-go listopada, 1830 roku	285
119.	Miłość ojczyzny	290
120.	Żal i otwartość	291
121.	Rzetelność	293
122.	Nie masz rzeczy nieużytecznej na świecie	294
123.	Las	297
124.	Brzoza Gryżyńska	304
125.	Dalszy przebieg powstania listopadowego	308
126.	Australia	313
127.	Słowik i szczygieł	316
128.	Batożki Kościuszki	317
129.	Tłuszcze, świece i mydło	319
130.	Nie goń motyla	322
131.	Bitwa pod Wawrem, Wielkim Dębem i Iganiami	323
132.	Żołądek i członki	328
133.	Węże i żmije	329
134.	Dąb i świnia	334
135.	Przyszła kreska na Matyska	334
136.	Zgon Sowińskiego pod Warszawą	340
137.	Wyprawianie skóry	341
138.	Nie wstydź się swego rodu	344

Ustęp.		Stronica.
139.	Osieł wilkiem	345
140.	Kawa, herbata i cukier	346
141.	Myśli	351
142.	Modlitwa dziecka	351
143.	Powstanie 1863 roku	353
144.	Dziedzina ojczysta	357
145.	Oszczędność i hojność	357
146.	Myśli	360
147.	Książka	360
148.	Z życia Franciszka Karpińskiego	365
149.	Bluszcz i róża	367
150.	Wzajemność między ludźmi	367
151.	Trzej przyjaciele	370
152.	Skrzypki	371
153.	Wizerunki	371
154.	Mickiewicz, Słowacki, Krasiński	372
155.	Boże coś Polskę	379
GRAMATYKA		381

THE POLISH PUBLISHING CO.
CHICAGO, ILL.